

**Bartek Rojny**

# ZWROTNIK



**Bartek Rojny**

# **ZWROTNIK**



© Copyright by Bartek Rojny & e-bookowo  
Redakcja: Dominika Kraśnienko  
Zdjęcie na okładce: freepik  
Projekt okładki: e-bookowo  
ISBN e-book: 978-83-8166-255-0  
ISBN druk: 978-83-8166-256-7  
Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)  
Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2021

*Z dedykacją dla Nikodema*

## PROLOG

Na początku myślała, że to kawałek mięsa. Dopiero po chwili zaczęła rozpoznawać poszczególne części ciała. Krótkie, wątle ręce. Poskręcany tułów. Połamane nogi. Z każdym krokiem zbliżającym ją do wnęki dostrzegała coraz więcej szczegółów.

Podkomisarz Helena Sawicka włożyła rękawiczki i podeszła do uchylonego okna. Gdy uderzyła w nią fala odoru rozkładających się zwłok, zrobiła krok w tył.

– Przesuńcie się, przesuńcie! – usłyszała za plecami głos Muminka, sprawdzonego w boju technika. Gdy Kupisz stanął obok niej, znieruchomiał i zamilkł. Stał w bezruchu dobrą minutę, potem nagle jakby się ocknął i postawił na ziemi swoją walizkę kryminalistyczną, po czym przystąpił do zabezpieczania śladów. Mamrotał coś pod nosem o emeryturze, na którą wybierał się od kilku lat.

– Sprawdź, czy nie ma przy zwłokach jakiegoś listu – powiedziała Helena.

– Ktoś miał wyobraźnię, żeby podrzucać zwłoki akurat do okna życia. Namierzyliście sprawcę? – Muminek przystąpił do wykonania fotografii poglądowych.

– Wszystkie patrole są zaalarmowane. Okna życia mają dać gwarancję anonimowości, więc wokół nie ma kamer. Czekam na rozmowę z siostrą Palmą. Po zawiadomieniu służb schowała się w kaplicy.

Sawicka wyjęła z kieszeni bluzy zgniecioną paczkę papierosów. Stała przed oknem życia przy budynku Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi w Katowicach. Kilka minut po godzinie drugiej w nocy siostra Palma, która tej nocy miała dyżur, usłyszała alarm informujący o otwarciu okna. Zgodnie z obowiązującą procedurą niezwłocznie zawiadomiła służby i pobięła na miejsce.

W środku znajdowały się zwłoki kilkuletniego dziecka. Policja natychmiast przystąpiła do zabezpieczenia ulic. Noc była chłodna, o tej porze ulice świeciły pustkami. Na głównych arteriach rozstawiono patrole. Sawicka czekała na raporty, ale nie liczyła na dobre informacje. Ktokolwiek podrzucił zwłoki tej nocy, mógł być już daleko.

Cały teren został szczelnie odgrodzony. Sprawa mogła mieć medialny rozgłos, a śledczym nie był on potrzebny. Prokurator podobno już jechał. W głowie podkomisarz Sawickiej mnożyły się kolejne scenariusze na najbliższe godziny. Należało przede wszystkim jak najszybciej ustalić tożsamość dziecka. Umożliwiłoby to namierzenie jego rodziców, których śledczy musieliby traktować jako głównych podejrzanych.

– Czy lekarz ruszał ciało? – spytał Muminek. – Głowa jest skrzywiona pod nienaturalnym kątem.

– Stwierdził, że zgon nastąpił przed kilkoma dniami. Stężenie pośmiertne zdążyło już ustąpić. Ofiarą jest chłopiec, około czteroletni. – Głos nawet jej nie zadrżał, czuła jednak obrzydzenie narastające z każdą chwilą.

Zaciągnęła się papierosem i zakaszła, gdy do płuc – poza dymem – dotarło ostre, zimne powietrze.

– A co się stało ze skórą? Przy tej temperaturze nie powinno było dojść do takiego rozkładu.

– Ktoś próbował go oskórować.

To dlatego Sawicka sądziła, że to kawałek mięsa. Ciało chłopca było wątle. Ktokolwiek wyrządził mu taką krzywdę, nie miał w tym wprawy. Cięcia były szarpane. Pozostałości po tkankach przykleiły się do wystających żeber.

Muminek z wrażenia aż usiadł na krawężniku. Patrzył pustym wzrokiem na ślady palców na szybie.

– Dlaczego ktoś postanowił podrzucić zwłoki do okna życia? – zwrócił się Sawickiej. Podkomisarz nie zareagowała. – Helga, słyszysz mnie?

Dopiero ksywa z komendy wybudziła ją z letargu.

– Sprawca chciał, żebyśmy szybko znaleźli ciało?

W tym momencie można było tylko spekulować. Gdyby chodziło wyłącznie o szybkie odkrycie zwłok, sprawca nie zwlekałby kilku dni z ich podrzuceniem.

Sawicka odczytywała podrzucenie ciała jako swego rodzaju manifest, znak, informację dla policji.

– Kolejny psychol? – podsunął Muminek. Patrzył na nią uważnie.

– Oby nie.

Odnosiła wrażenie, że społeczeństwem zawładnęła paranoja. Chciała uciec od pułapki zaszufadkowania sprawcy na tym etapie śledztwa. Schorzenia psychiczne są wygodną wymówką. Żółte papiery można przecież dostać od ręki.

To nie było zwykłe morderstwo. Ktoś prawdopodobnie intencjonalnie pozbawił życia czteroletniego chłopca. Oskórował jego ciało. Czym mogło zawinić dziecko? – zastanawiała się. I gdzie w tym czasie byli jego rodzice? Jaka była motywacja sprawcy?

Gdy Muminek z pomocą dwóch innych funkcjonariuszy powoli zaczął wyciągać zwłoki, Sawicką dobiegły stłumione okrzyki zza głównej bramy prowadzącej na teren zakonu Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi.

– Co tu się dzieje?! – zawołała i nacisnęła kłamkę. W korytarzu zgromadziło się kilka sióstr zakonnych. Ich przełożona zażarcie dyskutowała z jakimś księdzem, którego wcześniej z całą pewnością tutaj nie było.

– To ksiądz Joachim z archidiecezji katowickiej – przedstawiła go przełożona. – Chciał pilnie porozmawiać z siostrą Palmą. Jak już mówiłam, ona potrzebuje teraz spokoju. Modli się w naszej kaplicy.

– A co jest takie pilne? – zainteresowała się Sawicka, zwracając się do księdza.

– Przysłał mnie tu biskup. Archidiecezja, oczywiście, oferuje swoją pomoc. To niebywały dramat. Modlimy się za...

– ...modlitwa jeszcze nikomu nie zwróciła życia. – Helga przerwała mu ostro w pół słowa. Ksiądz w odpowiedzi tylko zniżył głowę i przeżegnał się, jakby się chciał pomodlić również za Sawicką.

Prokuratura, archidiecezja i oskórowane zwłoki czterolatka. Zastanawiała się, co jeszcze przyniesie ta noc.

– Najważniejsze, by zachować spokój – mamrotał ksiądz. – To dla nas jubileuszowy rok. Biskup sugeruje, żeby...

Sawicka ponownie go zignorowała. Stała naprzeciw siostry przełożonej.

– Spakujcie siostrę Palmę – zaordynowała policjantka. – Zabiorę ją stąd przynajmniej na jakiś czas. Wy tymczasem nie rozmawiajcie z mediami i poczekajcie na oficjalny komunikat policji, jasne?

Helga weszła do kaplicy. Ksiądz Joachim próbował za nią pójść, ale został powstrzymany przez pozostałe siostry.

– Ja naprawdę nie wiem, kto to zrobił. Usłyszałam alarm, zbiegłam na dół i... – Siostra Palma klęczała przed ołtarzem. Płakała. Gdy zobaczyła policjantkę, zaczęła się tłumaczyć.

Sawicka tylko przytaknęła i pomogła jej wstać. Spojrzała na krzyż, na stole ofiarnym leżała Biblia.

Dlaczego Bóg na to pozwolił? W swojej pracy mogłaby zadawać takie pytanie każdego dnia. Wolą robić swoje.



**MARZEC**

Izolowanie

## **DARIUSZ, LAT TRZYDZIEŚCI TRZY, WOŹNY**

*Pobudka jest o szóstej, potem kilka minut na poranną toaletę. Porcje śniadaniowe wydają na dziedzińcu. Jemy razem z Jezusem. Jedzenia nie jest zbyt wiele, żebyśmy się mogli nim dzielić. To akt miłosierdzia. Nikt nam tego nie nakazuje, ale oddając kawałek chleba drugiemu człowiekowi, możemy spełnić dobry uczynek.*

*Po śniadaniu każdy modli się po swojemu. Narzucona liturgia pozbawia możliwości osobistego doświadczania miłości Jezusa. Służy temu medytacja. Pozwala wznieść się wyżej.*

*Każdy ma odgórnie przydzielone zadanie. Można się zamieniać, ale kto rezygnuje z pracy, ten nie ma prawa jeść następnego posiłku z Jezusem. A każdy chce. Bez niego nie smakuje. Nikt się nigdy nie wylamuje.*

*Po południu trwa blok z warsztatami i wykładami. Rozmawiamy w podgrupach. Dzięki temu możemy się lepiej poznać. Każdy czeka na wieczerzę. Potem słuchamy historii o Natanaelu, a goście przedstawiają swoje świadectwa. Większość czuwa przed domem Natanaela do późnej nocy. Towarzyszą temu śpiewane psalmy i radosne oczekiwanie na jego objawienie.*

## ROZDZIAŁ 1

Witek Weiner w popłochu wyłączył komputer. Zza okna dobiegły go odgłosy otwieranej bramy od garażu. Musiał wy-pić kawę. Pospiesznie przeszedł do kuchni, by zaparzyć ją w ekspresie.

Po chwili usłyszał dźwięk przekręcania kluczyka w zamku. W przedpokoju pojawiła się Ada, jego „Kurowa”. Nie było to zbyt czułe określenie, lecz idealnie odzwierciedlało romantyczność ich związku. Wzięło się z tego, że obejrzeni na YouTubie *Kuce z Bronksu* i uznali, że pieśzcotliwe „kochanie” jest zbyt standardowe jak na ich niestandardową relację. Witek został „Ropuchem”. Miał obiecany awans, jeśli bardziej postara się o swoją aparycję.

„Ja lubię szybko”, „A ja lubię wolno”, przekomarzali się w trakcie gry wstępnej.

Byli razem od października ubiegłego roku. Po wcześniejszych nieudanych związkach Weinerja Ada Białas otworzyła w jego życiu całkiem nowy rozdział.

Witek miał trzydzieści siedem lat, ona trzydzieści pięć. W tym wieku, z bagażem doświadczeń, człowiek nawiązuje relacje z większym dystansem. Z drugiej strony pewne decyzje przychodzą łatwiej. Jedną z nich było w ich przypadku wspólne zamieszkanie.

Ada sama wyszła z inicjatywą, żeby Weiner się do niej wprowadził. Miała dom na katowickim Załężu. Propozycja Witka, by wspólnie coś wynajęli, była w tych okolicznościach pozbawiona sensu. Z początkiem nowego roku przeniósł się więc do niej z Czeladzi, gdzie wcześniej wynajmował kawalerkę.

Minęły dwa miesiące, odkąd u niej mieszkał, ale wciąż czuł się niekomfortowo. Jak intruz. Miał wrażenie, że mieszka w jakimś dziwacznym muzeum albo jest częścią sklepowej ekspozycji z wyposażeniem wewnątrz. Ada przykładła szczególną wagę do porządku. Wszystko lśniło. Weiner mógł się przeglądać we frontach

szafek kuchennych, a nie czerpał zbyt dużej przyjemności z oglądania własnego oblicza. Nie miał też zbyt wielu swoich rzeczy, z poprzedniego mieszkania przywiózł tylko biurko i akademicką tablicę, którą kupił kiedyś okazji, gdy uczelnia urządziła wyprzedaż sprzętu. Wziął ze sobą swojego stałego kompana, kocura o imieniu Dumbledore, nazwanego tak przez poprzednią właścicielkę na cześć dyrektora szkoły magii z serii o Harrym Potterze.

Ada jako gospodyni narzuciła mu swoje reguły.

Żadnych naczyń w zlewie, wszystko w zmywarce.

Kto pierwszy wróci, ten robi obiad.

Restrykcyjne segregowanie śmieci z myślą o środowisku: „Bądź eko, Witek, przecież chodzi o kolejne pokolenia”.

Pięć złotych do skarbonki za każde przekleństwo.

Trochę jak w przedszkolu. Aż się chciało przekląć. No zesz, kurwa. I pięć złotych frunie do skarbonki.

Nie miał nic do gadania ani się nie wyklócał, ale narzucony porządek rzeczy zaczynał mu doskwierać.

– Jak twój dzień? – Ada podeszła do niego od tyłu, objęła go w pasie i wyciągnęła się na palcach, żeby cmoknąć go w policzek.

– Ogólne rozleniwienie po sesji zimowej – odparł. – Nowa ustawa wprowadziła popłoch wśród doktorantów, ale przynajmniej nikt nie mówi o redukcji etatów.

Witek pracował jako adiunkt w katedrze kryminalistyki na Uniwersytecie Śląskim. Jego konikiem były dewiacje seksualne. W ramach starania się o habilitację pracował nad projektem na styku kryminalistyki, kryminologii i psychologii, próbując dostosować terapię awersyjną do bieżących potrzeb nauki. Terapia ta była stosowana do leczenia uzależnień oraz para-filii. Weiner zasłynął w środowisku akademickim jako ekspert od dewiacji, dlatego media coraz częściej zapraszały go do komentowania bieżących spraw.

– Umówiłeś się do barbera? – Ada pogłaskała go czule po twarzy.

– Przecież byłem miesiąc temu – obruszył się.

Zmienił się przy Adzie. Pomijając już jej wpływ na garderobę, nie wypuszczała go na uczelnię, póki nie okiełznał rano swoich włosów i brody. Obiektywnie biorąc, w jego przypadku była to dobra zmiana. Wytrymowana starannie broda, włosy zaczesane do tyłu i wymodelowane gumą. Do tego krem do twarzy i nowa woda po goleniu. Jego nowy image wzbudził na uczelni sensację, ale Witek nie czuł się z tym dobrze. W przeciwieństwie do Ady nie przywiązywał zbyt dużej wagi do wyglądu. Miało być wygodnie.

– Mógłbyś pójść przy okazji, gdy będziesz odbierał paszport. W przyszłym tygodniu powinien być gotowy.

– Pamiętam. – Zacisnął usta. Nic nie irytowało go bardziej niż układanie mu planu dnia. Wiedział, że Ada robi to podświadomie, zresztą już o tym rozmawiali. Na razie był na etapie, że to ignorował, przez co i ona się irytowała.

– Tak samo jak z opłaceniem rachunków?

– Musisz do tego wracać?

– Wszystko trzeba ci przypominać jak małemu dziecku.

– No nie wierzę! – huknął i zacisnął pięści. Nikt nie wyprowadzał go z równowagi tak jak ona.

Jej pamiętliwość, słowne zaczepki i sztywne trzymanie się planu doprowadzały go do szału. Z drugiej strony zakochał się w jej błyskotliwości, inteligencji, a nawet władczości. Świadomie godził się na przypisaną mu w związku rolę. Mieszanka skrajnych uczuć, które żywił wobec Ady, nadawała ich związkowi iście wybuchowy charakter.

Już kilka razy był o krok od wyznania jej miłości, ale za każdym razem tchórzył, tak jakby słowa „kocham Cię” miały wartość przysięgi małżeńskiej.

Ada była seksuologką, uznanym ekspertem w swojej dziedzinie. Wcześniej przez kilka lat mieszkała w Bostonie. Witek był pod ogromnym wrażeniem jej wiedzy i dorobku, ale czuł, że sam należy do nieco innego świata. Różnica między ich zarobkami była dość dotkliwa, na szczęście Weiner był człowiekiem małych potrzeb, a Ada,

przynajmniej dopóki nie było problemu z pieniędzmi, zdawała się nimi zupełnie nie przejmować.

Jego Kurowa wychodziła z założenia, że każdy problem można przepracować, tyle że Weiner nie był typem osoby zbyt wylewnej. Miał wrażenie, że Ada stosuje wobec niego podobne kryteria jak wobec pacjentów, co mu urągało.

To wszystko razem dawało dość kiepski obraz ich związku. Mijały kolejne dni, każde z nich miało głowę zajętą własną pracą. Witek przeczuwał, że najbliższy miesiąc będzie rozstrzygający, jeśli chodzi o ich wspólną przyszłość. W poprzednich związkach kilka razy zawiódł się na swojej intuicji i teraz nie chciał popełnić tych samych błędów. Bardzo mu na Adzie zależało. Czuł, że nawiązała się między nimi niewerbalna nić porozumienia. Dziewczyna akceptowała jego niecodzienne przywary, a on doceniał jej życiową mądrość. Był zdania, że oboje mogą zyskać na tym związku, również jako indywidualności.

– Nie złość się na mnie.

Tak jak przewidział, Ada wyczuła jego irytację. Podeszła do lodówki i szeroko otworzyła jej drzwi.

– Na co masz ochotę na obiad? Dzisiaj chyba moja kolej.

– Cokolwiek zrobisz, i tak będzie pysznie.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Jego formułka zabrzmiała prześmiewczo. Większość przygotowanych przez Adę posiłków smakowała tak samo. Była wegetarianką i tak jak w przypadku regulaminu domu, również na tym polu próbowała Witkowi narzucić swoje zasady.

Zdjęła biżuterię, w tym obrączkę, i zabrała się do przygotowania obiadu.

Nie, Witek się nie oświadczył.

Nie, Witek nawet o tym nie myślał.

Ada traktowała obrączkę jako rekwizyt w swojej pracy.

Pół godziny później usiedli przy stole nad cannelloni ze szpinakiem. Słychać było tylko postukiwanie sztućców o talerze. Mimo dobrego

sprzętu audio Ada wolała jeść w zupełnej ciszy.

– Co u Heleny? – zagadnęła, gdy skończyła jeść i odłożyła talerze do zmywarki.

– Widzę się z nią jutro w sprawie tych oskórowanych zwłok dziecka. Minęło już dziesięć dni, a wciąż nie znają jego tożsamości. – Po sprawie parafila z ubiegłego roku Weiner utrzymywał z Helgą przyjacielskie stosunki. W przypadku oskórowanego chłopca poprosiła go o analizę jako eksperta od dewiacji. – Dlaczego pytasz?

Sawicka i Ada od początku nie przypadły sobie do gustu. Trzymały bezpieczny dystans i nie wchodziły sobie w drogę.

– Miałam dzisiaj taką pacjentkę... – bąknęła. – Smutna sprawa. Jej syn zaginął sześć miesięcy temu. Policja wykonała standardowe czynności. Poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Uznali, że wyjechał za granicę po tym, jak namierzyli logowanie jego telefonu. Był pełnoletni, więc sprawa umarła śmiercią naturalną. Ale matka nie daje za wygraną, to zaginięcie doprowadziło ją do obsesji. Ta historia wpływa na każdą dziedzinę życia, również seksualną. Dlatego zastanawiam się, jak sobie radzi Helena. Jakies postępy w sprawie Kuby?

Witek pokręcił przecząco głową.

Trudno mu było sobie wyobrazić, co może czuć matka zaginionego dziecka. Kuba, syn Helgi, w listopadzie skończył osiemnaście lat. Od połowy stycznia nie było z nim kontaktu. Sawicka sięgnęła po wszystkie środki będące w zasięgu policji, ale przepadł po nim ślad. Wcześniej zdarzało mu się zniknąć na dzień czy dwa i wszyscy liczyli na to, że wkrótce wróci, ale mijały kolejne tygodnie i chłopak nie wracał. Witek starał się wspierać Helenę. Podobnie jak w przypadku pacjentki Ady życie Helgi wywróciło się do góry nogami.

– Sawicka codziennie sprawdza wszystkie zgłoszenia i wydzwania po szpitalach – rzekł. – Nie jest tak łatwo wypisać się ze społeczeństwa. Kuba musiał to wcześniej zaplanować albo ktoś mu dopomógł.

– Dobrze, że ma czym zająć myśli w pracy.

– Dobrze i źle. – Witek wzruszył ramionami. Usłyszał w tej chwili drapanie w drzwi. Uchylił je, żeby Dumbledore wszedł do środka. W zębach trzymał martwą mysz.

– A weź go stąd! – Ada w popłochu wskoczyła na krzesło, jakby w obawie, że mysz nagle ożyje i zacznie biegać po kuchni.

– Kurowo, to przecież tylko mysz! – Weiner pogłaskał kota za uszami i popchnął go w stronę podwórka. Tam mógł przynajmniej bałaganić do woli. Trochę mu tego zazdrościł.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że będę musiała pojechać jutro do Warszawy. Kalendarz przypomniał mi o konferencji. Przyjeżdża stary znajomy z Bostonu. Chciał się ze mną koniecznie spotkać.

Dobrze, że stał odwrócony do niej tyłem. Słyszając te słowa, nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Miał przed sobą perspektywę spędzenia wieczoru w samotności przy lekturze jakiejś dobrej książki albo oglądając nową serię *Detektywa* na HBO.

– Na długo?

– Prawdopodobnie zostaną dwie noce. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

– Skąd. Będę tęsknić, ale jakoś sobie poradzę.

Podszedł do niej, objął czule i pocałował.

\*\*\*

Następnego dnia Witek skończył o dwunastej dyżur na uczelni. Do pałacu, czyli budynku Komendy Miejskiej w Katowicach, poszedł pieszo. Od czasu przeprowadzki do Ady łatwiej mu było się przemieszczać. Tylko sporadycznie korzystał z autobusów czy tramwajów.

Ada podejmowała próby, żeby przepracować z nim jego traumy. Jedną z nich była podróż samochodem. Już samo wejście do środka przywoływało obrazy z wypadku, w którym zginął jego młodszy brat Kamil. Nie odczuwał potrzeby, żeby się na siłę do czegoś zmuszać. Terapia wymagała od niego konfrontacji z fobiami i otwartości umysłu,



lecz skutek w jego przypadku był wprost odwrotny do zamierzonego – zamykał się coraz bardziej.

Helga czekała na niego przed głównym wejściem z papierosem w dłoni. Miała na sobie – jak zwykle – czarną rozciągniętą bluzę z kapturem. Krótkie włosy niedbale ulizwała do tyłu. Wyraźne zmęczenie rysujące się na twarzy dodawało jej kilka lat. Nie próbowała nawet przykryć go makijażem. Witek nigdy nie spytał jej o wiek, dałby jej jednak co najmniej pięćdziesiątkę. Stał obok niej bez słowa. Z nikim innym nie milczało mu się tak dobrze.

Sięgnął do kieszeni po tabakę. Wciągnął porcję najpierw jedną, potem drugą dziurką nosa.

– Jeszcze ci tego nie zakazała? – sarknęła z ironią Sawicka.

– Nie. Zasugerowała tylko, że to gimbaza. – Nie chciał się Heldze przyznawać, że przy Adzie praktycznie już nie zażywa, byle tylko uniknąć tego pozbawionego sensu gadania. Sawic-ka wiedziała, że w jego związku nie dzieje się zbyt dobrze. W prywatnych rozmowach podzielił się z nią wątpliwościami. – Pytała wczoraj o Kubę.

– A co jej do tego? – zachnęła się ze złością.

Na samą myśl o zainteresowaniu Ady jej sprawami na czole Helgi wystąpiła żyłka.

– Martwi się...? – Sam nie był pewien, jak rozumieć tę wczorajszą rozmowę. Nie uważał też za stosowne opowiadać Sawickiej historii jednej z pacjentek Ady, której też zaginął syn.

– Podziękuj jej za troskę – prychnęła z pogardą. Od początku była zaskoczona, że Weiner nawiązuje z rudowłosą seksuolożką bliższe relacje. – Podobno Szytyr próbował się ze mną skontaktować – zmieniła temat i kiwnęła głową w stronę bordowego renault laguna, które stało przed budynkiem komendy. Luna, jak mawiało się w policji na ten model samochodu, należała do jej byłego partnera z grupy operacyjnej, Jana Szytyra.

– Przecież mówiłaś, że został przeniesiony do wojewódzkiej, do walki z przestępczością narkotykową.

– Podobno chciał pomóc w poszukiwaniach Kuby.

– Ma tupet!

– Pewne rzeczy się nie zmieniają. – Helga skierowała się w stronę wejścia do pałacu. W pionie kryminalnym na drugim piętrze znajdował się jej pokój.

Witek dawno nie poznał tak śliskiej osoby jak Szyr. W trakcie poprzedniego śledztwa okazało się, że grał do innej bramki. Sprawa miała skończyć się wydaleniem ze służby i zarzutami prokuratorskimi, ostatecznie jednak policjant został przeniesiony do pentagonu, jak nazywano komendę wojewódzką, która – notabene – znajdowała się w tym samym budynku. Paradoksalnie więc zaliczył awans.

Kiedy rozpoczęły się poszukiwania Kuby, Szyr był jednym z przesłuchiwanym w sprawie. Na komputerze chłopaka policja znalazła zapis jego rozmowy z użytkownikiem zalogowanym jako *[czerwonybinder91]*. Późniejszy trop wskazał, że krył się pod nim właśnie Szyr, znany ze swego upodobania do czerwonego krawata. Rozmowa sugerowała, że umawiali się gdzieś razem na koncert. Helga w pierwszej chwili wpadła w furję. Zachowanie policjanta potraktowała jako formę zemsty za wcześniejsze upokorzenie przy śledztwie. Poza tym zapisem nie było jednak żadnego innego dowodu, by Szyr miał jakikolwiek związek z zaginięciem jej syna. Zgodnie z zeznaniami, które złożył w charakterze świadka, nigdy ostatecznie nie spotkał się z Kubą, a ich kontakt ograniczał się do rozmów o koncercie na komunikatorze internetowym.

W pokoju Sawickiej na blacie biurka stał jeszcze talerz z kilkoma kawałkami ślonskiego kołocza. Tradycyjne ciasto z posypką, które zdążyło już wyschnąć, było pozostałością po świętowaniu przyznania Heldze stopnia komisarza kilka dni temu.

Była jednym z najbardziej doświadczonych śledczych w pałacu. Długo starała się o awans i – według Weinera – zasłużyła na niego jak nikt inny, ale gdy w końcu nadszedł, nie wydawała się zadowolona. Starła się o wyższy stopień przede wszystkim z myślą o Kubie: awans

oznaczał wyższy dodatek do uposażenia i lepszą emeryturę. Po zaginięciu syna spadło jej jednak morale, chyba nawet sama zaczęła wątpić w sens działań policji. Przyznanie stopnia komisarza miało zadziałać na zasadzie motywacyjnego kopniaka, ale Sawicka decyzję przełożonych uznała za akt łaski, a tej nie znosiła.

– Jakież postępy w sprawie twojego „nn”? – zapytał Weiner.

– „Nazwisko nieznane”. Wciąż. Popierdolona sprawa. Staram się ciągnąć temat dwutorowo. Z jednej strony sprawca, z drugiej ofiara. Nie potrafię zawęzić terenu, ale nawiązaliśmy już współpracę z policją w Słowacji, Czechach i Niemczech. Ktoś mógł celowo podrzucić zwłoki tego dziecka. Pamiętasz tę głośną historię Szymonka z Będzina sprzed paru lat? Rodziców chłopca próbowano namierzyć po weryfikacji tego, którzy rodzice nie zgłosili się z dzieckiem na szczepienia. Tyle że nasz chłopak miał już około czterech lat. W tym wieku nie ma jeszcze obowiązku przedszkolnego. Chodzenie od domu do domu mija się z celem. Na badanie przesiewowe połowy miasta nikt mi nie da zgody. A u ciebie jak? Jakież wnioski po lekturze akt?

Witek wyciągnął ze swojej nieodłącznej torby teczkę. Skupił uwagę na protokole sporządzonym przez lekarza medycyny sądowej. Dokumentacja fotograficzna dawała pogląd, w jakim stanie odnaleziono ciało. Na samą myśl o nim żołądek powędrował mu do góry. Przynajmniej nie czuł zapachu zwłok. Był wyczulony na krew i nie potrafił zapanować nad reakcją wymiotną. Mdlał. To było upokarzające.

Świeżo po studiach Weiner próbował swoich sił w ramach służby w policji. Dostał się do wymarzonej pracy w referacie techniki kryminalistycznej, szkolił się później u samego Muminka, ale z uwagi na swoją przypadłość szybko musiał zrezygnować.

Oględziny okna życia, które przeprowadził Kupisz, dawały obraz kompletnego chaosu. Zabezpieczono dziesiątki śladów traseologicznych, zebrano próbki ziemi, a nawet pojedyncze włosy. Nie odnaleziono nic, co dawałoby przynajmniej wskazówkę zawężającą krąg podejrzanych. Ciało dziecka z trudem zmieściło się w oknie, musiało

zostać wepchnięte tam siłą. Sawicka najwyraźniej nie miała pomysłu na poprowadzenie sprawy. To nie była kwestia zbrodni doskonałej. Do zabójstwa doszło w innym miejscu. Z braku laku sięgnięto po pomoc profilera, żeby nakreślić cechy sprawcy.

Analiza monitoringu miejskiego i instytucji znajdujących się w okolicy Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi pozwoliła namierzyć pojazdy poruszające się po okolicy w czasie zdarzenia. Dwanaście samochodów osobowych, dwa dostawczaki, autobus miejskiego przewoźnika i karetka na sygnale. Funkcjonariusze dotarli do wszystkich kierowców, ale ich zeznania nie zmieniły biegu postępowania. Było jeszcze trzech pieszych, w tym jeden mężczyzna w czarnej kurtce z kapturem. Policja próbowała go odnaleźć, opublikowała nawet jego wizerunek na stronie internetowej, ale do tej pory nie udało się go zidentyfikować.

Siostra Palma znajdowała się pod opieką psychologa. Wyjechała na jakiś czas do placówki zgromadzenia sióstr w Bystrej.

Mając na uwadze całokształt sprawy, najbardziej rewolucyjne okazały się wyniki sekcji zwłok. W chwili rozpoczęcia oskórowania dziecko prawdopodobnie jeszcze żyło. Ktoś zawiesił je głową w dół. Cięcia biegły w różnych kierunkach, sprawca najwyraźniej korzystał z różnych noży. Był przy tym niedokładny. Niewykluczone, że był to rodzaj tortury, która nie mogła trwać zbyt długo, bo chłopiec najprawdopodobniej po krótkim czasie stracił przytomność i się wykrwawił. Na podstawie kształtu czaszki sporządzano komputerową rekonstrukcję jego wyglądu.

Pozostałości skóry i włosów wskazywały na to, że chłopak był rasy białej, miał jasną karnację i blond włosy. Zabezpieczony materiał DNA na ten moment nie przyniósł żadnych odpowiedzi.

Sekcja nie wykazała obrażeń wewnętrznych. Uszkodzenie tkanek przy nadgarstkach i kostkach wskazywało na skrępowanie liną. Lekarz medycyny sądowej orzekł, że dziecko zostało wielokrotnie zgwałcone.

I właśnie dlatego Sawicka poprosiła o konsultację Witka Weinerja, który zdobył jej uznanie jako ekspert od dewiacji przy poprzednim śledztwie. On sam do tytułu eksperta podchodził sceptycznie, choć w Polsce faktycznie było niewielu, którzy swój przedmiot naukowego zainteresowania skupili właśnie na tej dziedzinie.

Protokół z sekcji zwłok budził w nim grozę. Wielokrotny gwałt na czteroletnim chłopcu w zestawieniu z oskórowaniem ciała i podrzuceniem go do okna życia dawał obraz wyrafinowanego, bezwzględnego, pozbawionego jakiejkolwiek empatii sprawcy. Poczucie, że ta osoba wciąż jest na wolności, motywowała do zintensyfikowania działań.

– Przygotowałem opinię – powiedział Witek – ale wydaje mi się, że nic z niej nie wynika.

– Weiner, kurwa, na co mi jakiś świstek papieru, skoro nic z niego nie wynika?! – Sawicka chyba spodziewała się innej odpowiedzi. Przyzwyczała go do używania przekleństw zamiast przecinka.

– To złożony problem...

– Aha, co ty nie powiesz?! Myślałam, że wskażesz mi sprawcę z imienia i nazwiska! – ironizowała. Do tego też przywykł.

– Dasz mi w końcu dojść do słowa? Sprawca wykorzystał seksualnie dziecko, ale trudno stwierdzić, czy chodziło o wyrządzenie krzywdy, czy zaspokojenie popędu.

– Pedofil?

Pokręcił przecząco głową.

– Pedofilia jako dewiacja seksualna sprowadza się do odczuwania pociągu do osób małoletnich.

– Nie jestem twoją studentką, a to nie jest wykład, więc skończ pierdolić z łaski swojej, okej?

Uniósł dłoń, żeby przeprosić. Helga była wyczulona na naukową gadkę.

– Wykorzystanie seksualne dzieci to zupełnie inna kategoria. Może być związane z pedofilią, ale nie musi, rozumiesz?

– Chodzi ci o to, że wykorzystać dziecko może również osoba, która nie czuje do małoletnich żadnego pociągu, tak?

– Dokładnie! Pedofilia często idzie w parze z innymi parafiliami: froteryzmem, ekshibicjonizmem, podglądactwem czy sadyzmem.

– Oskórowanie czterolatka podpada pod to ostatnie? – Helga usiadła przy swoim biurku i zapaliła kolejnego papierosa.

Witek miał wrażenie, że Sawicka żywi się samą nikotyną. Zarzekała się, że odpuściła picie, a nie był on jej ojcem, żeby jej pilnować, ale zdawało mu się, że to deklaracja bez pokrycia.

– Nie ma standardów ani żadnych tabel z zachowaniami. W dewiacjach chodzi o wystąpienie szczególnej okoliczności pozwalającej na poczucie podniecenia. W sadyzmie polega ona na zadawaniu partnerowi bólu. Ale odcinanie skóry to przecież bezpośredni zamiar zabójstwa. Sprawca musiał mieć pewność, że to doprowadzi do śmierci. Może bardziej nekrosadyzm?

– Wymyślasz to na poczekaniu...?!

Pokój spowiła mgła dymu.

– Zabójstwo na tle nekrofilskim. Bardzo rzadki przypadek.

– Potrzebuję, kurwa, konkretów! – wrzasnęła. – A co, jeśli sprawców było więcej? Podzielili się. Jeden sobie poużywał, drugi w tym czasie skórował. Trzeba być jakimś poje-bem, żeby...

Nie dokończyła. Nie musiała. Zbrodnia sama w sobie była porażająca. Fakt, że ofiarą był czterolatek, przydawało jej dodatkowej grozy.

Witek nie powinien był się bawić w spekulacje. Grał rolę doradcy, który na podstawie ustaleń policji miał stwierdzić, czy gwałt na ofercie może wynikać z konkretnych zaburzeń seksualnych.

– A ten wątek z Kościołem? – przypomniał sobie nagle.

Sawicka opowiadała mu już wcześniej, że archidiecezja katowicka próbowała wyciszyć sprawę.

– Spotkałam się z tym całym księdzem Joachimem. Jest rzecznikiem prasowym metropolity katowickiego, stoi na czele biura



prasowego. Dawno nie poznałam nikogo tak upierdliwego.

– Postawił na swoim. Udało mu się z tobą spotkać.

– Moim obowiązkiem było wszystko sprawdzić. Wydaje mi się, że to ślepy zaułek. Prasa ostatnio nie służy Kościołowi. Skandal za skandalem. Usiłują dmuchać na zimne. Sam pomyśl: zwłoki chłopca znalezione w oknie życia, a naprzeciw niego kościół, w którym powiesił się wikary. Kuria cykorzy, że zabójstwo będzie traktowane jako ostentacyjny gest sprzeciwu.

Witek nie słyszał wcześniej o samobójstwie wikarego. Co prawda filtrował czytane i oglądane treści, czuł, że media przejawiają temat, koncentrując się na nieszczęściu ludzi, katastrofach i politykach bez krzty przyzwoitości.

– Rozpytujemy świadków, prokuratura ma udostępnić nam dane o sprawie. – Sawicka kiwnęła głową w stronę biurka, na którym wibrował telefon Witka.

Zerknął na wyświetlacz.

– To ojciec. Oddzwonię do niego później. Pewnie jak zawsze to samo.

Napotkał jej karcący wzrok. Mimo składanych obietnic nie znalazł ani czasu, ani odwagi, by odwiedzić rodziców w Częstochowie, gdzie mieszkali. Bardziej chodziło o odwagę, w końcu od jego ostatniej wizyty minęło dziesięć lat. Bał się konfrontacji. Od tamtego czasu tak wiele się zmieniło.

Sięgnął z ociąganiem po komórkę i wyszedł na korytarz.

– Cześć! – Po drugiej stronie panowała cisza. – Halo! Jesteś tam? – Już chciał się rozłączyć, gdy usłyszał chrapliwy głos ojca.

– Matka... – powiedział. Głos mu się załamał.

– Co z nią?

– Pogrzeb będzie pojutrze.

– Ale... – Witek poczuł, jak jego gardło gwałtownie się ścisnęło, unieruchamiając struny głosowe. Zakreśliło mu się w głowie. Oparł się plecami o ścianę.

Wiedział, że chorowała. Alzheimer to straszna choroba. Nie potrafił przywołać żadnych miłych wspomnień z matką. Pamiętał przede wszystkim jej płacz po śmierci Kamila. I oskarżający wzrok, gdy Witek wrócił po wypadku ze szpitala. Pełne pretensji pytania, dlaczego tak się stało.

Informacja o jej śmierci spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Spodziewał się usłyszeć od ojca kolejne pytania, kiedy ich odwiedzi, czy zadzwoni do matki, bo ta źle się czuje, czy zechce łaskawie opowiedzieć, co u niego – jej „ukochanego Witka” – słyhać.

„U jej ukochanego Witka”?!  
Po każdej rozmowie zostawało tylko rozzalenie i wściekłość. Mimo to nie potrafił się teraz złościć.

– Tym razem przyjedź – dodał jeszcze ojciec.

Nim Weiner zdążył cokolwiek odrzec, usłyszał tylko przeciągły sygnał skończonej rozmowy.



## ROZDZIAŁ 2

– Pociąg osobowy relacji Katowice–Częstochowa odjedzie z toru dziesiątego przy peronie czwartym. – Witek usłyszał zapowiedź wydobywającą się z głośników na dworcu PKP.

Na ramieniu miał torbę podręczną, a w ręce trzymał wieniec. Najzwyklejszy. Bez napisów na szarfie.

Ceremonia pogrzebowa miała się odbyć w rodzinnej parafii Świętego Bartłomieja o godzinie dwunastej. Potem przejście na Kule, pobliski cmentarz komunalny. Powrót do Katowic po południu.

Choć było chłodno, jakby zima przypomniawszy sobie o swoim zadaniu z opóźnieniem, Weinerowi zrobiło się duszno. Poluzował szal.

Denerwował się. Przede wszystkim obawiał się konfrontacji z ojcem – że będzie musiał mu spojrzeć w oczy. I tego, że stanie nad trumną i nagle zacznie płakać. Nie wiedział tylko, czy to przez poczucie straty matki, czy przez świadomość, że tak naprawdę od dawna jej już nie miał.

– Nie, proszę, nie przyjeżdżaj! – rzekł do Ady.

Udało mu się z nią skontaktować dopiero dziś rano. W głębi duszy cieszył się, że pojechała do Warszawy, miał czas dla siebie, żeby uspokoić galop myśli i poukładać sobie w głowie.

– Tak mi przykro. Już się pakuję, strasznie cię przepraszam!

– Pojadę tylko na ten pogrzeb, a potem od razu wracam do Katowic. Nie ma potrzeby, żebyś zrezygnowała z konferencji. – Nie oczekiwał współczucia ani pocieszeń. Niby za co go przepraszała? Za to, że jej przy nim nie ma? Gotów był jej za to podziękować. Helga go tylko solidarnie poklepała po ramieniu. W jego odczuciu Ada wyolbrzymiała całą sprawę.

– Co ty w ogóle mówisz? Zmarła twoja matka...

– Dziękuję za przypomnienie.

– Przepraszam. Ojciec pewnie potrzebuje pomocy. Nie znam żadnej firmy pogrzebowej w Częstochowie, ale mogę popytać.

– Przestań – warknął przez zaciśnięte zęby. Zabrzmiało chyba zbyt szorstko, ale nie widział innego sposobu, by w końcu do niej dotarło, że nie chce, żeby przyjeżdżała na pogrzeb.

– Kocham cię. – Brzmiało to tak, jakby za chwilę sama miała się rozplakać.

Jeśli był jakiś zły moment na wyznanie miłości, to właśnie teraz. Trafiła idealnie.

– Ja ciebie też – odparł, ale sam właściwie nie rozumiał, dlaczego to powiedział. Chciał chyba po prostu skończyć tę rozmowę.

Wsiadł do pociągu. Żeby zająć czymś myśli, w wyszukiwarce znalazł artykuł poświęcony samobójstwu wikarego, o którym mówiła Helga. O sprawie rozpisywały się już wszystkie główne portale informacyjne. Ksiądz zaczął posługę w tej parafii przed sześcioma miesiącami. Odnaleziono go w za-krystii na początku lutego. Jeden z redaktorów, powołując się na źródło z policji, informował, że mężczyzna zostawił list pożegnalny. Przepraszał w nim parafian, że zwątpił w Boga. W tle przewijał się wątek nieszczęśliwej miłości, czego dowodem miała być szminka odnaleziona na cmentarzu.

Po głośnych w ostatnim czasie sprawach i mnożących się oskarżeniach księży o pedofilię pozostawienie zwłok dziecka w oknie życia mogło budzić dodatkowe podejrzania. Kuria robiła natomiast wszystko, żeby sprawę możliwie wyciszyć. O ile w przypadku samobójstwa biuro prasowe zareagowało za późno, o tyle o tym wydarzeniu, odpukać, na razie była cisza.

Z dworca w Częstochowie Weiner skierował się pieszo w stronę kościoła Świętego Bartłomieja. Z daleka już słyhać było dzwony. Znał te ulice. Budynki wydawały się znajome. Część przykrył brud ostatnich lat, inne zostały odnowione. Nie brakowało nowych inwestycji, mimo to odnosił wrażenie, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat czas się jakby zatrzymał. Po likwidacji województwa częstochowskiego Śląsk rozciągał-

nał się aż tutaj, ale to Katowice stały się centrum biznesu, techniki i kultury.

Zatrzymał się na chwilę przed kościołem. Fasadę tworzyły dwie strzeliste wieże. Główne wejście mieściło się nad portalem, w którym misternie wyrzeźbiono dwunastu apostołów. Kopuła miała charakterystyczny kształt obieranej pomarańczy. Po lewej stronie znajdowała się dzwonnica, która przypominała formą wieżę strażacką. Przy wejściu było źródło wody, które jednak nie przyciągało rzeszy pielgrzymów jak u paulinów.

Za płotem po lewej stronie wznosiła się plebania, dwukondygnacyjny budynek ze spadzistym dachem pokrytym miedzianą blachą, trudny do zauważenia zza bujnej roślinności. Proboszcz urządził sobie tutaj minipark. O tej porze roku nagie pędy i korzenie tworzyły klimat tajemniczego ogrodu z powieści Frances Hodgson Burnett.

Witek wszedł do kościoła głównym wejściem. Otoczyła go cisza tak upiorna, że odniósł wrażenie, jakby niewidzialna nić zaszyła mu usta, żeby nic nie mógł powiedzieć, i nos, żeby nie odważył się oddychać. W budynku panował półmrok. W nawach bocznych paliły się tylko pojedyncze lampki, a wpadające przez rozetę z witrażem światło tańczyło po ścianach kościoła.

Weiner przełknął głośno ślinę. Przed prezbiterium leżała trumna. Spoczywał na niej wieniec.

Spojrzał na zegarek. Za pięć minut miało się rozpocząć nabożeństwo, ale kościół był prawie pusty. Dostrzegł pochyloną sylwetkę ojca w jednym z pierwszych rzędów. Siedział z opuszczoną głową, jakby chciał w ten sposób uniknąć patrzenia na trumnę żony. Miał na sobie długi, czarny płaszcz. Nie odwracał się. Siedziała za nim w ławach dosłownie garstka osób. Wśród nich rozpoznał wujka, brata matki. Po drugiej stronie przejścia siedziały jakieś trzy starsze panie, jedna z nich przypominała sąsiadkę, ale równie dobrze mogły to być pogrzebowe płaczki.

Usiadł w ostatniej ławce. Przyszło mu do głowy, że jest zarezerwowana dla grzeszników. Idealne miejsce dla niego.

Witka wychowywano w zgodzie z katolickimi wartościami. W szkole podstawowej był nawet lektorem w kościele, jego zaangażowanie skończyło się jednak na bierzmowaniu. Od wypadku samochodowego nie uczestniczył w żadnej mszy. Gdy zegnano w tym kościele Kamila, był w śpiączce farmakologicznej. Grób brata odwiedził tylko raz. To wydawało się teraz takie nierealne.

Nagle go nie było.

Z czasem Weiner stał się relatywistą. Przynajmniej sam się tak definiował, bo było to wygodne. Nie deklarował się jako ateista, nie wiedział, w co wierzy, i nie zaprzętał tym myśli.

Zatrzymał wzrok na dziewczynie w jasnym płaszczu, która trzymała w ręce wiązanek kwiatów. Spojrzała na niego i kiwnęła głową na przywitanie. Poznał ją dopiero po dłuższej chwili. Marta Kurek, młodsza siostra jego kumpla z ławy szkolnej, Wojtka, który zresztą był w tej parafii wikarym. Ładna. W szkole uganiał się za nią co drugi chłopak. Witkowi też się podobała, czasami się spotykali, gdy wychodził na miasto z Wojtkiem. Od czasu jego wyjazdu do Katowic nie mieli ze sobą kontaktu.

Obok Marty siedziała jakaś starsza kobieta. Nie znał jej. Miała długie, kruczoczarne włosy. W taliowanym płaszczu wyglądała dość dostojnie. Na jej dekolcie połyskiwała biżuteria.

Za jego plecami ponownie uchyliły się drzwi do kościoła. Poczul na nogach chłodny powiew. Wzdrygnął się, gdy ktoś złapał go za ramię.

– Przecież mówiłem, żebyś nie przyjeżdżała! – syknął.

Wściekł się, że Ada go nie posłuchała. Musiała złapać pociąg od razu po ich rozmowie. Zawsze stawiała na swoim. Może sądziła, że doceni jej poświęcenie, a może wychodziła z założenia, że tak trzeba?

Nic nie odpowiedziała, zamiast tego spojrzała na niego z pretensją.

Kątem oka przyłapał Martę Kurek, jak zerka z ciekawością w ich stronę.

Zabrzmiały organy. Weiner aż wzdrygnął się na ich dźwięk. Na ambonę wszedł Wojtek Kurek. Dobrze było zobaczyć znajomą twarz.

Ojciec przez całą mszę nawet się nie poruszył, ani razu się nie odwrócił. Witek zresztą też nie szukał jego wzroku.

– Wszystko okej? – zapytała w końcu Ada. Weiner nienawidził takich pytań. – Cały drzysz.

Przytaknął. Ceremonia zbliżała się ku końcowi. Cmentarz znajdował się blisko kościoła, orszak pogrzebowy miał do przejścia zaledwie około pięciuset metrów. Witek nie wiedział, w którym miejscu zostanie pochowana matka. Obawiał się, że w tym samym grobie co Kamil.

Pracownicy firmy pogrzebowej dźwignęli trumnę i powoli ruszyli w stronę wyjścia. Niskie dźwięki organów kościelnych nadawały ceremonii żałobny, płaczliwy ton. Ada tłamsiła w dłoni chusteczkę higieniczną, raz po raz ocierając łzę.

Wojtek Kurek przywitał się z Witkiem skinieniem głowy. Jego mina wyrażała współczucie. Akurat on dobrze znał sytuację rodzinną Weinerów.

Ojciec niespiesznie wstał z miejsca. Miał oczy pełne łez. Bardzo się postarzał. Jego głowę pokrywały siwe włosy, na twarzy miał kilkudniowy zarost. Spojrzenia ojca i syna na chwilę się skrzyżowały. Ku swemu zdziwieniu Witek stwierdził, że ta bezpośrednia konfrontacja – pierwsza od wielu lat – w żaden sposób na niego nie wpłynęła. Nie czuł ani złości, ani żalu, ani smutku. Wyłącznie obojętność. Tak jakby ojciec był tylko przypadkowym przechodniem.

Ada ponagliła go, żeby wyszedł z ławki i podązał za trumną. Kurczowo trzymała go pod rękę. Lekko kiwnęła głową w przeciwną stronę. Pod płotem stała komisarz Sawicka. Na swoją czarną bluzę z kapturem tym razem włożyła pikowaną kurtkę. Choć nie było słońca, miała na nosie okulary przeciwsłoneczne. Towarzyszył jej Klaus, dumny ze swoich śląskich tradycji rodzinnych hanys, który pracował z nią w wydziale i od czasu odejścia Jana Szytyra tymczasowo pełnił funkcję jej partnera.

Pod plebanią stał radiowóz. Możliwe, że miejscowi policjanci przyjechali zabezpieczyć orszak żałobny, ale widząc garstkę osób, uznali, że nie ma takiej potrzeby.

– Czemu nie chcesz iść dalej? – zapytała Ada, gdy po przyjeździe na cmentarz Weiner przystanął przy wejściu do alejki, w której miała być pochowana matka.

Tak jak się spodziewał, w tym samym grobie spoczywał Kamil.

Pokręcił tylko głową. Myślał o podróży powrotnej. W głowie kielkował mu pomysł: poprosi Adę, żeby wracała sama, a on zostanie pod pretekstem spotkania się z Wojtkiem, z którym nie widział się od wielu lat. W ten sposób mógłby się jej pozbyć i mieć choć na chwilę spokój.

Zaraz jednak zganił się w myślach. Przecież Ada przyjechała tu specjalnie dla niego. Chciała dobrze, martwiła się. Odnosił wrażenie, że większości ich nieporozumień udałoby się uniknąć, gdyby nie zamieszkali razem. Gdyby dali sobie więcej czasu, żeby się lepiej dotrzeć, poznać i zacząć proces wzajemnej akceptacji od małych kroków.

Po ceremonii podeszła do niego Marta.

– Moje kondolencje. – Wyciągnęła do niego drobną dłoń. Otaczał ją kwiatowy zapach. – Jaka szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach.

Weiner nie wiedział, jak się zachować. Pierwszy raz był w takiej sytuacji.

– Dziękuję, że przyszłaś – odpowiedział. Obok stała Ada, więc spojrzał na nią, żeby przedstawić ją Marcie. Nie wiedział, jak ją nazwać. Moja dziewczyna? Wydawało się trochę zbyt szczeniackie, zważywszy na ich wiek. Partnerka? Już prędzej, ale bardzo ogólnie. Konkubina? Im dłużej o tym myślał, tym gorsze pomysły przychodziły mu do głowy. Zawiesił się. – Jesteśmy razem – wypalił w końcu.

Ada wyciągnęła rękę w stronę Marty i obie wymieniły się serdecznym uściskiem dłoni.

– Witold! Jak dawno cię nie widziałem! – zawołał do nich wujek. Weiner skrzywił się, słysząc pełną wersję swego imienia. – Dobrze, że jesteś. Ojciec się ucieszy.

– Nie jestem tego taki pewien. – Witek spojrzał w stronę grobu, przy którym wciąż stał przygarbiony starszy mężczyzna.

– Chodźcie na obiad. Moja żona przygotowała mały poczęstunek.

– Umieram z głodu – powiedziała entuzjastycznie Ada, nim Witek zdążył wymyślić tłumaczenie, dlaczego muszą się spieszyć z powrotem do Katowic.

Ojciec minął go bez słowa. Potraktował go jak ducha. „Rodzinny obiad”, pomyślał Witek sceptycznie i skierował się w stronę domu, który był stałym punktem jego nocnych koszmarów.

\*\*\*

– Roman sam wybudował tę altankę. – Wujek pokazał Adzie drewnianą pergolę. Ojciec zabrał się za nią jeszcze za życia Kamila. Gdy ostatnim razem Witek tutaj był, stała niedokończona.

– Jak tu pięknie! – zawołała Ada z entuzjazmem.

Weiner szedł kilka kroków za nią. Nie wiedział, co jej się tutaj tak podoba. Równie dobrze jej słowa mogły mieć wymiar wyłącznie kurtuazyjny.

Dom wyglądał na zaniedbany. Odrapany tynk odkrył wapienne cegły, jeden z podstawowych budulców w tym regionie. Przed domem rozciągał się niewielki trawnik. Kiedyś rosły tu jabłonie, dziś poza altaną został tylko skalniak obrośnięty bluszczem.

Wujek z ciocią przeszli przez furtkę. Ada obróciła się w stronę Witka, który zatrzymał się przed płotem. Wyciągnęła rękę w jego stronę.

– Nie chcę tam wchodzić – odrzekł, kręcąc przecząco głową.

Miał ochotę obrócić się na pięcie, odejść i nigdy więcej tu nie wracać.

– Rozumiem, że to wszystko wiele cię kosztuje, ale sam mówiłeś, że nie byłeś tu od dawna, a twój ojciec...

– ...nic nie rozumiesz – przerwał jej szorstko. Wiedział, co chce powiedzieć. „A twój ojciec nikogo więcej nie ma”. Do czego się to sprowadzało? Że miał się nim opiekować? Że taka jest powinność syna?

Gdyby losy potoczyły się inaczej, relacje Witka z rodzicami byłyby zapewne inne.

– Nie bądź takim nadętym burakiem! – Ada spiorunowała go wzrokiem, jakby chciała go zdyscyplinować. – Weź się w garść.

Chwyliła go za rękę i pociągnęła za sobą. Gdy tylko weszli do środka, poszła do kuchni, żeby pomóc cioci z podaniem obiadu. Witek miał wrażenie, że nic się tutaj nie zmieniło. Może z wyjątkiem krzyży. Tych przybyło. Wisiały nad każdymi drzwiami. W drodze do salonu minął schody, które prowadziły do sypialni na piętrze. Niegdyś mieścił się tam jego pokój.

Weiner wyprowadził się stąd na dobre po zdaniu matury. Wrzucił wszystkie swoje rzeczy do jednej walizki. Gdy schodził na dół, natknął się na matkę. Ojciec stał obojętnie, podpierając framugę drzwi od salonu.

– Wyjeżdżam – oznajmił Witek.

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Nikt go ani nie przytulił, ani nie pocałował. Nikt nie próbował go zatrzymać. Był dla nich niewidzialny.

– No i co tam u ciebie słyhać, Witoldzie? – spytał go wujek, gdy Weiner zajął miejsce przy stole. Potoczył wzrokiem dookoła i zatrzymał się na zdjęciu matki.

– Nie narzekam – odrzekł zdawkowo.

– No to chyba dobrze, co? Bo wszyscy naokoło tylko psioczą. Po tobie widać, żeś człowiek sukcesu. A powiedz mi, samochodu się jakiegoś dorobiłeś? – Wujek podrapał się po głowie. Zrobiło się dość niezręcznie, bo gdy się ostatni raz widzieli, Weiner był jeszcze nastolatkiem i wujek wciąż go chyba tak traktował.

– Nie jest mu potrzebny do szczęścia. – Ada uwolniła go od odpowiedzi. Akurat weszła do salonu z wazą parującego rosołu.



– I co? Mieszkacie w Katowicach, tak? Jakies dalsze plany? – Wujek ciągnął przesłuchanie. Było jasne, że zaraz zaczną się pytania o ślub, dzieci, zarobki, poglądy polityczne.

W tym momencie do salonu wszedł ojciec, Roman Weiner. Wszyscy nagle umilkli.

Ada zatrzymała się w pół kroku. Spojrzała wymownie na Witka, jakby chciała mu coś przekazać wzrokiem. Nie zrozumiał, co ma na myśli.

– Nazywam się Ada Białas – powiedziała w końcu sama. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że chciała, żeby ich sobie przedstawił.

Zapanowała cisza. Ada musiała się poczuć niekomfortowo, wyszło nienaturalnie. Witek, podobnie jak wujostwo, patrzył wyczekująco na ojca, ale ten usiadł przy stole, wbijając posępny wzrok w przykryty obrusem blat. Trudno było orzec, czy w ogóle zarejestrował słowa Ady.

– Zaczniemy jeść, bo wystygnie! – odezwała się nagle ciocia, żeby ratować sytuację. Z werwą wyjęła Adzie z rąk wazę i zaczęła napełniać talerze gorącym bulionem.

Ada usiadła obok Weinerja, jej entuzjazm związany z obiadem gdzieś się nagle ulotnił.

Przez dłuższą chwilę słyhać było tylko postukiwanie łyżek w talerze i pojedyncze siorbnięcia wujka. Ada przy każdym irytującym dźwięku wręcz podskakiwała przy stole. Uważała siorbanie i mlaskanie za niedopuszczalne. Roman natomiast nawet nie sięgnął po łyżkę. Wydawał się nieobecny.

– Czym ty się zajmujesz, moja droga? – Ciocia zainicjowała kolejną serię pytań. Tym razem postanowiła prze-pytać Adę.

– Mam swój gabinet w Katowicach – zdawkowo.

– Gabinet? – zdziwił się wujek.

– Tak, jestem seksuologiem.

Weiner dostrzegł na twarzy wujka dwuznaczny uśmiech. Wiedział, że ta odpowiedź uruchomi kolejną lawinę pytań, które prawdopodobnie zaraz przekroczą granicę dobrego smaku. Musiał to przerwać.

– A gdzie się podziali twoi kumple? – zwrócił się do ojca.

– Witku... – skarciła go ciocia.

Poczuł na kolanie uścisk ręki Ady. Tym razem natychmiast odczytał jej sygnał. Chciała go powstrzymać przed zadawaniem niestosownych pytań.

Wypuścił głośno powietrze z ust. Ciepły rosół zadziałał rozgrzewająco.

– Przecież tylu ich było – ciągnął Witek. – Proboszcz witał was z otwartymi rękami w salce przy plebanii, a teraz nawet nie zjawiał się na pogrzebie. – Czekał, aż ojciec chociaż podniesie głowę, ale nic takiego się nie stało. – Halo! Słyszysz mnie, tato? Co? Zostałeś sam?

– Co ty robisz?! – szepnęła Ada i nachyliła się w jego stronę. – Odsuść dzisiaj.

– Mówiłem, że nie chcę tutaj przychodzić, to był twój pomysł. – Odwrócił się do niej. – Zawsze musisz postawić na swoim.

Ada gwałtownie się wyprostowała. Jego słowa widocznie ją zabolowały. Szczególnie te ostatnie.

– Pozbieram talerze – rzekła, po czym pospiesznie wstała i wyszła do kuchni.

– Nikt nie kazał ci tutaj przyjeżdżać – odezwał się w końcu ojciec chrapliwym głosem. – Przecież mówiłem ci wiele razy, że matka jest chora. Miała tylko mnie. – Uniósł powoli głowę. Jego oczy były przekrwione, a policzki zapadnięte. – Wiesz, o co zapytała na chwilę przed śmiercią? Czy zdąży się jeszcze z tobą pożegnać...

Witek znowu poczuł ucisk w gardle. Pokręcił przecząco głową, jakby chciał wyrzucić z głowy ten obraz. Tłumaczył sobie, że to tylko manipulacja ojca. Że ten specjalnie to robił, żeby Witkowi zrobiło się przykro.

– Nagle przypomniał sobie, że macie syna, tak?

– Nikt nas nie uczy, jak sobie radzić w takich sytuacjach. Nikt na to nie przygotowuje. – Ojciec doczekał się adwokata w osobie wujka. – Jak

wyjechałeś po maturze, rodzice uświadomili sobie, że stracili drugiego syna.

Witek czekał na potwierdzenie tych słów przez ojca, ale ten nawet nie poruszył głową.

– Nie próbowaliście mnie zatrzymać!

Roman Weiner znowu pochylił głowę.

– Idę zapalić. – Wujek odsunął krzesło i przeszedł przez drzwi balkonowe na niewielki taras. Widocznie doszedł do wniosku, że jest to sprawa między Witkiem a ojcem.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – Weiner rozumiał, że to być może kiepski dzień na rozdrapywanie ran z przeszłości, ale więcej okazji na rozmowę już mogło nie być.

– Rozumieliśmy, że nie chcesz tutaj wracać – powiedział ojciec.

– Rozumieliście, że nie chcę tutaj wracać?! – Miał ochotę zaśmiać mu się prosto w twarz. – Jak was odwiedziłem dziesięć lat temu, daliście mi jasno do zrozumienia, że nie ma tu dla mnie miejsca.

Po zakończeniu studiów zaczął służbę w policji. Okazało się, że jego fobie uniemożliwiają mu pracę wśród techników. Dostał urlop, żeby to wszystko przemyśleć, i wtedy przyjechał do Częstochowy. Nikt go nie przywitał, a jego pokój okazał się pusty. Rodzice wyrzucili to, co do niego należało. W przeciwieństwie do pokoju Kamila, w którym wszystkie rzeczy pozostały w tym samym miejscu.

Po domu kręcili się jacyś obcy ludzie. Ojciec założył wspólną przykościelną. Zrzeszała osoby, które nie potrafiły sobie poradzić ze stratą najbliższej rodziny. W ramach spotkań jej członkowie wzajemnie sobie pomagali. Spędzali razem czas. To był dla nich rodzaj terapii. Ada pewnie byłaby dumna, że zamiast zamykać się we własnej rozpacz, ludzie szukają pomocy. Nikt nie zrozumie cię lepiej niż druga osoba, którą spotkała podobna tragedia.

Ojciec był głową tej wspólnoty, inicjował spotkania, stworzył nawet jakiś fundusz na potrzeby wyjazdów integracyjnych. Weiner odczuł to

tak, jakby rodzice założyli sobie nową rodzinę, w której dla niego nie było już miejsca. Od tamtego czasu więcej się tutaj nie pojawił.

– Kiedy matka zachorowała, przestałem mieć na to czas. – Ojciec powoli wstał i podszedł do okna. Odwrócił się do Witka plecami i splótł z tyłu ręce. – Kierownictwo we wspólnocie przejęła wtedy Kalina Mus. Była na pogrzebie. – Witek domyślił się, że to ta kobieta z kruczoczarnymi włosami, która siedziała w ławce obok Marty Kurek. – Pomogła mi załatwić formalności pogrzebowe.

Wujek wrócił z balkonu, ciągnąc za sobą odór papierosowego dymu. Wyglądało na to, że wyjście na taras nie wybiło go z tematu, bo jak gdyby nigdy nic płynnie włączył się do rozmowy.

– Od czasu, jak Roman odpuścił – powiedział – wspólnota ze spotkania na spotkanie zaczęła się kurczyć. Statut zaległ gdzieś w kurii, od kilku lat nie dostali oficjalnego zatwierdzenia. A do tego proboszcz z parafii Świętego Bartłomieja przestał udostępniać im salkę.

Ojciec tylko machnął ręką. Wujek ewidentnie działał mu na nerwy.

Witek pogładził się po brodzie. Wcześniej, gdy miał dłuższą, czynność ta pomagała mu się skupić. Teraz krótki zarost tylko nieprzyjemnie drapał. „To już lepiej było ogolić się na zero”, pomyślał.

Witek nie potrafił odciąć się grubą kreską od tego, co zdążyło go podzielić z ojcem, ale było mu go żal. Tak po ludzku żal. Bo został sam, a Weiner dobrze wiedział, jak przytłaczająca jest samotność. Dopóki była z nimi matka, nawet jeśli leżała schorowana w łóżku, mogli się przynajmniej z ojcem wspierać. Motywować się i nie poddawać. Nowa rodzina, czyli ta wspólnota, okazała się nietrwała. Ludzie woleli, jak coś przychodzi łatwo. Kiedy pojawiały się schody, wygodniej było poczekać na windę.

Ada położyła przed Witkiem talerz z głównym daniem. Nie odezwała się. Nie musiała. Dobrze wiedział, że czekają ich teraz ciche dni. A wystarczyłoby, żeby go posłuchała i nie przyjeżdżała tutaj.

– Jak się poznaliście? – spytała ciocia, gdy wszyscy mieli już nałożone drugie danie.

Weinerowi niespieszno było odpowiadać. Kątem oka obserwował ojca, który wyglądał na nieszczęśliwego. Nawet nie sięgnął po sztućce. Siedział z nim przy stole, ale myślami krążył całkiem gdzie indziej.

– Pracowaliśmy razem przy jednej sprawie – zaczęła obojętnie Ada. – Doradzaliśmy policji. Ja jako seksuolog, a Witek jako ekspert od dewiacji.

– A to ci dobre! – Wujek, słysząc to, aż uderzył dłonią w stół. – Witoldzie! A skąd ty tyle wiesz o dewiacjach?

– Oczytałem się.

– Domyślam się, że macie fajnie w domu, co?

Weiner popatrzył Adzie w oczy. Oboje się uśmiechnęli. Witkowi przypomniało się, jak oboje czuli zażenowanie dogadywaniem rozmaitych „wujków Heńków i Mietków” na rodzinnych spędach. W rodzinie Ady poziom rozmów był podobny. Słyszając o relacji seksuolozki i eksperta od dewiacji, zadawali sobie pewnie pytania, jak wygląda ich seks.

Przed odpowiedzią uchronił ich dźwięk dzwonka do drzwi.

– Spodziewasz się jeszcze kogoś? – zapytała ojca ciocia z paniką w głosie, bojąc się, że nie wystarczy obiadu dla gości.

Roman zaprzeczył, kręcąc głową.

– Sprawdź. – Witek wstał od stołu i skierował się ku drzwiom wejściowym. – W czym mogę pomóc? – W progu stało dwóch policjantów. Przed domem zaparkował ten sam radiowóz, który widział przed plebanią po pogrzebie.

– Zastaliśmy pana Weinerja?

– A mogę spytać, o co chodzi?

Jeden z policjantów wyciągnął jakiś dokument. Nim Witek zdążył przeczytać nagłówek z pieczętką Prokuratury Rejonowej w Częstochowie, drugi policjant wszedł do środka.

– Mamy nakaz przeszukania – powiedział.

– Panowie! – Wujek wyszedł na korytarz. – Przed chwilą był pogrzeb mojej siostry. Uszanujcie spokój zmarłej. Czego tu szukacie?

Policjant zupełnie zignorował jego słowa i przeszedł dalej, w kierunku salonu. Witek próbował go zatrzymać, ale ten tylko pokiwał ostrzegawczo palcem w jego stronę.

– Co się dzieje? – Ojciec również wstał od stołu.

– Pan Roman Weiner? – Policjant sięgnął po kajdanki. – Proszę wyciągnąć ręce do przodu. Jest pan aresztowany. Zabieramy pana na komendę, gdzie zostaną panu przedstawione zarzuty.

– Zarzuty? – odezwała się Ada. Wyglądała na przestraszoną całą sytuacją. W drżącej ręce trzymała telefon.

– Co ty zrobiłeś?! – Witek popatrzył na ojca wyczekująco. Roman wydawał się spanikowany. Nie wypełnił polecenia policjanta, więc funkcjonariusz wydał je ponownie, tym razem grożąc rozwiązaniem siłowym.

– Lepiej od razu się przyznaj, gdzie je schowałeś! Zaoszczędzisz wszystkim czasu. – Policjant rozejrzał się po zebranych w salonie. Do domu zaczęli wchodzić kolejni funkcjonariusze.

### ROZDZIAŁ 3

– Kto zajmuje się tą sprawą? – Witek próbował odzyskać kontrolę nad sytuacją.

W domu rodzinnym zapanował kompletny chaos. Ojciec został zabrany do radiowozu. Przed dom zbiegli się gapie. A wujek palił papierosa za papierosem na tarasie i obserwował, jak policjanci z psem tropiącym i sondą przeczesują ogródek. Ciotka ze łzami w oczach odbijała się od ścian w kuchni, po raz dziesiąty myjąc talerze po obiedzie. Ada uruchomiła gorącą linię z Maćkiem, jej bratem, który był komendantem komendy miejskiej w Katowicach.

Do sierżantów dołączył jakiś podkomisarz w cywilu. Robił z siebie ważniaka. Z kieszeni wyciągał słonecznik i nieustannie go łuskał. Miał na głowie kaszkiet i ekstrawaganckie okulary z pomarańczowymi oprawkami. Przypominał Weinerowi Roberta Jansona z Varius Manx.

– Co to, kurwa, za teatrzyk? – zapytał Witek, gdy ten kazał wszystkim opuścić dom. Policjanci dostali reprimendę, że nie dopilnowali tego od razu.

– Panie Weiner, radzę się dostosować i nie przeszkadzać nam w czynnościach. Chyba że pan wie, gdzie zostały ukryte szczątki.

– Szczątki...? Jakie szczątki...?! O czym wy do mnie mówicie? – Spojrzał na Adę, ale ta tylko wzruszyła ramionami i pokiwała przecząco głową, co sugerowało, że Maćkowi nic na razie nie udało się ustalić.

– Ojciec nie przyznał się, jak to ograbił grób swojego syna?

– Co takiego?! – Witek poczuł nagły wzrost ciśnienia. Złapał się za serce, po czym pochylił się do przodu i oparł rękami o kolana, by wyrównać oddech. – To niemożliwe! Po co miałyby to robić?

– Wyciągnął jego szczątki! – Podkomisarz w kaszkiecie znowu sięgnął do kieszeni i wyjął garść ziaren. – Nie wiem, jak trzeba być posranym. Pewnie odbiło mu po śmierci żony...

– Nie rób głupstw – wtrąciła się Ada. Zapewne czuła emocje Witka, który był o włos od wybuchu. W końcu, jakim prawem ten policjant pozwalał sobie na takie słowa? Potrak-towali jego ojca jak kryminalistę. Niby po co miał wykradać szczątki Kamila? Nie było tu żadnego racjonalnego wytłumaczenia.

Na szczęście Witkowi udzielił się spokój Ady. Policja na pewno się pomyliła. Przecież nic nie znaleźli, nie mieli podstaw do wyciągania pochopnych wniosków. Dramaturgii dodawały okoliczności. To nie była przypadkowa akcja, ktoś musiał zawiadomić policję. Mieli postanowienie prokuratora, co oznaczało, że przygotowywali się od jakiegoś czasu. Tak jakby czekali na dzień pogrzebu matki. Być może liczyli na moment zaskoczenia i chcieli psychicznie zniszczyć ojca.

– Słyszałam, co się stało. – Dzwoniła Helga. Maciek pewnie już zdążył przekazać jej informację. – Próbowałam rozeznać się na Trójkącie.

– Masz tam kogoś?

Trójkątem nazywano budynek komendy miejskiej w Częstochowie, którego nazwa wzięła się od nietypowego kształtu trzech skrzydeł łączących się w centralnym holu.

– Ślżacy nie są tam lubiani. Stare podziały nie pomagają. Sprawę prowadzi niejaki Mirosław Szymczak. Uchodzi za ekscentryka...

– Tak. Miałem nieprzyjemność poznać – przytaknął.

– Twojemu ojcu postawiono zarzut z paragrafu dwieście sześćdziesiąt dwa kodeksu karnego.

– Czyli jakiego? Nie mam w głowie całego kodeksu.

Po drugiej stronie usłyszał ciszę, jakby Helga się zawahała.

– Przystępstwo kwalifikowane. Ograbienie zwłok lub grobu.

– To musi być jakieś nieporozumienie.

– Wezmą go maksymalnie na czterdzieści osiem godzin. Nie ma podstaw do tymczasowego aresztowania. Jeśli nie był nigdy karany, to pewnie skończy się na zawiasach.

– To musi być jakieś nieporozumienie – powtórzył Witek.



Sawicka mówiła o dalszym etapie postępowania, jakby wina ojca była przesądzona.

– Jak wrócisz do Katowic, obiecuję ci pomoc. Pośpiech niczego nie rozwiąże. Dopóki nie znajdę jakiejś drogi dojścia do Trójkąta, to opieramy się na spekulacjach.

Rozłączył się. Usiadł na krawężniku przed domem. Po chwili dołączyła do niego Ada i wtuliła się w jego ramię. Drżała z zimna.

– Od początku miałem złe przeczucia – powiedział. – Nie powinienem był tutaj w ogóle przyjeżdżać.

– Nie da się od tego uciec.

Przytaknął. Znienawidził to miejsce. Był zły na ojca. Ta chora relacja z rodzicami wpływała na każdą dziedzinę jego życia. Wiele lat poświęcił, żeby w końcu się od tego odciąć, stworzyć własny system wartości i pogodzić się ze śmiercią Kamila. To była ciężka praca. Nagle jego poukładany świat znowu runął. Choć nie łączyły go z ojcem żadne relacje, to w chwili jego aresztowania był gotów o niego walczyć. Stanąć w obronie. Nie wierzył w jego winę. Przecież żadnych szczątków nie było.

– Muszę tu zostać kilka dni – rzekł do Ady. Starał się zachować spokojny ton głosu. Zależało mu na tym, żeby tym razem go posłuchała i nie wchodziła w polemikę. – Wiem, że mogę na ciebie liczyć, ale chcę, żebyś wróciła do Katowic.

– Przecież cię z tym nie zostawię...

– Nie potrzebuję niańki.

– Niańki? Witek! Przecież ja ci chcę pomóc, nic więcej. Jako twoja przyjaciółka i partnerka. Porozmawiajmy, proszę.

Pokręcił głową. Ona nic nie rozumiała.

– To nie jest moment na kłótnie – dodał pojednawczo.

– Może ta sytuacja jest ci na rękę, co? Przecież nie łączyły cię z ojcem żadne więzi...

– Koniec! – Nie chciał z nią omawiać każdego aspektu swoich uczuć. – Zabezpieczę dom, załatwię ojcu jakiegoś adwokata. Wrócę do

ciebie jak najszybciej.

Ada w końcu pokiwała głową. Trzymali się za ręce. Przed Witkiem zawisło pytanie, na które nie znał dobrej odpowiedzi.

„A co, jeżeli to jest prawda?”

Próbował zrozumieć konsekwencje zajścia. Jednocześnie powoli wzbierała w nim złość na ojca. Nie było okoliczności, które dawałyby mu przyzwolenie na coś takiego.

– Przepraszam cię – powiedział do Ady. Było mu przykro, że jest tego świadkiem.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tej chwili usłyszeli wołanie któregoś z policjantów. Chyba coś znaleźli. Witek zerwał się na nogi.

– Dajcie mi tu techników! – Podkomisarz Szymczak wyszedł na taras. Spojrzał na Weinerja znad swoich pomarańczowych okularów i zaśmiał się triumfalnie.

– Co się dzieje? – Witek podszedł do niego. – Znaleźli-ście coś?!

– Trafiony zatopiony – odrzekł podkomisarz.

\*\*\*

Ada napisała mu esemesa, że dotarła już do domu. Technicy wyszli z domu pół godziny temu. Gdy za ostatnim policjantem zamknęły się drzwi, nagle zapanowała przejmująca cisza. Kontrastowała ze zgiełkiem, który trwał tu przez ostatnie godziny.

Jego dom rodzinny wyglądał jak po przejściu tornada. Rozejrzał się wokoło. Policjanci, wykonując postanowienie prokuratora o przeszukaniu domu, nie bawili się w półśrodki. Zawartość szuflad wysypali na podłogę. Witek dostrzegł w przedpokoju szmaragdową apaszkę matki. Pamiętał ją ze zdjęć. Podniósł ją z podłogi i zawiesił na haczyku, gdzie wcześniej wisały kurtki.

Miał w głowie mętlik. Technicy zabezpieczyli dwanaście ludzkich kości. Widział posegregowane papierowe torby, które wynosili w koszu z domu. Zabrali też ze sobą łopatę, która miała jakoby służyć do przekopania ziemi.

Weiner zszedł do piwnicy, gdzie zgodnie z informacją podkomisarza Szymczaka zostały odnalezione szczątki.

Policjanci zostawili zapalone światło. Może i lepiej, bo nawet nie pamiętał, gdzie znajdował się przełącznik. Lampę pokrywała gruba warstwa pajęczyn. Czuć było wilgoć i zgniliznę. W powietrzu unosił się kurz wprawiony w ruch przez policjantów, którzy, sądząc po stanie piwnicy, byli tu od dawna pierwszymi gośćmi. Lecz w przeciwieństwie do części mieszkalnej, zachowywali się ostrożniej.

Z daleka dostrzegł miejsce, w którym, prawdopodobnie, znaleziono kości. Rozpoznał je po ilości rozpylonego argenteratu, który umożliwił ujawnienie śladów daktyloskopijnych. Zauważył stary tapczan, stojący kiedyś w jego pokoju, przykryty teraz folią ochronną. Myślał, że rodzice już dawno go wyrzucili. Obok tapczanu musiała stać zabezpieczona łopata. Co ciekawe, drugą zostawili. Leżała oparta o ścianę przy małym okienku.

W bezpiecznej odległości minął dwa ślady pozostawione przez czyjeś buty. Nie wiedział, jakim szablonem posługiwała się policja, aby wyodrębnić akurat te, bo na zakurzonej wylewce widać było zdecydowanie więcej odcisków.

Nie potrafił wyzbyć się uczucia, że coś tu nie gra. Nie chciał oceniać sposobu zabezpieczania śladów przez policję, ale najwięcej jego wątpliwości budziło miejsce odnalezienia kości. Jako doktor w katedrze kryminalistyki z doświadczeniem praktyki na policji, był trochę spaczony. Pozostałe, widoczne gołym okiem ślady traseologiczne mogły należeć do techników.

Próbował odciąć się od myśli, że sprawa dotyczy jego ojca. Pomijając sam motyw, dla którego ktoś miał wyciągać z grobu szczątki zmarłego, chciał postawić się na miejscu sprawcy. Nic mu jednak nie przychodziło do głowy. To wydawało się zbyt abstrakcyjne. Zakładał, że wykopanie kości nie miało na celu ponownego ich zakopania, na przykład w ogrodzie. Zmierzał do granic absurdu, wyobrażając sobie

jakieś rytuały, spopielenie i modły. W żadnej z tych wizji szczątki nie zostałyby położone w tym miejscu. Brudnym i mokrym. W piwnicy.

To miejsce wydawało się niegodne. W dodatku to nie była kryjówka. Tak jakby ktoś specjalnie zostawił je na widoku, na wypadek wizyty policji.

Raptem usłyszał jakiś dźwięk i pospieszył na górę. W pierwszej chwili pomyślał, że może wrócił ojciec. W głębi duszy miał nadzieję, że szybko go wypuszczą i okaże się, że to koszmarny błąd. Nikogo jednak nie zastał. Był to tworzący przeciąg wiatr od drzwi tarasu. To on wywoływał ten przenikliwy świst. Framugę zniszczył upływ czasu, okno nie domykało się do końca. Raz po raz rozlegał się upiorny dźwięk.

Sprawdził drzwi wejściowe. Chciał wykluczyć, że kości zostały przez kogoś podrzucone, ale nie dostrzegł żadnych śladów włamania. Dom nie miał alarmów. Zamki były bez atestów, Witek mógłby je otworzyć za pomocą kilku podręcznych narzędzi.

Skierował się na piętro, gdzie mieściły się sypialnie. Przeszukanie zaczął od swojego pokoju. Cztery nagie ściany, z których odpadał tynk. W środku było zdecydowanie chłodniej niż w pozostałej części domu, bo odłączono kaloryfer. Mury wydawały się wilgotne, pod sufitem pojawił się grzyb. W tym miejscu spędził pierwsze osiemnaście lat swojego życia.

Wyrzał przez okno. Zrobiło się już ciemno, sąsiedzi wrócili do swoich domów. Nagle poczuł, że na coś nadepnął. Były to resztki słonecznika łuskanego przez podkomisarza Szymczaka.

Sięgnął do kieszeni po tabakę, by zachować jasność umysłu. To go pobudzało. Wszedł do sypialni rodziców. W środku panował odór, Weiner musiał przyłożyć rękaw koszuli do twarzy. Mocz i kał. Przeklął w myślach policję. Przeszukując dom, musieli przewrócić kosz na śmieci, do którego ojciec wyrzucał pampersy matki. Nikt tu nie posprzątał od momentu jej śmierci. Na łóżku znajdował się materac przeciwodleżynowy. Tuż obok stało rozkładane łóżko polowe. Wyglądało na to, że sypiał na nim ojciec.

Przeszedł w głąb, żeby uchylić okno. W komodzie znalazł jakieś worki na śmieci. Zamiast sprzątać, usiadł na łóżku i się rozplakał. Cały się trząsał. Próbował pomyśleć o czymś przyjemnym, ale zwyczajnie nie potrafił. Kręcił głową, jakby to miało odwołać wszystko to, co się wydarzyło od telefonu ojca z informacją o śmierci matki.

Patrzył bezwiednie na fotografię stojącą w ramce na szafce nocnej. Przedstawiała całą ich rodzinę. Witek miał na niej siedemnaście lat, przeżywał właśnie okres buntu. Pozowanie do zdjęcia z młodszym bratem i rodzicami wydawało mu się wtedy poronionym pomysłem.

Nie tak miał wyglądać ten dzień. Przybycie policji przeniosło punkt ciężkości, cała uwaga skupiła się na ojcu. Weiner ponownie wciągnął tabakę. Rzucił na podłogę worki na śmieci i zamknął za sobą drzwi od sypialni rodziców.

Zajrzał do ostatniego pokoju, który należał do Kamila, i uderzył pięścią w ścianę. Powinien był powstrzymać podkomisarza Szymczaka, uniemożliwić im wejście. Przecież to było dla rodziców miejsce święte. Sypialnię jego młodszego brata traktowali jak mauzoleum. Nie pozwalali nic ruszać, każda rzecz miała swoje miejsce. Tymczasem policjanci i tu wyrzucili zawartość szuflad na podłogę. Pewnie nawet nie byli świadomi, kto tu wcześniej mieszkał. Czym zawinił im ośmioletni chłopiec, który opuścił ten świat osiemnaście lat temu? A może nie mylili się w podejrzeniach? Skoro ojciec miał wyciągnąć z grobu jego szczątki, może postanowił przynieść je właśnie tutaj? Brzmiało to zdecydowanie bardziej racjonalnie niż trzymanie ich w wilgotnej piwnicy.

Przez następną godzinę chodził na zmianę to w górę, to w dół. Nie mógł znaleźć sobie miejsca. W barku w salonie natrafił na jakieś stare, napoczęte brandy. Nie szukał szkła, więc przechylił butelkę i wlał zawartość bezpośrednio do ust. Alkohol palił go w przełyk. Nie smakowało mu, mimo to pił dalej. Liczył, że ukoji to jego ból.

Wyniósł w końcu śmierdzące pampersy. Znowu odniósł wrażenie, że ktoś chodzi po domu. Ponownie sprawdził drzwi od strony tarasu.

Potykał się o własne nogi, odbijał się od ścian.

Wtem usłyszał, jak dzwoni jego telefon. To była Helga. Odrzucił połączenie. Nie chciał z nikim teraz rozmawiać.

Krzyczał. I płakał. Był w błędzie, jeśli sądził, że się od tego wszystkiego uwolnił. Okazało się to nie takie proste.

Wydawało mu się, że obraz przed oczami porusza się jak-by w zwolnionym tempie. Odstawił pustą butelkę po brandy na stół.

„No to się nazbierało”, pomyślał. Czuł się nieszczęśliwy, a alkohol, zamiast pomóc, tylko spotęgował to uczucie.

W jego głowie zaczęły kiełkować wątpliwości. Skąd niby policja wiedziała, że to kości Kamila? Doktorantka z jego katedry, Sara Wodan, pracowała w laboratorium. Dobrze wiedział, jak długo trwa każde badanie. Ktoś musiał im donieść, sami by na to nie wpadli. Przecież nie mieli żadnego dowodu, że to szczątki jego brata.

Zbiegł po schodach do piwnicy. Chwycił za łopatę, która stała oparta o ścianę. Musiał sam się przekonać. Alkohol dodał mu odwagi, zagłuszył głos rozsądku. Po chwili wyszedł z domu i ruszył w stronę cmentarza. Nie wiedział, jak długo szedł. Dziesięć, może piętnaście minut. Minał go tylko jakiś mężczyzna, który wyszedł na wieczorny spacer z psem. W końcu Witek dotarł na Kule.

– Przecież ja cię zamorduję... – mruczał pod nosem. – Przecież ja cię zamorduję... Jeśli to prawda... jeśli faktycznie wykopałeś grób Kamila...

Odsunął kilka wieńców na świeżo zasypnym grobie, w którym spoczęła jego matka. Wbił łopatę w ziemię i zaczął przerzucać ją na bok.

– I po co ci to było?! – Potok słów wyrzucanych pod adresem ojca dodawał mu sił. – Po chuj ci były te kości? No?! Po co je zabrałeś? Co chciałeś z nimi robić?! No co?!

Witek przyszedł tutaj, bo nie wierzył. Ta wizja nie mieściła mu się w głowie. Policja była w błędzie. Przecież Kamil został pochowany osiemnaście lat temu. Po co niby ktoś miał to robić?

Kiedy dotrze do grobu brata i potwierdzi, że przecież kości są wewnątrz, zakończy wszystkie nieporozumienia.

Odrzucił łopatę na bok. Wszedł do wykopanego dołu, opadł na kolana i dalej kopał samymi rękami. Po policzkach spływały mu łzy. Czuł, że zaczyna tracić siły. Z trudem oddychał. Ręce miał całe w glinie. Ubranie było brudne i przemoczone.

Rozejrzał się wokoło. Dopiero wtedy do niego dotarło, co się tak naprawdę dzieje. Był na cmentarzu. Na Kulach. Robił właśnie to, co zarzucono jego ojcu. Przecież na takie zachowania były odpowiednie procedury.

Nagle poczuł pod palcami coś twardego. Zaraz się przekona, odpowiedź na jego pytania była na wyciągnięcie ręki. Jeszcze chwila. Zdał sobie sprawę, że to trumna matki. Spanikował.

Trumna.

Jego matki.

Matka.

„Czy zdąży jeszcze się z tobą pożegnać?” – kołatało mu w głowie.

Przypomniał sobie radiowóz stojący przed plebanią. Czy policjanci zostali zaalarmowani przez grabarza, który poinformował ich, że w grobie nie ma szczątków?

Kopał dalej, ale pod rękami czuł wyłącznie glinę i kamienie.

– Halo! Kto tu jest? – dobiegły go z daleka nawoływania. Wyjrzał ostrożnie nad przerzuconą ziemię. Ktoś szedł ku niemu z latarką.

Witek przeklął pod nosem. Zaczął się rozglądać za jakimś schronieniem. To nie wyglądało najlepiej. Porozrzucane wiązanki kwiatów, rozkopany grób. Próbując wyjść, poślizgnął się na wilgotnej ziemi. Poczuł, jak spada w tył. W ostatniej chwili wyciągnął ręce, żeby zamortyzować uderzenie.

Tuż nad nim stał ktoś z latarką i świecił mu prosto w twarz.

## ROZDZIAŁ 4

Komisarz Sawicka zakończyła rozmowę z księdzem Joachimem. Rzecznik kurii działał jej na nerwy, ale nie mogła mu odmówić skuteczności i szybkości działania. Od czasu zaginięcia Kuby irytowała ją większość osób, więc nie była to wskazówka jej intuicji w ramach śledztwa. Zważywszy, że powodem samobójstwa wikarego w kościele naprzeciw Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi mogła być nieszczęśliwa miłość, Helga musiała ustalić personalia ukochanej księdza i wykluczyć, że znalezione w oknie życia dziecko nie było owocem ich zbliżenia. Wikary umarł kilka tygodni wcześniej, więc wypadł z kręgu podejrzanych, ale chcieli się upewnić, że sprawy nie są powiązane. Ksiądz Joachim obiecał pomoc.

– Jakiś słuchy łód krocjoka? – spytał Klaus, mając na myśli Weinerja. Po przeniesieniu Jana Szytra oficjalnie nie przypisano Sawickiej nowego partnera. Gdy wymagały tego okoliczności, pomagał jej Klaus. Jedyne warunki wspólnej pracy, jakie mu postawiła, to używanie języka polskiego w trakcie oficjalnych przesłuchań. Przychodziło mu to z trudem.

Pokręciła przecząco głową. Martwiła się o Weinerja. Próbowwała porozumieć się bezpośrednio z prowadzącym sprawę podkomisarzem Szymczakiem, ale gość miał tupet i od razu ją zbył. Częstochowski Trójkąt nie pierwszy raz wypinał się na Katowice.

– Znam go, kurwa! To Daniel Borucki! – zawołała nagle Helga.

Szukali potencjalnych sprawców oskórowania wśród osób skazanych za podobne przestępstwa. Patrzyła na zdjęcie mężczyzny z charakterystycznym zgrubieniem na czole. Przypominał jej trochę Gorbaczowa, ale nie miał nic wspólnego z polityką. Z fotografii w policyjnej kartotece spoglądał pełnym złości wzrokiem.

Przypadek Daniela Boruckiego był omawiany na wielu szkoleniach śledczych. Na początku lat dziewięćdziesiątych zabił dwie osoby.



Pracował jako rzeźnik w miejscowej masarni, a po godzinach, na tych samych hakach, na których wisiały tusze, wieszał swoje ofiary i obdzierał je ze skóry. Dostał karę dożywotniego pozbawienia wolności. W międzyczasie dorobił się złotych papierów i został przeniesiony na oddział psychiatryczny. Rada opiniująca możliwość wyjścia przedterminowego przychyliła się do jego wniosku ze względu na wzorowe zachowanie. Wyszedł na wolność na początku tego roku. Miał pozostać pod obserwacją w szpitalu, ale jak wynikało z rozmowy z administracją, wciąż czekali na wolne miejsce. Adres, pod jakim najprawdopodobniej teraz przebywał, wskazywał Katowice.

Inni recydywiści z podobną przeszłością wciąż byli osadzeni w zakładach karnych.

– Odwiedzmy go! – zakomenderowała Sawicka. Klaus pokiwał głową, ale nie wykazał większego entuzjazmu.

– Chyba niy miarkujesz, że to łon. To je jakiś dziod z lasa. Niy lepij posłać po niego policajtów i pogodać śnim w pałacu?

– Ma złote papiery.

– Tym barzij, przeca do gowy dostanie i co?

Klaus działał jej na nerwy tym swoim narzekaniem.

– Spierdalaj! – rzuciła do niego krótko. W przeciwieństwie do jej poprzednich partnerów z Klausem znali się jak łyse konie. Przynajmniej nie musiała zważać na słowa. Nie odbierał osobiście jej obelg. – Jak nie chcesz, to pojedę sama.

Helga wiedziała, że i tak z nią pojedzie. Borucki był żywą legendą. Z złotymi papierami czy bez warto było się z nim spotkać. Nie chciała rzucać na wyrost oskarżeń; bardziej liczyła na doświadczenie Boruckiego w oskórowaniu człowieka. Chciała się więcej dowiedzieć o samym sprawcy. Poza tym wobec podejrzanego z potwierdzoną chorobą psychiczną obowiązywały specjalne procedury. W przesłuchaniu musiał uczestniczyć obrońca. Gdyby ściągnęli Boruckiego do pałacu, formalności ciągnęłyby się w nieskończoność.

Otworzyła drzwi od pokoju, żeby wyjść na korytarz, i stanęła oko w oko ze Szyrem. Stał z uniesioną ręką, jakby chciał właśnie zapukać. Trzymał pod pachą jakąś teczkę. Od jak dawna tam stał? Nie zdziwiłaby się, gdyby ich podsłuchiwał.

– Czego chcesz?! – warknęła Helga i momentalnie zago-towała się w środku. Narzekała na kurię, ale przykład sier-żanta dowodził, że w policji postępuje się podobnie. Mimo zarzutów o kradzież i fałszowanie danych Szyr został jedynie po cichu przeniesiony do innego wydziału. Skończyło się na naganie.

– Chciałem zapytać, czy wiadomo coś o Kubie?

– Co ci do tego?! – Minęła go w drzwiach. – Nie mam na to czasu. Idziesz, Klaus? – Kątem oka spojrzała na hanysa.

– Poczekaj! – Szyr podążył za nią. – Zastanawiałem się, co jeśli Kuba wcale nie dotarł do Warszawy?

Myśl o Kubie ją rozkojarzyła. Do sprawy zaginięcia jej syna został powołany specjalny zespół. Oczywiście nie potrafiła spokojnie czekać na wyniki i działała też na własną rękę. Sprawdziła wszystkie tropy po kilka razy, również ten związany z pociągiem do Warszawy. Ostatni raz widziano go na dworcu kolejowym w Katowicach. Miał kupiony bilet relacji Katowice–Warszawa. Analiza monitoringu nie pozwoliła go namierzyć.

Helga nie mogła rozpocząć oficjalnych poszukiwań. Kuba był pełnoletni, nie było żadnych dowodów na to, że jego zaginięcie wiązało się z porwaniem. Zakup biletu na pociąg sugerował, że postanowił wyjechać, a to, że nikomu o tym nie mówił i zostawił w mieszkaniu swoją komórkę i rzeczy osobiste, to była wyłącznie jego wola. Minęły już dwa miesiące, a wciąż nie dawał znaku życia.

– Hej! Słyszysz mnie? Przecież chcę ci pomóc! Myślałem, że zależy ci na...

W tym momencie Sawicka gwałtownie się zatrzymała. Obróciła się tak, że Szyr omal na nią nie wpadł. Wycelowała w niego palec i pogroziła ostrzegawczo.

– Nudzi ci się, Sztыр?! Lepiej zejdz mi z drogi! Drugi raz nie będe powtarzac! – Jej zdaniem byl zainteresowany sprawa wyłacznie z powodu poczucia winy i chęci rehabilitacji.

– Wiedzialas, ze chodzil na psychoterapie? – Sztыр nic sobie nie robil z jej ostrzezen.

Chciala go zignorowac i skierowac sie ku wyjściu, gdy nagle dotarl do niej sens pytania. Psychoterapeuta? Policjant dostrzegl jej moment zawahania i podal jej teczke.

– Przyjalem za punkt wyjścia śmierć twojego męża. Kubie musialo byc ciężko bez ojca – powiedzial. Sawicka miala ochote mu przerwac, ale czula w gardle gule. – Zastanawialem sie, jak mogl sobie z tym radzic – ciagnal. – Z jego aktywnosci na forach internetowych nic nie wynikalo. Sporo wagarowal, ale przeanalizowalem jego nieobecności: zwykle zwalnial sie w srody i jechal do Katowic. Pomyslalem wiec o jakichs grupach wsparcia i poradniach. W teczce sa namiary na psychoterapeute. Obowiazuje go tajemnica lekarska, ale rozpoznal Kube na zdjeciu. Mysle, ze chce pomoc. Zawsze to jakis punkt zaczepienia.

Sięgnęła po plik dokumentów. Drżącą ręką otworzyła teczkę. W podbramkowych sytuacjach, które zdarzały się na służbie, potrafiła zachować zimną krew. Ta sprawa miała jednak dla niej charakter osobisty, nie zachowywała się więc obiektywnie.

– Nie ma za co. – Sztыр nie czekał na odpowiedź i oddalił się.

Stała nieruchomo. Pracownicy policji i inni funkcjonariusze mijali ją w pośpiechu. Przechodzili z pokoju do pokoju, biegli gdzieś, wezwani do kolejnego zdarzenia.

Z letargu wyrwał ją dopiero Klaus. Stał naprzeciw i poruszał ustami, ale nie słyszała jego głosu.

– Co mówisz? – spytała.

– Jedziemy do Boruckiego? Już myślałem, że na mnie nie poczekałaś.

– Daj mi chwilę. – Sawicka wyszła przed budynek pałacu i usiadła na schodku przed wejściem. Osłoniła ręką zapalniczkę, żeby przypalić papierosa. Owionął ją przyjemny letni wiatr, pierwsza oznaka nadchodzącej wiosny.

Otworzyła teczkę, w której znajdowały się dane psychoterapeuty, wydruk z jego strony internetowej i notatka policyjna sporządzona przez Sztyra. Psychoterapeuta potwierdził, że kilkakrotnie widział Kubę, którego rozpoznał na wizerunku upublicznionym przez policję.

Gdy umarł jej mąż, dotychczasowe poukładane życie odeszło w zapomnienie. Helga dała upust negatywnym emocjom, jeszcze bardziej angażując się w pracę, popadając w niekontrolowany pracoholizm i zapijając brak bliskiej osoby alkoholem. Kuba był introwertykiem, dusił w sobie emocje. Chciała mu pomóc, sama zasugerowała, że zabierze go do psychoterapeuty. Poszli nawet na wizytę, ale skutek okazał się odwrotny do zamierzonego. Chłopak zinterpretował to w ten sposób, że matka ma go za czubka. Winiła siebie, że w żaden sposób nie przygotowała go do spotkania ani nie wytłumaczyła założeń psychoterapii. Z drugiej strony sama się wzbraniała przed terapią – od syna wymagała więcej niż od siebie.

Tym bardziej była zdziwiona ustaleniami Sztyra. Zaskoczył ją tymi rewelacjami. Kuba nic jej nie mówił, nie wiedziała też, skąd miał na to pieniądze. Dawała mu kieszonkowe na bilet miesięczny i bieżące wydatki, ale szczerze wątpiła, żeby to było wystarczające.

Sierżant zdobył te informacje, działając na własną rękę. Przyniósł teczkę bezpośrednio do niej z pominięciem grupy, która zajmowała się sprawą. Helga zastanawiała się, w co grał tym razem. Nie miała do niego zaufania. Powinna się była cieszyć, że coś udało mu się ustalić, ale przepełniała ją złość, że sama tego nie sprawdziła.

Po raz kolejny dosięgnęło ją poczucie, że w ogóle nie знаła swego syna.

\*\*\*

Nachyliła się, żeby wcisnąć dzwonek. Sawicka stała z Klausem pod adresem wskazanym przez Boruckiego, gdy wychodził z zakładu karnego.

– Miej oczy dookoła głowy – powiedziała. Miała złe przeczucia.

Znajdowali się na katowickim Podlesiu, na granicy Katowic z Tychami. Niewielki domek z zasłoniętymi oknami wydawał się stać na końcu świata. Domy w sąsiedztwie wyglądały na opuszczone. Na podwórku stała zardzewiała huśtawka kołysana przez wiatr. W powietrzu wirowały liście, których po jesieni nikt nie uprzątnął. Przy budzie zwisał stalowy łańcuch. Mimo ostrzeżenia na furtce nigdzie nie zobaczyli psa. Za działką ciągnął się dość stary las. Wysokie drzewa stanowiły naturalną zasłonę przed słońcem, co dawało wrażenie, jakby dom Boruckiego tkwił w mroku. Czuła się tak, jakby zostawili normalny bezpieczny świat kilkaset metrów za sobą albo znaleźli się na planie filmowym jakiegoś horroru.

Nie zauważyli żadnych innych śladów kół samochodu, poza tymi pozostawionymi przez skodę Sawickiej.

– Halo! Jest tam ktoś? – zawołała. Dała znak Klausowi, żeby obeszlili dom dookoła.

Podchodziła do każdego okna, pukała w szyby, ale odpowiadała jej tylko cisza. Przy huśtawce leżały jakaś plastikowa łopatka i wiaderko. Pochyliła się, żeby je podnieść. Zabawki wyglądały na stare, co Helga wywnioskowała po wyblakłym kolorze plastiku.

– Tukej! – krzyknął Klaus.

Był na tyłach domu. Gdy wyszła z za rogu, zobaczyła go stojącego przy uchylonych drzwiach. Hanyś trzymał rękę na kaburze.

– Auć! – poczuła ukłucie na szyi. Stosunkowo ciepła zima dawała sygnał, żeby ludzie przygotowali się na obłędzenie komarów, kleszczy i innych paskudztw ze świata owadów. – Muchówka – stwierdziła Helga, gdy spojrzała na swoją dłoń, do której przyczepiła się mucha. Miała znajomego entomologa sądowego, specjalistę od owadów. Muchówki przyciągał odór zwłok. Myśl, że zastaną tam martwego

Boruckiego, lekko ją zmroziła. Musieliby ściągnąć służby, wypełniać raporty i zabezpieczyć dom. Nie mieli na to teraz czasu. Łatwiej byłoby przerzucić ciało o pięćdziesiąt metrów i wezwać chłopaków z komendy w Tychach. Wtedy byłaby to ich sprawa. Niech oni się bawią.

– Medykujesz, co pitnył? – Klaus wskazał na uchylone drzwi, a potem spojrzał w stronę ciemnego lasu. Nie było żadnego ogrodzenia.

Nie odpowiedziała. Klaus, słysząc o muchówce, najwidoczniej nie skojarzył faktów. Wyciągnęła broń z kabury i ją odbezpieczyła.

– Panie Borucki! – krzyknęła. – Jesteśmy z policji, chcieliśmy porozmawiać!

Włożyła stopę pomiędzy framugę a uchylone drzwi i kopnęła tak, żeby otworzyły się na oścież. Zrobiła krok do przodu. Znowu wzięła wdech. Powiało stęchlizną od starej boazerii w przedsionku. Czuło się też odór spalenizny, który z każdym krokiem w głąb domu stawał się coraz bardziej intensywny. W środku było chłodniej niż na zewnątrz. Panował półmrok, okna ktoś pozaklejał szarym papierem.

– Można najprzód zawołajmy fachmanów ze nadzoru budowlanego? – Klaus cały czas stał przy drzwiach i niepewnie przyglądał się głębokim pęknięciom na suficie.

– Daniel Borucki?... – W pomieszczeniu, które służyło prawdopodobnie za kuchnię, zobaczyła odwróconego do niej plecami mężczyznę. Jego skóra wydawała się tak jasna, że wręcz przezroczysta. Siedział na krześle z opuszczoną głową, zwrócony twarzą do okna. Na stole jadalnianym dostrzegła kawałek czerwonego mięsa, które zdążyły obsiać muchówki. Zapach spalenizny pochodził prawdopodobnie z czajnika stojącego na palniku. Nie został zdjęty w odpowiednim czasie, woda wyparowała i się spalił, o czym świadczyły czarne smugi.

Dała znać Klausowi, żeby sprawdził pozostałe pokoje. Nie chciała zostać zaskoczona od tyłu. Kolejne pytanie pozostało bez odpowiedzi. Z kieszeni kurtki wyciągnęła jednorazowe rękawiczki. Podeszła ostrożnie do mężczyzny. Już chciała przyłożyć mu rękę do szyi, żeby sprawdzić, czy tętno jest wyczuwalne, gdy w tej samej chwili zobaczyła,

jak mrugnął okiem. Odskoczyła tak gwałtownie, że wpadła na kuchenkę i straciła spalony czajnik, który spadł z łoskotem na podłogę. Mężczyzna ani drgnął.

Klaus, gdy usłyszał hałas, podbiegł do niej.

– Co je? – zapytał. – W inkszych izbach prozno.

– Panie Borucki, możemy porozmawiać? – Helga zwróciła się do mężczyzny. Rozpoznała w nim skazanego za dwa morderstwa przed trzydziestoma laty. Opuściła rękę, w której trzymała swoje służbowe P-99, ale nie schowała broni do kabury.

– Co mu je...? – Klaus podszedł bliżej i przystąpił do oględzin Boruckiego z każdej strony, jakby ten był jakimś okazem muzealnym. W pewnym sensie dla Sawickiej było to spotkanie z historią. Do tej pory czytała o tym człowieku tylko w podręcznikach i artykułach prasowych. – Spi z łotwartymi ślypiami...?

– Jeśli mnie pan słyszy, niech pan pokiwa głową. – Helga podjęła kolejną próbę porozumienia. Zignorowała Klause, który do gadania był jak zawsze pierwszy.

Borucki ani drgnął. Komisarz Sawicka domyślała się, że jego bezwład może być związany z działaniem jakichś leków. Lekarze na oddziałach psychiatrii sądowej nie szczędzili farmakologii. Mając na względzie przestępczą przeszłość Boruckiego, pewnie otępiali go psychotropami. Poza mrugnięciami okiem nie dawał żadnych oznak życia. Pytania o alibi na noc, kiedy zostały znalezione zwłoki chłopca, nie miały w tej sytuacji sensu.

Helga sięgnęła do jednej z szuflad. Szukała jakiegoś noża. Chciała go w ten sposób pobudzić. Choć teoretycznie Boruckiego można było zaliczyć do szerokiego kręgu podejrzanych, nie spodziewała się tu znaleźć żadnych dowodów zbrodni. Klaus podszedł tymczasem do okna i wyciągnął się, żeby zerwać z niego szary papier.

– Nie! – Krzyk zabrzmiał jak warknięcie psa. Oboje jednocześnie obrócili się w stronę Boruckiego. Mimika jego twarzy się zmieniła. Wyrażała złość.

– Halo! Słyszysz mnie pan?

– Coż za kret jeden! Wezwijmy jakiś retong albo bierzemy go do zomku. Pierona, dyć to niemożliwe. – Klaus podniósł czajnik z podłogi i postawił na stole, płosząc w ten sposób muchówki.

Sawicka nie zamierzała się poddawać. Dała znak partnerowi, żeby podał jej aktówkę. Przed wyjazdem włożyła do niej protokół z sekcji zwłok chłopca. Wydrukowała kilka zdjęć zrobionych przez patomorfologa. Zdecydowanie lepiej obrazowały dokonane zbrodnie niż powyginane zwłoki wcisnięte do okna życia.

Stała przed Boruckim i rozłożyła przed nim fotografie. Nie powinna była grać z potencjalnym podejrzanym w otwarte karty, ale zamierzała wytworzyć w nim poczucie, że przychodzi do niego jako eksperta.

– Chłopak miał cztery lata – zaczęła ostrożnie. Z satysfakcją zauważyła, że zniżył wzrok, żeby spojrzeć na zdjęcia. Kontaktował, czyli nie było z nim aż tak źle. – Ktoś go oskórował. Zdarto z niego skórę. Tkanki u osoby młodej są trwalsze, skóra jest bardziej naprężona, trzeba mieć odpowiednie umiejętności, żeby sobie z tym poradzić.

Starła się mówić obrazowo. Może to było złudzenie, ale miała wrażenie, że Borucki pokręcił przecząco głową.

– Jesteśmy tutaj, bo chcielibyśmy poznać opinię eksperta – ciągnęła. Klaus spojrzał na nią wymownie. Wiedziała, że to nie brzmi zbyt dobrze, bo w tym przypadku o wiedzy eksperckiej świadczyło dokonanie dwóch morderstw. – Ofiara została kilkakrotnie zgwałcona. Trudno stwierdzić, czy przed, czy po...

– Nojsamprzód powinniśmy to przegodać z doctorem – przerwał jej Klaus. Nie pomagał, ale nie mogła odmówić mu racji. Jej słowa stanowiły bodziec dla reakcji, których nie mogli przewidzieć i nad którymi nie potrafiliby zapanować.

Mimo to uparcie drążyła dalej. Gdy jej słowa odbijały się od adresata i na kilka chwil zapadała cisza, rozumiała, że nic nie wskóra. Sięgnęła w końcu po nóż. Borucki nawet nie spojrzał w jej stronę.



– Odsłoń okno! – poleciła Klausowi. Do tej pory tylko ten ruch wywołał reakcję słowną. Zrobiła krok do tyłu.

Hanys przeklął pod nosem, ale nie zaproponował, za co była mu wdzięczna.

– Nie! – wykrzyknął znowu Borucki, gdy Klaus zaczął zrywać taśmę.

– Dalej! – Helga ponagliła policjanta.

Daniel Borucki gwałtownie poruszył rękoma. Sawicka potrzebowała dłuższej chwili, żeby zrozumieć, co się dzieje. Próbował zakryć twarz dłońmi, ale jego ruchy były nie-skoordynowane.

Nagle wstał, ledwo trzymał się na nogach. Walczył z odrętwiałym ciałem, żeby obrócić się w drugą stronę. Krzyczał coś. Dla Helgi były to wyłącznie niezrozumiałe słowa.

– Mo światłowstrynt! – zawołał Klaus. Stwierdził to, co Helga zauważyła już za pierwszym razem. – To niyludzki! – Hanys pokręcił głową, gdy Sawicka dała mu znak ręką, żeby kontynuował zrywanie papieru z okien.

Nie spuszczała Boruckiego z oka. Fofobia była objawem jednej z wielu chorób albo skutkiem ubocznym działania leków, między innymi przeciwpsychotycznych. Jej zmarły mąż zażywał haloperydol. Do zasłaniania okien w ich mieszkaniu służyły im plakaty zespołów metalowych, które zbierał Kuba.

Musiała się uwolnić od tych myśli i skupić na Boruckim.

– Nie ruszaj się! – krzyknęła, próbując zatrzymać mężczyznę, gdy ten nagle ruszył przed siebie. Chyba niewiele widział, bo wpadł na drzwi, a potem odbił się od ściany.

Borucki jej nie posłuchał. Helga spojrzała na Klause, który wydawał się równie zaskoczony zachowaniem mordercy jak ona.

Wybiegli za nim przed dom.

– Gdzie on poszedł?! – Sawicka zamrugała oczami. Jej wzrok musiał się przyzwyczaić do jasności.

– Toż to jakiś bebok! – rzucił Klaus.

Helga rzuciła się biegiem w kierunku lasu. Wydawało jej się, że dostrzegła tam jakiś ruch. Pod konarami drzew było zdecydowanie ciemniej. Jeśli Borucki chciał schronić się przed światłem, pobiegł właśnie tam.

Rozdzielili się z Klausem. Nie byli przygotowani do pracy operacyjnej, nie wzięli ze sobą nawet krótkofalówek. Sawicka uznała, że nie ma podstaw, żeby ściągać dodatkowe siły.

Przecież to był tylko podmiejski las, nie mieli się gdzie zgubić.

Teraz jednak zmieniła zdanie. Klaus zniknął za gęstwiną konarów. Spojrzała na telefon. Tylko jedna kreska zasięgu sugerowała, że połączyć się z partnerem nie będzie łatwo.

Źle to rozegrała. Trudno było stwierdzić, na co Borucki chorował i jakie leki przyjął przed ich przybyciem. Tacy psychole byli nieobliczalni, nawet nie próbowała zgadywać, co się teraz działo w jego głowie.

Słyszała swój przyspieszony oddech, jej serce biło ze zdwojoną siłą. Glany grzęzły w podmokłej ściółce. Odwróciła się, sądząc, że kogoś słyszy, ale nikogo nie zobaczyła.

Nagle role się odwróciły. Las był Boruckiemu prawdopodobnie dobrze znany. Helga nie zdziwiłaby się, gdyby kawałek mięsa leżący w jego kuchni był jakąś dziczyzną, którą sam upolował. W końcu, zanim został aresztowany, był rzeźnikiem, więc wiedział, jak oprawić mięso.

– Kurwa mać! – Na rękawie kurtki zobaczyła kilka muchówek, dwie kolejne zabiła na szyi. Było ich coraz więcej. Żałowała, że rozdzieliła się z Klausem. Chciała go zawołać, ale gdyby Borucki usłyszał jej głos, mógłby się jeszcze bardziej spłoszyć.

Brnęła dalej. Straciła już orientację. Nie wiedziała nawet, z której strony weszli do lasu.

Nagle przystanęła. W odległości około dwudziestu metrów zobaczyła drewniany domek, który prawdopodobnie służył za leśniczówkę. Zaklejone okna od razu zwróciły jej uwagę. Na ziemi dostrzegła jakieś ślady, wyglądały na świeże.

Jeśli Borucki był w środku, to miał dobry punkt obserwacyjny. Sawicka starała się schować za jednym z pni. Podchodziła coraz bliżej.

„Nie rób głupstw”, powtarzała w myślach. Adresowała te słowa do Boruckiego.

Usłyszała przeciągły dźwięk otwieranych drzwi. Wychyliła się i go dostrzegła. Już nie osłaniał oczu. Miał na sobie długi fartuch, podobny do tych, które widziała u techników na sekcjach zwłok.

Przywoływał ją. Przynajmniej tak odczytywała jego gest. Miała wrażenie, że mężczyzna odzyskał świadomość. Zerwanie papieru z okien go oślepiło, został wyrwany z letargu. Helga nazywała to stanem hibernacji; gdy jej mąż trwał w nim zbyt długo, wybudzała go światłem.

– Nic nie zrobię – powiedział Borucki niskim głosem. – Chodź! Coś ci pokażę!

Skierowała się niepewnie w jego stronę. Wolno stawiała kolejne kroki.

– Pamięta pan naszą rozmowę w domu? – spytała. – Pokazywałam zdjęcia i mówiłam o naszej sprawie.

Pokiwał twierdząco głową. Uchylił szerzej drzwi leśniczówki, a Helga weszła do środka.

\*\*\*

– Amator – powiedział Borucki. Miał problem z wysławianiem się. Konstruował proste zdania albo mówił pojedyncze wyrazy.

Sawicka nie pomyliła się, podejrzewając, że mężczyzna sam poluje na zwierzynę w lesie. Leśniczówka służyła mu za małą, prywatną masarnię. Na hakach zwisała sarna, powieszona na dwóch tylnych kopytach. Śmierdziało tak, jakby surowe mięso za długo leżało na słońcu. Muchówki pokrywały tuszę zwierzęcia. Była ich tutaj cała chmara.

Raptem wpadła w panikę. Powinna była poczekać na Klausea albo wezwać wsparcie. Znalazła się sam na sam z mężczyzną skazanym za podwójne morderstwo. Był otępiały, ale zarazem nieprzewidywalny. W rogu dostrzegła sztucer, myśliwską broń kulową. Tego zupełnie nie

przewidziała, ale skoro widział ją z domku i nie postanowił jej odstrzelić, choć była z tamtej pozycji łatwym celem, uznała, że nie żywi złych zamiarów. Nawet jeśli miał kiedyś pozwolenie na broń do celów łowieckich, po skazaniu i wystawieniu diagnozy przez psychiatrów zostałaby cofnięte. Mogła go zatrzymać, ale ciekawość wzięła górę. Chciała usłyszeć, co ma jej do powiedzenia.

Obok haka, na którym wisiała martwa sarna, były wyłożone w równym rzędzie noże rzeźnicze.

– Zdjęcia! – rzucił Borucki, a Sawicka pokazała mu wydruki fotografii z sekcji zwłok oskórowanego chłopca. – Błąd! – Wskazał prawdopodobnie na łydkę. – Tutaj zaczął. Najpierw szyja i wysokość mostka.

W tym momencie podszedł do sarny, sięgnął po stosunkowo krótki nóż i pewnym cięciem przeciął pod gębą i pomiędzy parą przednich cewek. Chwilę później połączył oba cięcia. Skóra sama zaczęła się zwijać.

– A co, jeśli sprawca chciał przedłużyć tortury? – zapytała.

Borucki zatrzymał się na chwilę i spojrzał na nią z zainteresowaniem, ale nic nie powiedział. Zamiast tego sięgnął po inny nóż i sięgnął do prawej tylnej nogi sarny. Próbował ciągnąć, ale skóra nie odchodziła. Nacinał tkanki, szarpał.

– Wystarczy. – Mimowolnie odwróciła głowę. Czuła się winna, widząc szeroko otwarte oczy sarny. Zrozumiała, co Borucki próbował jej przekazać. Oskórowanie chłopca to nie była robota profesjonalisty. Tak jakby chciał jej powiedzieć: „Ja bym wiedział, jak to zrobić”. I ten przekaz właśnie do niej dotarł. Patrzyła na mordercę, psychopatę utrzymywanego w ryzach dzięki lekom. Mężczyzna został zwolniony warunkowo, ale niewątpliwie wciąż stanowił zagrożenie dla społeczeństwa.

– Dlaczego oskórowałeś swoje ofiary? – zapytała, odganiając się od muchówek. Chciała zrozumieć motyw, który przyświecał sprawcy.

– Ciekawość.

Kiwnęła głową, choć ta odpowiedź zbiła ją z tropu. Borucki powiedział to głosem pozbawionym emocji, najwyraźniej nie miało dla niego znaczenia, czy na haku wisiała sarna, czy człowiek. Gdy zastanawiała się nad powodem oskórowania chłopca, przyszło jej do głowy, że morderca chciał w ten sposób uniemożliwić im identyfikację. Lecz z drugiej strony przecież wystarczyłoby tylko zmasakrować twarz, na jedno by wyszło. Doszła do wniosku, że była to kara albo po prostu dewiacja sprawcy.

Zacząła zbierać zdjęcia, musiała odnaleźć Klause. Zamierzała wziąć Boruckiego na komendę, ciekawe, czy jego kurator wiedział o sztucerze i polowaniu na zwierzynę. Trudno jej było przewidzieć reakcję, gdyby nagle przystąpiła do aresztowania. Potrzebowała partnera.

– Jeden z nich był leworęczny – odezwał się nagle Borucki. Stał do niej odwrócony plecami. Przed chwilą ledwo podnosił ręce, a teraz z chirurgiczną precyzją odcinał pozostałą część skóry.

Sawicka ponownie spojrzała na zdjęcia. Jeszcze raz przeanalizowała jego słowa.

– Twoim zdaniem było ich więcej? – Nie wiedziała, czy sformułowanie „jeden z nich” było przypadkowe.

Nie odpowiedział. Podszedł do niej dopiero, gdy zapytała, skąd wie, że wśród nich była osoba leworęczna. To mogło być kluczowe dla śledztwa.

– Nóż. Inny kąt. – Wskazującym palcem, umazanym jakąś kleistą mazią pochodzenia zwierzęcego, pokazał na cięcie przy mostku.

– Inny nóż?

– Leworęczny. – Borucki gapił się na zdjęcia jak zacza-rowany.

– Sprawca mógł nie wiedzieć, że posługuje się takim nożem...? – Sądziła, że noże są uniwersalne, nigdy się nad tym nie zastanawiała.

– Dobry nóż, bardzo. Inne nie. – Wskazał na pozostałe części ciała, gdzie widoczne były poszarpane ścięgna.

– Helga! – usłyszała Klause. Był przed leśniczówką.

Borucki, słysząc głos, gwałtownie się poruszył. W ręce wciąż trzymał nóż.

– Spokojnie... – próbowała ostudzić emocje. Musiała dać Klausowi znać. Gdyby wpadł tutaj z bronią, trudno byłoby przewidzieć reakcję Boruckiego.

– Helga! Odpowiedz, czy jesteś w środku! – zawołał wyraźnie zdenerwowany.

Utrzymywała kontakt wzrokowy z mężczyzną, jednocześnie cofając się w stronę wyjścia. Nie mogła sobie pozwolić na gwałtowne ruchy.

Borucki przyłożył ostrze noża do ściany i zaczął powoli sunąć nim po powierzchni. Towarzyszył temu nieprzyjemny dźwięk, porównywalny do drapania paznokciami po tablicy.

– Powiem koledze, że tu jestem, żeby się nie niepokoił – mówiła wolno jak do małego dziecka. Uchyliła drzwi. – Wszystko okej! – powiedziała głośniej, żeby Klaus ją usłyszał.

Hanys stanął obok niej. Słyszała, jak przełyka ślinę. W jego oczach dostrzegła przerażenie, gdy zobaczył sarnę zawieszoną pod sufitem na hakach.

– Jerona kandego! – rzucił pod nosem. Borucki wrócił do swojej pracy. – Co śnim robimy?

Helga zagryzła wargę. Mogli się na niego rzucić i liczyć na to, że bez oporu założą mu kajdanki i przewiozą do pałacu. Dopóki trzymał w ręce nóż, był dla nich bezpośrednim zagrożeniem. Obserwowała, jak sprawnie się nim posługuje.

– Helga? – Klaus ponownie ją wywołał.

Podniosła broń i dała mu znak, że muszą go aresztować.

## ROZDZIAŁ 5

Witek otworzył oczy i zobaczył przed sobą obdzieranego ze skóry mężczyznę. W pierwszej chwili pomyślał, że to znowu koszmar. Żeby ich uniknąć, wstawał bladym świtem. Zwykle nawiedzały go w ostatniej fazie snu. Musiał zapomnieć nastawić alarm w komórce.

Zamknął oczy i ponownie je otworzył. To jednak nie był sen. Mężczyzna obdzierany ze skóry stanowił pierwszy plan obrazu zawieszona na przeciwległej ścianie. Jego twarz była wykrzywiona z bólu. Jeden z oprawców trzymał go na linie i ciągnął w swoją stronę, drugi nacinał mu rękę.

– Masz, powinno pomóc – usłyszał głos Wojtka Kurka, który wszedł do pokoju ze szklanką wody i jakąś tabletką przeciwbólową w ręce.

Dopiero teraz Weiner uprzytomnił sobie, że jest na plebanii. Miał na sobie tylko bokserki. Jego wczorajsze ubrania suszyły się na grzejniku. Wojtek znalazł go na cmentarzu próbujące-go się dostać do grobu młodszego brata. Gdy zobaczył, w jakim jest stanie, pomógł mu wstać. Potem obaj zasypali grób i przeszli do znajdującego się w sąsiedztwie domu proboszcza.

– Kto to jest? – Weiner nie odrywał wzroku od obrazu z oskórowanym mężczyzną. Gdy wyszli z cmentarza na Kulach, urwał mu się film. Przesadził z brandy. Co mu przyszło do głowy, żeby iść wieczorem na cmentarz? Dobrze, że wszystko skończyło się bez większych konsekwencji.

– Święty Bartłomiej, patron naszej parafii. – Wojtek podszedł do kaloryfera i ściągnął z niego ubrania. Witek nie pamiętał, jak trafił do łóżka ani kto mu pomógł się rozebrać.

– Dlaczego jest pokazany w takiej pozie?

– Był jednym z dwunastu apostołów. Za nawrócenie króla Armenii zginął śmiercią męczeńską. Został żywcem obdarty ze skóry, ukrzyżowany, a następnie ścięty.

– Nie wiedziałem, że człowiek jest w stanie tyle znieść.

– Tak powiada pismo. – Wojtek wzruszył ramionami. – Ubierz się. Poczekam na ciebie na dole ze śniadaniem. Jak będziesz schodzić, uważaj na najwyższy stopień schodów. Bywa chybotliwy.

Witek miał przyćmiony wzrok. Dopiero gdy usłyszał kroki, uświadomił sobie, że wikary już wyszedł. Przez dłuższy czas patrzył na obraz z wizerunkiem świętego Bartłomieja. Jego myśli krążyły wokół ciała czteroletniego chłopca.

Z trudem wstał. Łapczywie opróżnił przyniesioną przez Wojtka szklanę wody i połknął tabletkę. Sprawdził telefon, nie miał żadnych nieodebranych połączeń. W głębi serca ucieszyłby się, gdyby Ada do niego zadzwoniła. Miał wyrzuć sumienia, że tak ją potraktował. Patrzył tylko na swój czubek nosa.

Przypomniawszy sobie w tej chwili wczorajszą eskapadę na cmentarz, przekopanie grobu, brak szczątków brata. Wezbrała w nim złość. Głównie ta adresowana do ojca. Opadł bez sił na łóżko. Nie wierzył, ale zobaczył to na własne oczy.

Pokój, w którym się znajdował, należał prawdopodobnie do Wojtka, mieścił się na piętrze, z okna było widać charakterystyczną dzwonnice przy kościele. Umeblowanie było skromne. Poza łóżkiem i szafą pod ścianą stało jeszcze biurko i podręczna biblioteczka. Na blacie leżał otwarty notatnik. Weiner z daleka dostrzegł koślawe pismo. Jako jeden z niewielu w szkole bez problemu nauczył się odczytywać te znaczki, bo dzięki ściąganiu od Wojtka zdał historię.

Ubrał się i wyszedł na korytarz. Wszystkie drzwi były zamknięte. Domyślał się, że kolejne pokoje to sypialnia proboszcza, łazienka oraz kaplica.

Zapomniał o ostrzeżeniu wikarego co do poluzowanego schodka, na szczęście zdążył chwycić się balustrady. Schody były strome i wąskie. Na ścianach znajdowała się pożółkła tapeta, która zaczęła odklejać się od tynku.



– Proboszcz nie będzie miał nic przeciwko temu? – zapytał Wojtka, gdy zajęli miejsce przy stole w jadalni.

– Ma zajęcia w szkole. Widziałem się z nim przed poranną mszą. Opowiedział mi o aresztowaniu twojego ojca. Wtedy zrozumiałem, co wczoraj chciałeś zrobić.

– Chyba próbowałem ci wyjaśnić. – Na samo wspomnienie ostatniej nocy zrobiło mu się niedobrze. Sięgnął po kawałek chleba i wędlinę. Cieszył się, że Ada nie patrzy mu na rękę.

– Coś bełkotałeś bez sensu. – Wojtek uśmiechnął się po krzepiająco. – Jak następnym razem postanowisz pójść na cmentarz, to zajrzyj do mnie wcześniej, żebym wybił ci to z głowy.

Weiner spodziewał się potępienia albo moralizatorskich kazań. Zamiast tego był przyjacielski przytyk. Przyjaźnili się przez wiele lat, w końcu znali się od małego. Gdyby nie wypadek, który przewrócił życie Witka do góry nogami, a potem spowodował zerwanie kontaktów z otoczeniem i wyprowadzkę do Katowic, ich znajomość pewnie trwałaby w najlepsze. Weiner nie rozumiał powołania, a kapłaństwo odbierał jak wybór określonej ścieżki zawodowej, ale Wojtek wydawał się szczęśliwy.

Widok kumpla w sutannie kontrastował ze wspólnymi wspomnieniami, gdy pili pierwsze piwo na podwórku na tyłach kamienic pod Jasną Górą, albo miłosnych podbojów na dyskotekach w DON Kichocie. Wojtek zawsze miał powodzenie u dziewczyn. Był niepozornej postury, nosił włosy zaczesane na Marka Mostowiaka z pierwszych odcinków *M jak miłość*. Robił dobre wrażenie, zaskakiwał ciętą ripostą i nietuzinkowym poczuciem humoru. Grał w kapeli rockowej na perkusji. Koleżanki robiły zakłady, czy zrzuci z siebie koszulkę na koncercie.

– Dzięki za wczoraj – rzekł Witek. Czuł się zobowiązany. – Za ostatnie pożegnanie i ten cholerny cmentarz. – Wojtek dał mu znak ręką, żeby nie brnął dalej. Kiwnął tylko głową, jakby chciał powiedzieć, że przyjmuje podziękowania. – Dawno mnie tutaj nie było.

– W Częstochowie?

– Też. – Uśmiechnął się pod nosem. Wziął do ręki kubek z kawą i podszedł do okna. Dzień jakby nie mógł się obudzić. – Widziałem twoją siostrę w kościele. Pamiętam ją jeszcze jako małą dziewczynkę. Co u niej?

– Pracuje w fundacji, marzy jej się kariera w Warszawie, ale mieszka w domu po rodzicach. Szczerze mówiąc, to zdziwiłem się, że ją zobaczyłem.

– Dlaczego?

– Nazwałbym to kryzysem wiary. Nie widziałem jej na mszy od dobrych kilku lat. – Jego wyraz twarzy wyrażał niesmak. Dla niego, jedyne, ukochanego brata, to musiał być cios. Ich rodzice zmarli dość młodo, a Wojtek podjął się opieki nad siostrą.

– Poróżniła was religia?

– Raczej Kościół. Nie ten tutaj ani żadna inna parafia. Mam na myśli Kościół w ogóle. Przy wigilijnej wieczerzy życzyła mi, żebym miał odwagę sprzeciwić się tej obłudzie. Twierdzi, że to siedlisko pychy.

Witek nie skomentował. Nie chciał go dobijać, wydawał się przejmować i odbierać to osobiście. Nic dziwnego, skoro usłyszał te słowa od rodzonej siostry.

– Przejdzie jej, patrzy przez pryzmat tych wszystkich afer.

– Nie powinienem tego mówić, ale ludzie stali się strasznie roszczeniowi. – Wojtek zaczął sprzątać ze stołu. – Przychodzą do nas tylko, gdy czegoś potrzebują. Może przesadzam albo to urok Częstochowy. Kościół na kościele, Jasna Góra, egzorcyci, pielgrzymi, wspólnot od groma, a mieszkańcy w dużej mierze to ateści. Taki paradoks. – Weiner miał wrażenie, że wikary dusił to w sobie od dłuższego czasu, a nie miał się komu wygadać. – Namawiam proboszcza na remont, bo plebania się sypie, ale twierdzi, że nie ma z czego.

– Ksiądz Romuald?

Wojtek przytaknął. Proboszcz prowadził parafię od czterdziestu lat. Udzielał ślubu rodzicom Weinerja, potem chrzczył ich synów i przygotował do pierwszej komunii Witka. Uczestniczył we wszystkich najważniejszych religijnych wydarzeniach w życiu Weinerja.

– Czemu nie było go na pogrzebie? – zapytał.

Wikary spojrzał na Witka. Od razu było widać, że coś jest nie tak. Wojtek otworzył usta, ale nie powiedział żadnego słowa, jakby się zapowietrzył. Kłamstwo nie chciało mu przejść przez gardło.

– To ty nic nie wiesz? Romuald pożarł się z twoim ojcem o tę jego wspólnotę. Musiałem go przekonywać, żeby zgodził się choć na pogrzeb w parafii.

– Coś słyszałem, że proboszcz przestał udostępniać im salkę, ale żeby odmówić pogrzebu? O co w tym chodzi?

– Po akcji z tym pustelnikiem pod Częstochową kuria jest wyczulona. Wydaje mi się, że Romuald trochę pozazdrościł. Ze spotkania na spotkanie zaczęło przybywać osób we wspólnocie, a kościół świecił pustkami. Nazywał ich „sektą zwrotnika”.

– Sektą? Mój ojciec i sekta? – To brzmiało dla niego abstrakcyjnie.

– Żadna wspólnota nie nazwie siebie sektą, bo to słowo kojarzy się negatywnie. Zresztą, moim zdaniem, Romuald się zapędził. Ale kontakt z twoim ojcem się urwał, a potem proboszcz wyrzucił ich z salki. I tyle ich było widać.

– Dlaczego sekta zwrotnika? Skąd mu się to wzięło?

– Ot zrządzenie staruszka. – Wojtek machnął ręką, jakby szkoda było tracić na to czas. – W tej całej koncepcji wzajemnego pomagania sobie po stracie bliskich osób powstały podobno jakieś dziwne założenia związane z aktywnością słońca, przesileniem letnim i zimowym.

– Dziwne założenia?

– Moment, kiedy słońce dociera do zwrotnika półkuli północnej, miał niby być znakiem, żeby wyzbyć się wszelkich traum związanych ze stratą bliskiej osoby.

– Brzmi jak jakieś pogańskie zabobony.

– Egzorcyzmy wydawały mi się równie nierealne – wikary wzruszył ramionami – do czasu, aż sam byłem świadkiem takiego obrzędu. Na Jasnej Górze rok w rok odbywa się ich ponad sto pięćdziesiąt.

– A te ludzkie szczątki? – Na samą myśl Witkowi przeszedł dreszcz po plecach. – Naprawdę sądzisz, że ojciec mógł to... – Głos mu się zawiesił.

– Znam twojego ojca od lat. Pomagał tym ludziom, przychodzili na spotkanie, jakby to była ich ostatnia deska ratunku. Jeden przekazywał informację o zgromadzeniu drugiemu. Najpierw było pięć osób, rok później pięćdziesiąt. Dopóki twoja matka była zdrowa, jeździłem z nim na różne zjazdy i konferencje. Za zgodą Romualda organizowaliśmy całe autokary. Moim zdaniem to nie była żadna sekta. Uczyli nas o nich w seminarium. Nie było tam żadnego fanatyzmu, rygoru, egocentryzmu czy idealizowania. Modlili się, zresztą sam odprawiałem im msze. Doceniali wartość wiary, a za to się nie potępia. Twój ojciec pewnie by się uśmieł, gdyby usłyszał o tym zwrotniku.

– Skądś to się musiało wziąć. Poza tym policja znalazła u nas w domu ludzkie kości. Byłem tam. Byłem na cmentarzu!

– A czy nie nazbyt lekkomyślnie ferujesz wyroki?

– Opieram się wyłącznie na faktach!

Wojtek nie odpowiedział. Wolał zachować swoje myśli dla siebie, a może bał się, że to zabrzmiałoby zbyt pretensjonalnie. Fakty były takie, że Weiner opuścił dom osiemnaście lat temu, ostatni raz odwiedził rodziców przed dekadą. Nie znał ich, nawet nie pożegnał się z matką przed śmiercią, nie rozumiał wartości tej całej wspólnoty.

Tak naprawdę mógł mieć gdzieś, co stanie się z ojcem, czy faktycznie to zrobił i jaki przyświecał mu cel. Mimo to wciąż był w Częstochowie.

## ROZDZIAŁ 6

Witek wracał do domu rodzinnego. Przeszedł przez aleję Najświętszej Maryi Panny. Za jego czasów była zrewitalizowana tylko część gastronomiczna, prowadząca bezpośrednio do Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Teraz szeroka promenada wiodła aż do kościoła Świętego Zygmunta.

Minął oszklony biurowiec. Nim inwestor wybudował budynek, stał tutaj Kac, miejsce znane w okolicy z tego, że mieszkańcy przychodzili tu „na drugi dzień”, żeby posilić się świeżo wyciskany sokiem w coctail barze.

Wzdłuż torów ciągnął się Rynecek. Ludzie przepychali się w wąskim przejściu prowadzącym na targowisko.

Weiner wziął się do sprzątania domu. Szuflady wróciły na swoje miejsce, ich zawartość pospiesznie wrzucił do środka. Ominął piwnicę. Najwięcej czasu spędził w pokoju Kamila. Na dnie szafy znalazł wydanie „Playboya” sprzed osiemnastu lat. Wróciły wspomnienia z czasów, gdy młodszy brat podkradał mu rzeczy z pokoju. To on, Witek, kupił tę gazetę w kiosku, celebrując pełnoletność. Trzy dni przed wypadkiem. Prawdopodobnie była to jedyna rzecz, która pozostała po nim w domu.

Zdawało mu się, że cisza tego miejsca pulsuje mu w głowie. Była upiorna. Trochę jak odliczanie do punktu zero, tyle że nikt nic nie wykrzykiwał ani nikt tego końca nie oczekuje.

Weiner nie wiedział, na co właściwie czeka, zostając w rodzinnym domu. Ojciec nawet nie spróbował się z nim kontaktować. Witek zakładał, że potrzykają go na dołku maksymalnie czterdzieści osiem godzin. Nie spodziewał się, żeby sąd znalazł w przypadku takich oskarżeń podstawy do zastosowania tymczasowego aresztowania.

Bał się ujrzeć ojca w progu domu. Bał się spojrzeć mu w oczy. Bał się, że nie wytrzyma i wykrzyczy mu bezceremonialnie prosto w twarz

wszystko to, co nazbierało mu się w sercu.

Przed domem zatrzymał się czarny sedan. Weiner wyjrzał przez okno. Za kierownicą dostrzegł jakiegoś mężczyznę z tatuażem na szyi, ale z takiej odległości nie potrafił rozpoznać, co przedstawia. Z samochodu wysiadł ojciec.

Witek usiadł w salonie naprzeciw drzwi wejściowych. Czekał na dźwięk otwieranego zamka, ale mijały kolejne minuty i nikt nie wchodził.

Gwałtownie wstał, by sprawdzić, gdzie podział się ojciec. W trakcie aresztowania mógł nie mieć przy sobie kluczy, więc teraz pewnie czekał przed drzwiami, sądząc, że nikogo nie ma w środku.

Wyjrzał przez judasza, ale przed drzwiami nikogo nie było. Czarny sedan zniknął, a po ojcu też nie było śladu. W tej chwili poczuł zimny przeciąg na stopach i usłyszał skrzypnięcie drzwi, które wychodziły na taras. Weiner nie zostawił ich otwartych, najwyraźniej można było je otworzyć z zewnątrz.

W chwili, gdy ojciec go zobaczył, opuścił głowę. To zbiło Witka z tropu, bo to zawsze on, jako jego syn, był stawiany w sytuacji, która kazała mu odpuścić, ugryźć się w język i zniknąć z pola widzenia. Nie wiedział, co powiedzieć. Poczł zapach papierosów, domyślił się więc, co zatrzymało ojca przed wejściem do domu. A przecież nigdy wcześniej nie palił. Gdy raz nakrył Witka z papierosem, szlaban trwał miesiąc.

Dwóch mężczyzn, ojciec i syn, stali naprzeciw siebie nieruchomo. Bez słowa. W głowie Weinerja trwała gonitwa myśli. Pytania w stylu: kto mógł to zrobić? – zastąpiły: dlaczego to zrobiłeś? Ojciec wydawał się zawstydzony.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – zapytał Witek, gdy Roman nagle drgnął i ruszył do piwnicy.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi, poszedł więc za nim w dół. Wezbrała w nim złość. Miał dość tego, że ojciec traktował go jak ducha. Schodząc po schodkach do miejsca odnalezienia szczątków, usłyszał

łkanie. Ojciec klęczał w miejscu, gdzie wcześniej leżały kości. Jego ciałem wstrząsały konwulsje, jakby dusił się płaczem. Gdy człowiekowi brakuje już łez, smutek przeradza się w niekontrolowaną rozpacz.

– A wszystkich ich przed nią przestrzegałem... – mamrotał pod nosem ojciec. Witek z trudem rozpoznawał jego głos. – Cholerne czary! Niech ich wszystkich diabli wezmą... – Uderzył pięściami w betonową wylewkę.

– O czym ty mówisz? – Witek nic z tego nie rozumiał. Nie wiedział, o kim mowa. Brakowało mu kontekstu.

Ojciec nie odpowiedział, podniósł się i spojrzał na syna. Jego twarz zaczerwieniła się ze złości. Na czole wystąpiły żyłki.

Witek przełknął głośno ślinę. Roman podszedł bliżej, dzielił ich nie więcej niż metr.

Dopiero teraz zobaczył na twarzy ojca oznaki starości, grube bruzdy przecinające czoło, ubytki skóry od nieleczzonego trądziku i przebarwienia.

– Byłem na Kulach, widziałem na własne oczy! Nigdy nie potrafiłeś pogodzić się z jego śmiercią. Sądziłem, że ta twoja wspólnota postawiła cię na nogi – wyrzucił z siebie.

– Uwierzyłeś im. – Ojciec pokiwał głową. Popatrzył na syna z pogardą, jak na zdrajcę, po czym minął go i skierował się ku wyjściu.

– Ja?! A co ja mam do tego? – Witek miał ochotę go wyśmiać. – Co ci powiedzieli na policji?

– Że to...

Nie musiał kończyć. Identyfikacja wykazała jasno, że to były kości Kamila.

– Nie zidentyfikowaliby tych szczątków tak szybko! – Witek znał procedury. Wczoraj funkcjonariusze byli w domu zabezpieczać ślady, kości w pierwszej kolejności powinny były trafić do lekarza medycyny sądowej, najlepiej specjalisty antropologii, a dopiero potem do laboratorium.

Ojciec wszedł do sypialni na piętrze. Wydawał się wciąż trwać w szoku. Zaczął ścielić tapczan matki, potykał się o łóżko polowe, które leżało złożone na ziemi. Niezgrabnie przesuwając nogą rzeczy wysypane przez policjantów z szafy. Potem zaczął przeglądać jakieś papiery. Wyglądało na to, że czegoś szuka.

– Odpowiedz mi w końcu! Nie uciekniesz od tego! Dlaczego to zrobiłeś? – Może to nie był najlepszy moment, ale Witek nie zamierzał odpuszczać. Innych okazji mogło już nie być.

– To ta cała Kalina! – rzekł ojciec podniesionym tonem.

– Kalina Mus? – Witek przywołał obraz czarnowłosej kobiety, która była na pogrzebie matki. – Co? Że niby to ona chwyciła za łopatę i zaczęła...

– Trzyma w ryzach całą Częstochowę. Po mężu odziedziczyła fortunę. Mieszka w sąsiedztwie „posiadłości Perepeczki”. Drugiego takiego domu nie znajdziesz! – Ku jego zdziwieniu ojciec dalej w to brnął, w dodatku z taką powagą, jakby sam w to wierzył. Myśl o Kalinie uruchomiła w nim pokłady złości. – Wyznawała kult kości! Opierała te bzdury na Ewangelii Świętego Bartłomieja. Podobno apostoł pisał tam, że chowanie martwych oddziela nas od bliskich, że kości powinny zostać z nami.

– Co ty bredzisz?! – Próbował zatrzymać ojca, który chodził po sypialni jak w transie.

– To z tego oddzielenia od bliskich miała wynikać nasza trauma, rozumiesz?

Tego było dla Witka zbyt wiele. Najpierw Wojtek Kurek mówiący mu coś o sekcje zwrotnika i aktywności słońca, a teraz ojciec, który plótł bez składu i ładu o kulcie kości i Ewangelii Świętego Bartłomieja. Z lekcji religii nie pamiętał, żeby takowa w ogóle istniała.

– Przecież to chore! Masz jakieś dowody?

– Chciała się na mnie odegrać. Jeśli to ona wykopała szczątki Kamila... – Nie dokończył, wyrwał mu się z uścisku i zaczął poprawiać poduszki. Potem podszedł do szafki nocnej i sięgnął po tabletki. Zażył



dwie naraz. Witek widział je już wcześniej, sądził, że należą do matki. Miały właściwości uspokajające. Roman znowu zaczął czegoś szukać. – Mają dwóch świadków, którzy widzieli mnie z łopata. Chcieli, żebym podpisał protokół, ale odmówiłem. Ten cały Szymczak mówi, że jak się przyznam, to sąd wyda łagodny wyrok czy coś takiego.

Witek uważnie obserwował ojca. Pamiętał go jako człowieka wycofanego, trochę upośledzonego, jeśli chodzi o relacje. To matka dbała o ciepło rodzinne. Ojciec zwykle milczał, co wywoływało w Witku jeszcze większe wyrzuty sumienia, gdy coś przeskrobał. Śmierć Kamila to wszystko spotęgowała, tym większe więc było jego zaskoczenie, gdy się okazało, że w ramach założonej wspólnoty Roman się otworzył, zaczął rozmawiać z jej członkami, zainicjował aktywności.

– Niby po co miałyby to robić?!

– Bo ją wyśmiałem! Przy wszystkich! – Nakręcał się coraz bardziej. – Nagle na spotkaniach zaczęło ubywać ludzi, proboszcz nastawiał się coraz bardziej negatywnie. To wszystko przez nią! Przez cały ten kult kości. Przez dziesięć lat pomagałem tym ludziom, starałem się, jak mogłem. Na koniec mi powiedzieli, że tak naprawdę nic dla nich nie zrobiłem. Tylko wyjazdy, spotkania i rozmowy. Tylko! Nie dałem im żadnego rozwiązania. Dopiero ta cała Kalina! Przyjęli za prawdę, że mogą wyleczyć się ze swojej traumy. A ja poszedłem w odstawkę. Nie wierzyłem. Nie wierzyłem, że ona będzie w stanie to zrobić...

– A może sam wymyśliłeś te brednie, co? Stałeś na czele sekty zwrotnika? I co? Ograbienie grobu pomogło?! Nagle problemu nie ma?! – Witek też nie panował nad głosem. Miał wrażenie, że znalazł się w krzywym zwierciadle. Zamiast szczerej rozmowy tylko się przekrzykiwali.

– Nawet mój syn mi nie wierzy. – Roman załamał ręce.

– Syn?! Synowie mają ojców, a ty się mnie wyrzekłeś. Miałeś mnie gdzieś. Liczyła się tylko wasza tragedia. Wasza, bo nigdy nie pomyśleliście, że ten wypadek zmienił również moje życie!

Do tej pory wszystko, co wiązało się z ich nieszczęściem, opierało się na przemilczeniach i niedomówieniach.

– Patrzysz tylko na siebie! – krzyczał ojciec przez łyżę. – Jesteś najważniejszy! Czego ty tak naprawdę chcesz?! Po co przyjechałeś?! Dlaczego zostałeś?!

– Nie sądziłem, że może być gorzej. – Weiner usiadł na łóżku odwrócony plecami do ojca. – Kult, kurwa, kości!

– Matka o tobie cały czas opowiadała. – W krzyku Romana tym razem zabrzmiała rezygnacja. – Wiesz, jak wygląda życie z osobą chorą na alzheimera? Wciąż słuchałem o tobie. Była z ciebie taka dumna. Jedyne, co faktycznie pamiętała, to to, że cię wydziedziczyłem. Miała mi to za złe. Nie chciała ode mnie pomocy. Winiła mnie, że nie ma cię z nami. Kazała mi do ciebie dzwonić. Szantażowała, że jeśli tego nie zrobię, nie będzie jadła. Rozumiesz? Miałem stanąć na głowie, żeby mimo wszystko przepisać dom na ciebie. Jest! – Wyglądało na to, że znalazł to, czego szukał. – Jej testament. Masz to, po co przyjechałeś. Masz dom. To wszystko jest twoje!

Witek pokręcił głową. Myślał, że to jakaś kpina. Miał wrażenie, że spadł na niego ciężki głaz, który wciska go w dół, przydusza, wbija w ziemię. Poczł obrzydzenie. Odwrócił się, żeby spojrzeć na ojca. Czym zawinił, że nie zasłużył na kogoś lepszego? Roman teraz dla odmiany się śmiał. Witkowi przysły na myśl przypadki osób cierpiących na zaburzenia osobowości, z którymi spotykał się w ramach pracy naukowej.

Ojciec mógł pójść na cmentarz, wykopać szczątki Kamila, a chwilę później o tym zapomnieć i wyprzeć to zdarzenie.

Mężczyzna, który machał mu przed nosem jakimś aktem notarialnym, był dla niego obcą osobą. Nie chciał mieć z nią nic wspólnego. W tej chwili poza obrzydzeniem do ojca nie czuł nic. Żadnego smutku. Żadnej miłości.

– Niczego od was nie chcę. – Nie mówiąc więcej ani słowa, wyszedł.

\*\*\*

Witek z hukiem zamknął za sobą drzwi rodzinnego domu. To, co mówił do niego ojciec o jakimś kulcie kości, stanowiło dla niego kompletną abstrakcję. Miał wrażenie, że ten człowiek żyje w zupełnie innej czasoprzestrzeni i jest oderwany od rzeczywistości. Do tego ta pretensjonalność, łaska w postaci spadku. Weiner niczego od nich nie chciał.

Pociągi do Katowic odjeżdżały z Częstochowy co parę chwil. Witkowi jednak nie spieszyło się z powrotem do domu.

No właśnie. Do domu. W tym tkwił cały szkopuł, że tak naprawdę nie miał domu. Ten rodzinny, z którego właśnie wyszedł, przywracał tylko niechciane wspomnienia, moment wypadku, śmierć Kamila. Teraz została dołożona jeszcze kolejna cegiełka, te cholerne ludzkie szczątki. Nie zamierzał tutaj wracać.

Dom Ady to też nie był jego dom. Panowały tam narzucone porządki jego właścicielki, która nawet nie pozwoliła mu się odnieść do regulaminu. I tak trzydziestosiedmioletni doktor prawa uświadamiał sobie własną nieudolność. Z uczelnianą pensją mógł tylko pomarzyć o kredycie na dach nad głową. Zresztą pewnie wtedy już całkiem przywiązałby się do jednego miejsca i skończył w czterech ścianach jako stary kawaler.

Postanowił odwiedzić Kalinę Mus, żeby zweryfikować słowa ojca. Nie był pewien, czy zostanie przyjęty bez zapowiedzi, ale chciał spróbować. Pojechał autobusem w stronę alei Brzozowej. W trakcie podróży wpisał jej nazwisko do wyszukiwarki internetowej. Jego oczom ukazała się długa lista artykułów. „Gazeta Wyborcza” rozpisywała się o jej Fundacji „Szansa”, której głównym celem była pomoc dzieciom z najuboższych rodzin. Działalność charytatywna nie ograniczała się wyłącznie do Częstochowy, a wybudowana tu szkoła przyjmowała dzieci z całego województwa.

Kalina Mus jawiła się jako mecenas kultury, udzielała się na wydarzeniach charytatywnych, pozowała do zdjęć z ludźmi ze świata

popkultury. Nie znalazł żadnej wzmianki o jej działalności wspólnotowej i ani słowa o sekcje zwrotnika.

Ojciec wspomniał, że jej dom znajdował się w okolicy mieszkania Perepeczki. Aleja Brzozowa była znana z tego, że przyciągała najzamożniejszych mieszkańców. Za samą działkę położoną w tej okolicy trzeba było zapłacić fortunę.

Gdy Witek był tutaj ostatnim razem, stały tu trzy domy na krzyż. Po opisie ojca sądził, że łatwiej będzie namierzyć jej dom. Nie spodziewał się, że wyrosło ich tutaj tak wiele. Każdy wyglądał jak z innej bajki, właściciele za wszelką cenę próbowali się wyróżnić. Jedne były surowymi, betonowymi bryłami, inne okrywały finezyjne, barokowe zdobienia. Jedyny punkt wspólny stanowił wysoki na dwa metry płot i wszelkiego typu zabezpieczenia.

Witek zapytał przechodzącego ulicą mężczyznę o Kalinę Mus, na co ten wskazał tylko ręką, że jej dom stoi nieco dalej. Po chwili oczom Weinerja ukazała się posiadłość w stylu prowansalskim. Zamiast ogrodzenia pod domem rozciągał się tylko podjazd w kształcie półokręgu z kilkoma miejscami parkingowymi. Ku jego zdziwieniu wszystkie były zajęte. Poza sportowym bmw dominowały limuzyny. Wyróżniało się audi pokryte matowym bordowym lakierem.

Za domem spostrzegł kątem oka plac budowy. Wyglądało na to, że dobudowywany jest kolejny segment budynku, wisiał na nim szyld z napisem „Szansa”. Domyślił się, że to siedziba fundacji, o której przeczytał w artykule „Wyborczej”.

Skierował się w stronę głównych drzwi. Spojrzał na swoje odbicie w jednym z okien. Nie wyglądał zbyt galowo. Nie przygotował się na dłuższy pobyt w Częstochowie. Choć Wojtek zdążył wyprać mu ubrania po nocnej wyprawie na cmentarz, na spodniach wciąż były widoczne przetarcia. Na co dzień nie przejmował się swoim wyglądem, ale żeby uniknąć gadania Ady, wyprzedzał wypadki i czasem sięgał po żelazko. To miejsce wydawało się jednak tworzyć atmosferę pewnej podniosłości, jakby wkraczał w wyższe sfery.

Nim zdążył nacisnąć na dzwonek, ktoś już otwierał drzwi.

– Pan Witold Weiner? – Kalina Mus przywitała go osobiście. – Proszę przyjąć moje kondolencje.

Nie wiedział, jak się zachować. Musiała widzieć przez okno, jak się zbliża. Zaskoczyła go. Ruchem ręki zaprosiła do środka.

– Nie chciałbym pani zawracać głowy, przepraszam bardzo za najście. – Gdzieś z wnętrza domu dobiegał gwar rozmów. Wyglądało na to, że właścicielka właśnie ma gości.

– Ależ nic się nie dzieje. Proszę, niech pan wejdzie. – Przeszli do przestronnego salonu. – Czegoś się pan napije?

Weiner miał wrażenie, że znalazł się w zupełnie innym świecie. Po estetyce fasady budynku spodziewał się tu muślinowych białych firan, mnóstwa jasnych mebli i lawendowych dekoracji. Tymczasem jedna ze ścian była pomalowana ciemną farbą. Po dłuższej obserwacji zdał sobie sprawę, że widnieje na niej konturowa mapa Ziemi.

– Robi wrażenie, prawda? – Kalina Mus podążyła za jego zafascynowanym wzrokiem.

Pokiwał tylko głową z uznaniem. Zajął miejsce na miękkiej sofie stojącej w centralnej części salonu. Cofał swoje słowa, że dom Ady jest zbyt duży.

– Co pana do mnie sprowadza? – zapytała z zainteresowaniem Kalina Mus. Miała na sobie czarny kombinezon podkreślający wcięcie w talii. Internet zdradził, że chodziła z Muńkiem Staszczykiem do IV LO, to by sugerowało, że ma około sześćdziesiątki, ale patrząc na nią, Witek w życiu by nie pomyślał, że aż tyle. Nie pasowała do profilu, który przedstawił mu ojciec. Na pewno nie posądziłby jej o wygrzebywanie ludzkich szczątków. Nie wyglądała na taką, co chciałaby pobrudzić sobie ręce. To była pani na włościach, ale jej opis nie ograniczał się wyłącznie do „pięknej i pachnącej”. To był wulkan energii, co Weiner wywnioskował już po samej formie przywitania.

– Chciałem podziękować za przyjęcie na pogrzeb i pomoc ojcu z wszystkimi formalnościami. – Z jednej strony Roman przyjmował od

niej pomoc, chwilę później oskarżał, że to wszystko przez nią. To się nie kleiło.

Nie potrafił oderwać oczu od mapy. Wokół znajdowały się pojedyncze punkty. Przy jednym dostrzegł zapisane kursywą słowo *Luna*. Domyślił się, że chodzi o księżyc.

– Nie ma za co. Pański ojciec pomagał mi przez wiele lat. Teraz w końcu mogłam się odwdziaczyć. Gdy umarł mój mąż, zupełnie nie potrafiłam się z tym pogodzić. Wspólnota, którą prowadził Roman, tchnęła we mnie drugie życie. To była nieoceniona pomoc. – To mówiąc, podała Witkowi szklan-kę wody.

– Co to za czerwona kropka? – Weiner powoli wstał i podszedł do ściany. Jego uwagę przykuł niewielki obiekt opisany jako *Nemesis*.

– Gwiazda Słońca. – Kalina Mus uśmiechnęła się szeroko. – Rzuca się w oczy, prawda?

– Myślałem, że *Nemesis* to postać z mitologii greckiej.

– Bogini zemsty, sprawiedliwości i przeznaczenia. Wszystko się zgadza. Nazwali jej imieniem gwiazdę Słońca. Naukowcy uznali, że prawdopodobnie odpowiada za masowe wymieranie na Ziemi.

– Brzmi jak jakaś apokalipsa. – Nie miał pojęcia, o czym Kalina mówi, więc przyjmował jej wyjaśnienia bezkrytycznie.

– Spokojnie, ostatnie masowe wymieranie miało miejsce sześćdziesiąt sześć milionów lat temu. Ruch *Nemesis* rzekomo powoduje destabilizację orbit odległych komet, które mogą się zderzyć z Ziemią.

– Jak to się ma do stworzenia świata przez Boga? – zapytał, bo był ciekaw, jak zareaguje.

– Świadomość, że ktoś nad nami czuwa, zrzuca z nas odpowiedzialność. To bardzo wygodne.

– Że niby mamy ograniczony wpływ na swój los?

– W tym cała siła Kościoła. Religie próbują dostosować wierzenia do zjawisk zastanych, ubrać je na swoją modłę, nadać im konkretne znaczenie i symbolikę. – Podeszła bliżej Witka i przesunęła palcem po

linii Zwrotnika Koziorożca. – Dla przykładu: na przełomie er przesilenie zimowe wypadło dwudziestego piątego grudnia. Nie brakowało tego dnia pogańskich obrządków, Rzymianie na przykład świętowali saturnalia. Punktem wspólnym było uczczenie narodzin słońca, bo od tej pory dzień stawał się dłuższy. O ile źródła historyczne potwierdzają, że Jezus Chrystus faktycznie żył, o tyle nie wiadomo, kiedy dokładnie mógł się narodzić. Tę datę ustalił dopiero papież Juliusz I i to dopiero w IV wieku. Kościół zawłaszczył sobie datę 25 grudnia i przejął pogańskie obrządki. Kto by pomyślał, że Boże Narodzenie to nic innego jak wyznawanie kultu słońca. Takich przykładów jest więcej.

Weiner był pod wrażeniem wiedzy Kaliny Mus. Choć rzucił jej przynętę, trudno było mu wyczuć, jaki ma stosunek do Kościoła i Boga. Z tyłu głowy miał słowa Wojtka Kurka o sekcje zwrotnika. Kalina sama przywołała akurat ten przykład. Gdyby przyjąć bezkrytycznie przedstawioną przez jego ojca koncepcję, sposobem na wyzbycie się traumy po stracie bliskiej osoby miałyby być wykopanie szczątków z grobu. Z jakiegoś powodu miało się to łączyć z aktywnością słońca.

– A Zwrotnik Raka? – zapytał.

Gospodyni przez dłuższą chwilę milczała. Na jej twarzy po-jawił się delikatny uśmiech. Jej wzrok wydawał się śledzić poziomą linię przechodzącą przez północną część globu. Z głębi domu wciąż dochodził gwar rozmów. Ktoś śmiał się w głos. Witek miał wrażenie, że gdzieś już słyszał ten śmiech.

– Dzień przesilenia letniego – powiedziała Kalina po namyśle. – W starożytnych wierzeniach święto ognia. Słowianie świętowali wówczas noc Kupały. To podobna historia jak z Bożym Narodzeniem. Tutaj popisał się akurat polski Kościół katolicki. Do kalendarium wprowadzono noc świętojańską jako wigilię świętego Jana Chrzciciela.

– Sama pani to zrobiła? – Weiner dostrzegł na mapie kolejne szczegóły. Wypatrzył flagi i uznał znaczniki za wskazanie miejsc, które Kalina odwiedziła. Kilka punktów było nakreślonych w Stanach Zjednoczonych, między innymi w północno-wschodniej części, tam

gdzie znajdował się Boston. Myśli Witka powędrowały w stronę Ady, która spędziła tam kilka lat na uniwersytecie.

– Pomagały mi dzieci z mojej fundacji – odpowiedziała rozpromieniona. – Jednym z nauczycieli w szkole jest Karol Pawlik, mógłby pana zagadać na śmierć. Geografia i kosmos to jego koniki. Może miałby pan ochotę nas odwiedzić? O ile dobrze pamiętam, Roman mówił, że jest pan kryminalistyką. Dzieci byłyby wniebowzięte, gdyby mogły posłuchać o pańskiej pracy.

– Nie wiem, czy to odpowiednia tematyka, ale nie mówię nie. Skąd pomysł na taką działalność? – Chętnie zagadnąłby o kult kości i Ewangelię Świętego Bartłomieja, ale czekał na właściwy moment. Kobieta, w przeciwieństwie do jego ojca, wydawała się twardo stąpać po ziemi. Zrobiła na nim pozytywne wrażenie.

– To było marzenie mojego męża. Sami nie doczekaliśmy się dzieci, ale postanowiliśmy wesprzeć uboższe rodziny. „Szansa” to przede wszystkim edukacja. Dzieciaki niczym nie zawiniły, nie powinny wychowywać się w biedzie.

– A wspólnota? Ojciec mówił, że przejęła pani kierownictwo.

– Dokumenty statutowe zaległy gdzieś w kurii, a stali członkowie zaczęli odpuszczać. Próbowałam zorganizować ostatnio spotkanie, przygotowałam nawet jedną z salek fundacji, ale nikt nie przyszedł.

– Sądziłem, że te osoby przychodzą, bo potrzebują pomocy...

– Nie da się uszczęśliwić kogoś na siłę. Lukę po mężu zastąpiła mi fundacja. To oczywiście nie to samo, ale przynajmniej czuję, że coś zmieniam. Będę musiała pana już przeprosić, bo goście będą się niecierpliwić. – Poprowadziła go w stronę wyjścia.

– Oczywiście. Przepraszam, jeśli nadużyłem gościnności.

– Jeszcze raz zapraszam do fundacji. Serdeczne pozdrowienia dla małżonki. To naprawdę piękna kobieta.

Nie zdążył wyprowadzić jej z błędu, bo zamknęła za nim drzwi. Trudno było mu oprzeć się wrażeniu, że pytanie o wspólnotę przyspieszyło ich pożegnanie.





# **KWIECIEŃ–CZERWIEC**

Monopolizowanie

## **BARBARA, LAT TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ, GRAFICZKA**

*Część centralną kompleksu stanowi dziedziniec. Wokół znajdują się poszczególne izby. Dwie największe służą jako sypialnie. Jedna dla kobiet, druga dla mężczyzn. Oprócz tego jest stołówka, gdzie przygotowujemy i spożywamy posiłki. Plus łazienka. Tutaj już bez podziałów na płęć.*

*Jest też pokój modlitw, a w nim ołtarz z krzyżem. To nasza Świątynia. To tam wysłuchujemy wykładów i świadectw. Nie ma w niej żadnych ławek. Właściwą postawą do rozmowy z Bogiem jest pozycja klęcząca.*

*Większość prac jest wykonywana na dziedzińcu. Gdy pada deszcz, chowamy się w dormitarzach. Do tego wszystkiego są jeszcze dwa pokoje. Jeden mały, na który mówimy „Czyściec”, drugi bardziej tajemniczy, bo drzwi do niego zawsze są zamknięte. Trochę jak tabernakulum, tyle że zamiast eucharystii jest w nim dom Natanaela.*

*Każdy czeka na jego zstąpienie. Na początku trudno mi było w to uwierzyć, ale pewnego razu sama podeszłam i zajrzałam przez niewielkie okienko. Natanael faktycznie tam był. Przyszedł do nas, żeby nam pomóc. Nasze modlitwy się spełniły.*

## ROZDZIAŁ 1

Witek właśnie skończył wykład z kryminalistyki. Grupa studentów liczyła dzisiaj ponad sześćdziesiąt osób. Weiner wychodził z założenia, że do zdania egzaminu wystarczą obowiązujące podręczniki, teoria dominowała nad praktyką, co było bolączką większości katedr, dlatego on sam w trakcie wykładów starał się przekazywać również treści ponadprogramowe. Studenci doceniali jego zaangażowanie za pośrednictwem corocznych nominacji do nagród przyznawanych dydaktykom.

Stałym punktem programu było badanie linii papilarnych, ich identyfikacja, rozwiązywanie zagadek kryminalistycznych, a nawet warsztaty z oględzin miejsca przestępstwa. Witek niejednokrotnie uciekał w szczególnie mu bliską tematykę parafilii. Dzisiaj na warsztat wziął największe zbiorowe samobójstwo w historii, gdy ponad dziewięćuset członków Świątyni Ludu odebrało sobie życie, zażywając truciznę. Natknął się na temat przy okazji zgłębiania wiedzy o sektach. Co prawda, choć nie napotkał żadnej wzmianki o sekcie zwrotnika, a kult kości nie wynikał ze znanych chrześcijańskim źródłom apokryfów świętego Bartłomieja, to sposób funkcjonowania wspólnot okazał się bardzo interesujący. Manipulacja zbiorowa zastosowana w Świątyni Ludu przez Jima Jonesa wydawała się działać wbrew ludzkiemu instynktowi samozachowawczemu. W ramach zajęć z kryminalistyki Weiner potraktował ten przypadek jako punkt wyjścia do omówienia oględzin zdarzenia masowego. W ten sposób mógł poruszyć problemy z identyfikacją ofiar oraz elementy szczególne, które świadczyły o ingerencji osób trzecich.

Świetnym przykładem był upadek ze schodów. Lekarze medycyny sądowej potrafili na podstawie obrażeń ciała ustalić, czy śmierć nastąpiła w wyniku nieszczęśliwego wypadku, czy też ofiara została popchnięta.

– Tutaj jesteś! – Do sali wykładowej zajrzała Sara Wodan, doktorantka z katedry kryminalistyki.

Specjalnie na nią tutaj czekał. Sara dostała etat w laboratorium kryminalistycznym komendy w Katowicach. To tam trafiała większość dowodów do ekspertyz z całego regionu. Poprosił ją o weryfikację w sprawie zabezpieczonych w jego domu ludzkich kości. Tak jak się spodziewał, badania ciągnęły się już drugi tydzień, podkomisarz Szymczak z częstochowskiego Trójkąta blefował, mówiąc ojcu, że to były kości Kamila.

Sara rozglądała się po sali, jakby widziała ją po raz pierwszy, a przecież sama w ramach doktoratu prowadziła tutaj część zajęć. Miała swój świat, w którym niełatwo było się odnaleźć ludziom z zewnątrz.

Jedną ręką bawiła się prawym uchem, do którego przyczepionych było kilka kolczyków, każdy od innej pary. Sara była aktywnym członkiem Bractwa Ucha Malchusowego i w ten sposób chciała zaznaczyć swoją przynależność. Akurat wyciągnęła z torby jakieś kartki papieru, przy okazji wysypując ulotki Bractwa.

– Uniwersytecka drukarka zawsze na proscie – zagadnął Weiner. Sara chyba nie zrozumiała przekazu, więc mrugnął do niej okiem, uznając, że nie było tematu.

– W czerwcu i lipcu organizujemy zjazdy zaprzyjaźnionych wspólnot. Jest kwiecień, a mamy tyle zgłoszeń, że aż trudno uwierzyć w jakiś kryzys wiary. Trzeba było mieć szewską cierpliwość, żeby kuria zatwierdziła nasz statut, a ludzie nagle zaczęli pchać się z każdej strony.

– Co masz dla mnie? – Przeszedł do meritum, choć korciło go, by podsunąć jej „anielską cierpliwość”. Frazeologizmy nie były jej mocną stroną.

– Jeśli chodzi o łopatę, to próbki ziemi zgadzają się z materiałem porównawczym z cmentarza, tyle że ta ziemia niczym się nie wyróżnia. Totalny standard, jeśli chodzi o obecność pierwiastków na tamtym terenie. Kości dały za to jednoznaczne potwierdzenie.

Weiner przytaknął. Poglądził brodę, która przez ostatni tydzień zdążyła już trochę podrosnąć.

– Jakież pozostałości po czaszce?

– Nic, bardziej wyglądało to jak jakiś zestaw edukacyjny, który przeszedł odpowiednią obróbkę. Tylko kości kończyn, nie wiadomo, gdzie jest reszta.

Witek poczuł się niekomfortowo, bo tak na dobrą sprawę rozmawiali o jego młodszym bracie. Nie miał tego za złe Sarze, wręcz przeciwnie, dzięki niej miał dostęp do poufnych informacji.

Po powrocie do Katowic miał czas przeanalizować wszystko, co się zdarzyło w Częstochowie. Jego wiedza o antropologii ograniczała się wyłącznie do tej z książek. Na rozkład ciała ogromny wpływ miała głębokość zakopania, rodzaj gleby czy sposób balsamowania. Kości z wiekiem próchniały, co mniejsze chrząstki zwyczajnie się kruszyły, stając się częścią składową ziemi.

Przekopując grób Kamila, nie natknął się na żadne kości. Pamiętał tamtą noc jak przez mgłę. Może kopał zbyt płytko. Trudno było stwierdzić, co się stało z pozostałymi częściami szkieletu.

– Odpowiednią obróbkę? – złapał ją za słowo. Widział tylko, jak technicy wynosili zabezpieczone dowody w papierowych torbach.

– Zakładając, że zostały wyjęte z ziemi, ktoś musiał je wyczyścić, żeby wyglądały jak okazy muzealne. Prawdopodobnie ktoś trzymał je w roztworze formaliny.

Weiner pokręcił głową. Wyciągnął z kieszeni tabakę i poczęstował Sarę. Jako rodowita Kaszubka, nigdy nie odmawiała wspólnego sznupania.

– O czym myślisz? – zapytała.

– Wszystko mi się tutaj wyklucza. Skąd niby ojciec miałby wziąć formalinę? – Miała tak charakterystyczny zapach, że gdyby była przechowywana na terenie domu rodzinnego, Weiner wyczułby ją na odległość. – Niby po co miał specjalnie czyścić te kości, żeby potem położyć je na brudnej podłodze w piwnicy, pozbawiając jakiegokolwiek

czci? Robił to w rękawiczkach albo po każdym dotknięciu je mył? Przecież nie znaleziono żadnych odcisków palców! Sądziłem, że mogło mu odbić, ale jest w tym wszystkim za dużo porządku jak na działanie pod wpływem chwili.

Weiner nie kontaktował się z ojcem od wyjazdu z Częstochowy, wracał jednak myślami do sprawy wielokrotnie. Tłumaczył to sobie naukowym zainteresowaniem. Nie potrafił się oprzeć wrażeniu, że policja działała na podstawie odgórnie przyjętych założeń. Mając na uwadze nieszczelne drzwi od strony tarasu, włamanie się do środka nie nastęczało problemów. Ktoś mógł wejść niezauważony, podrzucić kości i łopatę, a później „uprzejmie donieść” policji. Tylko po co ktoś miałby podrzucić taką świnię? Koncepcja ojca, że motyw miała Kalina Mus, nie przekonywała Witka. Kobieta zrobiła na nim dobre wrażenie, a założona wspólnota to przecież nie była żadna wielka polityka z pierwszych stron gazet. Te szczątki mogły mieć znaczenie tylko dla najbliższych, chodziło w końcu o Kamila. Każdy w okolicy mógł potwierdzić, jak ciężko Roman przeżył jego śmierć.

Byli też świadkowie, którzy mieli potwierdzić, że to ojciec był na cmentarzu i wykopał szczątki.

– Rozumiem, że ciało nie zostało poddane kremacji? – zapytała Sara.

Weiner zamrugał kilkakrotnie oczami. Nie był pewien, czy doktorantka sobie z niego żartuje, czy się może przesłyszał wskutek działania tabaki. Raczej trudno było mówić o kremacji, skoro z grobu zostały wyciągnięte szczątki.

– Dlaczego pytasz? – Sara nie przyzwyczaiła go do zadawania kurtuazyjnych pytań, więc zakładał, że z czegoś musi to wynikać.

– Na jednej z kości były ślady osmalenia. Nie wiem, może pozostałe szczątki zostały spalone?

Miał podstawy, by przypuszczać, że Sara nie wie, na czym polega kremacja, ale jej odpowiedź rzuciła nowe światło na sprawę. Kolejne

wykluczenie. Z jednej strony formalina, żeby właściwie zakonserwować kości, z drugiej próba ich spalenia.

– Nie wiem, czy to będzie miało jakieś znaczenie, ale w protokole wskazano prawdopodobny czas wykopania kości z grobu. To lipiec zeszłego roku.

– Co? Jesteś pewna?

– No tak napisali. Nie wiem, jak to się ustala dokładnie, nigdy takich rzeczy nie badałam.

Nie spodziewał się takich rewelacji. Sprawa stawała się jeszcze bardziej pogmatwana. Policja mogła zostać zaalarmowana przez grabarza, który przygotowując grób dla matki, nie natknął się na pozostałości po poprzednim ciele. Tymczasem, jak się okazało, do wykopania doszło przed rokiem. W takim razie w jaki sposób nagle znaleźli się świadkowie?

– Dzięki! – rzucił do Sary, która pospiesznie zaczęła pakować ulotki do swojej teczki.

– Dziwna sprawa z tymi kośćmi. Podobno dzwonią z Częstochowy co drugi dzień. Spiesz im się.

Weiner zmrużył oczy. Nic więcej nie odpowiedział, kiwnął tylko głową potwierdzająco.

Nie mógł odmówić Sarze racji. To była dziwna sprawa.

\*\*\*

Leżał w wannie. Woda była tak ciepła, że wręcz parzyła, ale Witek tego właśnie potrzebował. Na czole perlily mu się krople potu, co jakiś czas spływające po policzkach, żeby po chwili zatopić się w gęstniejącej brodzie. Zaczesał włosy do tyłu i sięgnął po drinka, którego przygotowała mu Ada.

Z niewielkiego głośnika docierały do niego elektroniczne dźwięki zespołu Justice, którym zaraziła go Helga, przypominając o jego istnieniu przy okazji sprawy parafila.

Wiedział, co się święci. Ada zorganizowała dzień miłości. Trochę jak sinusoida. Od czasu pogrzebu w Częstochowie w ich związku działa się



coraz gorzej. Rozmowy i wyjaśnienia kończyły się pozbawioną wniosków kłótnią. Gdy wydawało się, że gorzej być już nie może, nagle następowało odbicie od dna. Dobry obiad, rozmowy na przyjemne, bezkonfliktowe tematy, upojenie alkoholowe, wzajemne czułości. Weiner nie miał nic przeciwko temu, gdyby to od niego zależało, każdy dzień mógłby tak właśnie wyglądać. Zauważył, że zmiana nastroju działa jednostronnie i zależna jest od Ady. Jemu tylko pozostawało się dostosować.

Zganił się w myślach. Ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że Ada jest żoną, a Witek masochistą, który trwa w tym toksycznym związku, żeby na każdym kroku wykazywać swoje uciemnienie. Dopuszczał myśl, że to odczucie wynika wyłącznie z jego przewrażliwienia, od czasu śmierci matki łatwo było go wytrącić z równowagi.

Poza tym widział pewien schemat w przyjmowanej przez siebie roli w związkach. Wszystkie jego wcześniejsze partnerki miały dominujący charakter i to mu nie przeszkadzało. To, że się w jakiś sposób dostosowywał, nie wpływało na poziom odczuwanego szczęścia. Nieporozumienia z Adą się zdarzały, bo wzajemnie się siebie uczyli, to był proces.

Wyszedł z wanny i stanął pośrodku łazienki z zamkniętymi oczami, cierpliwie czekając, aż jego skóra odparuje. Dokończył drinka i zajrzał do sypialni.

Ada leżała naga w łóżku. Burza rudych włosów opadała w nieładzie na jej jędrne piersi. Uśmiechała się do niego. Jej ciało było pokryte olejkiem, delikatnie lśniło w poświacie rzucanej przez zapalone świece.

Poczuł, jak jego ciało wyraża gotowość do zbliżenia, chciał położyć się obok Ady, ale zatrzymała go zdecydowanym ruchem ręki. Po czym przytuliła się, dzieląc się mimo woli olejkiem nagromadzonym na swojej skórze.

– Parzysz – syknęła mu do ucha, jednocześnie błędząc ręką po jego ciele coraz niżej. Jej dotyk go zupełnie sparaliżował. Poczuł, jak przez plecy przebiega mu dreszcz podniecenia.

Przejęła nad nim pełną kontrolę. Oddała jej władzę. Ada wiała się wokół niego z niepomowaną namiętnością. Ocierając się zmysłowo, najpierw doprowadziła go do erekcji, żeby chwilę później wziąć go do ust.

Witek zaczął muskać jej sutki opuszkami palców, zarysowując wokół nich coraz mniejsze okręgi. Delikatnie, aż do momentu, gdy stwardniały. Miała gęsią skórę.

Zgasiła światło, pozostały tylko zapalone świece. Prawdziwa świątynia miłości.

Obdarzając się wzajemnie coraz to bardziej namiętnymi pocałunkami, wtuleni w siebie, zatopili się w pościeli.

Witek zamknął oczy. Zapach jej włosów działał na niego jak afrodyzjak. W końcu złapał ją za biodra i mocno do siebie przyciągnął. Była wilgotna, co nakręcało go jeszcze bardziej. To był jak wzajemny masaż, z każdym kolejnym posunięciem czuł jej coraz mocniejsze skurcze. Dochodzili do czerwoności. Wbił paznokcie w jej plecy i przesunął wzdłuż żeber. Lubiła to. Czuł, jak jej ciało drży. Jej przyspieszony oddech podniecał go jeszcze bardziej.

Mocniej. Chciała jeszcze mocniej, a on w zachwycie emocjonalnej eksplozji przechodził w stan błogości. W chwili szczytu, gdy wydawało się, że bańka zaraz pęknie, Ada chwyciła go za ramiona, mocno je ścisnęła i wtuliła się, przysłaniając go swoim rozgrzanym ciałem.

Skończył chwilę później, opadając bezwładnie obok niej.

Leżeli na plecach, stykając się ramionami. Nawet się nie zastanawiał, o czym Ada może teraz myśleć. Sam miał ochotę już nie otwierać oczu, nie wstawać, zrobić wszystko, żeby ten stan trwał jak najdłużej. To był tylko zwykły seans, standardowy, pewnie dla wielu nudny. Bez perwersji, przemocy i sprośnych słówek. Normalność dla Witka była w cenie, tym bardziej w tej materii. Każde odstępstwo kierowało jego myśli w stronę zawodowych zainteresowań. Łatwo było wpaść w pułapkę dewiacji.

– Dlaczego w każdej sferze nie układa nam się tak jak w seksie? – wypaliła nagle Ada i nastąpił gwałtowny powrót do rzeczywistości. Nic nie odpowiedział, więc kontynuowała: – Nie sądzisz, że mówimy do siebie półsłówkami?

– Błagam, tylko nie kolejna rozmowa o rozmowie – odburknął. – To już i tak progres, Kurowo moja droga, że nie zarzucasz mi złożenia ślubów milczenia.

Ada obróciła się w jego stronę i pogłaskała go pieszczotliwie po brodzie. Uśmiechnęła się, więc jego ucieczka w żart się opłacała. Czekał teraz na uwagę, że już kolejny tydzień nie poszedł do barbera.

– Lubię cię nawet, jak jesteś takim tetrykiem.

– Poznaliśmy się przy sprawie parafila, ale mam wrażenie, że wyparłaś zupełnie ten epizod.

– Wydaje ci się. Pamiętasz, jak wspominałam ci o koledze z Bostonu?

– Widzisz, znowu zmieniasz temat. – Odkrył wcześniej tę zależność. – O co tak właściwie chodzi? Coś powiedziałem wtedy nie tak? Chcesz coś ukryć?

– Oj, już przestań! Spędzasz z Helgą tyle czasu, że włącza ci się tryb „Watson”. – Cofnęła się i ponownie przewróciła na plecy. Rozmowa szła nie po jej myśli, więc od razu się buntowała.

– Co z tym kolegą? – zapytał, żeby zmienić temat. Nie chciał, żeby ten wieczór zmienił się w zarzewie kolejnego konfliktu.

– Zaproponował mi stypendium.

– To chyba fajnie, co?

Ada przez dłuższą chwilę nie odpowiadała. To nie zwiastowało nic dobrego.

– W Bostonie – wyjaśniła i szybko zaczęła się tłumaczyć: – To byłaby dla mnie wielka szansa. Mogłabym zastosować swoją metodykę na szerszą skalę i zacząć szkolić studentów. Mam oczywiście jeszcze czas, żeby mu odpowiedzieć. Stypendium zaczyna się we wrześniu.

Witkowi zrobiło się nagle gorąco.

– Jak ty to sobie wyobrażasz?

– A ty? – Jej pytanie zabrzmiało tak, jakby oczekiwała od niego jakichś deklaracji. Z uwagi na obecną sytuację i nieustanne kryzysy w związku miał więcej wątpliwości niż pewności. Ale informacja o tym, że za chwilę wyjechałaby nie wiadomo na ile, nagle strasznie go zdenerwowała.

– Nie grasz ze mną fair – powiedział.

– Myślałeś, że będę czekała wieczność?

– Przecież jesteśmy ze sobą tylko kilka miesięcy.

– Myślałam, że jak razem zamieszkamy, to trochę do-rośniesz.

– Słyszysz siebie?

– Od razu się irytujesz, a przecież tylko rozmawiamy. Czego się boisz? Przecież to naturalne! Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo bronisz się przed zaangażowaniem...

W odpowiedzi pokręcił tylko głową. Już nie miał ochoty leżeć. Gwałtownie wstał i wyszedł z sypialni. Ada nie próbowała go zatrzymać.

## ROZDZIAŁ 2

Komisarz Sawicka szła na spotkanie z księdzem Joachimem na cmentarzu komunalnym w Katowicach. Pozostawała z nim w stałym kontakcie, wykorzystując wpływy kurii. Prześwietliła go dość dokładnie, żeby się upewnić, z kim ma do czynienia. Przez długie lata był związany z Caritasem, który okazał się dla niego przepustką do kurii. Dostrzegła go jakieś sto metrów od bramy wejściowej, stojącego nieruchomo w rozpiętej pod szyją pikowanej kurtce.

Gdyby skręciła w tej chwili w prawo, dotarłaby do grobu swojego męża. Skromny pomnik został przez nią zapomniany. Nie przychodziła tutaj od pogrzebu i nie chodziło wyłącznie o brak czasu. Nie wierzyła w żadne życie po życiu, a wspomnienia, przede wszystkim z ostatnich lat jego życia, nie wiązały się z przyjemnymi chwilami.

– To tutaj. – Ksiądz Joachim od razu przeszedł do meritum. Wskazał na drewnianą obudowę nagrobka. Było to miejsce spoczynku wikarego, który popełnił samobójstwo.

– Dość nietypowe miejsce na spotkanie – powiedziała Helga, rozglądając się dookoła.

– Koloratka przyciąga wzrok, ale na cmentarzu nikogo nie dziwi. Możemy tu przynajmniej spokojnie porozmawiać. – Włożył rękę do kieszeni.

– Sądziłam, że pochowają go przy innych księżach. – Okazały pomnik mieścił się w honorowej części cmentarza.

– Jakież wieści? – Nie odniósł się w żaden sposób do jej słów. Helga domyślała się, że samobójstwo nie było nikomu w kurii na rękę.

– Test na ojcostwo negatywny.

Ksiądz Joachim przytaknął, jakby się nie spodziewał innej odpowiedzi. Sawicka przykucnęła nad nagrobkiem. Jeden ze zniczy jeszcze się palił. Jej uwagę jednak przyciągnęła szminka. Ktoś przykleił

ją do drewnianego krzyża, co nawet niewierzącej Heldze wydawało się dość bluźniercze.

– Pomyliłem się – przyznał ksiądz Joachim po chwili. – Udało mi się dotrzeć do tej dziewczyny. Nazywa się Marysia Gawlik. – Sawicka sięgnęła ręką po notes, ale rozmówca ją powstrzymał. – To ślepy trop. Obiecałem jej, że nikt więcej nie będzie jej nachodził. Nie potrafi się otrząsnąć po śmierci brata. – Wskazał jednocześnie na nagrobek.

– Brata? – Miała wrażenie, że coś ją ominęło. – Ale przecież...

– Wikary nie miał żadnej kochanki. To były tylko parafialne plotki bez pokrycia. Ktoś widział ich razem i od razu poszła fama. Często jeździł do Marysi, przywoził jej jakieś jedzenie i pomagał remontować dom. Udało mi się ustalić, że trafili do domu dziecka, potem byli przetrzucani między kolejnymi rodzinami zastępczymi. Są dla siebie najbliższą rodziną.

– Byli. – Helga wyciągnęła pogniecione opakowanie papierosów. Zaproponowała księdzu Joachimowi, który widać na to czekał. Nie miał problemu z tym, że wciąż znajdują się na terenie cmentarza. Sawicka analizowała jego słowa.

– Po cholere siostra miałyby zostawiać tutaj szminkę? Dość jednoznaczne skojarzenie.

– Podobno jako małe dzieci malowali sobie kreski na policzkach, żeby wzajemnie się przestrzegać przed niebezpieczeństwem. Jedna z rodzin zastępczych miała prowadzić twarde wychowanie.

– Malując sobie twarz, nie narażali się jeszcze bardziej?

– Tłumaczyli to zabawą w Indian.

– Pytał ją ksiądz o to samobójstwo?

– Achim jestem – poprawił ją. Uznała to za propozycję przejścia na ty. – Marysia zupełnie się tego nie spodziewała. Podobno proboszcz miał go mobbingować, ale kuria skrupulatnie sprawdziła te informacje i nie wykazano żadnych naruszeń.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak jakaś standardowa formułka rodem z głośnych dokumentów braci Sekielskich. Sawicka pohamowała się

przed kolejnymi pytaniami, bo to nie była jej sprawa, a śledztwo dotyczące oskórowanego chłopca stało w miejscu.

– Jakież inne pomysły?

– Traумы z dzieciństwa dały o sobie znać w formie depresji? – zasugerował Achim.

– Bardzo wygodne. I nikt nie dostrzegł problemu? Proboszcz? Pozostali wikariusze? Setki wiernych? Kuria nic z tym nie zrobiła?

Złapali kontakt wzrokowy. Miał bystre spojrzenie, ale przyjmował pokorną postawę. Helga zastanawiała się, czy uczą tego w seminarium, by w ten sposób wyrazić współczucie wszystkim nieszczęśnikom tego świata. Sawicka traktowała to jako maskę. Była przekonana, że ksiądz Joachim wie więcej, niż mówi. Mobbing proboszcza jej nie przekonywał, dowiedziałyby się o nim już wcześniej. Bardziej zainteresowała ją Marysia, która przedstawiała się jako siostra wikarego.

– To chyba tyle – powiedział Achim. – Kuria zrobiła, co do niej należało. Między sprawami nie ma żadnego powiązania.

– Okaze się – odparła, co widocznie zmroziło księdza. Dopóki sprawa była w toku, nie odpuszczała żadnej ewentualności. – Czy oskórowanie ma dla was jakąś symbolikę?

– Dla was, czyli dla kogo? – zdziwił się. Powolnym krokiem zaczęli zmierzać w stronę wyjścia. Jakaś starsza kobieta wykrzykiwała w ich stronę, że to jest cmentarz i tu się nie pali. Ksiądz nawet nie spojrzał w jej kierunku.

– Dla katolików? Wierzących? – Sawicka sama nie wiedziała, jak zawęzić grupę docelową. Pytanie wynikało z jej ostatniej rozmowy z Weinerem. Witek zasugerował jej kontakt z niejaką Kaliną Mus, prowadzącą Fundację „Szansa”. Mogła się okazać przydatna przy identyfikacji dziecka. Powiedział jej też o wizerunku świętego Bartłomieja. W jego ocenie oskórowanie mogło się wiązać z jakimś rytuałem, być może seksualnym, skoro stwierdzono kilkukrotny gwałt.

– Moje pierwsze skojarzenie to jakieś pogańskie wierzenia i prześladowanie chrześcijan, ale nie jestem ekspertem – odpowiedział

Achim.

– A męczeństwo świętego Bartłomieja?

Ksiądz uśmiechnął się, spojrział kątem oka na Sawicką i pokiwał głową, jakby chciał wyrazić uznanie, że się przygotowała do rozmowy.

– Jego oskórowanie miało wymiar kary. Trudno mówić tutaj o jakimś symbolizmie. Zalicza się do tego, co powiedziałem, czyli prześladowania chrześcijan.

Nie brnęła dalej. Szukanie genezy śmierci chłopca w wydarzeniach sprzed prawie dwóch tysięcy lat miało się z celem.

Pospiesznie się pożegnała, żeby odebrać telefon od Klausa.

– Co masz dla mnie?

– Borucki zaczon godoc, że to łon tego bajtla zdar ze skóry.

– Pierdolisz!

– Ciśnij do pałacu. Czorny nom przikozoł nojprzód do niego przijść.

– Okej! – Szybko zajęła miejsce za kierownicą i odjechała sprzed cmentarza z piskiem opon. – W międzyczasie wrzuc mi na bęben Marię Gawlik. Szykuj się na odwiedzinę – dodała.

\*\*\*

Czarny, czy też jak zwykł mawiać Klaus – Czorny, był komendantem w pałacu. Maciek Białas prywatnie przyjaźnił się z Helgą, ale na stopie zawodowej nie dawał jej taryfy ulgowej.

– Jak ty to sobie wyobrażałaś?! – krzyczał właśnie na Sawicką. Stał za nią Klaus, ale to do niej Czorny kierował pretensje. – Znajdujecie jakiegoś psychologa, pokazujecie mu zdjęcia zwłok i co, kurwa? Czekacie, aż sam się przyzna! Proszę bardzo! Jest! Podpisze wam, kurwa, wszystko, będziesz się mogła tym co najwyżej podetrzeć.

Sawicka miała Maćka za ostoję spokoju. Starła się nie bagatelizować jego wzburzenia, ale nie wyrywała się do odpowiedzi, czekając, aż pierwszy gniew opadnie.

Wraz z Klausem aresztowała Boruckiego pod zarzutem posiadania broni bez zezwolenia. Mężczyzna nie stawiał oporu. Nie udało im się znaleźć żadnych powiązań między nim a oskórowanym dzieckiem,



potwierdzili za to tezę, że część ciała została pozbawiona skóry prawdopodobnie przez osobę leworęczną. Sąd odwołał warunkowe przedterminowe zwolnienie mężczyzny i Borucki trafił z powrotem na oddział wzmocnionego zabezpieczenia w Lublińcu.

W celi Borucki zdążył się pochwalić, jak to oskórował chłopca i wepchnął go do okna życia. Chełpił się, że zmylił policję, stosując różne noże, żeby wyglądało na sprawkę amatora. Jego wiedza na temat zdarzenia ograniczała się jednak wyłącznie do informacji, które sprzedała mu Sawicka w trakcie wizyty w jego domu. Czarny miał rację, prokurator mógł się tym co najwyżej podetrzeć.

Borucki nie miał żadnego motywu, nie potrafił powiedzieć, gdzie znalazł tego chłopca ani w jaki sposób go przetransportował. Lekarz prowadzący przyznał, że odwiedził go w przeddzień odnalezienia zwłok dziecka. Zaaplikowana przez niego dawka prawdopodobnie wprowadziła go w takie otępienie, że nie mógłby nawet wstać z krzesła. Faktyczny morderca lub mordercy wciąż byli na wolności.

– Nie masz mi nic do powiedzenia?! – Czarny nie zamierzał ich szybko wypuszczać. – Obudź się, Helga! – Widać chciał dodać coś więcej, ale obecność Klause go powstrzymała. Uważał, że od czasu zaginięcia Kuby Sawicka nie angażowała się w pracę tak jak wcześniej.

– Daj spokój, Maciek. Przynajmniej wiemy, że sprawca jest mańkutom – powiedziała na swoją obronę. – Przecież nie kończymy śledztwa. Dobrze wiesz, że Borucki powinien być odizolowany. Żyjemy w jakimś popierdolonym państwie.

– Jesteś jego częścią!

Helga spojrzała wyczekująco na Czarnego, czekając na znak, że może już pójść.

Kolejnym, któremu miała się teraz spowiadać, był prokurator. Wiedziała, że nikt nie będzie wyciągać wobec niej konsekwencji, ale zdawała sobie sprawę, że zasłużyła na reprimendę.

Nie zamierzała wchodzić w dyskusję na temat kryzysu zawodowego i skuteczności aparatu państwowego. Cały ten system to była jedna

wielka prowizorka. Gdy umierał jej mąż, była zdana sama na siebie, lekarze wzruszali tylko ramionami. Grupa pracująca nad sprawą zaginięcia Kuby i tak zrobiła więcej niż zwykle w podobnych sytuacjach, a mimo to gówny z tego wyszło.

– Poleku! – Kilka kroków za nią szedł Klaus. Po wyjściu od komendanta skierowali się do swojego pokoju.

– Co z tą Marią Gawlik? – Helga nawet nie odwracała się w jego stronę. Czarny nadepnął jej na odcisk, dobrze wiedział, że zareaguje ambicjonalnie.

– Niy ma takij w bazie!

– Masz adres? – Nie zakładała, żeby dziewczyna była karana.

– Niy ma takij! – Klaus w końcu ją dogonił. – Żodnej Mariji Gawlik.

– Kurwa! – przeklęła pod nosem. Nie spodziewała się po Achimie, że prawdziwe nazwisko zachowa dla siebie. Musiał przypuszczać, że będzie próbowała namierzyć dziewczynę. Wyciągnęła komórkę, żeby wykręcić do niego numer, ale rozłączyła się, nim wybrzmiał pierwszy sygnał. Zachowanie księdza było dla niej dwulicowe. Nie lubiła, jak ktoś z nią tak pogrywał. Nie zakładała, że Achim zmyślił całą historię, choć i tego nie mogła wykluczyć. – Na początku lutego popełnił samobójstwo wikary – wyjaśniła. – Prawdopodobnie trafił w dzieciństwie do domu dziecka razem z siostrą. Potem był w jakichś rodzinach zastępczych. Sprawdź w rejestrach, podpytaj proboszcza. Możliwe, że zmienił nazwisko. Podobno jeździł do swojej siostry, chciałabym z nią porozmawiać.

– To jakiś oficjalne śledztwo? – Klaus zmrużył oczy. Helga zmierzyła go surowym wzrokiem. – Tyczy się tego karlusa?

– Jeszcze nie wiem. – Pospiesznie szukała swoich papierosów. Od czasu wejścia do Czarnego czuła nikotynowy głód.

– Co ja byda z tego mieć?

Właśnie dostała maila. W końcu otrzymała komputerową wizualizację twarzy chłopca.

– Spacyfikuję prokuratora – odpowiedziała.

\*\*\*

Sawicka siedziała naprzeciw kamienicy przy ulicy Sokolskiej w Katowicach. Ostatnie pół godziny spędziła z telefonem w ręce. Osoby siedzące w punktach informacyjnych w szpitalach miały ją za jakąś zdesperowaną matkę. Codziennie ich odpowiedź brzmiała tak samo. Wszystkie swoje pomysły wykorzystała w pierwszym tygodniu poszukiwań. Nie mogła pogodzić się z tym, że Kuba faktycznie od niej uciekł. Nie miała cierpliwości, by tylko czekać.

Namierzyła psychoterapeutę, którego znalazł Szytyr. Bezskutecznie próbowała się do niego dostać. Gdy przysłała z ulicy i zapytała o Kubę, zbył ją i od tamtego czasu skutecznie unikał. Zamierzała poczekać, aż wyjdzie z gabinetu. Była zdeterminowana, wierzyła, że jej wysiłki nie pójdą na marne.

Puściła się biegiem, widząc, jak wysoki blondyn ubrany w długie szare palto, wychodzi z kamienicy. Skierował się w stronę stojących przy drodze samochodów.

– Dzień dobry, panie doktorze. Nie wiem, czy mnie pan pamięta. Jestem matką Kubby Sawickiego.

– Przecież już mówiłem, że obowiązuje mnie tajemnica lekarska. – Nawet na nią nie spojrział, jakby od razu wiedział, co się święci, i wcześniej zauważył, że się zbliża.

– Niech pan ze mną porozmawia!

Mężczyzna dotarł do swojego samochodu, odblokował drzwi. Zupełnie ignorując Helgę, włożył torbę do bagażnika. W chwili, gdy chciał zamknąć za sobą drzwi, Sawicka mu to uniemożliwiła. Przyjęła twardą postawę.

– To, że jest pani z policji... – zapowietrzył się z nerwów, ale przynajmniej na nią spojrział. Nie legitymowała się przed nim odznaką. Musiał wiedzieć, że jest policjantką.

– Powtórzę jeszcze raz. Kuba zaginął. Dowiedziałam się, że chodził do pana na terapię. Jeśli wie pan o czymś, co umożliwi jego znalezienie, to jest właściwy moment.

– Wszystko, co mogłem, powiedziałem już tamtemu policjantowi.

– Czego pan chce? Kasy?

Psychoterapeuta zapowietrzył się do tego stopnia, że nie wydusił nawet słowa. Pytania na zasadzie „czy masz dzieci?“, czyli zahaczające o rodzicielską solidarność, wydawały się jej przejawskrawione. Łatwo mogła spudłować.

– Naprawdę muszę już jechać! – Mężczyzna spojrział na nią błagalnie.

– Proszę mi wierzyć – powiedziała najspokojniej, jak potrafiła – jestem w stanie być tutaj każdego dnia. Czekać na pana po pracy, dzwonić do gabinetu, a nawet odwiedzić w wieczornych godzinach w domu. Nie wnika, co Kuba o sobie mówił. Proszę tylko o wskazówkę, gdzie może być.

Psychoterapeuta podrapał się po głowie. Już wiedziała, że udało się skruszyć lód, teraz pozostało zaczekać, aż za-cznie mówić.

– Nie czuł się tutaj komfortowo, ale nie spodziewałem się, że postanowi wyjechać. – Po tych słowach znowu zamilkł, ale Sawicka nawet nie drgnęła. – Wydaje mi się, że brakowało mu jakichś przyjaciół, ludzi, którzy będą umieli go zrozumieć. Żadnych konkretnych miejsc nie podawał.

Helga uwierzyła, że mówi prawdę. Miał dość tego, że Sawicka nie daje mu spokoju. Wyczuła tę zależność, wizja, że będzie za nim dalej chodziła, a nawet odwiedzi go w rodzinnym domu, okazała się strzałem w dziesiątkę.

– Gdyby się coś panu przypomniało – podała mu kartkę z odręcznie napisanym numerem telefonu. – Jeszcze jedno, wie pan, skąd miał pieniądze na te sesje?

– Nie pytałem. Sądziłem, że ojciec mu daje.

– Ojciec? – Nic z tego nie rozumiała. – Przecież on nie żyje od kilku lat.

W jej głowie zaczęły piętrzyć się pytania. Była przekonana, że Kuba chodził na terapię właśnie dlatego, że nie potrafił sobie poradzić po

śmierci ojca. Cały ich świat wywrócił się wtedy do góry nogami. Nikt nie potrafił wypełnić pustki, którą po sobie pozostawił. A Helga zwyczajnie się poddała, adrenalina, która trzymała ją w ryzach, nagle odpuściła.

Poczuła na sobie przenikliwy wzrok psychoterapeuty.

Uświadomiła sobie, że to nie śmierć jej męża, lecz ona była źródłem całego problemu.

### ROZDZIAŁ 3

W innych okolicznościach Witek pewnie powiedziałby coś w stylu „nie przejmuj się”. Tyle że to była Helga, przy niej słowa grały drugorzędną rolę. Poza tym to musiał być dla niej wstrząs, więc niby jak się miała nie przejmować. Opowiedziała mu o spotkaniu z psychoterapeutą Kuby. Weiner mógł sobie tylko wyobrazić, co czuje.

– Nawiązałam kontakt z Kaliną Mus. – Sawicka szybko zmieniła temat. Wypuściła z ust dym, tak że jej pokój w pałacu spowity szare, gęste kłęby. – Dzięki za kontakt. Ta jej fundacja pręźnie działa.

– Przyda się do czegoś?

– Mam nadzieję. Zresztą ma tutaj dziś przyjechać. Udostępniłam jej zdjęcie tego chłopca. Musi mi podpisać kilka papierków. Wydaje się bardzo zaangażowana. Ma w sobie jakąś pozytywną energię.

Witek spojrzał na Sawicką z uwagą, szukając drugiego dna jej słów. Zwykle ludzie działali jej na nerwy, a i ona sama w pierwszym kontakcie wydawała się odpychająca. Z jakiegoś powodu Kalina Mus od początku przypadła jej do gustu.

– Faktycznie sprawia pozytywne wrażenie – odpowiedział ostrożnie. Patrzył na tę kobietę, mając w pamięci to, jak się zachowywała w domu. – Nie jestem pewien, czy to nie tylko jakaś poza. – Na wszystko patrzył przez pryzmat swojego zawodu. Gdy trzecia osoba bezinteresownie chciała pomóc, w głowie zapalała mu się lampka ostrzegawcza.

– Skorzystałam z kontaktów Czarnego i udało mi się połączyć z tym całym Szymczakiem z Częstochowy. Nie opieprzają się, termin rozprawy twojego ojca jest pod koniec maja. Świadcami są grabarz z Kul i Dawid Wenck. Znasz?

– A powinienem?

– Sprawdziłam go. – Przekręciła monitor komputera w jego stronę, żeby pokazać mu zdjęcie z kartoteki policyjnej. – Znany jest policji jako

„Fryzjer”, skończył jakieś technikum, a później przejął zakład fryzjerski po ojcu. Ciągnął się za nim jakieś młodociane występki i wykroczenia drogowe. Kupił gdzieś w komisie powypadkową karetkę, jeździł nią potem jako pojazdem uprzywilejowanym, tłumacząc się, że pojazd służy mu w celach promocyjnych. Wygląda na to, że to on doniósł służbom.

Weiner przyglądał się z zainteresowaniem mężczyźnie. Włosy na głowie miał po bokach ścięte do samej skóry, a na górze wyraźnie oddzieloną kępkę włosów. W oczy rzucała się wytatuowana na szyi brzytwa. Przypomniawszy sobie, jak ktoś w czarnym sedanie odwiózł do domu ojca po wypuszczeniu z dołka. Samochód stał za daleko, żeby mógł dostrzec twarz kierowcy, ale pamiętał, że miał na szyi właśnie tatuaż. Uznał, że to najpewniej kwestia przypadku, w końcu dlaczego miałby odwozić ojca mężczyzna, przez którego doczekał się zarzutów.

– Wydaje się, że nic już więcej nie da się zrobić. Szym-czak twierdzi, że twój ojciec się przyznał. To prawda? – drążyła Helga.

Weiner zrobił wielkie oczy. Jego ojciec już po powrocie do domu mówił, że proponowano mu pójście na ugodę.

– Nie wiem, przecież wiesz, że nie utrzymujemy kontaktu.

– Weiner, kurwa! – Sawicka przywróciła go do porządku w swoim stylu. – Tę całą obojętność to możesz sobie wsadzić wiesz gdzie. Gdybyś miał go w poważaniu, to nawet nie kiwnąłbyś palcem, zamiast tego cały czas grzebiesz.

– To nie chodzi o ojca, tylko o Kamila! – zaproponował. Nie chciał odpowiadać zarzutami o hipokryzję, ale wolałby, żeby Helga go nie pouczała, w końcu sama przyczyniła się do ucieczki Kuby.

– Gdybyś wierzył w winę ojca, nie kiwnąłbyś nawet palcem. A właśnie! Prosiłeś mnie, żebym sprawdziła, czy były jakieś podobne sprawy. – Podała mu wydruk. – Nie ma tego dużo.

Nie odpowiedział. Nawet nie podziękował. Wziął kartkę do ręki i usiadł przy biurku Klause. Już zapomniał, że prosił Helgę, by sprawdziła, czy zdarzało się w okolicy grabienie grobów albo

bezcieszczenie zwłok. Przygotowana przez nią lista była krótka, ale nie wszystkie musiały zostać zgłoszone.

Jeden z nich miał miejsce w Chrzanowie dziesiątego lipca poprzedniego roku. Sytuacja bardzo podobna jak w przypadku jego ojca: wyciągnięto kości mężczyzny pochowanego przed ośmiu laty. Przepięstwo zgłosił zarządca cmentarza, gdy zobaczył zniszczony nagrobek i ślady przekopania ziemi. Sprawa została umorzona, sprawców nie namierzono.

Druga sytuacja miała miejsce dwudziestego czwartego sierpnia, również w poprzednim roku, tym razem na cmentarzu w Wieliczce. Przy rozkopanym grobie policja znalazła pijanego grabarza. Nic nie pamiętał. Przypuszczalnie się pomylił i rozkopał nie ten grób, co trzeba. Nie było informacji, czy z grobu zostało coś wyciągnięte.

– Mogę poszukać starszych spraw, jeśli ci zależy. – Helga patrzyła na niego z uwagą. Pokręcił głową. Nic więcej nie potrzebował. – Do czego ci to jest potrzebne?

Weiner wypuścił głośno powietrze. Dwa przypadki zarejestrowano latem, już po przesileniu letnim. Próbował poukładać sobie w głowie to, co mówił mu ojciec o kulcie kości wywodzącym się z nauk Ewangelii Świętego Bartłomieja. Wojtek Kurek wydawał się wątpić we wszelkie założenia sekty związane z aktywnością słońca. Witkowi brakowało jakiegoś łącznika. Coraz poważniej zastanawiał się nad powrotem do Częstochowy. Chodziło mu po głowie, żeby skorzystać z zaproszenia Kaliny Mus i udać się do siedziby fundacji, spróbować wyciągnąć od niej więcej informacji o wspólnotce, a przy okazji zapytać Wojtka o Ewangelię Świętego Bartłomieja. Liczył na to, że wikary pełniący posługę w parafii tego patrona będzie miał o nim bardziej szczegółowe informacje niż te, które można znaleźć w internecie.

Największe trudności sprawiała mu próba odpowiedzi na pytanie, po co to w ogóle się robi. Przyjmując założenie, że obrządek pochowania ciała kilka metrów pod ziemią zabija wiążącą nas ze zmarłym więź i jest źródłem traumy, co niby miałyby zmienić



wyciągnięcie szczątków i trzymanie ich na brudnej podłodze w piwnicy?

– Zastanawiałem się, czy doszło do podobnych przypadków, czy to nie jest jakiś seryjny proceder. Nieważne. – Machnął ręką. Podziękował jej za pomoc kiwnięciem głowy.

– Ada coś postanowiła w sprawie tego Bostonu?

– Nie wiem, nie rozmawiamy o tym – odparł obojętnym tonem. Minął już ponad miesiąc, od kiedy mu o tym powiedziała. Od tamtej nocy nie wracali do tematu.

– Sorry. Nie moja sprawa.

– Luz. Mam wrażenie, że nie mam nic do gadania. Nie wydaje mi się, żeby nasz związek miał hamować jej ambicje. Zresztą, nie w tym rzecz, przecież nie chcę jej ograniczać.

– A nie myślałeś, że chce cię zmobilizować?

– Niby do czego?! – wypalił. Helga spojrzała na niego wymownie. – Tylko bez takich! Przecież wiesz, że nie lubię, jak ktoś stawia mnie pod ścianą. Niech sobie wyjeżdża do tego Bostonu, proszę bardzo!

Na biurku Sawickiej zadzwonił telefon.

– Dobra, schodzę po nią. – Jej słowa sugerowały, że Kalina Mus czeka na dole.

Nie minęły nawet dwie minuty, gdy Weiner usłyszał na korytarzu kroki. Do pokoju weszła czarnowłosa kobieta, która zaczęła kaszleć po wejściu w wypełniony dymem papierosowym pokój Sawickiej. Kalina Mus miała na sobie czarną garderobę, tym razem marynarkę oversize i obcisłe dzinsy w prążki. Ada, zdecydowanie bardziej obyta w kwestiach mody, pewnie bardziej niż Weiner doceniłaby jej wygląd, ale dla Witka stylizacja wydawała się zbyt młodzieżowa jak na jej wiek.

– Panie Witoldzie, znowu się spotykamy. – Chyba nie spodziewała się go tutaj zobaczyć, nie zdążyła ukryć zaskoczenia na czas, ale natychmiast przykryła go uśmiechem i wyciągnęła rękę w jego stronę. – Naprawdę bardzo mi przykro z powodu pana ojca.

Weiner spojrzał kontrolnie na Helgę, aby się upewnić, czy jest coś, o czym nie wie. Wydawała się równie zdziwiona jej słowami jak on.

– Coś się stało? – zapytał niepewnie.

– To pan nic nie wie? Doszło dzisiaj rano do pewnego... – zawahała się – incydentu. Roman przyszedł do mojego domu i zaczął się odgrażać. Musieli interweniować moi ochroniarze. Nie ukrywam, że trochę się zaniepokoiłam, gdy w jego samochodzie policja znalazła kanistry z benzyną. Nie chcę mu narobić kłopotów, ale chyba kiepsko sobie radzi po śmierci żony. Chciałam mu pomóc...

– Gdzie on jest?!

– Źle się poczuł, więc wezwałam karetkę. Przewieźli go do szpitala wojewódzkiego.

Poczuł, jak jego serce bije ze wzmożoną siłą.

– Weiner! – Usłyszał za sobą głos Helgi, ale Witek wypadł z jej pokoju i nawet się nie obejrzał.

## ROZDZIAŁ 4

Wybiegł z budynku dworca w Częstochowie i skierował się w stronę szpitala wojewódzkiego. Podróż dobrze mu zrobiła, przynajmniej miał czas, żeby trochę ochłonać. Jego pierwsza reakcja wydawała mu się teraz zbyt gwałtowna. Kalina Mus przedstawiła jego ojca jako awanturnika i podpalacza, ale Witek nie mógł w to uwierzyć.

– Szukam Romana Weinerja, został tutaj przywieziony – powiedział do pani w okienku. Nie wiedział, co może oznaczać, że „źle się poczuł”. Zakładał, że nikt nie wzywałby karetki bez powodu.

Wylegitymował się jako jego syn i został przepuszczony dalej. Na korytarzu minął się z podkomisarzem Szymczakiem, który wyróżniał się dzisiaj kaszkietem we wzorzystą kratę. Uśmiechał się ironicznie, puszył jak paw. Pomarańczowe oprawki jego okularów odbijały refleksy światła.

– Na pana miejscu bym go lepiej pilnował, narobi sobie problemów na starość. – Weiner nawet się nie zatrzymał. – Jest za tą kotarą na końcu!

Na oddziale ratunkowym panował chaos. Witek przywarł do ściany, żeby przepuścić sanitariuszy przewożących na łóżku chorego. Patrzył na twarze pacjentów, szukając swojego ojca. Ktoś coś krzyczał, tuż nad głową usłyszał dźwięk alarmu.

Jego uwagę przykuła czarna sutanna.

– Witek! – Wojtek Kurek ucieszył się na jego widok. Siedział przy łóżku ojca. – Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale...

– Co z nim? – Weiner musiał mieć wyłączony dźwięk w komórce. Roman leżał pod kroplówką. Podłączony był do kardiomonitora. Oczy miał zamknięte, chyba spał.

– Nie udzielę mi informacji, ale Marta twierdziła, że to stan przedzawałowy.

– Marta? Twoja siostra?

– Mówiłem ci, że pracuje w fundacji, w „Szansie”. Akurat szła do pracy, gdy zobaczyła twojego ojca. Wezwała karetkę i dała mi znać.

Witek przytaknął. Nie wiedział do końca, jak zareagować. Wojtek wstał i zrobił niepewnie krok do tyłu, zwalniając mu miejsce na krześle.

– Będę się zbierać. Jakbyś czegoś potrzebował, to daj znać. Przygotowują dla niego łóżko na oddziale – powiedział wikary.

– Dziękuję, że przyszedłeś.

– To dobry człowiek. – Słowa Wojtka zabrzmiały tak, jakby chciał usprawiedliwić jego ojca. – Ludzie pytali o ciebie, zastanawiali się, dlaczego odwróciłeś się od rodziny, ale on zawsze stawał w twojej obronie.

– O czym ty mówisz? – Słyszając takie farmazony, poczuł, jak wzbiera w nim złość. – Że niby to ja się odwróciłem?!

– Często mnie z tobą mylił. Zostawał po mszy, pytał, co u mnie, jak mi się powodzi.

– To on mnie przeklął, winił mnie za śmierć Kamila, ale ja przecież...

– Nic złego nie zrobiłeś – usłyszał za sobą chrapliwy głos ojca, który musiał się w tym czasie przebudzić.

Weiner przytaknął. Poczul rękę Wojtka na ramieniu. Wikary odwrócił się i skierował w stronę wyjścia. Witek usiadł przy łóżku, ale nie patrzył na ojca, tylko wbił wzrok w podłogę. Kątem oka widział, jak Roman porusza ręką, próbując go dosięgnąć.

– Przepraszam. – To słowo wybrzmiało z ust ojca bardzo cicho, ale z takim bagażem emocji, że uderzyło w Witka z niespodziewaną siłą i pozbawiło tchu.

Weiner spojrzał na ojca. Od pogrzebu minęły dwa miesiące, ale wyraźnie się w tym czasie postarzał. Ujął wyciągniętą w jego stronę rękę.

Przemknęło mu przez myśl, żeby odpowiedzieć tym samym, ale nie czuł się na to gotowy. Wiedział, że nie był przykładnym synem, lecz nie czuł się też winny.

– Po co poszedłeś do Kaliny Mus? Za mało masz problemów?

– Pozbyła się kłopotu, rozumiesz? Układa się z szychami, trzyma miasto w garści. Tylko ja jej nie uwierzyłem!

– Rozmawiałem z nią. Wydaje się bardzo rzeczowa, raczej wątpię, żeby...

– Ciebie również omamiła! – Ojciec brzmiał jak nawiedzony. Wyrwał nagle rękę z uścisku syna. W jego oczach zaśniły łzy. – Wszyscy dobrze znaleźliśmy jej męża. Nagle pojawiła się u jego boku. Dzieci mówiły na nią, że jest wiedźmą, bo zawsze była ubrana na czarno. – Jego głos stawał się coraz bardziej chrapliwy. – Poznałem wielu, którzy przeżywali śmierć swoich bliskich. Łzy, wycofanie, czasem złość albo zamknięcie się w swoim świecie. Gdy przyszła do nas na spotkanie wspólnoty, od razu wiedziałem, że coś jest nie tak. Udawała żalobę, udaje do tej pory. Wszyscy się nabrali, tylko nie ja!

– Musisz odpocząć. – Kardiomonitor wskazywał przyspieszoną pracę serca. Witek rozejrzał się, ale nie wypatrzył żadnego lekarza.

– Przyznałem się temu całemu Szymczakowi, podpisałem im dokumenty. Niech mi już dadzą spokój na starość!

– A zrobiłeś to?

Ojciec pokręcił tylko głową, na jego twarzy pojawił się zawód, że Witek po raz kolejny zadaje pytanie, wątpiąc w jego niewinność.

\*\*\*

„Nie miał daleko”, pomyślał Witek, gdy wyszedł ze szpitala. Vis-à-vis znajdowała się aleja Brzozowa i posiadłość Kaliny Mus. Dopiero z tej perspektywy widać było, jak rozległy teren zajmuje fundacja. Na tyłach budynku znajdowało się boisko wielofunkcyjne i plac zabaw. Właśnie przyjechały dwa autobusy, z których wysypały się dzieciaki.

Weiner wciągnął tabakę i sięgnął po komórkę. Miał cztery nieodebrane połączenia od Wojtka i jedno od Ady. Oddzwonił do niej.

– Gdzie jesteś? Mieliśmy iść na kolację z Baską! – powiedziała, gdy oznajmił, że przyjechał do Częstochowy.

– Równie dobrze możecie się spotkać we dwójkę, na jedno wyjście. – I tak nie dawały mu dojść do słowa.

– Kiedy wrócisz?

Wyjaśnił, że jego ojciec trafił do szpitala. Spojrzał na budynek fundacji. Kalina Mus coraz bardziej go ciekawiła, a informacja, że w „Szansie” pracuje Marta Kurek, stanowiła dodatkowy argument za odwiedzeniem tego miejsca.

– Zostanę na noc, muszę zabezpieczyć dom. Pozdrów oczywiście Baśkę.

– Okej. Przyszła do ciebie jakaś paczka. Mieliśmy już nie kupować książek. Nie było w e-booku?

– Niestety. Siła wyższa!

– Cieszę się, że zająłeś czymś myśli – dodała Ada pojednawczo. Jego zaangażowanie w sprawę Helgi tłumaczyła ucieczką od sprawy zbezczeszczenia zwłok Kamila i śmierci matki.

Witek czekał na tę pozycję dobry miesiąc. W Polsce brakowało literatury specjalistycznej w dziedzinie dewiacji seksualnych. Zamówił z Ameryki opracowanie o rytuałach seksualnych w religiach. Spotkał się z tym tytułem w trakcie szukania informacji o wspomnianej przez Wojtka sekcje zwrotnika. Chciał zgłębić temat nie tylko ze względu na zainteresowania zawodowe, ale również po to, by wykluczyć powiązanie ze sprawą oskórowanego czterolatka.

To zabójstwo miało charakter wyjątkowy. Nie było drugiego podobnego przypadku. Wyglądało na jednorazowe zdarzenie, nie wiązało się z żadnym innym przestępstwem w tamtym czasie. Profil sprawcy był ubogi, mieli zbyt mało danych. Trudno było Weinerowi stwierdzić, czy dokonany gwałt powinien być rozpatrywany w związku z oskórowaniem, czy też nie. Nie było nawet pewności, czy doszło do niego przed śmiercią, czy już po. Przed oczami jawił mu się obraz psychologa, w którego rolę świetnie wpisałby się wytypowany przez Helgę Borucki.

Witek skierował się w stronę budynku fundacji, przechodząc po drodze obok posiadłości Kaliny Mus. Na podjeździe, gdzie wcześniej stał rząd luksusowych samochodów, zobaczył starego forda ojca. Roman trwał uparcie w swoich spiskowych teoriach na temat Kaliny, ale Weinerowi trudno było uwierzyć, że faktycznie był gotów podpalić jej dom za pomocą kanistrów z benzyną.

Czuł wyrzuty sumienia w stosunku do Wojtka. Źle potraktował go w szpitalu, nawet nie podziękował mu za przyście. Po prostu nie spodziewał się go tam ujrzeć. Towarzyszyła temu pewna zazdrość, wyglądało na to, że od czasu wyjazdu Witka z Częstochowy jego miejsce przy ojcu – przynajmniej częściowo – zajął Wojtek.

Budowa nowego segmentu fundacji trwała w najlepsze. Autobusy, które przywiozły dzieci, stały zaparkowane wzdłuż fasady budynku.

Wszedł do środka i stanął pośrodku holu. Z jednej z sal znajdujących się po lewej stronie korytarza dochodził chóralny dziecięcy śpiew. Z drzwi stołówki dolatywał zapach zupy pieczarkowej, który sprawił, że Weiner poczuł się głodny. Za oknami po prawej stronie rozpościerał się widok na plac zabaw i boisko.

Witek uznał, że wizytę w fundacji powinien był zacząć od biura. Liczył na to, że zastanie tam Martę. Minął drzwi, zza których dochodziły śpiewy. Dalej, przy kolejnej klasie, usłyszał męski głos. Podeszedł bliżej. Przedmiotem lekcji była hydrosfera.

– Czegoś pan szuka? – Ktoś za nim stanął. Weiner gwałtownie się odwrócił, jakby przyłapany na gorącym uczynku. – Witek! – Marta Kurek ucieszyła się na jego widok i spontanicznie rzuciła mu się w ramiona, cmokając w policzek.

– Cześć! – Objął ją w talii i poczuł pod palcami jej filigranowe ciało. Szybko ją wypuścił, jakby przyłapał się na jakiejś zdradzie. Tylko się przywitani, ale jego myśli zaczęły zmie-rzać w niebezpieczną stronę. Jak by to było, gdyby Weiner został w Częstochowie? Czy byłby z Martą, która już w szkole stanowiła przedmiot jego westchnień, ale wtedy

siostra kumpla zgodnie z dżentelmeńską zasadą była nie do ruszenia? – Dobrze cię widzieć, świetnie wyglądasz – rzucił.

– Żartujesz sobie? – Emanowała młodzieńczą werwą, którą Witek utracił wraz z wypadkiem. Miała na sobie o kilka rozmiarów za duży sweter, który działał na jego wyobraźnię bardziej, niż gdyby włożyła obcisły top. – Bardzo mi przykro z powodu twojego ojca. Byłeś u niego?

– Stan się stabilizuje, dzięki.

– Zaszuchałeś się w Karola Pawlika? – Marta kiwnęła głową w stronę drzwi. – Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

Karol Pawlik. Próbował sobie przypomnieć, gdzie słyszał wcześniej to nazwisko.

– Dostałem zaproszenie, żeby wpaść kiedyś do dzieciaków, byłem ciekaw, jak to wszystko funkcjonuje.

– Szefowej dzisiaj nie ma, ale chętnie cię oprowadzę.

Na korytarzu rozległ się dzwonek. Chwilę później drzwi się otworzyły. Z klasy, gdzie lekcję prowadził Karol Pawlik, wyszła grupa piętnaściorga dzieci. Wszyscy byli w identycznych mundurkach i ciągnęli za sobą tornistry na kółkach.

– Głowa do góry! – rzuciła Marta do ostatniego z uczniów, który opuścił klasę. W przeciwieństwie do pozostałych wydawał się zasmucony. Przybiła z nim piątkę i niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki na twarzy dziecka pojawił się uśmiech. – Mamy tutaj klasę przedszkolną oraz mieszaną podstawówkę – wyjaśniła Weinerowi. – Jak skończymy budować nowy segment, to pewnie utworzymy kolejne grupy. Działamy na zasadach placówki prywatnej, ale mamy wszystkie ministerialne zatwierdzenia. Te dzieciaki miałyby ciężko w szkole państwowej. Są znaczne różnice w edukacji, które staramy się zmniejszać dzięki indywidualnemu podejściu. Sami kupujemy im mundurki, plecaki. Mamy swoje autobusy, więc zabieramy je na wycieczki i robimy prezenty przy okazji świąt. Nikt nie wybiera życia w biedzie.

– Skąd bierzecie fundusze?



– To nieustanna walka, żeby budżet się spał. Ludzie się śmieją z tej całej „kasty Kaliny Mus”, ale bez niej by to nigdy nie powstało.

– Kasty?

– Korzysta ze swoich kontaktów, zaprasza oficjeli na obiady do siebie, lobbuje wśród przedsiębiorców o wsparcie fundacji. Dzieci ją kochają. – Marta wskazała ręką na tablicę korkową, na której wisiały laurki dedykowane fundatorce. Z klasy właśnie wyszedł mężczyzna. – Karol! – zawołała za nim Marta i przedstawiła mu Witka. Nauczyciel stanął obok Marty tak, że stykali się ramionami.

– Kalina mi o tobie wspominała. – Karol Pawlik nie bawił się w oficjalne formy. Byli chyba w podobnym wieku, ale w przeciwieństwie do Witka wydawał się ekstrawertykiem. – Ostatnio natknąłem się na twoją książkę o asfiksjoofilii. Kopara opada, serio. W życiu bym nie pomyślał, że na świecie są tacy dziwacy.

– Co gorsza, mijają nas każdego dnia na ulicy. – Weiner uśmiechnął się, chciał przyjąć tę swobodną retorykę, ale nie był w klimacie i wyszło nieporadnie. Tylko zbłąźnił się przed Martą. – Interesujesz się tematyką dewiacji seksualnych?

– Zdecydowanie bardziej wolę uniwersum kosmosu. – Wskazał na makietę układu słonecznego znajdującą się w jego klasie. Podeszli bliżej.

– Zawsze zadziwia mnie, że Ziemia jest taka mała – powiedziała Marta. – Zabieramy dzieciaki do planetarium, w planach jest wybudowanie małego obserwatorium. Kto wie? Może wśród naszych podopiecznych znajdzie się nowy Kopernik.

– Nemezis. – Witek wskazał na czerwony punkt w okolicy słońca.

– Wow! – Karol aż krzyknął. – No, takiej wiedzy się nie spodziewałem!

– Uczysz tylko geografii?

– Wszystkiego po trochu, z językiem polskim pomaga mi Marta. – Rzucił w jej stronę uśmiech. Weiner nie potrafił się oprzeć wrażeniu, że

łączy ich coś więcej niż praca. – No i jeszcze religia. Ksiądz Romuald przychodzi raz w tygodniu.

– Proboszcz ze Świętego Bartłomieja? – Mówiąc to, Witek zwrócił się do Marty. Skoro pracowała w fundacji, sądził, że przekona swojego brata.

– Kalina ma dar przekonywania. To jej dzieło – odpowiedział nauczyciel. Słowa Marty i Karola o fundatorce brzmiały gloryfikująco.

– Jak weryfikujecie, które z dzieci dostanie miejsce w szkole? – zmienił temat Weiner.

– Mamy pracowników terenowych. Poza tym współpracujemy z ośrodkami pomocy społecznej. – Na korytarzu znowu rozległ się dzwonek. Dzieci zaczęły ustawiać się w rzędzie pod salą.

Nauczyciel pospiesznie się z nim pożegnał.

– Głodny? – zagadnęła Marta. – Muszę załatwić kilka spraw, ale jeśli na mnie poczekaasz, to możemy wyjść razem. Może pogadamy na spokojnie gdzieś przy kawie? Nasza stołówka serwuje niezłe obiady. Dzisiaj jest...

– Pieczarkowa – dokończył za nią. Witek bez wahania przystał na propozycję. Dzieci wróciły na zajęcia, a w stołówce zaczęły się porządki.

Po drugiej stronie jadalni znajdowały się jeszcze jedne drzwi. Wyglądało to na przejście techniczne dla obsługi. Przy jednym ze stołów siedziało kilku mężczyzn. Sądząc po roboczych ubraniach, pracowali na budowie. Jeden po drugim patrzył w stronę Witka. Weiner udawał, że tego nie zauważa.

Podeszła do niego kobieta z obiadem. Uprzejmie podziękował. Pachniało wspaniale.

– Coś się stało? – zapytał ją, gdy przez dłuższy czas nie odchodziła. Dopiero wtedy odwróciła się na pięcie i odeszła.

Wróciła dziesięć minut później, żeby odebrać talerz.

– Pana ojciec to zły człowiek – powiedziała. Widocznie wcześniej zabrakło jej odwagi. Może i dobrze, bo straciłby apetyt.

– Słucham?! Skąd go pani zna?

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Kobieta odwróciła się od niego bez dalszych słów wyjaśnienia. Drzwi od stołówki otworzyły się i w progu zobaczył uśmiechniętą Martę. Uznał, że to musiało być jakieś nieporozumienie. Mógł się domyślić, że ograbienie grobu odbije się szerokim echem i zrujnuje do reszty jego dobre imię.

\*\*\*

Był zaskoczony, jak wiele tematów łączy go z Martą. Poszli do Galerii Jurajskiej. Nie czuł żadnych wyrzutów sumienia. Z łatwością ignorował reprimendę Ady, która pobrzmiwała w jego głowie.

Z rozmowy wywnioskował, że Marta jest singielką. Na pytanie o Karola Pawlika usłyszał, że to tylko przyjaźń, a w ramach fundacji zajmują się wieloma wspólnymi projektami, co zacieśnia więzi.

– To pupilek Kaliny – powiedziała Marta. – Ściągnęła go kilka lat temu do Częstochowy, żeby uczył jej dzieci.

– Ma dzieci?! – Gdy gościł u niej w domu, mówiła coś innego.

– Z tego, co wiem, byli z mężem przez pewien czas rodziną zastępczą. W każdym razie to on zaszczepił u niej całą tę fascynację kosmosem. Wyznacza kierunki rozwoju fundacji, zaczęliśmy pojawiać się na różnych konferencjach i wnioskować o dotacje.

Weiner patrzył na Martę jak zaczarowany. Gdy byli w szkole, różnica ich wieku zdawała się nie do przeskoczenia. Ale teraz? Czuł się przy niej komfortowo, nie stwarzała presji, która wręcz biła od Ady.

Po spotkaniu poszedł na plebanię.

– Coś się stało? Coś z twoim ojcem? – Drzwi otworzył mu Wojtek. Miał na sobie piżamę. Weiner nawet nie zauważył, jak czas spędzony z Martą szybko mu upłynął.

– Wszystko okej. Chciałem... – zawahał się.

– Wejdz! Nie stój tak! – zareagował wikary i zaprosił go do środka.

Weiner wspinał się ostrożnie do góry, tym razem przezornie ominął ostatni chybotliwy schodek. Nawet nie zdążył usiąść przy stole, gdy Wojtek postawił przed nimi kieliszki z winem.

– Mszalne?

– Co ty, Romuald ukrywa przede mną kluczyk do magazynu w piwnicy.

– Tym razem też go nie ma? – Na plebanii panowała zupełna cisza.

– Przygotowuje jakieś papiery na zebranie kurii. Stary angażuje się, chyba ma ochotę ustawić się na emeryturę.

– No to zdrowie!

Wino było cierpkie, tak że Witek w pierwszej chwili aż się skrzywił. Upił drugi łyk, który okazał się zdecydowanie przyjemniejszy. Przez chwilę powspominali sobie stare czasy, jak za pieniądze zarobione na sprzedaży plastikowych Maryjek z wodą kupowali miejscowy bimber.

– Ojciec się przyznał. – Weiner przeszedł do poważniejszych tematów.

– Wiem, powiedział mi, że nie chce pójść siedzieć, a policja nie dała mu wyboru. – Wojtek zarzucił na piżamę szlafrok i odłożył brewiarz.

– Na pewno opowiadał ci o Kalinie Mus. – Witek z uwagą przypatrywał się wikaremu. Dzisiejsza wizyta w szpitalu unaoczniała mu, że Wojtek był blisko ojca.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Chciałem poznać twoje zdanie. Stawałeś w jego obronie. Skoro on tego nie zrobił, to kto? Kalina Mus?!

Przedstawił Wojtkowi wszystko, co do tej pory udało mu się ustalić. Łącząc informacje uzyskane od wikarego i od ojca, działalność niejakiej sekty zwrotnika można było sprowadzić do nauk z Ewangelii Świętego Bartłomieja, które negowały zasadność chowania zwłok do grobu, co jakoby pozbawiało je więzi z osobami pozostałymi przy życiu. To rozdzielenie powodowało traumę, dlatego moment przesilenia letniego inaugurował rytuał wygrzebywania szczątków. Według Sary Wodan, kości przechodziły przez proces konserwacji. Podzielił się też informacją, że podobnych przypadków było w Polsce więcej i wszystkie wydarzyły się w podobnym okresie.

– Tyle że ta cała wspólnota, którą założył twój ojciec, już nie istnieje! – Wojtek pokręcił głową i sięgnął po butelkę wina, żeby

uzupełnić kieliszki. – Każdy zna tutaj Kalinę Mus. Nikt o zdrowych zmysłach nie posądziłby jej o takie niestworzone historie. Zasugerowałem twojemu ojcu, żeby nie mówił o tym policji, bo jeszcze narobi sobie kłopotów. Nie przywiązywałbym się na twoim miejscu do tej całej sekty zwrotnika, tak jak mówiłem: to tylko zrządzenie staruszka.

– Skoro proboszcz tak bardzo sprzeciwiał się wspólnocie, dlaczego postanowił pomóc Kalinie, która była jednym z jej członków, i prowadzi lekcje religii w ramach fundacji?

Widząc zdziwienie na twarzy Wojtka, przyznał się, że odwiedził Martę.

– Wydaje mi się, że Romuald zrobił sobie bilans zysków i strat. Woli trzymać z Kaliną Mus, to otwiera mu wejście na salony.

Weiner nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że Wojtek, podobnie jak jego siostra czy Karol Pawlik, przeceniają możliwości Kaliny Mus.

– Ojciec twierdził, że ten cały kult kości opiera się na naukach Ewangelii Świętego Bartłomieja. – Obejrzał się, żeby spojrzeć na obraz oskórowanego apostoła. – Treść zaginionych ksiąg miała być znana tylko Kalinie. Szukałem w internecie...

– Szkoda czasu. – Wikary podszedł do swojej podręcznej biblioteczki i sięgnął po książkę z tytułem *Historia chrześcijaństwa* na grzbiecie. – Jeśli wziąć pod uwagę słowa twojego ojca, Kalina miała poznać treść zaginionej ewangelii w trakcie pobytu w Ameryce, ale osobiście nie znalazłem nawet wzmianki, gdzie mogłaby się znajdować. Kult kości brzmi bardziej jak negacja dorobku chrześcijaństwa niż nauki Jezusa Chrystusa. Niewiele wiemy o Świętym Bartłomieju. – Otworzył książkę w oznaczonym miejscu, co sugerowało, że już wcześniej tam zaglądał. – W dwusetnym roku w Indiach znaleziono Ewangelię Świętego Mateusza. Historycy twierdzą, że została tam zanesiona właśnie przez Bartłomieja, ale – moim zdaniem – wyklucza to jego obecność w Afry-ce, tym bardziej że miał umrzeć męczeńską śmiercią w Armenii. Co do samej jego ewangelii, zachowane fragmenty

traktowane są jako apokryfy, podobnie jak Ewangelia Judasza czy Apokalipsa Piotra. Te dzieła nie trafiły do Biblii, bo są traktowane jako powstałe bez natchnienia Bożego. Tajemnice i niedopowiedzenia tworzą przestrzeń dla spekulantów, powstają nowe teorie jak ta z kultem kości.

– Nie wiem, czy cię dobrze rozumiem: uważasz, że ta cała koncepcja ze zwrotnikiem i naukami Bartłomieja to historia wyssana z palca?

– Wydaje mi się, że sam się zapędziłeś. Próbujesz połączyć fakty, ale tak jak mówiłem, wspólnota przestała istnieć, Ewangelia Świętego Bartłomieja bezpowrotnie zaginęła, a historycy kłócą się, czy apostoł faktycznie jest autorem odnalezionych fragmentów.

– Powiedz mi w takim razie, dlaczego ojciec miałby kłamać na temat Kaliny?

Wojtek wzruszył ramionami, ale znowu odwrócił wzrok. Weiner już wiedział, że znowu się hamuje.

– Dobrze wiesz, że łyka jakieś leki. Im alzheimer twojej matki bardziej postępował, tym gorzej było również z nim – powiedział w końcu. – Nie wiem, nie jestem lekarzem, ale może sobie coś wkręca?

– A pozostali członkowie tej wspólnoty? Rozmawiałeś z nimi?

– Szukałem ich ostatnio, też chciałem to zrozumieć. Część wyjechała, a ci, którzy zostali, wyśmiali mnie. – Wikary przechylił kieliszek do końca. – Potępiają go za wykopanie szczątków Kamila. Podtrzymywał ich na duchu przez tyle lat, a teraz podciął im skrzydła.

– Czyli ta cała sekta to tylko jego urojona bajka?

– Na to wygląda.

– A już sam zaczynałem w to wierzyć.

## ROZDZIAŁ 5

– To na pewno tutaj? – zapytała Helga. Spojrzała na komórkę i przybliżyła wyświetlaną na ekranie mapę.

– Inaczej być nie może. – Podkomisarz Szymczak siedział za kierownicą. Minę miał nietęgą. – Jesteś pewna, że nie chcesz wzywać kominiarzy?

– Nie potrzebuję tutaj antyterrorystów. Nie mamy pewności, czy to trafiony trop. Kalina Mus twierdzi, że Piotrowscy mieli syna, właśnie w wieku czterech lat. Przywieźli go kilka razy na plac zabaw do jej fundacji. Próbowала się z nimi skontaktować, ale nie ma sygnału. Posłała kogoś od siebie, jednak drzwi były zamknięte, a sąsiedzi mówią, że nikogo nie widać.

– Sąsiedzi? – Poza jednym domem przy szutrowej drodze prowadzącej do podczęstochowskiego Olsztyna, wokoło były tylko pola, a dalej linia lasów. – To ten chłopak? – Szymczak spojrział na wydruk, który Sawicka trzymała w ręce.

– Prawdopodobnie tak wyglądał. To tylko rekonstrukcja, ale Kalina Mus twierdzi, że przypomina syna Piotrowskich. Wiesz coś o nich?

To nie był rewir Komendy Miejskiej w Katowicach, ale działania wiązały się ściśle z jej śledztwem. Sawicka potrzebowała kogoś miejscowego i postanowiła, że najlepiej będzie kontaktować się bezpośrednio z Szymczakiem. Liczyła na to, że w trakcie rozmowy uda jej się dowiedzieć czegoś więcej o sprawie wygrzebania zwłok.

Wszystkie historie, które słyszała o ekscentrycznym podkomisarzu, na ten moment potwierdziły się wyłącznie co do wyglądu. Zdaniem Sawickiej jak na śledczego za bardzo rzucał się w oczy w swoim kaszkiecie i skórzanych kowbojkach, które wyglądały tak, jakby były warte kilka jej pensji. W samochodzie walało się mnóstwo łupinek po słoneczniku. Palił e-papierosy, ale gdy Helga poczęstowała go swoim, nie wahał się nawet sekundy. Choć wcześniej niechętny, tym razem bez

gadania zgodził się jej pomóc z Piotrowskimi. Sawicka wiedziała, że nic nie dzieje się bez powodu.

– Rozmawiałem z dzielnicowym. Żadnych zgłoszeń ani skarg na Piotrowskich nie było. Ogólnie to bida, aż piszczy.

– Spory dom do utrzymania. – Gdy wyszli z samochodu, Helga uważnie przyjrzała się piętrowemu budynkowi ze spadzistym dachem.

– Chawirę postawili podobno rodzice Piotrowskiego. Jego ojciec miał emeryturę wojskową, marzył im się wielopokoleniowy dom.

– Starzy kopnęli w kalendarz, a problem pozostał?

Szymczak przytaknął.

Przy drzwiach nie było dzwonka, więc Helga zapukała. Z daleka drzwi wydawały się porządne, ale po dźwięku dało się poznać, że to zwykła sklejka. Na oknach utrzymywał się zaschnięty brud. Dopadło ją wspomnienie wizyty u Boruckiego. Nie prosiła się o powtórkę z rozrywki.

– Nikogo nie ma? – Szymczak zastukał w okno i odwrócił się w stronę Sawickiej, która nacisnęła na klamkę, żeby sprawdzić, czy drzwi nie są otwarte. – Co robisz? A mówią, że tacy porządnisie w tych Katowicach!

W tej chwili Helga zobaczyła za Szymczakiem cień.

– Uważaj! – krzyknęła ostrzegawczo, ale napastnik zdążył uderzyć podkomisarza w głowę, a ten padł znokautowany na ziemię. Helga błyskawicznie sięgnęła do kabury i wycelowała swoim P-99 w kobietę. – Nie ruszaj się!

Kobieta ubrana w przewiewną koszulę nocną stała boso. Patrzyła z przerażeniem na podkomisarza Szymczaka, jakby nie dochodziło do niej, co się właśnie stało. W ręce trzymała drewnianą deskę do krojenia.

– Co do cholery? – Szymczak niezgrabnie próbował wstać z ziemi. Jedną ręką trzymał się za głowę. Wzrok miał rozbiegany, błędził nim wokół zaskoczony tym, co się wydarzyło.

– Pani Piotrowska? – zapytała Helga. Tamta kiwnęła twierdząco głową. Policjantka przedstawiła się i pokazała odznakę. – Chcieliśmy



porozmawiać.

– Ja nie wiedziałam, ja nie wiedziałam...

Szymczak rzucił się na kobietę i wyrwał jej z rąk deskę.

– Kurwa! – przeklęła pod nosem Helga, patrząc na ich szamotaninę. Jej zdaniem zabieg Szymczaka był zupełnie zbędny. Schyliła się, żeby podnieść kaszkiet policjanta. – Już wystarczy!

– Przecież to napaść na funkcjonariusza! – Szymczak był oburzony. Zaczął się otrzępywać. Gdy spojrzął na swoje kowbojki, wyrwało mu się soczyste: – Ja pierdolę!

– Prowadź do środka! – Kiwnęła głową do kobiety. – Jest mąż? Marek Piotrowski. Gdzie poszedł?

Piotrowska drżała: albo z zimna, albo z głodu alkoholowego. Gdy po zaginięciu Kuby Helga odstawiła wódkę, miała podobne stany.

– Tutaj! – przywołał Sawicką Szymczak. Gdy Helga bezskutecznie próbowała sprawić, by kobieta zaczęła mówić, podkomisarz sprawdził resztę pomieszczeń.

– Zajebicie! – skwitowała, gdy weszła do dziecięcego pokoju. Szymczak trzymał w ręce fotografię chłopca. Podobieństwo do komputerowej rekonstrukcji twarzy było jednoznaczne. Automatycznie sięgnęła po telefon. Chciała ściągnąć tutaj Muminka do zabezpieczenia śladów. W końcu ustalili tożsamość zamordowanego dziecka.

– Gdzie jest pani mąż?! – zwróciła się do Piotrowskiej.

– Nie wiem, naprawdę. Zabrała go karetka.

– Kiedy?

– Jakies dwa miesiące temu.

Sawicka dała znak Szymczakowi. Nie była jego przełożoną i nie mogła wydawać mu poleceń, ale jej apodyktyczność się sprawdzała. Musieli jak najszybciej ustalić, do którego szpitala został przewieziony.

– A syn? – Helga zachowywała spokój.

– Marek obiecał się nim zająć. Bardzo go kochaliśmy. – Użyła czasu przeszłego. Popełniła błąd.

– To dlaczego go zabiliście!?

Kobieta w koszuli nocnej nagle się usztywniła.

– Ja nie. To on! Ale Filip żyje! Nic mu się nie stało!

– Jak to nic się nie stało?! Dlaczego mu to zrobiliście?!

Piotrowska zaczęła płakać. Wstała i zaczęła zaglądać na puste półki w kuchni. Wyciągała tylko puste butelki. Helga patrzyła na ten obraz z odrazą, ale jeszcze niedawno sama zachowywała się podobnie.

– Namierzyliśmy Piotrowskiego. Jest na obserwacji w szpitalu! – powiedział Szymczak. – Trafiony zatopiony.

– To się dopiero okaże.

## ROZDZIAŁ 6

– Czyli jednak psychol? – zapytał Weiner, przeglądając akta Piotrowskiego.

– Na to wygląda, ale lekarze nie wiedzą, co mu dolega. – Helga też wydawała się zawiedziona ustaleniami. Choroba psychiczna była najłatwiejszym rozwiązaniem, można nią było uzasadnić każde przestępstwo, a niepoczytalność stała się wymówką przed sądem.

Witek czekał z Sawicką przed pokojem przesłuchań. Miał służyć swoją wiedzą i wyjaśnić charakter wykorzystania seksualnego chłopca.

Zamówiona z Ameryki książka o rytuałach seksualnych w sektach okazała się kompendium wiedzy o seksie rytualnym, stosowanym przez zwierzchników wspólnot jako kara lub nagroda. Aż trudno było w to uwierzyć, ale gwałty, również te na dzieciach, były czymś powszechnym. Ciekawym przykładem z ostatnich lat był Keith Raniere, który w ramach swojej działalności coachingowej prowadzonej pod nazwą NXIVM, zniewolił dwadzieścia kobiet. Jego wspólnota, która raz do roku, w dniu urodzin guru, oddawała się seksualnym rytuałom, zrzeszała ponad piętnaście tysięcy członków. W żadnym z opisanych w książce przypadków nie było jednak mowy o oskórowaniu. Mając na uwadze, że sprawca był w ich rękach, traktowanie morderstwa jako rytuału należało odrzucić.

Prokurator był już w środku. Czekali na spóźnionego adwokata.

– Co cię tak bawi? – nakryła go Helga. Witek pospiesznie schował komórkę.

– Nic takiego.

– Czerwienisz się.

– Zdaje ci się. – Nie zamierzał się tłumaczyć. Gdy jego telefon zawibrował, zwiastując przyjście kolejnego esemesa, nawet nie spojrzał na Sawicką.

Od ostatniej wizyty w Częstochowie minęły dwa tygodnie, od tamtej pory utrzymywał z Martą stały kontakt. Wysyłała mu zdjęcia z wycieczek z podopiecznymi fundacji, rozmawiali o otaczającym ich świecie i o sobie.

Na koniec dnia, nim Ada wróciła z pracy, usuwał całe archiwum. Wiedział, że nie zaaprobowałaby tej znajomości, zresztą sam nie czuł się z tym w porządku. Zachowywał się jak nastolatek, który zawiera znajomość z przedmiotem swoich westchnień. Kolejnym wiadomościom towarzyszył element ekscytacji, w przeciwieństwie do rozmów z Adą, gdzie miał wrażenie, że cały czas kręcą się wokół tych samych tematów.

– Piotrowski trafił do szpitala psychiatrycznego w Lublińcu tej samej nocy, której znaleźliśmy ciało w oknie życia. – Sawicka sięgnęła po paczkę papierosów mimo tabliczki informującej o zakazie palenia znajdującej się na wysokości jej oczu. – Na ten moment nie mamy żadnego dowodu jego winy, udało się potwierdzić, że chłopiec był jego synem. W domu nie znaleziono żadnego noża, nawet kropli krwi.

– Może jego żona zdążyła wszystko wyczyścić? Minęły w końcu dwa miesiące.

– Widziałeś stenogram z jej przesłuchania. Z trudem konstruuje pojedyncze zdanie. Wydaje się upośledzona. Ciężki temat. Nie potrafi sobie nawet przypomnieć, gdzie znajdowała się w dniu śmierci syna.

– Spożywane przez nią ilości alkoholu to jak wywołanie amnezji na żądanie.

– Kalina Mus twierdzi, że Piotrowski nie pozwalał żonie wychodzić z domu.

Witek, słysząc o wiedźmie z Częstochowy, zamilkł. Nie spodziewał się tego po Heldze, ale również i ona od czasu wskazania przez Kalinę Mus rodziny Piotrowskich wydawała się w nią zapatrzona. Weiner nie potrafił tego racjonalnie wyjaśnić.

– A co? Mieszkała z nimi?

– O co ci chodzi?

– Po prostu nie wierzę w tę jej bezinteresowność. Przez dwa miesiące nie miałaś nawet tropu, wystarczyło, że się do niej odezwałaś i nagle wszystkie odpowiedzi spadają z nieba. Zaraz się okaże, że zaczniesz pomagać ci w poszukiwaniach Kuby.

Czekał na jej gwałtowną reakcję, wulgarną reprimendę, a nawet użycie siły. Nacisnął jej na odcisk, ale po prostu miał dość, że wszyscy odbierają Kalinę Mus tak bezkrytycznie. Właśnie podejście Sawickiej wzbudziło jego podejrzenia. Helga była zwykle podejrzliwa wobec nowo poznanych osób. Skoro Kalina potrafiła tak szybko zdobyć jej zaufanie, coś było na rzeczy.

Sawicka tylko zmrużyła oczy i ponownie zaciągnęła się papierosem.

– No nie! – Nie mógł w to uwierzyć. Cisza oznaczała, że faktycznie zwróciła się do niej o pomoc.

– Ma kontakt z różnymi fundacjami, które pomagają w poszukiwaniu zaginionych. Sama zaoferowała pomoc. Nie masz prawa mnie oceniać. Gdybyś znalazł się w podobnej sytuacji, sam byś spróbował wszystkich możliwości.

– A zapytałaś ją może, w jaki sposób Piotrowski oskórował swojego syna? Gdzie to zrobił? Jak podrzucił ciało? Co nim kierowało? Jaki miał powód, żeby wciskać czterolatka we wnękę okna życia? Niby co chciał przez to przekazać? Skoro jest taka pomocna...

– Kurwa, Weiner! Nie pomagasz!

– Do tej pory celowałaś w twarde dowody.

– Możemy zaczynać? – Tuż za ich plecami pojawił się adwokat.

Weszli do środka. Po chwili został wprowadzony Marek Piotrowski. Był anorektycznie chudy, policzki miał zapadnięte, skóra wydawała się trzymać wyłącznie na kościach. Wyglądał na osłabionego. Wklęsłe oczy wyglądały jak dwa czarne punkty, które kontrastowały z białą jak kartka twarzą.

Weiner nie miał wcześniej do czynienia z osobami obłąkanymi. Opierał się do tej pory na przekoloryzowanym obrazie z filmów. Tymczasem mężczyzna wydawał się zupełnie świadomy, jego wzrok był

skoncentrowany na przesłuchującym go prokuratorze. Przytakiwał na znak, że rozumie, co się do niego mówi.

Lekarze nie potrafili zidentyfikować u niego przyczyn choroby. Miał mieć urojenia, odmawiał jedzenia, nie trzymał moczu, samookaleczał się. Został przewieziony do szpitala po tym, jak połknął garść leków uspokajających. Teraz prokuratura wyjaśniała, dlaczego żaden ośrodek pomocy społecznej nie sprawdził, czy opieka nad synem chorego sprawowana jest w sposób prawidłowy. Jego żona również pozostawała pod obserwacją.

Gdy prokurator przedstawiał Piotrowskiemu zarzuty, Weiner i Helga stali z tyłu sali, podpierając ścianę. Przybycie adwokata gwałtownie zakończyło ich rozmowę. Witek nie był typem osoby kłótniwej, wszelkie nieporozumienia wolał załatwiać na bieżąco.

– Natanael – powiedział Piotrowski w odpowiedzi na pytanie, czy przyznaje się do zarzucanych mu czynów.

Witek poruszył się nerwowo i przestąpił z nogi na nogę. Głos mężczyzny był świszczący. Brzmiał złowieszczo.

– Dobrze. Zacznijmy jeszcze raz. – Prokurator przerzucił kolejne arkusze swoich akt. – Wróćmy do lutego, pamięta pan syna? – Położył przed nim fotografię, na której był czteroletni Filip z rodzicami. Zdjęcie zostało zrobione przy okazji ostatnich świąt Bożego Narodzenia. W tle widniała choinka. Na twarzach wszystkich członków rodziny gościł uśmiech. Piotrowski nie wyglądał na anorektyka, a żona ubrana była w elegancką sukienkę.

– Natanael – powtórzył podejrzany.

– Co się z nim stało? Kiedy ostatni raz go pan widział?

Piotrowski nie zareagował. Prokurator spojrzał na komisarz Sawicką. Sądząc po jej minie, podobnie jak Weiner nie miała pojęcia, co oznacza „Natanael”, a raczej kim jest, bo brzmiało jak imię.

– Kto to jest Natanael? – zapytał łagodnie prokurator. Jeśli chodzi o przesłuchania, Weiner miał z Helgą inne metody. Potrzebowali od Piotrowskiego przyznania się do winy. – Może woli pan napisać? –

Podsunał mu kartkę i długopis, który celowo został podłożony pod lewą rękę Piotrowskiego. Chcieli się upewnić, czy aby na pewno mężczyzna jest praworęczny.

– Natanael! Natanael! – Piotrowski niespodziewanie zaczął krzyczeć i uderzył pięścią w stół, tak że długopis spadł na podłogę.

– Czy mogę prosić o chwilę na osobności z klientem? – zareagował adwokat.

Prokurator dał znać Weinerowi i Sawickiej, żeby wyszli na zewnątrz.

– Kto to jest, kurwa, ten cały Natanael? – Dopiero po zamknięciu drzwi od pokoju przesłuchań puściły mu nerwy.

Witek sięgnął po telefon i od razu wpisał hasło do wyszukiwarki. Zgodnie z przypuszczeniem było to hebrajskie imię, tłumaczone na język polski jako „dar boga”. Odpowiednikiem w języku polskim byłby Bożydar.

Wstrzymał oddech, gdy czytał dalej. Święty Jan w swojej Ewangelii nazywał tym imieniem jednego z apostołów – świętego Bartłomieja. Witek nie spodziewał się takiego obrotu spraw.

– Chyba znam kogoś, kto może nam w tym pomóc – powiedziała Helga.

– Mam nadzieję, że to nie jest Kalina Mus – rzucił Weiner, choć mógł się założyć, że znałaby wszystkie odpowiedzi.

## ROZDZIAŁ 7

Witek nigdy wcześniej nie gościł w kurii. O ile wejście i główny hol prezentowały się imponująco, biura na zapleczu nie różniły się specjalnie od tych, które miał na uczelni. Stali naprzeciw gabloty z ogłoszeniami. Na pierwszym planie wisiał plakat z informacją o Konferencji Episkopatu Polski, która miała się odbyć w Katowicach dwudziestego trzeciego sierpnia.

– Ciepło ci? – zapytał Helgę, która zaplątała się w swoją czarną bluzę, próbując się rozebrać. Pod spodem miała koszulkę z trasy koncertowej jakiegoś metalowego zespołu. Na przodzie widniał pentagram, który prezentowany w tym budynku mógł grozić ekskomuniką.

– W końcu lato, no nie? – Jutro miał być pierwszy dzień astronomicznego lata, ale temperatura dawała się we znaki od dłuższego czasu. – Ada cię jeszcze nie wyrzuciła z domu za tę brodę?

– Kompletowała dokumenty na to swoje stypendium, pewnie nawet nie zauważyła, że zarosłem, a przez sesję nie miałem do tego głowy.

– Czyli postanowione? Wyjeżdża?

– Mamy pogadać jeszcze w tym tygodniu.

– Umawiacie się na rozmowy?

– Nieważne. – Nie widział powodu, dla którego miałyby się tłumaczyć. – Jakież wieści w sprawie Kuby?

– Sztыр znowu u mnie był. Twierdził, że Kuba był widziany ostatnio w Krakowie, w okolicy dworca.

– Niby skąd miałyby to wiedzieć? – Weiner dziwił się, że Helga w ogóle z nim rozmawia.

– Jego wydział narkotykowy współpracuje z oddziałem krakowskim. Podobno jakiś uchol rozpoznał go na zdjęciu.

– A Kalina coś ci pomogła?



– Twierdzi, że w ciągu ostatniego roku zgłoszono kilka podobnych zaginięć. Dostała takie informacje od fundacji, która zbiera dane na ten temat. Punktem wspólnym jest Warszawa, po dostaniu się do stolicy mieli mieć załatwiony transport do pracy w Niemczech. Do takich wniosków prowadziło namierzenie komórek zaginionych i dane logowania z BTS-ów. Tyle że Kuba zostawił swój telefon w mieszkaniu, więc nie możemy tego potwierdzić. Policja niemiecka sprawdza kolonie pracy dla Polaków pod tym kątem.

– Wierzysz jej?

Helga wzruszyła ramionami. Wyglądało na to, że cały entuzjazm związany z Kaliną Mus powoli się ulatniał. Prawdopodobnie wynikało to z fiaska sprawy oskórowanego chłopca. Borucki zmieniał zeznania co pięć minut. Tym razem przedstawiał się jako pomocnik Piotrowskiego. Na policję spadła fala krytyki, bo w szpitalu w Lublińcu przebywało tak naprawdę dwóch podejrzanych. Trudno było stwierdzić, czy mogli mieć ze sobą kontakt. Piotrowski nie powiedział nic więcej niż „Natanael”. Nie mieli dowodów, że to on zabił czteroletniego Filipka. W przypadku jego żony nie stwierdzono żadnych genetycznych upośledzeń ani chorób psychicznych, ale konsekwentnie odmawiała składania zeznań, do czego miała pełne prawo.

– Czemu tak ci zależało, żeby spotkać się właśnie z tym księdzem? – zapytał Witek. Sawicka próbowała się do niego dostać od dłuższego czasu, ale ją zbywał. W międzyczasie Weiner zdążył już doczytać o Natanaelu w internecie i zasięgnąć porady Wojtka. Temat Świętego Bartłomieja wracał jak bumerang.

– Pamiętasz tę sprawę wikarego, co popełnił samobójstwo w kościele naprzeciwko okna życia? Ksiądz Joachim unikał mnie, bo kłamał w żywe oczy. Podał mi błędne dane siostry tego nieszczęśnika. Klaus próbował potem namierzyć rodzeństwo w domach dziecka, ale bez prawdziwego nazwiska to jak szukanie igły w stogu siana.

– Mało masz roboty? – Witek nie rozumiał, dlaczego tak jej zależy na tej sprawie. W końcu policja nawet nie prowadziła żadnego

śledztwa. – Przecież to się nie zgrywa z tym zabójstwem.

– W takim razie po co te wszystkie kłamstwa kurii?

– To nie wyjaśnia, dlaczego mnie tutaj w ogóle zabierałaś.

– Zawsze zarzucałeś mi brak dyplomacji. Masz okazję się wykazać. – Poklepała go po ramieniu. Traktowała go jak skrzydłowego.

– Za to też mogę wystawić rachunek? – Angażując Weinerja w charakterze eksperta, podreperowywała jego domowy budżet.

Ktoś otworzył drzwi, przy których czekali.

– Przepraszam, że to trwało tak długo. Achim – ksiądz przedstawił się Witkowi. – Mamy zamieszanie z tą całą konferencją. – Spojrzał przelotnie na plakat. – Wejdźcie do środka. Co was do mnie sprowadza?

Gospodarz wyraźnie unikał wzroku Helgi, skupiając całą uwagę na Weinerze. Nie skomentował pentagramu na koszulce policjantki. Sawicka postanowiła nie siadać na wskazanym krześle, zamiast tego przechadzała się po niewielkim gabinecie. Witek znał już jej triki, chciała w ten sposób podkreślić przewagę nad rozmówcą.

Ksiądz Joachim nieustannie się uśmiechał, co niezwykle irytowało Witka, bo nie miał ku temu żadnego powodu. Tak jakby miał przyklejoną do twarzy maskę, która świetnie się nadawała do występów publicznych. W końcu wypalił:

– Mamy problem, postanowiliśmy zagrać z wami w otwarte karty, żebyście mogli przygotować się na zmasowany atak mediów. – Weiner miał ochotę odwrócić się do Sawickiej i powiedzieć triumfalnie: „Tak to się robi”. Uśmiech momentalnie zniknął z twarzy Achima.

\*\*\*

Weiner postanowił uderzyć w kurie. Zamierzał sprawić, żeby księdzu Joachimowi zaczęło zależeć.

– Mamy podejrzanego w sprawie zabójstwa chłopca. To ojciec. Zrzuca odpowiedzialność na Natanaela.

– Powinienem go znać?

– Tak sędzę. To nikt inny jak Święty Bartłomiej.

– Jego oskórowanie miało wymiar kary – dodała Helga, cytując Joachima z wcześniejszej rozmowy.

– Pewnie jakiś kolejny fanatyk. – Ksiądz wypuścił głośno powietrze, ale Witek nie zamierzał pozwolić, żeby zeszło z niego ciśnienie.

– Trochę kiepsko to wygląda, co? Traktować świętego Bartłomieja jako inspirację do oskórowania dzieci. Może i fanatyk, ale trzeba się z tym zmierzyć.

– O czym wy w ogóle mówicie?

– O świętym Bartłomieju, patronie rzeźników i garbarzy, wzywam w przypadku chorób nerwowych i skórnych. – Weiner zrobił pauzę, żeby podkreślić ostatnie słowo.

– Patrzycie wybiórczo, dopasowujecie fakty do sytuacji. Równie dobrze możecie mi powiedzieć, że Jezus, goszcząc na jego ślubie, dokonał cudu, zamieniając wodę w wino, tyle że to nic nie zmienia. Czego ode mnie oczekujecie? – Ksiądz zaczynał się już denerwować.

– Interesuję się dewiacjami seksualnymi...

– Winszuję...

– Gdy podejrzany wskazuje jako winnego apostoła, z tyłu głowy zapala się lampka ostrzegawcza. Religia to nie moja bajka, ale liczę na to, że odpowiedź jest tutaj. – Weiner wskazał na Biblię leżącą na blacie biurka pomiędzy nimi.

– Zachęcam do lektury. – Na twarzy księdza znowu pojawił się reprezentacyjny uśmiech.

– Przeczytałem. – Weiner nie konkretyzował, że sięgnął tylko do tego, co faktycznie go interesowało. – Choć nie wprost, mamy omówione dwa oskórowania, osiem razy wspomniany jest gwałt. Kościół woli traktować zachowania niezwykłe i odbiegające od normy nie jako zboczenie, lecz świętość, dlatego wśród świętych nie brakuje psychicznie chorych, takich jak na przykład Szymon Słupnik. Matka Teresa też by się nadała. – Był w szoku, gdy natrafił na artykuł o jej polityce względem chorych w osławionych hospicjach.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Helga zatrzymała się w miejscu. Słysząc było tylko świst jej nikotynowego oddechu.

– A może tak spierdalajcie stąd, co? – zapytał Joachim, zaciskając zęby. Po *Klerze* Smarzowskiego przekleństwa w ustach duchownych przestały robić na Witku wrażenie. Nie wszyscy byli tacy poukładani jak Wojtek.

– Żadnych podpowiedzi? – odezwała się Sawicka.

– Tak jak już ci mówiłem, oskórowanie było karą wymierzoną chrześcijanom!

– Cóż złego mógł zrobić czteroletni chłopiec?

– Potrzeba wymierzenia kary zawsze miała charakter subiektywny! – Ksiądz miał czerwone wypieki na twarzy. – Miłosierdzie Jezusa Chrystusa Pana Naszego wyraża się w geście przebaczenia.

– Proponuję zdrowy układ. – Helga pochyliła się nad stołem. – Przebaczę ci, że mnie okłamałeś co do Marysi Gawlik, siostry wikarego, podasz mi do niej namiary, a ja nie nagłośnię sprawy o mobbingu proboszcza. Przed konferencją episkopatu miałbyś dodatkowe pożary do gaszenia.

Weiner pogładził brodę. W jego ocenie Sawicka zaatakowała zbyt szybko. Jeszcze nie urobił księdza, mogli z niego wyciągnąć więcej.

Joachim skrzyżował ręce na piersiach i odchylił się do tyłu.

– Tak jak mówiłem, kuria skrupulatnie sprawdziła te informacje...

– I gówno! Żadnych naruszeń! A ja mam zeznania dziesięciu parafian. – Helga była na tyle przekonująca, że Witek sam nie był pewien, czy blefuje, czy mówi prawdę. – To jak?

Ksiądz wydawał się zapędzony w kozi róg, oszołomiony tym torpedowaniem. Z jednej strony temat oskórowanego dziecka, Święty Bartłomiej, z drugiej samobójstwo wikarego i mobbing. Wstał z krzesła i podniósł rękę do góry. Weiner spodziewał się wyproszenia, ale w ostatniej chwili Joachim zmiękł.

– Nie powinnaś łączyć tych spraw.

– Rozumiem, że nie chcesz albo nie możesz mi wszystkiego powiedzieć. Zrobiłeś wszystko, żebym zrozumiała, że zależy wam na wyciszeniu sprawy. Możesz winić tylko siebie.

– Nic ci nie dałem, przyszliście i odprawiłem was z kwitkiem, jasne? – zapytał cicho i wyciągnął ze swojego notatnika pogniecione zdjęcie przedstawiające chłopca i dziewczynkę. Oboje byli w wieku około czternastu lat. Trzymali się za ręce. Pod oczami mieli czerwone cienie. Stali na drodze, wzdłuż której rosły brzozy. W tle majaczył jakiś szary gmach. – Nazywa się Marysia Struzik. Zmienili z bratem nazwiska, gdy skończyli osiemnaście lat.

– Każdy na inne? – zdziwił się Weiner.

– Chyba chcieli się ukryć.

Helga odpuściła dalsze pytania. Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz sięgnęła po papierosa. W drugiej ręce trzymała zdjęcie rodzeństwa.

– Malowali sobie usta, żeby się wzajemnie ostrzegać – wyjaśniła Witkowi. Stali przez dłuższą chwilę przy wysłużonej skodzie, próbując ukryć się w cieniu przed słońcem. – Nie podoba mi się, że milczysz. Podrosła ci broda i znowu zacząłeś myśleć?

Łapał się na tym, że gładził brodę, gdy bardzo się na czymś skupiał. Pozwalało mu to na porządkowanie myśli.

– Tylko się zastanawiam. Te dzieciaki z pomalowanymi ustami wydają się smutne. Pamiętasz to zdjęcie Piotrowskich z choinką? Co jeśli to całe oskórowanie to nie była kara na dziecku tylko na nich? Sama pomyśl. Są teraz jak te dzieciaki. Jakby nagle ktoś odebrał im uśmiech.

\*\*\*

Od pięciu minut szcztokował zęby. Gdy dźwiska zaczęły krwawić, zakręciło mu się w głowie. Przepłukał pospiesznie usta. Za drzwiami słyszał, jak Ada krząta się w salonie.

Weiner czuł się przytłoczony nadmiarem informacji. Dzisiaj odbyły się ostatnie egzaminy w tej sesji, powinien przeznaczyć wolny czas na

zglobianie wiedzy o terapii awersyjnej, zamiast tego kluczył w meandrach Biblii.

W jego ocenie święty Bartłomiej, czyli Natanael, stanowił łącznik między sprawami oskórowanego dziecka Piotrowskich i ograbiania grobów. Skoro Helga miała taki dobry kontakt z Kaliną Mus, zasugerował policjantce rozpytanie w przedmiocie zaginionej ewangelii apostoła.

– Jakież esemesy ci przychodzą – powiedziała Ada, gdy wyszedł.

Słyszając to, podbiegł szybko do komórki.

– Operator codziennie zaprasza mnie do biura po nową ofertę – skłamał i skasował ostatnie wiadomości od Marty. – Że też im się jeszcze nie znudziło.

Ada tylko odchrząknęła. Patrzył na jej profil. Miał wrażenie, że walczy z myślami i chce mu coś powiedzieć. Obstawiał, że nie chodzi tylko o Boston, lecz o sprawę parafila, której cały czas unikała. Zamierzał cierpliwie poczekać, żeby nie wywołać kolejnej kłótni wychodzeniem przed szereg.

Czuł wobec niej wyrzuty sumienia. Nie dawał jej siebie na sto procent. Powinien był o nią bardziej walczyć, zamiast tego miał wrażenie, że nie potrafi utrzymać jej w dłoniach, bo przesypuje mu się przez palce, jakby składała się z ziarenek piasku. Przecież była fantastyczną kobietą, imponowała mu swoim zdecydowaniem i osiągnięciem postawionych celów. Wiedział, co stanowi największą przeszkodę – to była obawa przed deklaracjami, których Ada oczekiwała. To Witka paraliżowało.

– Odwiedziłbym ojca – rzucił.

– Chcesz, żebym jechała z tobą?

– Nie musisz – odparł szybko. Poczul na sobie jej przenikliwy wzrok. – Pomyślałem, że sprawdzę, jak sobie radzi po wyjściu ze szpitala. – Ostatni raz rozmawiał z nim, kiedy go skazano na wyrok w zawiasach. Wszystko odbyło się w ekspresowym jak na polskie warunki tempie.

– Miło z twojej strony.

Witek nie potrafił wyzbyć się wrażenia, że Ada nie kupuje jego nagłego wejścia w rolę syna marnotrawnego i domyśla się, że nie tylko z ojcem chce się spotkać.

Właśnie przyszedł kolejny esemes od Marty: „To kiedy się zobaczymy?”. Wcześniej przesłała jakieś zdjęcie z restauracji. Pizza wyglądała apetycznie. W tle było widać wieżowiec. Wyłączył dźwięk.

– Poza tym dzwonił do mnie ten cały Szymczak. Wkrótce chce nam wydać te kości...

– Nie musisz się tłumaczyć – przerwała mu w pół zdania.

Usiedli na kanapie. Na ekranie telewizora TVN24 nadawało relację z krakowskich wianków oraz omawiało przebieg napadu na konwój, który zdarzył się w stolicy Małopolski przed południem.

– Wspominałaś mi kiedyś o pacjentce, której zaginął syn, pamiętasz? Jakież wieści?

– Próbuję sprawić, żeby zaakceptowała świat, w którym jej syn nie istnieje. A dlaczego pytasz?

– U Helgi pojawił się wątek wywiezienia do pracy w Niemczech.

– Chyba sprawdzali już taką opcję, tym bardziej że jego ojciec tam pracował. Mówiła, że otrzymał stypendium sportowe, dostał się do jakiegoś klubu sportowego. Nie do pomyslenia. Tyle lat wychowywania, a nagle budzisz się i nie ma syna. A ty chciałyś mieć dzieci?

Ada skrzyżowała nogi. Rude kosmyki figlarnie zasłaniały część jej twarzy. Weiner był zupełnie zaskoczony tym pytaniem. Nie spodziewał się go akurat teraz, na pewno nie w chwili, gdy rozmawiali o zaginionych nastolatkach.

– Ja? W sensie, że dzieci? No... nie wiem... – zaczął się płątać w odpowiedzi.

– Witek. – Pochyliła się w jego stronę. – Masz trzydzieści siedem lat. Nigdy się nad tym nie zastanawiałaś? Serio?

– Po prostu zaskoczyłaś mnie tym pytaniem.

– Czy to takie dziwne, że chcę wiedzieć, jakie masz plany, również wobec mnie i nas?

Weiner odczytał to jako słowną reprimendę, żeby w końcu wziął się w garść. Znow poczuł się postawiony pod ścianą i wywołany do odpowiedzi. Teraz i już. A od odpowiedzi zależało... No właśnie. Co zależało? Czy to był teleturniej?

Podpowiedź A: Tak. Chcę mieć z tobą dzieci, Ado. Już rozglądam się za pierścionkiem, wierzę, że będziemy wieść wspólne, szczęśliwe życie. Już na zawsze razem.

Podpowiedź B: Jeśli związek, to tylko wolny. Nie lubię ograniczeń ani wysłuchiwanie pretensji od czapy. Dzieci? A na co mi bachor płaczący się pod nogami?

Witek miał wrażenie, że zła odpowiedź będzie wiązać się z podjęciem przez Adę decyzji o wyjeździe do Bostonu. Skompletowała dokumentację, ale wciąż się nie zadeklarowała.

Prawda była gdzieś pośrodku, między A i B. Jediną szansą dla ich związku było wypracowanie konsensusu.

– Komórka ci wibruje – zwróciła mu uwagę Ada. – Odbierz. Może to operator – ironizowała.

– Coś pilnego? Mogę oddzwonić później? – odebrał telefon od Wojtka.

– Muszę się z tobą spotkać! – Wikary wydawał się roztrzęsiony.

– Ale co się stało?

– Przyjedź do Częstochowy, porozmawiamy na osobności. Będę na ciebie czekać na plebanii. Wracam z Warszawy. Powinienem być do godziny.

– Co jest takiego pilnego?

– Mam dowody, że to nie twój ojciec wykopał szczątki Kamila.



## ROZDZIAŁ 8

– Ja pierdołę! – przekleła Helga. Stała przed opuszczonym domem.

– Nic niy poradzisz, somsiod godo, że już ze tydziyń jiy niy widzioł. – Klaus wrócił z rozpytania. Jego koszula była mokra od potu, ale zdawał się tym nie przejmować.

– Które z jej nazwisk znali?

– Padali yno, że Marijka. Ponoć niy stond. Przyjechała sam nojprzód ze trzi lata do zadku. Bracik przijyżdzoł. Żodyn niy wiedzioł, że to był kapelon.

– Kurwa, cały czas się spóźniamy! Gdzie mogła pojechać? Mówiła coś?

– Dyc bezmała sie niy kapli, że poszła w tany.

Dom był parterowy, wynajmowała go jako Maria Struzik. Klaus już wiedział, co ma robić. Miał ustalić jej źródła dochodu, numer telefonu, który podała do komunikacji, i zweryfikować, gdzie mogła się udać.

Spojrzała przez okno. Szafy były pootwierane, puste w środku. Wszystko wyczyszczone, dom czekał na nowych najemców.

– Czas ciśnie fest – ponaglił ją Klaus. – Czorny zaś sie bydzie gorszył.

Skończyła palić i zajęła miejsce pasażera.

– „Wianki w Krakowie przyciągnęły w tym roku tysiące fanów muzyki alternatywnej” – mówiła spikerka w radiu. – „Niestety od rana policja ma ręce pełne roboty. Po ataku na konwój z pieniędzmi służby wciąż próbują namierzyć sprawców. Według nieoficjalnych informacji zginęło ponad milion złotych”.

– Idzie ciś na wywczas. – Klaus zagwizdał i podgłośnił odbiornik.

– „Środki te miały zostać przekazane na Caritas Polska. Pochodziły z datków wpłaconych przez wiernych w trakcie ostatnich niedzielnych mszy. Nowe informacje w kolejnym serwisie”. – Rozległ się charakterystyczny dzingiel i zaczęły się reklamy.

– Ludziom bije do gowy łod tyj hycy – skwitował hanys.

– Amen. – Helga ograniczyła komentarz do minimum. Informacja o Krakowie przypomniła jej o tym, co powiedział Sztyr na temat Kuby. Myśl o synu paraliżowała jej instynkt śledczego.

## ROZDZIAŁ 9

Weiner złapał pierwszy możliwy pociąg do Częstochowy. Telefon od Wojtka go zelektryzował. Wikary mówił rozemocjonowanym głosem. Miał *déjà vu*, tak samo było przed miesiącem, gdy Kalina powiedziała mu o odwiezieniu ojca do szpitala.

Helga miała rację, nie chciał odpuścić. Gdyby mu nie zależało na wyjaśnieniu sprawy, pewnie umówiłby się z Wojtkiem na drugi dzień. Zamiast tego gnał przed siebie. Na złamanie karku.

Ada próbowała od niego wyciągnąć, co się takiego stało, ale chwycił tylko torbę i wybiegł z domu bez odpowiedzi.

Wydawało mu się, że pociąg porusza się w ślimaczym tempie. To był najdłuższy dzień w roku. Słońce już zaszło, ale na niebie pozostała purpurowa łuna zwiastująca silne wiatry.

Po wyjściu z dworca przebiegł przez Aleje i minął Kwadraty. Studenci politechniki wylegli na ulice, atmosfera była isticie szampańska. Z kościoła Świętego Zygmunta dochodziły odgłosy dzwonów zapraszające wiernych na obchody nocy świętojańskiej.

Witkowi przypomniał się wykład Kaliny Mus o pogańskich świętach związanych z aktywnością słońca.

Choć nie był wytrawnym sportowcem, teraz biegł ile sił. Miał złe przecucia. Jak zwykle w takich sytuacjach przeklinał swoją fobię. Gdyby się nie bał jeździć samochodem, byłby na miejscu już dawno.

Na horyzoncie widział już charakterystyczną dzwonnice. Zwolnił, bo mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa. Otarł czoło, na którym perliły się kropelki potu. Przed kościołem Świętego Bartłomieja nie było żywej duszy. W przeciwieństwie do centrum panowała tu grobowa cisza, jakby jakaś epidemia zamknęła wszystkich w domach. Za oknami plebanii paliło się światło, ale nigdzie nie było widać żadnego samochodu. W środku mógł być proboszcz Romuald.

Witek zapukał do drzwi. Gdy przez dłuższą chwilę nikt nie otwierał, zapukał jeszcze raz.

Spojrzał na zegarek. Wojtek dzwonił z trasy, miał już dojeżdżać do Częstochowy. Od ich rozmowy minęły prawie dwie godziny.

– Wojtek! – krzyknął. Odszedł trochę od drzwi wejściowych, żeby zobaczyć, czy świeci się w pokoju wikarego.

Wybrał numer na telefonie. Ku swemu zdziwieniu za drzwiami plebanii usłyszał dźwięk komórki Wojtka, ale ten nie odbierał.

Zapukał jeszcze raz, nacisnął na klamkę, ale drzwi były zamknięte. W końcu podszedł do okna. Zajrzał do środka. Zobaczył wikarego leżącego u podnóża schodów.

Pospiesznie wykręcił numer alarmowy. Był cały roztrzęsiony, drżały mu ręce.

Po krótkiej chwili Witek z całej siły napał na drzwi. Puściły za drugim razem. Wpadł do środka. Pochylił się nad Wojtkiem. Wyglądało na to, że wikary spadł ze schodów. Nie było widać krwi, zresztą Weiner był tak wyczulony na jej zapach, że wyczułby ją od razu.

Wikary nie oddychał. Ciało było jeszcze ciepłe, zatrzymanie pracy serca musiało nastąpić dosłownie przed chwilą. Weiner ułożył Wojtka na wznak i rozpoczął reanimację. Próbował zachować przy tym trzeźwy umysł. Uciskał klatkę piersiową.

– Dajesz! Stary, kurwa! – Z daleka słychać już było syrenę karetki. Krople potu z jego czoła spadały na czarną sutannę.

Ratownicy natychmiast przystąpili do działania. Zapytali tylko, co się stało, i kazali Weinerowi wyjść.

Witek złapał się za głowę. Patrzył na nieruchomo leżącego Wojtka. W głowie wciąż mu kołatały jego ostatnie słowa. Znalazł dowód niewinności jego ojca. Wrócił z Warszawy, ale pod plebanią nie było żadnego samochodu. Witek spojrzał na drzwi. Były zamknięte od środka, klucz tkwił w zamku.

Skierował wzrok na strome schody. I ten ostatni, uszkodzony. Witek, schodząc po nich, sam z trudem uchronił się przed upadkiem.

– Nie! – krzyknął, widząc, jak ratownicy kręcą głowami i odpuszczają dalszą resuscytację.

– Nic więcej nie można już zrobić – powiedział jeden z nich, próbując powstrzymać Witka przed wejściem do środka. – Spadając ze schodów, prawdopodobnie skręcił kark.

\*\*\*

Ratownicy wynieśli ciało Wojtka. Nim zjawiała się policja, Witek rozejrzał się po pomieszczeniu. Podniósł z podłogi komórkę wikarego. Poza telefonem od Weinerja były trzy nieodebrane połączenia z nieznanego numeru i jeden z popołudnia od Marty.

Upewnił się, że nikt go nie widzi, i schował telefon do kieszeni. Nie chciał popadać w paranoję, ale podświadomie patrzył na ten wypadek pod kątem kryminalistycznym. Wiedział, że jako osoba, która zjawiała się na miejscu pierwsza, będzie musiał składać zeznania.

Pobiegł na górę do pokoju na piętrze. Podróżna torba stała na podłodze przy wejściu, Wojtek nie zdążył się jeszcze rozpakować. Boczna kieszeń była otwarta, w środku znajdował się tylko brewiarz. Notatnik leżał na biurku. Na otwartej stronie była jakaś odręczna notatka, zapisana prawdopodobnie w pośpiechu, tak że nawet wprawiony w rozpoznawaniu jego pisma Witek nie potrafił jej odczytać. Pióro leżało obok, niezamknięte, tusz zdążył już zaschnąć.

Wepchnął notatnik do swojej torby i nim pojawił się pierwszy patrol policji, stał już przed wejściem na plebanię. Kazali mu poczekać, zaczęli od przesłuchania ratowników.

Przed plebanią z piskiem opon zaparkowała zielona mazda, z której wypadła spanikowana Marta.

– Posłuchaj mnie! – Weiner zatrzymał ją. Zaczęła bić pięściami w jego klatkę piersiową. Z jej oczu płynęły łzy. – Posłuchaj mnie! – Próbował do niej przemówić. Była w szoku. Objął ją i przytulił.

– Przecież to nie może być prawda! Miał przyjechać do mnie na kolację! – Połykała swoim łkaniem kolejne wyrazy.

– Spokojnie. Spokojnie... – powtarzał cicho. Sam był roztrzęsiony. Nie było w takiej sytuacji właściwych słów pocieszenia. Przecież jeszcze przed chwilą słyszał Wojtka po drugiej stronie telefonu.

– Miałam tylko jego, rozumiesz?! Nie zgadzaliśmy się we wszystkim! Zawierzył swoje życie Bogu. I jak to się do cholery...

Nie skończyła. Weiner rozpoznał podkomisarza Szymczaka.

– Znowu się spotykamy, panie doktorze! – Śledczy wypluł przeżuwany w ustach słonecznik. Ton jego głosu ponownie wydał się Witkowi prześmiewczy, zupełnie nieadekwatny do sytuacji.

– Wszystko będzie dobrze – zwrócił się do Marty. Podszedł do niej jeden z policjantów i odciągnął ją na bok. Dopiero wtedy Weiner odwrócił się do Szymczaka. Kaszkiet na jego głowie wydawał się zbędny przy tak wysokiej temperaturze.

Grupa techników z częstochowskiego Trójkąta przyjechała specjalistyczną furgonetką. To nie było standardowe postępowanie w przypadku nieszczęśliwych wypadków. Z jakiegoś względu Szymczak postanowił wziąć pod lupę to zdarzenie. Ponadto zareagował błyskawicznie, w końcu od zdarzenia nie minęło więcej niż trzydzieści minut.

– To jak to było, panie Weiner?

Witek spojrzał na wejście do plebanii. To była kwestia sekund, a może minut? Nawet nie pamiętał, o której tutaj dotarł. Jak długo wołał? Ile czasu minęło, nim zjawiała się karetka? Moment, kiedy próbował go reanimować, wydawał się w tej chwili tak odległy.

Przetarł oczy. Zrobił dwa głębokie wdechy. Nie miał kontroli nad swoim szybkim tętnem.

– Halo! Słyszysz mnie pan?!

– Przyjechałem do niego... – wydusił z siebie. – Zobaczyłem przez okno, że leży nieruchomo przy schodach, więc wyłamałem drzwi i wezwałem służby. A potem przystąpiłem do udzielenia pomocy.

– To było umówione spotkanie? – Szymczak wyciągnął z kieszeni e-papierosa. Zdjął kaszkiet, żeby się powachlować, na głowie miał

opatrunek, pewnie pamiątkę po bliższym spotkaniu z Piotrowską, o którym wspominała Weinerowi Helga.

Witek wahał się, na ile może sobie przy Szymczaku pozwolić. Przy okazji sprawy ojca podkomisarz nie zyskał jego zaufania, wręcz przeciwnie.

– Wojtek zadzwonił do mnie, prosił o pilne spotkanie.

– Z jakiego powodu?

Ukrywanie prawdy mogło odbić mu się czkawką. Postanowił zagrać w otwarte karty.

– Stwierdził – przełknął głośno ślinę – że to nie mój ojciec stoi za wykopaniem szczątków Kamila.

Szymczak aż zakrztusił się dymem.

– Przecież Roman Weiner do wszystkiego się przyznał! – powiedział o kilka tonów głośniej.

Witek nie odpowiedział, patrzył na policjanta surowym wzrokiem. Już żałował swoich słów.

Szymczak kazał Weinerowi wsiąść do radiowozu i na niego poczekać. Mieli pojechać na komendę i tam złożyć obszernie wyjaśnienia.

Pod plebanię podjechało bordowe audi, z którego wysiadł zaaferowany proboszcz Romuald. Podeszedł do Szymczaka, uścisnęli sobie ręce. Dopiero od policjanta dowiedział się, co się stało. Przytłoczony informacją usiadł na schodku przed wejściem.

Wzrok Witka skupił się na samochodzie proboszcza. Audi zaprzeczało słowom Wojtka, że tak ciężko z finansami, przez co brakuje funduszy na remont plebanii. Gdyby Romuald nie był takim dusigroszem, tego wypadku można było uniknąć. Uwagę Weinerja zwrócił charakterystyczny matowy lakier koloru bordowego. Już gdzieś widział ten pojazd. Tak, na parkingu przed domem Kaliny Mus. Proboszcz widocznie nie tylko pomagał w fundacji, ale był też jednym z gości na organizowanych przez nią spotkaniach.

Siedząc sam w radiowozie, sięgnął do swojej torby po notatnik Wojtka. Otworzył na stronie, gdzie pospiesznie zapisane było jedno słowo. Przyjrzał mu się uważnie.

Nie miał wątpliwości. Litery układały się w wyraz Natanael.



## ROZDZIAŁ 10

– Gdy pojawi się On, wasze ciała odczują ulgę. Gdy uwierzycie w to, że wasz los może się dzisiaj odmienić, nadejdzie zbawienie. Spójrzcie przez drzwi, uwierzcie w to, co widzicie. To Natanael! Tak! Ten Natanael, o którym wielokrotnie wam wspominałam. Objawia się wam. Jesteście wybranymi.

Wśród zebranych czuć było ekscytację. Czekali na dzień przesilenia letniego z niecierpliwością. Patrzyli z uwielbieniem na swoją Przewodniczkę. To ona przeprowadziła ich szczęśliwie do tego punktu. Wskazała drogę pełną wyrzeczeń, ale było warto. W tym miejscu zaczynał się nowy rozdział.

– Wstańcie. Unieście ręce w górę dla Natanaela. Jesteśmy mu winni podziękowania. Że przybył, że jest z nami, że wskazuje nam drogę.

Starsza kobieta zrobiła niepewny krok w stronę wskazanych drzwi. Przewodniczka pomogła jej przejść przez próg.

– To niemożliwe, to niemożliwe! – krzyknęła staruszka, przecierając oczy ze zdumienia. Była w szoku, machała nerwowo rękami. – Przecież te drzwi były zamknięte! Cały czas ich pilnowaliśmy. Przecież to dom Natanaela!

Pozostali byli wstrząśnięci doniesieniami. Przepychali się, żeby ujrzeć Natanaela na własne oczy.

– To wysłannik Jezusa Chrystusa – mówiła Przewodniczka. Jej proroctwa okazały się prawdziwe. Triumfowała. Już nikt nie miał odwagi się jej przeciwstawić. – Przecież o to się modliliście! Chcieliśmy skończyć z dotychczasowym życiem, które trawi żal!

Natanael stał odwrócony plecami do drzwi. Miał złożone ręce. Modlił się. Jego głos wydawał się nienaturalny. Przypominał odgłos przelatujących nietoperzy. Bardziej jak szept albo raczej nagromadzenie szeptów. Jakby swoimi ustami przekazywał Jezusowi wszystkie modlitwy tego świata.

Ludzie zaczęli klękać. Staruszka popłakała się z emocji.

– Tego chcieliście! O to walczyliście! – Przewodniczka krążyła między klęczącymi. Każdy kolejny całował ją po stopach, dziękując jej za możliwość obcowania z Natanaelem. – Dzisiaj kolejna osoba trafi do Czyścica, a my poczekamy na znak Natanaela, aby pomóc jej połączyć się na powrót z utraconą duszą.

Wszyscy zamilkli. Przez dłuższą chwilę słychać było tylko szepty wyrzucane z ust Natanaela. Kto próbował rozszyfrować słowa, słyszał tylko własne myśli.

– Co ona robi? Co się dzieje? – zapytała jakaś dziewczyna. Widać, że była nowa. Jeszcze nie wiedziała, że świadectwo tych wydarzeń odmieni jej życie.

– Cii! – uciszył ją jeden ze starszych. – Przemawia przez nią Natanael. Będzie kolejny wybraniec.

– Ale...

– Cii!

Kolejne sekundy dłużyły się nieubłaganie. Spokojni byli tylko ci, którzy już doświadczyli tego przywileju. Reszta liczyła na wybranie.

Przewodniczka w końcu otworzyła oczy.

– Barbara. Natanael cię wysłuchał.

Barbara wstała. Każdy dobrze ją kojarzył. Jej historia budziła empatię. Wśród ludzi odezwały się głosy uwielbienia. Dziękowali i wznosili ręce do góry.

Drzwi Czyścica zamknęły się za Barbarą. Najbliższe dni miała spędzić na modlitwie i ascezie. To Natanael decydował, kiedy będzie gotowa.

– Kto to tak właściwie jest ta Przewodniczka? – zapytała ta sama dziewczyna, która wcześniej była uciszana.

Podszedł do niej jeden ze starszych. Na szyi miał wytatuowaną brzytwę. Podniósł rękę, chcąc ukarać dziewczynę za naruszanie milczenia. Nie można było mówić bez udzielonej zgody.

– Nie wolno! – odezwała się Przewodniczka. Ręka mężczyzny z tatuażem nagle stała się ciężka, nie potrafił utrzymać jej ponad głową. Padł unizony, wszyscy rozstąpili się, żeby zejść Przewodniczce z drogi. – Jestem Nemezis, prowadzę was do Słońca – odpowiedziała.

# **LIPIEC–SIERPIEŃ**

Ogłupianie

## **SEBASTIAN, LAT OSIEMNAŚCIE, UCZEŃ**

*Gdy kochamy, robimy to z całych sił, bez ograniczeń. Gdy płaczemy, łzami potrafimy napęłnić cały dzban. Króluje zasada jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Gramy do jednej bramki. W końcu wszyscy chcemy osiągnąć ten sam efekt.*

*Nasze spotkania i rozmowy są pełne uniesień. Z tymi ludźmi czuję, że ktoś mnie w końcu rozumie. Nie muszę się tłumaczyć ani udawać kogoś innego. Od razu poczułem, że jestem częścią fantastycznej wspólnoty.*

*Bałem się zawsze mówić o sobie. Miałem lęk przed publicznymi wystąpieniami. Wyciągnęli do mnie rękę. Najpierw w podgrupach, potem w trakcie wieczornych warsztatów. Sceptycznie podchodziłem do tych całych świadectw, ale sam dostałem swoją szansę. Po okresie oczekiwania, który spędziłem, klęcząc przed domem Natanaela, przyszedł dzień przesilenia letniego. To było dla mnie katharsis. Nazajutrz pochyliłem się nad paleniskiem w centralnej części dziedzińca.*

*Już na zawsze byliśmy razem.*

## ROZDZIAŁ 1

Na zewnątrz robiło się już widno. Szymczak trzymał Witka od kilku godzin. Wyglądało na to, że przede wszystkim interesuje go, w jaki sposób Wojtek miał się dowiedzieć, że to nie Roman Weiner odpowiada za wykopanie szczątków Kamila.

Zamiast skupiać się na tym, co wydarzyło się na plebanii, rozkopywał stare sprawy. Witek czuł ogromne zmęczenie, był przytłoczony wydarzeniami ostatnich godzin. Przed oczami miał cały czas widok leżącego bezwładnie przyjaciela. Uświadomił sobie, że Wojtek mimo sceptycyzmu wobec kultu kości i zrządzenia proboszcza o sekcie zwrotnika cały czas drażył temat i nie odpuszczał. Na pewno zrobił więcej niż Witek. Mimo przyznania się Romana wikary nie potrafił uwierzyć w jego winę. Zapisane w jego notatniku słowo Natanael uruchomiło w głowie Weinerja lawinę myśli.

Data śmierci Wojtka wydawała się w tej całej historii symboliczna. Umarł w dniu przesilenia letniego. Weiner zaśmiał się w głos, dusił w sobie łzy, przypominając sobie słowa wikarego: „Moment, kiedy słońce dociera do zwrotnika półkuli północnej, miał być znakiem...”.

W odpowiedzi zaśmiał się również Szymczak.

– No to jak, panie Weiner? Może od razu się pan przyzna, że zrzucił wikarego z tych schodów. Weinerowie lubią podobno chodzić na układy, a mi się statystyka będzie zgadzać. Pokłóciliście się? Miał pretensje, że zarywa pan do jego siostry? Widziałem was przed plebanią. Jak romantycznie.

Witek ignorował te zaczepki. Mógł złożyć skargę, ale nie chciał się przyczyniać do uzupełniania policyjnego magazynu papieru toaletowego.

– Niech się pan zaśmieje jeszcze raz – odparł spokojnie Witek, przyglądając się podkomisarzowi z uwagą.

Dobry nastrój policjanta wydawał się obrazoburczy w tych okolicznościach. U Witka śmiech jeszcze bardziej wyostrzył zmysły. Wbił paznokcie w przedramię, nachylił się wyzywająco w stronę funkcjonariusza.

Taki sam charakterystyczny chichot słyszał w dniu aresztowania jego ojca, gdy Szymczak zgrywał cwaniaka w jego rodzinnym domu, rozrzucając po podłodze resztki łuskanego słonecznika. Potem ten sam śmiech rozlegał się w domu Kaliny Mus. Dochodził z zamkniętego pokoju, w którym wiedźma przyjmowała gości. Weiner nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Najpierw ksiądz Romuald, który podjeżdża pod plebanię swoją bordową limuzyną, a teraz podkomisarz Szymczak. Marta wspominała, że Kalina otaczała się wpływowymi ludźmi. Nie wiedział, kto był wśród zaproszonych. Ani proboszcz z parafii Świętego Bartłomieja, ani ekscentryczny śledczy w oczach Weinerja nie prezentowali się jako elita społeczna, lecz z jakiegoś powodu musieli być ważni dla zabezpieczenia interesów fundacji.

– W co wy wszyscy gracie?! – zapytał Weiner. – Jaki to ma związek z Kaliną Mus?

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Szymczak cały czas cwa-niakował.

– Zaprasza was na obiadki? Prosi o wsparcie dla fundacji? Kasta, co? Jak to dobrze być w uprzywilejowanej grupie – prychnął z pogardą Weiner. Nie czuł się komfortowo, siedząc po tej stronie.

– Zapędz się pan. – Policjant wstał gwałtownie z krzesła.

– Co wy tutaj, kurwa, odpierdalacie?! – Witek w tej chwili usłyszał na korytarzu znajomy głos Maćka Białasa, szefa komendy katowickiej. Ada musiała poprosić brata o pomoc.

– Czarny, kuria mi siedzi na głowie, a teraz jeszcze ty... – doszła Weinerja odpowiedź. Głos zanikł, prawdopodobnie zamknęli za sobą drzwi.

Witek nie krył zdziwienia, że kuria zareagowała tak szybko. Dzień się jeszcze nie obudził, ale informacja najwyraźniej nie znała pory

nocnej. Pewnie podobnie jak w przypadku wikarego, który popełnił samobójstwo w kościele naprzeciw Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi w Katowicach, chcieli sprawdzić okoliczności, nim media zaskoczą ich pytaniami.

Interwencja Maćka Białasa okazała się skuteczna, po chwili Szymczak otrzymał telefon. Śledczy spojrzał na Witka i zmrużył oczy.

– Niech pan zostanie w okolicy – powiedział ostrzegawczo, brakowało tylko belferskiego pogrożenia palcem.

Weiner nie czekał, aż ktoś zmieni zdanie. Sięgnął po swoją torbę i skierował się do wyjścia. Nie przyznał się, że z plebanii zabrał komórkę wikarego i jego notatnik. Szymczak nie miał podstaw, żeby go przeszukiwać. Pobrał od niego tylko odciski palców, co i tak wydawało się zbędną czynnością jak na nieszczęśliwy wypadek.

Ciemne chmury zawisły wyjątkowo nisko, jakby ktoś zawiesił je tuż nad głowami. Było duszno, powietrze zatrzymało się w miejscu. Burza wydawała się trwać w stanie zawieszenia, czekając z ostatecznym uderzeniem. Koszulka nieprzyjemnie przyklejała się do wilgotnego od potu ciała Witka.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął tabakę. Chciał wybudzić się z letargu. Był wykończony. Najmniejszy ruch wydawał mu się wysiłkiem ponad miarę.

Na parkingu przed Trójkątem zobaczył Maćka, który stał przy samochodzie i patrzył w jego stronę wyczekująco.

– Źle wyglądasz – usłyszał na powitanie.

– Te uszczypliwości macie rodzinne? – Jakby słyszał Adę.

– I cuchniesz – dodał komendant, gdy Weiner podszedł do niego, żeby uścisnąć mu rękę.

– Taka natura człowieka.

– A co to, kurwa, za filozofia? Wsiadaj. Zawiozę cię do domu.

Witek pokręcił głową. Oparł się o maskę, spojrzał na Trójkąt.

– Przekaż to Heldze. – Podał mu telefon wikarego. – Wojtek miał przed śmiercią trzy nieodebrane połączenia z nieznanego numeru.



Będzie wiedziała, co z tym zrobić.

– Weiner, kurwa. Kpisz sobie ze mnie?! Przecież na to jest paragraf!

– Na wszystko jest paragraf – odrzekł, zaciskając zęby.

– Obiecałem Adzie, że ci pomogę, więc nie odwalaj mi tu-taj z jakąś konspirą. Dałem za ciebie głowę, że współpracujesz z pałacem.

– Nie musiałeś, ale dzięki. – Witek machnął ręką i zaczął iść przed siebie.

Maciek wyglądał na wściekłego. Trzymał kurczowo telefon Wojtka.

– Nie zasłużyłeś na Adę. Nie wiem, co ona w tobie widzi! – rzucił za oddalającym się Weinerem.

– Coś mi tu cholernie śmierdzi. – Nie odniósł się do jego słów o Adzie. Nie zamierzał mu się tłumaczyć. Kiwnął tylko w stronę Trójkąta.

Witek szedł pustymi o tej porze ulicami Częstochowy. Poczuł na czole pierwszą kroplę deszczu. Po chwili rozpadało się na dobre. Miał wrażenie, że woda obmywa go z całego brudu, w którym tkwił od chwili powrotu do miasta na po-grzeb matki.

Nie wiedział, ile czasu minęło, ale w końcu dotarł pod rodzinny dom Wojtka, w którym mieszkała Marta. Usiadł przed wejściem. Z daleka obserwował zbliżającą się falę wyładowań. Błyskawice rozdzierały niebo piorunami.

Zwiesił głowę i po chwili odpłynął w czeluście snu.

\*\*\*

Ze snu wyrwał go głośny grzmot. Krople deszczu uderzały o szyby. Zdał sobie sprawę, że leży na kanapie w salonie. Minęło tak wiele lat, a wewnątrz rodzinnego domu Wojtka niespecjalnie się zmieniło. Bywał u niego, gdy testowali nowe gry na PlayStation. Na ścianie przybyło ramek ze zdjęciami, ale miejsce honorowe zajmował niezmiennie portret zmarłych rodziców.

– W łazience masz ręcznik, z szafy wygrzebałam jakieś stare ubrania... – zaczęła Marta, ale nie dokończyła, odwróciła się do niego plecami, żeby ukryć łzy.

Nawet nie pamiętał, kiedy wpuściła go do środka. Podniósł się, jego koszulka nadawała się do wykręcenia.

Sprawdził godzinę na telefonie. Było już po piętnastej. Nie zwykł spać w ciągu dnia. Ada i Helga dobijały się do niego od rana. Nie miał teraz ochoty oddzwaniać.

Na stole w kuchni leżały jakieś papiery i stało kilka pustych kubków. Marta miała podkrążone oczy, jej twarz była opuchnięta od nieustannego wycierania łez. Pewnie od rana próbowała załatwić formalności związane z pogrzebem. Nim prokuratura wyda jej ciało brata, konieczne było przeprowadzenie sekcji zwłok, standardowa procedura w przypadku takich nieszczęśliwych wypadków.

– Nie patrz na mnie. – Marta odwróciła się do niego plecami. Była w rozsypce.

Weiner zacisnął usta i spróbował powstrzymać dławiące go łzy. Nie pomagała również zimna woda, pod którą próbował się ochłodzić. Miał wrażenie, że w jego ciało wbija się tysiące bolesnych igieł, a każdy pojedynczy ruch tylko potęguje ból.

Włożył koszulkę, która wcześniej należała prawdopodobnie do Wojtka. Usiadł obok Marty przy stole. Dziewczyna oparła się o jego ramię. Jej łzy kapały na rękaw jego koszulki. Kątem oka zobaczył na blacie stołu tabletki uspokajające.

– Dużo ich wzięłaś? – Objął ją ręką i przytulił.

– Nic na mnie nie działa. Podczas wakacji fundacja nie prowadzi szkoły, Kalina dała mi urlop, więc dojdę do siebie.

Czuł, jak cała drży. Głaskał ją po ręce, a ona wtulała się w niego coraz mocniej, jakby chciała się w nim skryć. Była taka filigranowa, taka krucha.

– Marta... – zaczął niepewnie. – Muszę zadać ci kilka pytań.

W odpowiedzi usłyszał tylko łkanie. Witek próbował znaleźć w sobie siłę, żeby się z tym zmierzyć. Wojtka już z nimi nie było, ale jego ostatni telefon sugerował, że trafił na coś większego. Tak bardzo chciał dowieść niewinności ojca. I jeszcze to słowo „Natanael” zapisane w notatniku.

Czy mogło to mieć związek z Markiem Piotrowskim i okrutnym zabójstwem Filipka?

– Spójrz na mnie. – Delikatnie nią potrząsnął i odsunął od siebie tak, żeby ich oczy się spotkały. – Rozmawiałaś z Wojtkiem wczoraj, tak?

– Dzwonił do mnie jeszcze z trasy, miał wpaść na kolację.

– Czym wracał?

– Samochodem. – Wydawała się zdziwiona jego pytaniem.

– Miał jakiś swój? – Witek przed plebanią nie zauważył żadnego auta.

– Ktoś miał go podwieźć.

– Kto? – W jej oczach było coś hipnotyzującego. Nie potrafił oderwać od niej wzroku. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek byli tak blisko siebie. – Skup się, proszę.

– Nie wiem, naprawdę. Wracał z Warszawy, z tej całej konferencji, sama załatwiałam mu bilety, bo o to prosił.

Miał dość zadawania pytań. Chciał odpowiedzi. Dopiero gdy Marta wyjaśniła mu, o jaką konferencję chodzi, skojarzył, że Sara Wodan mu o niej mówiła. Chodziło o zjazd wspólnot religijnych organizowany przez Bractwo Ucha Malchusowego. Jak się okazało, na konferencji byli również przedstawiciele Fundacji „Szansa”. Dzięki temu udało się Marcie wpisać wikarego na listę gości.

– Spróbuj dowiedzieć się, z kim wracał, okej?

– Dlaczego?

– Mówił, dlaczego tak bardzo mu zależy, żeby tam pojechać? – odpowiedział pytaniem. Nie chciał na tym etapie zdradzać swoich obaw i tylko niepotrzebnie jej niepokoić.

– Nic nie chciał mi zdradzić. Namawiał mnie, żebym zmieniła pracę i uważała na Karola. Pytał mnie o Kalinę i Dawida Wencka. Cały czas powtarzał tylko, żebym uważała. – Znowu zaczęła płakać.

Dawid Wenck. Informacje uzyskane od Marty otrzeźwiły Witka. Przypomniał sobie, co mówiła mu Helga o mężczyźnie z wytatuowaną

brzytwą na szyi. Rzekomo prowadził salon fryzjerski. Świadek w sprawie jego ojca ponownie zjawiał się na horyzoncie.

– Co wiąże tego Wencka z Kaliną?

– Nigdy go nie było w fundacji. Załatwiał dla niej jakieś sprawy, czasem słyszałam, jak z nim rozmawia, ale nic więcej.

– Nie mów o tym nikomu, rozumiesz? – Myślał przede wszystkim o Szymczaku na wypadek, gdyby również ją chciał przesłuchiwać. Skoro Wojtek ostrzegał Martę, to oznaczało, że musiał mieć jakieś podejrzenia. Lepiej, żeby Kalina Mus się o tym nie dowiedziała.

– Dlaczego? Co się dzieje?

– Jeszcze nie wiem. – Błądził wzrokiem po ścianach.

Marta ponownie się w niego wtuliła. Czuł, jak mocno bije jej serce.

– Starszy brat – powiedziała powoli. – Zawsze o mnie dbał. Troszczył się. Martwił się, że zostanie oddelegowany do jakiejś odległej parafii i będziemy mieć do siebie daleko. Bardzo chciał, żebym poukładała sobie życie. Uważał, że nie ma takich, którzy by na mnie zasługiwali. Przestrzegał mnie przed jakimiś adoratorami. Ha! Wyobrażasz sobie? Ksiądz uczył mnie miłości.

– Dla nas był bratem i przyjacielem.

– I zawsze miał rację.

Spojrzała na Witka. Zbliżyła się jeszcze bardziej. Wzajemnie się przyciągali.

Otarł pojedynczą łzę, która zawisła na jej policzku. Zamknęła oczy.

Już wiedział, co za chwilę nastąpi. W głowie miał zupełną pustkę. Nie chciał się bronić, nie chciał jej odrzucać. Oboje byli w rozsypce. Oboje potrzebowali pocieszenia. Rozumieli się. Kiedy zobaczył ją po długiej rozłące, od razu wiedział, że nic się nie zmieniło. Między nimi wciąż była dawna chemia.

Sam zamknął oczy i pozwolił się ponieść chwili. Z pasją oddawał Marcie kolejne pocałunki. Jej usta działały jak antidotum na ból po stracie Wojtka.

– Weź mnie, proszę... – szepnęła mu do ucha. Oddychała ciężko, błędząc palcem po jego ustach. Wsunął pod jej bluzkę rękę. Jej ciało wydawało się takie delikatne. Dotykał jej z najwyższą ostrożnością, tak jakby każdy mocniejszy ruch miał ją uszkodzić. Sunął opuszkami palców wzdłuż kręgosłupa. Czuł przechodzące ją dreszcze, jakby szalejąca za oknami burza rozpętała się nagle w jej ciele.

Nie miała na sobie stanika, jej filigranowe piersi z łatwością mieściły się w jego dłoniach. Ścisnął je mocniej, przejmując władzę nad jej ciałem.

– Weź mnie! – powtórzyła, tym razem głośniej.

Dominował, co było dla niego zupełnie nowym doświadczeniem. Marta wydawała mu się taka młoda, tak niewinna. Zerwał z niej koszulkę i wtulił twarz między jej piersi. Gdy zatopił w niej język, zaczęła się wić. Złapał ją mocno za biodra, droczył się, nie pozwalając jej się wyrwać z uścisku. Poddawała mu się bez słowa. Miał wrażenie, że jego ciało zaraz eksploduje z podniecenia, choć nawet w nią nie wszedł. Obrócił ją na brzuch i delikatnie pchnął do przodu, by się wypięła. Całował jej jędrne pośladki, głaszcząc jednocześnie łechtaczkę. Czuł, że Marta dochodzi. Zamiast zwolnić, stymulował ją jeszcze mocniej.

Wtulał się w jej ciało, chcąc wniknąć w jej zapach i delikatność.

Wygięła się nienaturalnie. Wstrzymała oddech. Przewróciła się na plecy. Jej piersi uniosły się gwałtownie. Otworzyła usta. Zacisnęła palce na jego ramionach. W końcu głośno westchnęła i opadła bez sił, rozkładając przed nim nogi.

– No chodź... – wyszeptała. Nawet nie miała siły otwo-rzyć oczu.

On już dłużej nie wytrzymał, eksplodował na nią.

Nie czuł się zawstydzony. Był szczęśliwy. Wtulili się w siebie jak dwa puzzle, które w końcu odnalazły swoje miejsce.

## ROZDZIAŁ 2

– Coż sie dziwujesz, że żodyn ci na kamrata niy chce wskoczyć. – Klaus głośno przełknął ślinę.

Sawicka nie miała mu za złe tych słów, uznała, że gada od rzeczy pod wpływem stresu, choć faktycznie nie miała szczęścia do partnerów.

– No co ty, Klaus! Cykorzysz? – Trąciła łokciem bladego na twarzy hanysa. Nie spodobał mu się pomysł, żeby odwiedzić Marka Piotrowskiego w szpitalu psychiatrycznym w Lublińcu.

– Bier ty akta i dej mi świynty spokój! – Rzucił jej teczkę, w której znajdowały się jego ustalenia dotyczące Marii Struzik.

Dziewczyna cały czas była nieuchwytna. Nie odpowiadała na numer telefonu, który podała administratorowi wynajmowanego domu. Nie wskazała w umowie adresu, nikt nie wiedział, gdzie wyjechała. Nie była też ubezpieczona w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Udało się tylko namierzyć dom dziecka, do którego trafiła wraz z bratem. Dane rodzin zastępczych utajniono, konieczne byłoby postanowienie prokuratury o zwolnieniu z tajemnicy sądowej. I pewnie nie byłoby z tym żadnego problemu, gdyby prowadzono śledztwo, ale temat samobójstwa wikarego był już dawno zakończony.

Helga zadzwoniła do księdza Joachima. Wydawał się szczerze zaniepokojony, że Maria Struzik zniknęła bez śladu. Nie chciała odpuszczać, kazała Klausowi grzebać dalej, tym razem wziąć pod lupę przypadki przemocy w rodzinach zastępczych. Skoro rodzeństwo malowało sobie usta, żeby wzajemnie ostrzegać się przed niebezpieczeństwem, możliwe, że były jakieś zgłoszenia.

Dotarła do szpitala przy dźwiękach zespołu Justice. Słuchała w zapętleniu kawałka *Stress*, który zawsze przyspieszał jej tętno. Klaus wprost odmówił odwiedzin w szpitalu, ale dla Helgi psychiatryk bardziej się wiązał z traumą. Jej mąż przebywał czasowo w Rybniku.

Przyzwyczaiła się do wszechobecnych ciekawskich oczu i wydawanych przez pacjentów odgłosów.

– Chciałam się zobaczyć z Markiem Piotrowskim. – Machnęła swoją blachą. Broń zostawiła w depozycie. Pielęgniarz spojrział na nią sceptycznie. Miał minę, jakby robił jej łaskę, że zaprowadzi ją do pacjenta.

Przeszli przez drzwi prowadzące na oddział o wzmocnionym rygorze. Ktoś wyciągał ręce przez kraty, próbując jej dosięgnąć. Odsunęła się zaskoczona.

– Co on tu, kurwa, robi? – zapytała, widząc Boruckiego. Siedział zwrócony w stronę zasłoniętego okna. Sądziła, że po ostatniej aferze z przyznaniem się do winy w sprawie oskórowanego chłopca został przewieziony do innej placówki. Skazaniec, słysząc jej głos, nagle się poderwał. Był bardziej świadomy niż w trakcie ich spotkania w leśniczówce.

– To pani! Tak! Sarna! Leworęczny! Nóż! – Wycelował w nią palec. – Jeszcze nie wszystko. Porozmawiać chciałem. Ja. Ty.

Helga się nie zatrzymała. Pielęgniarz tylko wzruszył ramionami, przyznał, że przyszło zarządzenie, ale na tę chwilę we wskazanej placówce nie było żadnego wolnego łóżka.

– Pieprzycie! – nie wytrzymała.

– Chyba lepiej, żeby był tutaj, niż ganiał po mieście, co?

Sale na oddziale o wzmocnionym zabezpieczeniu przypominały bardziej cele. Główne drzwi powinny być otwarte. Jeśli była wskazana izolacja, pacjent zostawał w środku, a wyjście uniemożliwiały kraty, przez które na bieżąco można było monitorować sytuację w środku. Cele monitorowano.

– Otwórzcie! – zarządziła.

– Przepisy nie pozwalają.

– Panie Piotrowski! – zawołała. Nie było żadnej reakcji. Wyglądał, jakby spał. – Otwórz, przecież on leży jak kłoda! – zwróciła się do pielęgniarza.

Ten nawet się nie ruszył.

– Panie Piotrowski! – Kolejne nawoływania na nic się nie zdały. – Wezwij lekarza! Dać wam, kurwa, podejrzanego, to zrobicie z niego warzywo! Zajebiecie, kurwa! – Wyciągnęła z kieszeni paczkę papierosów.

– Tu się nie pali! – Jej przewodnik zareagował dość panicznie. Krzyki Helgi przyciągnęły uwagę pozostałych pacjentów, którzy czatowali teraz przy kratkach. Cichy przedtem korytarz szpitala wypełniły teraz śmiechy. Sawicka urządziła im darmowe przedstawienie.

Pielęgniarz w końcu pobiegł po lekarza. Helga skorzystała z okazji i przekroczyła żółtą linię, żeby zbliżyć się do celi Piotrowskiego.

– Słyszysz mnie? – zapytała. Musiała mówić głośniej, żeby przekrzyczeć pozostałych współwięźniów. – Kto wam to zrobił, co? Kto wam zabił syna? To była kara? Co takiego zrobiliście z żoną? – Postanowiła pójść tropem Weinerja. Ceniła jego umiejętności dedukcji. Patrzył na sprawę z nowej perspektywy, nie był przesiąknięty innymi śledztwami, unikał dzięki temu pułapki szufladkowania.

Przyjęła punkt widzenia, w którym Piotrowscy wcale nie zabili swojego syna, a była to wymierzona im kara. Czegoś albo kogoś musieli się bać, skoro nie chcieli puścić pary z ust. Prześwietlili ich przeszłość. Po śmierci ojca Piotrowski został z niedokończonym domem i długami. Był bezrobotny, dorabiał na pobliskich budowach. Żona zajmowała się Filipem w domu. Żyli z pięćset plus i jakiegoś marnego zasiłku z MOPS-u.

– Jestem w stanie dać wam ochronę! Sprawdzalam tego całego Natanaela. Święty Bartłomiej ci syna oskórował? – Piotrowski wciąż leżał nieruchomo. – Nie mówisz, bo boisz się, że ci spadnie, kurwa, z nieba i dostaniesz karę boską?!

– Co tu się dzieje? Proszę się odsunąć! – Podszedł do niej jakiś zaaferowany lekarz. Pielęgniarz próbował złapać ją za ramię i odsunąć



od krat, ale wyrwała mu się, gotowa założyć dźwignię, gdyby jeszcze raz ją tknął.

– Jestem z policji, chciałam z nim pomówić.

Lekarz zmierzył ją wzrokiem.

– W dupie mam, czy z policji, czy z fundacji. To mój pacjent, tutaj jest pod moją opieką.

– Właśnie, kurwa, widzę! Czym go nafaszerowaliście? Olanzapina? Klozapina?! Byle nie było za dużo roboty, co? Ześlę wam kontrolę, to się wszyscy poskładacie.

– Mam wezwać ochronę, czy sama pani wyjdzie?

Sawicka głośno wypuściła powietrze. Przedobrzyła. Zaplotła ręce, żeby ograniczyć gestykulację. Klaus miał rację. Wizyta w szpitalu psychiatrycznym to był zły pomysł. Nagle odżyły wszystkie wspomnienia związane z mężem i Kubą.

– Przepraszam – stonowała. Lekarz westchnął. – Co pan wcześniej powiedział? – Nagle uprzytomniła sobie sens jego wcześniejszych słów. – Czy z policji, czy z fundacji? Z jakiej fundacji?

– A nie wiem, kręcili się tu jacyś goście. Przedstawiali się jako adwokaci. Twierdzili, że oferują pomoc prawną takim osobom jak Piotrowski.

– Pozwolił im pan się z nimi spotkać?

– Nie dotarli nawet do drzwi oddziału.

– Zostawili do siebie jakieś namiary? Zostali wylegity-mowani?

– Każde wejście osoby trzeciej jest odnotowane w księdze wejść, tam gdzie również pani składała podpis.

– A Piotrowski? Mówił coś?

– Próbowałem do niego dotrzeć, ale – lekarz rozłożył ręce – na razie nic z tego nie wynika. Ma stany lękowe.

– Czego się boi?

– Powtarzał tylko w kółko jedno słowo. Nemezis czy jakoś tak. Do niczego to nie prowadzi.

– Nemezis? A nie przypadkiem Natanael? – Zaczynało się robić coraz ciekawiej.

– Nie. Na pewno. Coś sobie uroił. Największym zagrożeniem dla siebie jesteśmy my sami. – Dotknął palcem wskazującym głowy. Wysilił się na uśmiech.

Helga stała nieruchomo. Lekarz kiwnął głową na pożegnanie. Szepnął coś do pielęgniarki i skierował się do pokoju na końcu korytarza.

Informacja o dwóch wysłannikach z fundacji ją zaskoczyła. Gdy Weiner dzwonił do niej z Częstochowy, powiedział o wypadku wikarego, jego notatniku i znalezieniu dowodów na niewinność ojca, zaszczepił w niej również niepewność co do Kaliny Mus i przedstawił założenie częstochowskiego układu, do którego miał należeć między innymi Szymczak. Tym razem bez zlecenia zadań Klausowi postanowiła bliżej przyjrzeć się jej fundacji. Może faktycznie przyjmowała informacje od Kaliny zbyt bezkrytycznie? Dowody zabezpieczone na plebanii trafiły do laboratorium w Katowicach, dzięki czemu mogła śledzić na bieżąco poczynania Szymczaka.

Ruszyła w kierunku wyjścia. Zatrzymała się na wysokości celi Boruckiego. Stał pośrodku w samych slipkach. Gdy zobaczył Sawicką, zaczął napręzać mięśnie. Chciał się przed nią popisać.

– Halo! Nie można! – Pielęgniarka stanął jej na drodze. Tym razem bardziej asekuracyjnie, żeby jej nie dotknąć. Szybko uczył się na błędach.

– Co masz na plecach? – zapytała Boruckiego.

Zyskał jej zainteresowanie. Osiągnął zamierzony cel. Odwrócił się, żeby pokazać plecy.

– Piękne, prawda?

– Skąd taki tatuaż? – Na lewej łopatce znajdowała się brzytwa, taka sama jak na szyi Dawida Wencka, świadka w sprawie Romana Weinerja.

– Przecież byłem rzeźnikiem. Wszyscy sobie takie robiliśmy. Chce pani dotknąć?

– Innym razem, Borucki. Innym razem.

\*\*\*

Helga była wściekła. W księdze wejść szpitala nie było żadnych wpisów. Nie zakładała, żeby lekarz miał interes ją okłamywać co do wizyty przedstawicieli fundacji albo adwokatów. Goście musieliby przekupić pielęgniarzy, żeby przymknęli oko na ich wizytę i wejść na oddział bez złożenia wpisu.

Wróciła pospiesznie do pałacu. Odkrycie tatuażu na łopatkę Boruckiego rzuciło nowe światło na postać Dawida Wencka. Była jej znana symbolika tatuaży, przede wszystkim tych więzien-nych, ale nie słyszała wcześniej, żeby brzytwa miała być związana z zawodem rzeźnika. Na szyi Wencka nie budziła większych podejrzeń, bo można ją było odnieść do jego fryzjerskiej profesji.

Próbowała dodzwonić się do Weinerja i zapytać, czy spotkał się wcześniej z nazwą „Nemesis”, ale nie odbierał. Pewnie wciąż był w Częstochowie. Miała wrażenie, że Witek pogubił się w tej sprawie. Teorie spiskowe były jej z gruntu obce. Ze względu na ojca podchodził do sprawy zbezczeszczenia zwłok osobiście, podobnie jak Helga do poszukiwań Kuby.

– Czorny chce cie widzieć. – Klaus minął ją w przejściu, odwrócił wzrok.

– Znowu? Kurwa! – Rzuciła dokumenty na swoje biurko i zbiegła piętro niżej.

Maciek tak naprawdę nie był jej bezpośrednim przełożonym. W administracyjnym porządku pałacu nawet nie sprawował nadzoru nad pionem kryminalnym. Ceniła jednak możliwość kontaktu z samym komendantem.

W pierwszej chwili pomyślała, że znów chodzi o Weinerja. Przecież nie była jego niańką, żeby wyciągać go z kłopotów. Nie wiedziała, co sądzić o zabraniu przez Witka telefonu wikarego. Sama nie znosiła, gdy inne jednostki wchodziły jej z butami w śledztwo. Całą tę kontrabandę można by jakoś obronić, ale przekazywanie komórki przez ręce samego

komendanta było kiepskim żartem. W ogólnym rozrachunku obrywało się zawsze jej.

Weszła do gabinetu Czarnego. Obok niego stała jakaś kobieta, wnioskując po oznaczeniu na mundurze wyjściowym, w randze podinspektora. Komendant nie wydawał się zły. Znali się na tyle, że bez problemu mogła wyczuć jego nastrój. Był raczej zdenerwowany. Sawicka od razu zrozumiała, że tym razem nie chodzi o Weinera, lecz o nią.

– Zamknij za sobą drzwi. – Ton głosu Czarnego był łagodny, śledził ją uważnie wzrokiem. – Usiądź.

– Co się dzieje?! – Nienawidziła gry wstępnej.

Komendant przedstawił kobietę jako kierownika Wydziału do spraw Walki z Przestępczością Narkotykową Komendy Wojewódzkiej w Krakowie.

– Wiele dobrego o pani słyszałam. – Podinspektorka pokiwała głową.

– Prosiłem, żeby przyjechała, bo wiem, że zależy ci na tej sprawie... – zaczął Maciek.

Przy gościu Sawicka nie chciała dawać popisu swojej bezpośredniości. Spojrzała na komendanta spod byka, żeby przeszedł do konkretów. W odpowiedzi podał jej plik zdjęć z monitoringu miejskiego.

Na początku skupiła się na furgonetce firmy ochroniarskiej. Z boku widoczne było małe okienko i lusterko, co sugerowało, że służy do konwojowania pieniędzy. Na kolejnych zdjęciach widnieli zamaskowani mężczyźni.

– Co to jest? – Popatrzyła na komendanta wyczekująco. Maciek nawiązał kontakt wzrokowy ze swoim gościem.

– Przedwczoraj w Krakowie doszło do napadu na konwój...

– Słyszałam.

– Mamy powody, żeby sądzić, że w napad zamieszany był Kuba.

– Coś wam się pomyliło! – zareagowała gwałtownie.

– Przyjrzyj się. – Czarny wskazał palcem jednego z zamaskowanych napastników.

– Kpisz sobie ze mnie? – Nie rozumiała, czego od niej oczekuje. Nie było widać twarzy, każdy z nich mógł być Kubą.

– Są dowody. Był widziany kilkakrotnie w okolicy banku, gdzie miały zostać przywiezione środki na Caritas pochodzące z datków wiernych.

– Gównno, nie dowody! W co wy mnie wkręcacie? Skoro był widziany wcześniej, dlaczego dopiero teraz mi o tym mówicie?

– Wiąże nas tajemnica operacyjna – odpowiedziała podinspektorka z Krakowa.

– Gównno, nie tajemnica!

– Helena! – przywołał ją do porządku Czarny.

– Co ma do tego wydział narkotykowy? – Przypomniały się jej słowa Jana Szytra, który współpracował z tamtejszą komórką. To on pierwszy sprzedał jej informację, że Kuba był widziany w Krakowie.

– Próbuje rozpracować większą grupę. Monitorowane osoby uczestniczyły w napadzie. To była przygotowana akcja. Na miejscu napadu zabezpieczyliśmy ślady, należały do pani syna.

– Po co ta cała szopka? – Wciąż nie rozumiała, dlaczego została tu wezwana.

– Chciałem ci dać znać, żebyś nie była zdziwiona, jak zobaczysz podobiznę Kubę wśród poszukiwanych. – Słowa komendanta podcięły jej nogi. Opadła na krzesło. – Jeśli wiesz, gdzie może być...

– Gdybym wiedziała, to już dawno bym go znalazła!

– Rozwiązuję grupę w sprawie jego zaginięcia.

Helga tylko wzruszyła ramionami.

– Jak widać, i tak gównno zrobiła.

\*\*\*

Wypaliła trzy papierosy jeden po drugim. Stała przed głównym wejściem do pałacu, gdy zadzwonił Weiner.

– Czego, kurwa? – rzuciła na przywitanie. Przypomniała sobie, że to ona próbowała się z nim skontaktować. Nie miała teraz głowy do rozmowy. Wspomniała tylko o Nemezis.

– Musisz prześwietlić Kalinę Mus! – powiedział Witek. – Ona ma bzika na punkcie tego całego kosmosu. Coraz bardziej mi to wszystko śmierdzi. Sprawdziłaś ten telefon Wojtka?

– A co ja, kurwa, jestem? Mam ci raportować?!

– O co ci chodzi? Myślałem, że...

Rozłączyła się. Jej wzrok zatrzymał się na zdjęciu Kuby ustawionym jako tapeta.

„Jesteś silna, jesteś silna”, powtarzała sobie. Zawsze się traktowała jako niezniszczalną. Gdy już nie mogła pomóc mężowi, odwiedzające ich w mieszkaniu pielęgniarki pytały z podziwem, skąd bierze na to wszystko siły. Gdy zaginął Kuba, przez pierwszy tydzień spała po dwie-trzy godziny. Funkcjonariusze przydzieleni do grupy przecierali oczy, nie dowierzając, że wciąż jest na chodzie. Ale każdy miał swoje granice wytrzymałości.

Nie mogła stracić Kuby. Tylko dla niego żyła. Niczego więcej nie miała. Nie traktowała pracy jako jakiegoś życiowego osiągnięcia. Dopóki była aktywna zawodowo, liczono się z jej zdaniem. Gdyby zabrakło jej z dnia na dzień, nic by się tutaj nie zmieniło. Nikt by za nią nie płakał.

Skierowała się w stronę klubu pod pałami, jak przyjęło się mówić na pobliski bar, gdzie po służbie policjanci przychodzili na kilka głębszych. W pałacu oficjalnie się już nie piło, ale nikt nie wymyślił nic lepszego na strapioną głowę niż alkohol. Psychologowie oczekiwali rozmowy, a policjanci chcieli uciec od myśli. Prosta sprawa.

Za drzwiami klubu pod pałami panował gwar. Złapała za klamkę i się zawiesiła. Grupa młodych sierściuchów podpierała ścianę przy wejściu, korzystając z promieni słonecznych.

– Montujesz coś, czy stoisz jak kołek? – Ktoś stanął za nią, chciał przejść. Odwróciła się. Na jej widok mężczyzna stanął na baczność. –

Pani komisarz, bardzo przepraszam! – Rozpoznała w nim aspiranta, który dołączył do kryminalnych po odejściu Sztyra.

Helga nie piła już prawie sześć miesięcy. Dzisiaj coś w niej pękło. Miała komendanta za przyjaciela. Ceniła go za zawodowy profesjonalizm, ale sposób, w jaki na nią patrzył, gdy pokazywał Kubę na zdjęciach z monitoringu, zupełnie wytrącił ją z równowagi. Tak jakby mieli do czynienia z jakimś kryminalistą. A to był przecież jej syn.

Po zaginięciu Kuby wszyscy wokół ją tylko uspokajali, że będzie dobrze, że chłopak na pewno się odnajdzie. Gówno prawda! Jak można było wnioskować z zabezpieczonego monitoringu w Krakowie, Kuba wcale nie zaginął. Po prostu uciekł. Od niej. Od matki. Odegrał się za jej obojętność, wstępując w dodatku na drogę przestępczą. Tak to odbierała. Jakby ktoś rozdzierał jej serce, wypruwał flaki.

– Podaj świadka! – Stała przy barze i kiwnęła barmanowi, który w odpowiedzi postawił przed nią kieliszek i uzupełnił go po brzegi gorzką żołądkową.

Z radia leciał jakiś stary hit Lady Pank. Powietrze wydawało się kwaśne w smaku, przesycone potem gliniarzy, oparami alkoholu i tytoniu. Brakowało tylko zapachu krwi i biedy, miałyby już całe spektrum tego, z czym kojarzyła się jej służba w policji.

Czuła na sobie wzrok policjantów zgromadzonych w barze. Tak jakby każdy już wiedział, że jej syn jest poszukiwanym przestępcą. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Sięgnęła po kieliszek. Jej ręka drżała.

Sześć miesięcy abstynencji stawało się wspomnieniem.

– Co ty, pierona kandego, wynokwiosz? – Ktoś do niej podszedł i wyrwał jej kieliszek z ręki tak, że jego zawartość wylała się na podłogę.

– Spierdalaj Klaus! – Spojrzała na hanysa ze złością. – Barman! Jeszcze jeden!

– Ciś stond! – Klaus próbował odciągnąć ją od baru. Położył pogniecioną dychę barmanowi i pogroził mu palcem, żeby nawet nie próbował sięgać po flakon.

– A co ty, już wysprzęglony? – Wyrwała mu się i mocno odepchnęła. Klaus zatoczył się i upadł. Obok niego od razu pojawiło się kilku mężczyzn, próbujących podnieść go z ziemi.

– Niy rób tego, farona! – krzyknął za nią hanys. Już wiedziała, że nie ma czego tutaj szukać.

– Pierdolony hipokryta! – Pokazała mu środkowy palec. Klaus swego czasu nie wychodził z baru o własnych siłach, a teraz śmiał ją pouczać.

Wyszła na zewnątrz i stanęła oko w oko ze Sztyrem.

– Chcę pomóc – powiedział.



### ROZDZIAŁ 3

Weiner wrócił z Częstochowy wczoraj, późnym wieczorem. Gdy położył się do łóżka, Ada już spała. Przekręciła się tylko na drugi bok. Nie chciał jej budzić. Nawet przez chwilę myślał, czy nie skorzystać z kanapy w salonie, ale więcej hałasu narobiłby, szukając dodatkowej pościeli.

Przez długi czas nie mógł zasnąć. Miał wrażenie, że jego skóra przesiąkła zapachem Marty. Poczł rozchodzące się po ciele ciepło na wspomnienie ich zbliżenia. Ta chwila obezwładniającego uniesienia niosła za sobą odczucie szczęścia, które dotąd było na wyłączność kogoś innego... Ady. No właśnie. Jeszcze niedawno był gotów walczyć o ich związek, starał się, a teraz obawiał się spojrzeć jej w oczy. Wstydził się. Wiedział, że Ada pozna się na nim i bez problemu dostrzeże w nim poczucie winy, a on, jak już zdążył ją do tego przyzwyczaić, znowu ją zawiedzie.

Winił się za tę chwilę słabości, ale podświadomie wiedział, że to coś więcej niż chwila i słabość.

Wstał wcześniej zgodnie ze swoim zwyczajem. Zapisał swoją akademicką tablicę, próbując połączyć wszystkie informacje usłyszane od Marty, Wojtka i jego ojca. Przeczytał wszystkie zapisane przez wikarego notatki.

A co jeśli sekta zwrotnika faktycznie istniała? Jeśli to była prawda, że dzień przesilenia letniego zapoczątkował wzmożony okres jej aktywności? Próbował dodzwonić się na plebanię i połączyć z księdzem Romualdem. Ten odburknął tylko, że spieszy się na poranną mszę.

W międzyczasie usłyszał trzaśnięcie drzwiami, które oznaczało wyjście Ady do pracy.

Dzień mijał niespodziewanie szybko. Najpierw zajrzał na uczelnię, a teraz przyszedł do Sary, która urzędowała w pałacu.

– Widziałaś gdzieś Helgę? – Witek zszedł do piwnicy komendy, gdzie mieściło się laboratorium.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Sara patrzyła na niego wymownie. – Jak następnym razem będziesz chciał mi podziękować za sprawdzenie twojej puli egzaminów, to lubię wiśnie w czekoladzie.

– Zapomniałem na śmierć. – Złapał się za głowę. Dobór słów nie był w tych okolicznościach trafiony. – Sorki. To wszystko, co się dzieje, to jakaś paranoja.

– Tutaj też cyrk na wrotkach. – Opowiedziała mu o zamieszeniu Kuby w napad w Krakowie. W tych okolicznościach złość Helgi była uzasadniona. To musiał być dla niej szok.

Witek pogładził się po brodzie. W transporcie było około miliona złotych zebranych na rzecz Caritas Polska na niedzielnych mszach. Z jednej strony łup wydawał się stosunkowo niewielki, z drugiej – gotówkę należało w zmyślny sposób upłynnić, żeby nie strzelić sobie w stopę.

– Widziałeś się z ojcem? – zapytała Sara.

– Co? – zdziwił się.

– Rozumiem, że byłeś przez ostatnie dni w Częstochowie. Myślałam, że spędziłeś ten czas z ojcem.

– No tak, jasne – przytaknął.

– Lepiej się czuje? – Przyglądała mu się z uwagą. Zarumienił się.

– Chyba tak. – Odwrócił wzrok. Pochylił się nad kartonem z dowodami, który stał na jej biurku. Zaczął wykladać z nie-go rzeczy.

– Możesz mi powiedzieć, co robisz? – Sara szybko do niego podeszła i wyrwała mu z rąk papierową torbę, na której znajdowała się naklejka z opisem dowodu.

– Przepraszam, zawiesiłem się. Myślałem, że to dowody z plebanii!

– Co się z tobą dzieje?! Zostaw to, kurka! Zachowujesz się jakoś dziwnie. Wszystko w porządku?

– Tak, jasne. Po prostu dobiła mnie ta śmierć wikarego. Nie mogę się otrząsnąć.

– Właśnie widzę! Jak będę coś wiedzieć, to dam ci znać. Wszystko trwa.

– Spoko, nie posądzam cię o prokrastynację.

– O co, kurka?

– Nieważne. – Pokręcił głową. Od czasu powrotu do Katowic nie potrafił poukładać swoich myśli. – Słuchaj Sara, mam do ciebie sprawę. – Weiner chciał wcześniej porozmawiać z Helgą, ale domyślał się, że komisarz nie będzie miała teraz do tego głowy. Poza tym był przekonany, że pomysł nie przypadłby jej do gustu. – Wspominałaś mi jakiś czas temu o tej konferencji w Warszawie. Sprawdziłem na stronie twojego bractwa, że trwa jeszcze do końca tego tygodnia.

– Gdyby wszyscy wywiązali się ze swoich zobowiązań w katedrze, to pewnie zdążyłabym być przynajmniej na części.

– Chciałbym w niej uczestniczyć, pojechać przynajmniej na jeden dzień.

– Musiałbyś być częścią jakiejś wspólnoty – odpowiedziała Sara.

Tego dowiedział się już z regulaminu. Ze słów Marty wynikało, że Wojtek tam był, wracał do Częstochowy prosto z Warszawy. Prawdopodobnie tam zdobył dowody niewinności ojca Weinerja.

– Albo być osobą towarzyszącą osoby, która do jakiejś przynależy. – Spojrzał na Sarę wymownie.

– Chyba śnisz! – wyśmiała go.

– Dlaczego?!

– Zawsze kpiłeś z mojej wspólnoty. Po co ci ta konferencja?

Rozejrzał się po laboratorium. To nie było dobre miejsce na rozmowy dotyczące jego podejrzeń. Kiwnął jej głową, żeby wyszli na zewnątrz. Nie chciał wprowadzać jej w szczegóły. Bractwo było dla niej ważne. Gdyby poznała jego prawdziwe intencje, mogłaby próbować go od tego odwieść.

– Chodzi o mojego ojca. Ten wikary w niej uczestniczył, chciał mi przekazać coś, czego się tam dowiedział, ale nie zdążył – powiedział w końcu. Mijał się z prawdą, ale tak naprawdę od ojca wszystko się

zaczęło. W tej chwili nie chodziło już wyłącznie o jego niewinność, ale i całą tajemnicę związaną z Natanaelem i wyjaśnienie sprawy oskórowanego chłopca. – Gościem na konferencji jest fundacja Kaliny Mus.

– Niby jaki ma mieć z tym związek? Jak to sobie wyobrażasz? Będiesz udawał członka wspólnoty i zagadywał do ludzi, pytając o ojca?

Weiner machnął ręką.

– Sądziłem, że będziesz chciała mi pomóc. – Cały czas kogoś o coś prosił, najwidoczniej wykorzystał już limit przysług.

– Witek, kurka! – krzyknęła za nim.

– Nie przejmuj się. Znajdę inny sposób, żeby się tam dostać. Wiesz, że znajdę. – Mrugnął do niej okiem i pozwolił kącikowi ust powędrować delikatnie do góry, tak jakby chciał zatuszować uśmiechem zawód, który mu sprawiła. Powinien się smażyć w piekle za taką manipulację. Odwrócił się plecami do Sary. – Sorki za zawracanie gitary.

Usłyszał za sobą okrzyk złości.

– Aaa! Zawsze to robisz! A ja się głupia nabieram. Czego chcesz od Kaliny Mus?

Weiner stanął w pół kroku.

– Co o niej wiesz?

– Że lepiej nie pożyczać jej kasy. Jedzie na długach.

– Zapamiętam. To jak? – Spojrzał na Sarę wyczekująco.

– Jutro o szóstej na dworcu. Jak coś, to jesteś moim bratem.

– A już myślałem, że będę mógł udawać twojego partnera.

– Niedoczekanie.

\*\*\*

Wrócił od Sary bezpośrednio do domu, żeby przygotować się na jutrzejszy wyjazd.

Było cicho. Gdyby nie to, że drzwi były otwarte, mógłby uznać, że nikogo nie ma w środku. Poszedł do łazienki, żeby obmyć twarz. Patrzył na swoje odbicie w lustrze. Czuł do siebie odrazę. Jak mógł do tego

dopuszczyć, jak mógł zrobić to Adzie, która cały czas walczyła o ich związek? Próbował zmyć z siebie poczucie winy, zamiast tego utknął na mieliźnie samooskarżeń. Widział w lustrze człowieka złożonego z cech, które chciałby z siebie wyprzeć.

Nie potrafił nazwać swoich myśli.

Zastanawiał się, co jej powiedzieć. Podobno rozmowa była lekiem na wszystkie problemy. Tak twierdziła Ada. Ale czy w takim przypadku słowa mogły cokolwiek załatwić? Bo że mogły przynieść tylko większy ból, to było pewne. Zresztą co miałby jej powiedzieć? Że popełnił błąd? Że odchodzi? Jakaś siła wciąż go tu trzymała, coś w nim wciąż do niej lgnęło. Czuł, że prawdziwym błędem będzie poddanie się. Wiedział, że Ada jest warta walki do samego końca.

– Tutaj jesteś – powiedział, gdy zobaczył ją siedzącą po turecku naprzeciw zapisanej przez niego o poranku tablicy. Nie poznał swojego głosu. Poczul, jak jego usta wykrzywają się w uśmiechu, choć wcale tego nie planował.

Ada odwróciła głowę w jego stronę. Miała na sobie obcisły golf i okulary o drapieżnym kształcie. Rude włosy spięła spinką z tyłu. Na palcu wciąż nosiła obrączkę. Nie przebrała się po powrocie z pracy.

Trzymała przed sobą otwartą książkę, która przyszła do niego ze Stanów Zjednoczonych.

– Rytuały seksualne – przeczytała tytuł. – W ogóle nie mówisz mi o swoich potrzebach.

– Nie mam ich zbyt wielu. Być szczęśliwym, zdrowym, realizować się...

– Jesteś szczęśliwy?

– Przerażasz mnie. – Witek oparł się o drzwi. Popatrzył w dół, na swoje skarpetki nie do pary. To zawsze wkurzało Adę. Gdy był w Częstochowie, zupełnie się tym nie przejmował. Marta nawet nie zwróciła na nie uwagi.

– Chodziło mi bardziej o twoje potrzeby seksualne. – Pomachała książką. – Nigdy mi nie mówisz, czy ci się coś podoba, czy chciałbyś

spróbować czegoś nowego.

– Skoro nie mówię, to znaczy, że nie mam żadnych wniosków.

– Wniosków?! Co to jest?! Jakies spotkanie zarządu? Chodzi o nas!

Nic nie odpowiedział. Stał ze zwieszoną głową. Ada była wzburzona, jedno niefortunne słowo wywołałoby burzę. Winiła go za brak potrzeb? Miał ochotę ją wyśmiać.

Podszedł do szafy, wyciągnął z dolnej półki torbę.

– Dlaczego nie przyjechałeś z Maćkiem?

– Nie jeżdżę samochodami – powiedział Witek przez zaciśnięte zęby. – Dzięki za uratowanie dupy.

– Spodobało ci się w Częstochowie, że zostałeś na dwa dni?

– Przecież do ciebie dzwoniłem. Umarł mi przyjaciel. Uwierz, to dla mnie trudne...

– W co ty się znowu bawisz? Jeszcze ci mało?! Jakies śledztwo sobie urządzasz? Jak ty wyglądasz? Jak jakiś menel spod dworca! Nawet nie chcesz mi spojrzeć w oczy!

Odwrócił się w jej stronę. Podniósł rękę, pokazując jej ostrzegawczo palec, ale nic nie powiedział. Widząc jej łzy, słysząc łamiący się głos, wrócił do pakowania swoich rzeczy.

– Wybierasz się gdzieś?

– Muszę jechać do Warszawy. Powinienem wrócić za kil-ka dni.

– Tak nagle? Nic wcześniej nie mówiłeś.

– Może nie jestem taki światowy jak ty, nie przyzwyczailem cię do wyjazdów, ale...

– Światowy? O czym ty do mnie mówisz?!

– O twoich konferencjach, spotkaniach, prelekcjach. Aż dziwne, że wystarcza ci taki nudziarz jak ja, co boi się wsiąść do samochodu i ma tak małe potrzeby, że wystarczają mu dwa kafele na uczelnianej posadzie.

Schował notatnik Wojtka pod stos ubrań. Wrzucił do torby jedną koszulę. Z jego kosmetyczki wysypała się zawartość, ale nawet nie fatygował się, żeby ją zebrać. Nie chciał tutaj dłużej zostawać. Po

powrocie z Warszawy zamierzał poszukać dla siebie jakiegoś mieszkania. Związek z Adą uważał za zakończony. Wiele ich łączyło, ale różniło jeszcze więcej.

Czuł się jak w klatce. Chciał się z niej wydostać – w tej chwili. Może pójdzie na uczelnię i prześpi się w pokoju katedry. Ewentualnie na dworzec, do szóstej rano czas powinien szybko upłynąć.

– Postanowiłam przyjąć propozycję tego stypendium w Bostonie. Złożyłam papiery. Wiem, że mieliśmy o tym porozmawiać, czekałam na ciebie. Wiedz, że to była dla mnie trudna decyzja.

Nie brzmiało to przekonująco.

– Gratuluję! – powiedział. Złość, która płynęła w tej chwili w jego żyłach, niwelowała wyrzuty sumienia z powodu zdrady.

Tylko potwierdziła, że nie należy do jej świata.

Przerzucił torbę przez ramię i wyszedł. Uciekanie wychodziło mu najlepiej.

## ROZDZIAŁ 4

– No wstawaj już! Smyrasz mnie tą brodą! – Witek poczuł ukłucie na żebrach, Sara wybudziła go łokciem. Wylądował na jej ramieniu i przespał całą podróż do Warszawy.

Gdy wysiedli na stacji Warszawa Zachód, poczuł rozchodzący się po ciele ból. Na śniadanie wciągnęli tabakę, a na deser kawę. Trochę odżył.

Przejechali jeden przystanek tramwajem i wysiedli przed trzygwiazdkowym hotelem. Swoją bryłą przypominał betonowe konstrukcje z PRL. Obok znajdował się kościół, Weiner nie zdziwiłby się, gdyby budynek pełnił wcześniej funkcję jakiegoś domu pielgrzyma.

Przed wejściem kłębił się tłum tych, którzy potrzebowali zaczerpnąć świeżego powietrza i poinhalować się nikotyną. Przed recepcją znajdowała się rejestracja, w której nastolatka przeżuwająca gumę na widok udekorowanego kolczykami ucha Sary machnęła do nich ręką, żeby przypadkiem nie musieć czegoś robić.

– Chodź, wygląda na to, że dzisiejszy wykład jeszcze się nie zaczął! – Wodan pociągnęła go za rękę i weszli do przestronnej sali konferencyjnej.

W pierwszej chwili Witek poczuł się zbombardowany hałasem wszechobecnych rozmów. Prawie wszystkie miejsca były zajęte, w środku było około pięciuset osób. Sara miała rację, Witek zawsze wyśmiewał te wszystkie spotkania wspólnot, nie rozumiał, jaki jest ich sens. Spodziewał się bandy świętoszków w wieku emerytalnym, ku jego zdziwieniu przeważały osoby młode.

Zajęli miejsca z tyłu, bo z pewnością nie precyzyjnie się dalej. W tej chwili na niewielkie podium, na którym stał imponującej wysokości drewniany krzyż, wyszedł mężczyzna o nieproporcjonalnie szczupłych nogach w stosunku do okazałego brzucha, który przeciągał go do przodu.



– Jak się macie?! – zakrzyknął do mikrofonu, a w odpowiedzi rozległy się głośne brawa.

– To prezes naszego bractwa – wyjaśniła rozemocjonowana Sara. Kiwała do kogoś ręką, z daleka rozpoznała swoich znajomych.

– Każdy ma swoje intencje modlitw, każdy robi to po swojemu – zaczął prezes. – Pan traktuje nas na równi, wie, kiedy może nas nagrodzić. Przed nami kolejny dzień duchowych uniesień. Nie będę się teraz rozgadywać, jak wiecie, mam ku temu skłonności. Zostawiam was z gościem, który ma dla was ważną lekcję. Widzimy się potem na grupach, pamiętajcie o modlitwie. Tymczasem przed wami Karol Pawlik!

Rozległ się kolejny aplauz, jeszcze głośniejszy od poprzedniego. Weiner rozglądał się zupełnie zdezorientowany. Ludzie reagowali z entuzjazmem. Wyglądało na to, że nauczyciel z Fundacji „Szansa” jest tutaj traktowany jak gwiazda.

– Jest fenomenalny! – krzyknęła Sara.

– Nie spodziewałem się go tutaj ujrzeć – odpowiedział, ale chyba go nie usłyszała.

Kilka osób wstało. Witek uważnie obserwował zgromadzonych. Było kilku księży i parę siostr zakonnych. Może mu się zdawało, ale w jednej z uczestniczek rozpoznał swoją studentkę z poprzedniego roku.

– Dziękuję bardzo za powitanie. – Głos Karola zadźwięczał w głośnikach. – To jemu bijmy brawo, to dzięki niemu się tutaj spotykamy! – Wskazał na Jezusa na krzyżu. Kilka osób znowu zaczęło bić brawo, inni unieśli ręce.

– Żebyś widział swoją minę! – Sara sprzedała mu kolejnego już dzisiaj kuksańca.

Uprzytomnił sobie, że patrzy na to wszystko, co się wokół niego dzieje, z otwartymi ustami. To był dla niego zupełnie nieznan świat.

– Słuchajcie! – kontynuował prelegent. – Goszczę na tej konferencji już po raz kolejny. Organizatorom zależało, żeby omówić z wami pewne niebezpieczeństwa, które możecie spotkać w swojej duchowej podróży.

To bardzo ważne, bo wszystkich nas łączy tutaj otwartość ducha, chęć niesienia pomocy. Działamy wbrew schematom społecznym, gdzie postępuje anonimowość. Ludzie zamykają się na ludzi, ograniczają kontakty, są coraz bardziej skupieni na sobie. To rodzaj ich ochrony. Naszą tarczą musi być świadomość zagrożeń.

Karol Pawlik przerwał na chwilę. Tym razem nikt nie klaskał. W jego słowach był pewien niepokój, który udzielił się zebrany.

– O czym on mówi? – Weiner nachylił się do Sary, ale ta tylko go uciszyła.

– Izolacja, monopolizacja, ogłupianie, pobłażanie i dewaluowanie – ciągnął. – Są z nami tutaj obecni członkowie różnych wspólnot. Część z nich powstała przy kościołach, większość zrodziła się z potrzeby wychwalania Pana. Powstawanie związków wyznaniowych wiąże się z osobą inicjatora. Ktoś musiał wziąć na siebie tę odpowiedzialność. Liderzy mają do odegrania niezwykle ważną rolę, jeśli jednak będziemy przyjmować ich słowa bezkrytycznie, może się okazać, że będą chcieli wpływać na nasze przekonania i uczucia. Będą za nas identyfikować nasze osobiste potrzeby oraz kształtować postawy. Jednym słowem: będą nami manipulować. Dlatego też z tego miejsca chciałem wam przedstawić znane aspekty tak zwanego prania mózgu, abyście nie padli jego ofiarą.

Witek słuchał Karola Pawlika z uwagą. Choć nie używał słowa „sekta”, tak naprawdę wszystko się do tego sprowadzało. Pierwszym etapem jest izolacja, która polega na krytyce bliskich osób, najbliższej rodziny, przyjaciół. Działania nakierowane są na zerwanie wszystkich dotychczasowych więzi. Później, gdy wszystkie kontakty zostaną zerwane, poddaje się tę osobę stałej krytyce, dochodzi nawet do publicznego poniżania. Ofiara przyjmuje nowy punkt widzenia: chcąc uniknąć kary, dostosowuje się do narzucanych reguł. I wtedy spotyka się z czułością. Takie pranie mózgu sprawia, że ofiara powoli sama zaplątuje się w pajęczynę, z której nie sposób uciec.

Wykład trwał niecałą godzinę. Na koniec Pawlik wspomniał o prowadzonych przez dominikanów grupach wsparcia dla osób uwikłanych w destrukcyjną działalność sekt oraz nowej inicjatywie Fundacji „Szansa”, która miała na celu zwiększenie świadomości niebezpieczeństw czyhających w hierarchicznych związkach wyznaniowych.

– Przepraszę cię na chwilę – powiedziała do niego Sara i poszła się przywitać z grupą znajomych.

Witek spotkał się wzrokiem z jakimś mężczyzną pod krawatem, który siedział w odosobnieniu i przyglądał mu się z uwagą. Musiał być wysoki, bo jego nogi ledwo mieściły się między rzędami krzeseł.

Weiner nie miał łatwości nawiązywania kontaktów, tym bardziej w tak dużej grupie. Spłoszony uśmiechem mężczyzny ostatecznie wstał z miejsca i poszedł w kierunku sceny.

Grupka księży zachowywała się najgłośniej, przerzucali się dowcipami. Witek minął ich szerokim łukiem, to nie był moment na pytania o Wojtka. Być może znali wikarego, spotkali się tutaj, a przed trzema dniami zaledwie był jednym z tych, który z nimi żartował.

Podszedł bliżej sceny. Karol Pawlik zakończył wykład, ale ustawiła się do niego długa kolejka kobiet. Patrzyły zalotnie w stronę nauczyciela. Weiner stał zbyt daleko, żeby dosłyszeć, o czym z nim rozmawiają. Czekał cierpliwie na swoją kolej.

Następne osoby, które go mijaly, obdarowywały go uśmiechem. Czuł się nieswojo. Zaczął się zastanawiać, czy coś przykleiło mu się do twarzy, ale zakładał, że Sara dałaby mu znać. Zaczesał ręką włosy do tyłu, po drzemce w pociągu z pewnością były zwichrzone.

Ta konferencja stała się dla niego szansą, żeby skonfrontować z rzeczywistością wszystkie swoje podejrzenia. Z jednej strony chodziło o jego ojca, z drugiej chciał zweryfikować wizję sekty zwrotnika. Może wspólnota założona przez jego ojca wcale nie zakończyła swojej działalności, tylko działała teraz pod inną nazwą albo pod przykrywką Fundacji „Szansa”?

– Cześć! Co za spotkanie! – Pawlik przywitał się z Witkiem, który był już ostatni w kolejce. – Co cię tutaj sprowadza?

– Coś chyba poszło nie tak, gdzieś przeskoczyłem fazę wesel i chrztów i od razu trafiłem na pogrzeby.

– Fazę wesel i chrztów?

– No wiesz. Najpierw chodzisz do znajomych i rodziny na wesela, potem rodzą się dzieci. Kolejne spotkania to już głównie od pogrzebu do pogrzebu. Wygląda na to, że ja zaczynam od tyłu.

– Ciekawa teoria – pokiwał głową Karol, trudno było stwierdzić, czy to wyrażenie empatii, czy ukryta kpina.

– Najpierw matka, potem aresztowanie ojca. Teraz jeszcze Wojtek. Straszna tragedia, ciężko mi się otrząsnąć. – Przyjął rolę osoby, która nie potrafi sobie poradzić po śmierci bliskich. Było mu o tyle łatwiej, że wcale nie musiał udawać.

– Słyszałem. Bardzo mi przykro. Przyjmij moje kondolencje.

– Wolałbym nie być ekspertem w ich przyjmowaniu. Pomyślałem, że jak tutaj przyjadę, to przyjdzie mi się łatwiej z tym pogodzić. Znajoma zabrała mnie ze sobą. Muszę sobie poukładać w głowie.

– On nas wszystkich wysłucha. – Pawlik spojrzał na wizerunek ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa.

– Po raz kolejny mnie zaskakujesz. – Weiner pokiwał głową. – Słyszałem, że interesujesz się kosmosem, ale temat wykładu to zupełnie inna bajka.

– Kalina rozszerza działalność wspólnoty. Wiele z tych osób – wskazał na zebrany na sali konferencyjnej tłum – potrzebuje pomocy. Zgodziłem się na prelekcję. To nie jest jakaś tajemna wiedza, bardziej kwestia dotarcia do adresatów. Co do kosmosu, wieczorem widzimy się w Centrum Nauki Kopernik. Wpadniesz? Kalina już widziała nową wystawę, podobno bezcenne doświadczenia.

– Była tutaj?

– Musiała wracać kilka dni temu, nie daje sobie na wstrzymanie. Jakbyś chciał wesprzeć naszą fundację, nasze stoisko jest w holu.

– Nie chciała zostać dłużej? – Jego serce zaczęło szybciej bić, gdy usłyszał, że Kalina była na konferencji i wracała kilka dni temu. Marta miała sprawdzić, z kim jej brat wracał do Częstochowy. Czy to była właśnie Kalina?

– Chciała, żeby tu został jako twarz „Szansy”. Pojechała na zakończenie roku szkolnego. Muszę lecieć, bo zaraz zaczynają się spotkania w grupach. Myślę, że znalazłbyś tu coś dla siebie. Skorzystaj z tego, że tu jesteś, oczyść głowę.

– Tak zrobię, dzięki.

Karol Pawlik przytulił go na pożegnanie, co sparaliżowało Witka.

– Miłość – dodał nauczyciel. – Tylko ona może nas uratować.

\*\*\*

W przestronnym korytarzu znajdowały się stoiska różnych wspólnot i fundacji. Przy rollupie z logo Fundacji „Szansa” stała jakaś kobieta rozdająca ulotki i zachęcająca do przekazywania darowizn. Pusta puszka sugerowała fiasko jej działań. Do grup można się było zapisać u dziewczyny przy wejściu, która chyba cały czas żuła tę samą gumę. Zupełnie się nie zainteresowała Witkiem, więc sięgnął po biuletyn informacyjny i zaczął przeglądać informacje.

„Straciłeś kogoś bliskiego i nie możesz sobie z tym poradzić?”. To brzmiało jak coś dla niego.

– Przepraszam, chciałbym się zapisać – powiedział.

Dziewczyna łaskawie podniosła oczy znad komórki. Patrzyła na niego jak i on na całą resztę, gdy na początku się tutaj zjawiał: ze zdziwieniem, że tacy ludzie w ogóle istnieją.

– Pokój trzysta pięć.

– O której?

Zignorowała jego pytanie. Korytarze hotelu nagle się wyludniły. Tylko przed wejściem stała grupa palaczy. Weiner odniósł wrażenie, że to wciąż te same osoby, jakby nie opuszczały swojego stanowiska.

Poszedł na trzecie piętro. Sara, po tym jak poszła przywitać się ze znajomymi, zupełnie zniknęła mu z pola widzenia.

Zapukał do pokoju trzysta pięć. Za drzwiami słyszał jakieś głosy. Otworzył mu mężczyzna, w którym rozpoznał obserwatora z krawatem, który wcześniej się do niego uśmiechał. Faktycznie był wysoki.

– Przepraszam. Ja na grupę, nie miałem możliwości się zapisać, ale...

– Zapraszam, w samą porę. Cieszę, że do nas dołączyłeś. Warunki mamy trochę polowe, ale dostosowaliśmy je do swoich potrzeb.

Pokój trzysta pięć był zwykłym hotelowym apartamentem dla dwóch osób. Łóżko zostało dosunięte do ściany, ktoś prawdopodobnie doniósł krzesła z sali konferencyjnej, a te zostały ustawione w okrąg.

Weiner machnął na przywitanie ręką do osób, które już zajęły swoje miejsca, ale zareagował tylko jakiś cwaniaczek, który siedział w rozkroku, nerwowo gniotąc w ręce skręconego papierosa. Reszta pochylała głowy. W przeciwieństwie do nastroju na wykładzie tutaj było dość posępnie.

– Zacznę jeszcze raz – powiedział mężczyzna w krawacie. – Nazywam się Cezary, na co dzień jestem psychoterapeutą i staram się wam pomagać, przepracowując wasze problemy. Praca w takich grupach jest niezwykle ważna, bo uświadcza nam, że nie jesteśmy sami. Trudno pogodzić się ze śmiercią kogoś bliskiego. W przetrwaniu pomaga nam obecność w różnych wspólnotach. To znaczy, że ktoś już do nas wyciągnął dłoń...

– Pan Jezus? – zapytała jakaś dziewczyna piskliwym głosem.

– Pan Jezus objawia się nam każdego dnia w różnej postaci, również poprzez zachowania otaczających nas osób. Odpowiadając na taki gest jak wyciągnięcie ręki, robicie pierwszy krok, który przybliży was do poradzenia sobie z trudnościami.

– Co to za brednie? – parsknął śmiechem cwaniaczek. Cezary odpowiedział wymuszonym uśmiechem.

– Sebastian, dobrze pamiętam? Chciałbyś nam opowiedzieć swoją historię?

– Ja?

– Na tym polega terapia humanistyczna. By móc ci pomóc, konieczne jest poznanie twoich norm i wartości.

– Ja poczekam, ja jeszcze nie wiem. Nie chcę.

Sebastian wydawał się typem totalnego buca. Nie miał problemu z tym, żeby zwracać na siebie uwagę. Weiner patrzył z uwagą na mężczyznę, zastanawiając się, jaki los sprawił, że taki typek trafił akurat tutaj. Na miejscu Cezarego pewnie ciągnąłby go dalej za język, może nawet próbował ośmieszyć, ale prowadzący odpuścił.

Witek próbował wyciągnąć z wykładu Karola Pawlika jak najwięcej wiadomości. Można było wysnuć wniosek, że sekta – choć prelegent tak bardzo się starał, żeby tego słowa nie użyć – mogła werbować przy okazji spotkań towarzyskich, na zebraniach wspólnot, w kościele albo na konferencjach, również takich jak ta. Potencjalna ofiara mogła być obserwowana, a werbujący kryli się w tłumie, by zaatakować w odpowiednim momencie.

Weiner chciał sprawić wrażenie idealnej ofiary. Grupa ta przyciągała osoby, które mogły być zainteresowane uczestnictwem we wspólnocie prowadzonej przez jego ojca, którą przejęła Kalina Mus i która rzekomo umarła śmiercią naturalną. Liczył na to, że ktoś się nim zainteresuje i wtedy odkryje ich prawdziwe karty.

Wstęp Cezarego w końcu dobiegł końca. Nikt się nie kwapił, żeby opowiedzieć o sobie. Dziewczyna o piskliwym głosie powoli podniosła rękę.

– Jestem Oliwia. Zupełnie nie potrafię się otrząsnąć. Dom wydaje się taki pusty. Czuję ciągły nacisk na klatkę piersiową, duszę się. Próbuję żyć, jakby nic się nie stało i on wciąż był ze mną – dukała dziewczyna. – Miałam czas, żeby się przygotować na jego odejście. Każdy kolejny dzień życia wiązałby się dla niego tylko z większym bólem. Nie potrafię wrócić do mieszkania, w którym razem mieszkaliśmy.

– Jak się poznaliście? – zapytał Cezary, gdy dziewczyna przez dłuższą chwilę milczała.

- Wzięłam go ze schroniska.
- Ze schroniska? – parsknął śmiechem cwaniaczek.
- To był kot dachowiec. Antoni.
- Ja pierdołę! Ja tu zaraz zejdem! – krzyknął w odpowiedzi, zanosząc się śmiechem.

Weiner widział, jak reszta uczestników zakrywa twarze, byle za wszelką cenę powstrzymać się od śmiechu. Witkowi było zwyczajnie żal dziewczyny, która znalazła odwagę, by się przed nimi otworzyć.

Patrzył z ciekawością na Cezarego, oczekując jego reakcji na zachowanie Sebastiana. Prowadzący wydawał się cwaniaczka dalej ignorować, co było dla Witka zaskakujące. Przyglądał się tej sytuacji również z myślą o terapii awersyjnej, która miała na celu pomagać osobom z dewiacjami seksualnymi.

– Rozumiem cię – powiedział Weiner do dziewczyny i posłał jej serdeczny uśmiech. – Mam kocura, poprzednia właścicielka nazwała go Dumbledore.

- Jaja sobie robisz! – Cwaniaczek dalej dobrze się bawił.
- Też nie wyobrażam sobie życia bez niego – Witek zignowrował zaczepkę.
- Chce się pan podzielić swoją historią? – zwrócił się do niego Cezary.

– To chyba dla mnie zbyt intymne, żeby narażać się na wyśmianie. – Kiwnął głową w stronę Sebastiana.

Cwaniaczek w odpowiedzi wstał z miejsca. Cezary zaczął wywód o wzajemnej tolerancji. W tym czasie Weiner złapał kontakt wzrokowy z Oliwią, dziewczyną o piszczącym głose. Odwzajemniła uśmiech.

Ponieważ nikt ostatecznie nie zareagował, „dowcipny” uczestnik usiadł z powrotem, ale jakby nagle zgaszony. Nawet jego rozkrok wydawał się mniejszy.

– Mam wrażenie, że dosłownie przyciągam śmierć. – Tym jednym zdaniem Weiner zwrócił na siebie uwagę wszystkich. – Nawet poprzednia właścicielka mojego kota była ofiarą mordercy. Jak miałem



osiemnaście lat, odebrałem prawo jazdy i zabrałem rodzinę na przejażdżkę. Gość zajechał mi drogę. Dachowałem. Tylko ja przeżyłem. – Głos był jego narzędziem narracji. Stopniował ton, robił pauzy. Tak na dobrą sprawę to nie kłamał. Wraz z wypadkiem stracił całą swoją rodzinę. – Z dnia na dzień zostałem sam. Nabawiłem się fobii. Szukałem pomocy, próbowałem sobie z tym jakoś radzić. Moje problemy z czasem się nawarstwiały. To wszystko wpłynęło na brak możliwości zbudowania jakiegokolwiek związku. Sądziłem, że już wyczerpałem w swoim życiu limit nieszczęść, aż w tym tygodniu zmarł mój najlepszy przyjaciel. Możecie go kojarzyć, był wikarym w Częstochowie, Wojtek Kurek. To on namawiał mnie, żebym tutaj przyjechał, sam zdążył odwiedzić konferencję na początku tygodnia. Dosłownie stoję nad przepaścią.

Odczekał chwilę. Prowadzący podparł ręką brodę. Jego czoło pokryły głębokie zmarszczki.

– Myślałem, że psychoterapia dotyczy leczenia schorzeń. Czy my jesteśmy chorzy? – zapytał Weiner.

– Niekoniecznie. Chodzi o ulepszanie samego siebie. To, że poddajecie się terapii, nie oznacza, że jesteście chorzy.

– Od gadania o śmierci wcale nie czuję się lepszy. – Pozostali uczestnicy zawtórowali Witkowi przytaknięciem. – Chodzi mi o skuteczność.

– Słyszałeś kiedyś o Natanaelu? Podobno w Ewangelii Świętego Bartłomieja była mowa, że to wszystko przez chowanie zmarłych do grobu – niespodziewanie odezwał się cwa-niaczek.

– To jakieś zabobony! – zareagował drażliwie Cezary. Pokręcił głową. Jego reakcja była zdecydowanie gwałtowniejsza niż w przypadku wcześniejszego zachowania mężczyzny.

– Niby co mielibyśmy z nimi zrobić? – Weiner skierował pytanie do Sebastiana.

– Zostawić ze sobą.

– Nie ma żadnej Ewangelii Świętego Bartłomieja! – zaproponował prowadzący.

– Nie twierdę, że jest. Tak tylko słyszałem. – Cwaniaczek wstał z miejsca, mrugnął okiem do Weinerja i wyszedł z pokoju.

## ROZDZIAŁ 5

– Ale ekstra, no nie? – zapytała go Oliwia. Od czasu spotkania w pokoju trzysta pięć dziewczyna o piskliwym głosie nie odstępowała go na krok. Znajdowali się właśnie na wieczornym spotkaniu w Centrum Nauki Kopernik.

Oliwia sięgnęła już po któryś z kolei kieliszek wina. Wpisywała się w stereotyp Polaka cebulaka. Jak za darmo, to do oporu.

– Fajnie – odpowiedział zdawkowo. W głównym holu rozstawiony był catering. Wystawa, o której wspominał Karol Pawlik, znajdowała się w jednym z dedykowanych jej pomieszczeń. Prezes Bractwa Ucha Malchusowego dziękował ze sceny wszystkim za przybycie i wyczytywał listę sponsorów i patronów. Fundacja Kaliny Mus była na pierwszym miejscu.

– Powiem ci, że aż mi było głupio, jak usłyszałam tę twoją historię o rodzicach i tym przyjacielu.

– Głupio?

– No wiesz, w sensie mi zmarł tylko kot. Nie wiem, jak ty to wszystko przetrwałaś.

– Też się czasem zastanawiam – odparł. Widział, że jeszcze nie skończyła i ma w zanadrzu kolejne pytania.

– Myślisz, że to prawda, co mówił ten cały Sebastian? Bezczelny gość, ale ta historia z ewangelią... Wydawał się w to wierzyć.

– A ty spotkałaś się wcześniej z naukami Natanaela?

Oliwia zaprzeczyła ruchem głowy i sięgnęła po kolejny kieliszek. Miała czkawkę.

Witek rozglądał się dookoła. Efekty świetlne przygotowane przez organizatorów robiły wrażenie. Panował półmrok, a reflektory powoli przesuujące się po szklanym suficie i ścianach obrazowały ruchy ciał niebieskich. Ludzie zamienili się w cienie. Mniejsze i większe. Bardziej

wyraźne i przechodzące w mgłę. To wszystko robiło psychodeliczne wrażenie.

Prezes Bractwa skończył przemówienie, a z głośników wybrzmiały głębokie basy. Weiner miał wrażenie, że to muzyka Hansa Zimmera z filmu *Interstellar*. Idealnie wpisywała się w to wydarzenie.

Witek czuł się jak kiepska podróbka tajnego agenta. Spodziewał się, że po tym, jak cwaniaczek mrugnął do niego okiem, nastąpi jakaś próba kontaktu. Tak się jednak nie stało. Od rozmowy w grupie już go nie spotkał. Na bankiecie było mniej osób niż na wykładzie. Miał wrażenie, że większe grupy zostały w hotelu, pewnie pili po pokojach albo poszli na miasto. Zaczynał wątpić, że ten wieczór cokolwiek wniesie.

W kularach podpytywał o Wojtkę, ale nie dość, że nikt go nie kojarzył, to jeszcze podchodzili do Weinerja na dystans. Kiedy zauważył, że obecni na konferencji wzajemnie się przed nim przestrzegają, odpuścił.

– Tutaj jesteś! – usłyszał za plecami głos Karola Pawlika.

Kątem oka zauważył zaskoczoną minę Oliwii, gdy podali sobie ręce.

– Jak się bawisz? – zapytał kurtuazyjnie.

– Chodź, obiecałem ci coś pokazać.

Nawet się ucieszył, że został uwolniony od piskliwego gło-su swojej osoby towarzyszącej. Karol zabrał go do odrębnej sali. W przeciwieństwie do przestrzeni bankietu tutaj pa-nowała cisza. Ludzie bawili się w rytm elektronicznej muzyki ze słuchawkami na uszach. W powietrzu unosił się sztuczny dym.

Nad ich głowami zwisały spod sufitu planety. Ścianę nad didżejami pokrywały ekrany led. Wyświetlane obrazy przypominały burzliwą lawę, co w ocenie Weinerja miało imitować słońce.

– Robi wrażenie, prawda? – uśmiechnął się Karol.

– W życiu czegoś takiego nie widziałem – przyznał. – Totalny kosmos.

– Dosłownie.

– Nie widzę Nemezis.

– Nic dziwnego. Lepiej pominąć coś, co ma przynieść katastrofę.

Stali nieruchomo, patrząc w górę, a wokół nich ludzie płasali niczym pogrążeni w dzikim transie.

– Sądzisz, że ludzie faktycznie mogą się jej bać? Kalina wydawała się nią fascynować.

– Wiesz co, dziwne, ale to samo powiedziałem Wojtkowi, gdy tu był.

– Co dokładnie?

Witek przez dłuższą chwilę nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Spojrzał tam, gdzie jeszcze przed chwilą stał Karol, ale nigdzie go nie zobaczył. Rozejrzał się wokoło. Nie chciał krzyczeć. Poza oddechami tańczących i stawianymi krokami w sali panowała cisza.

Skierował się w stronę wyjścia, ale Pawlika nigdzie nie dostrzegł. Tak jakby facet nagle zapadł się pod ziemię. Co takiego powiedział Wojtkowi? Jaki to miało związek z Kaliną?

Kolory na słuchawkach tańczących osób mieniły mu się przed oczami. Słyszał śmiech, ktoś śpiewał głośno piosenkę. Zrobiło mu się duszno, dusił się rozpylonym w powietrzu sztucznym dymem. Do tego doszły zawroty głowy, a przecież wypił niewiele.

– Tutaj jesteś! – zaskoczyła go Sara.

– Twoje oczy... – Miała całe zaczerwienione. – Brałaś coś?

– Chyba ty – zaśmiała się w głos. – Gdzie się podziewałeś?

Chciał wyciągnąć ją z tego miejsca, ale Sara wyrwała się z jego uścisku. Zamrugał. Miał wrażenie, że inni ludzie oplatają ją rękami i wciągają w wir transu.

Jeszcze raz spojrział w kierunku ekranów led imitujących słońce. Zauważył czerwony punkt.

– Nemezis – powiedział półprzytomnie, a głos odbił się echem.

Zasłonił oczy i z impetem wypadł przez główne drzwi. Potrzebował powietrza.

– Wszystko z tobą w porządku? – Podeszła do niego Oliwia, ale ją odepchnął. Zdawało mu się, że jej piskliwy głos wchodzi na poziom ultradźwięków.

Podszedł do stołu, na którym stały ostatnie lampki wina. Wypił zawartość duszkiem. Wizualizacje świetlne rozregulowały błędnik. Niskie basy wibrowały mu w stopach i przechodziły w górę ciała. Miał wrażenie, że cały się trzęsie.

Ktoś stanął obok niego, wziął ze stołu kieliszek i stuknął nim w naczynie Witka.

– Strasznie długi dzień – usłyszał męski głos.

Witek próbował się ocknąć. Jego percepcja była przytępiona. Tłumaczył to zmęczeniem, w końcu poprzedniej nocy prawie nie spał.

Znajdując w sobie resztki sił, spojrzał na mężczyznę stojącego obok. Obraz majaczył mu przed oczami. Potrzebował chwili, żeby nabrał ostrości.

– Podobno pytałeś dzisiaj o Wojtka. Chciałbym pomóc.

Zobaczył wytatuowaną brzytwę na szyi rozmówcy, co z miejsca go otrzeźwiło.

Nie spodziewał się spotkać tutaj Dawida Wencka. Fryzjer zbliżył się do niego.

– Już nie potrafię sobie poradzić... – zaczął Weiner.

– Jak ci na imię?

– Witold... Wodan. – Miał nadzieję, że Sara nie będzie miała mu zło, że podszywa się pod jej brata. W końcu sama mu to zaproponowała.

\*\*\*

Obudziło go chrapanie Sary przy uchu. Leżała obok niego pod tą samą kołdrą.

– Co się dzieje? – Przetarła oczy zdziwiona jego gwałtowną reakcją w postaci wyjścia spod kołdry i nerwowego szukania swoich spodni.

– Czy my... no wiesz? – Chyba przesadził z winem. Nie pamiętał, o której wrócił. Jak przez mgłę pamiętał szaleńczą jazdę po ulicach Warszawy z ukraińskim kierowcą Ubera i wymiotowanie przed hotelem.

– Nie pochlebiaj sobie! – Na powrót zamknęła oczy z błogim uśmiechem na twarzy. – Daj spokój. Twoja ręka waży chyba ze sto ton.

Rozwaliłeś się na łóżku jak kłoda, więc próbowałam cię przesunąć. Ubrania porozrzucane jak w studni Augiasza.

– A nie była to stajnia?

– To było bezlitosne, daj mi spokój.

Odetchnął z ulgą. Dość miał innych komplikacji w życiu.

– Każda konferencja tak wygląda?

– A co? Zaczyna ci się podobać?

Witek tylko uśmiechnął się pod nosem. Czuł się za stary na pijaństwo i zabawy do rana. Wyglądało jednak na to, że intuicja go nie zawiodła. Dawid Wenck towarzyszył mu przez większą część wieczoru. Wydawał się szczerze poruszony śmiercią Wojtka. Weiner pamiętał, co mówiła mu o Fryzjerze Helga. Konfrontował się z osobą, która była świadkiem w sprawie jego ojca. Musiał być czujny, żeby nie zdradzić swej prawdziwej tożsamości.

Cały czas przedstawiał się jako osoba doświadczona przez okrutny los, która nie potrafi pogodzić się ze śmiercią bliskich. Marta twierdziła, że Fryzjer działa z ramienia Kaliny Mus. Nie zadawał pytań o Natanaela, Nemezis ani Ewangelię Świętego Bartłomieja. To od Dawida musiała wyjść inicjatywa. Weiner był tylko owieczką, która się zagubiła i szukała swojego pasterza. Faktycznie był bardziej koniem trojańskim. Czuł, że jest coraz bliżej prawdy.

Sara nie wydawała się skora do wstawania, więc zszedł na śniadanie sam.

Minał stolik, przy którym siedział Cezary. Zobaczył w górze rękę, to Oliwia witała go z uśmiechem. Dziewczyna o piskliwym głosie chyba szybko skończyła wczorajszą imprezę, bo już jej później nie widział. Przy jej stoliku nie było wolnego miejsca, więc usiadł przy innym.

– Można się dosiąść? – Obok niego stanął cwaniaczek z wczorajszej sesji w grupach.

– Jasne! – przytaknął.

– Sorki za wczoraj, ale jak usłyszałem o tym kocie, to myślałem, że zejde.

Weiner nie podnosił głowy znad talerza. Nie chciał być postrzegany jako osoba zbyt pewna siebie. Cały czas grał swoją rolę.

– Skąd jesteś? – ciągnął Sebastian. Do ich stolika przysiadły się następne osoby. Wśród nich była dziewczyna, którą widział wczoraj przy stoisku fundacji Kaliny Mus.

– Ze Śląska.

– O proszę, co za spotkanie, my też! – podłapał starszy mężczyzna z siwym wąsem, który z dżentelmeńską manierą chodził wokół stołu i dzielił się chlebem.

Zaczęły się żarciki i porównania do jednego z cudów Chrystusa. Witek poddał się temu i nawet sam się zaczął śmiać. Tym razem szczerze. Było to dla niego oczyszczające i rozluźniające. Czuł, jak uchodzi z niego napięcie.

Z jednej strony starał się zachowywać nieustanną czujność, ale zauważył, że tak naprawdę nikt od niego niczego nie oczekuje. Dawno nie jadł z takim apetytem, uzasadnienia doszukiwał się w towarzystwie. To była rozmowa na poziomie. Właściwa proporcja między sensownymi wywodami i humorem, który zdecydowanie mu pasował. Mówili o sobie, ale nie tak jak na wczorajszym spotkaniu prowadzonym przez Cezarego. Zwykle codzienności i spostrzeżenia.

Nawet Sebastian wydawał się mniej cwaniakować. Podejmował jakieś końskie zaloty wobec dziewczyny, która wyróżniała się urodą, ale ku uciesze pozostałych, coraz bardziej się błaźnił.

Witek nachylił się w jego stronę. Postanowił zaryzykować.

– Słuchaj, zanim wczoraj wyszedłeś z grupy, wspomniałeś o jakiejś nauce Natanaela – rzekł do niego szeptem.

– Wkurwia mnie, jak Kościół mówi mi, jak żyć, jak przeżywać śmierć bliskich i jak to tłumaczyć. Jak im coś nie pasuje, to ot tak wyrzucają. Decyzją patriarchów zapomniano Ewangelię Świętego Bartłomieja.

– Świętego Bartłomieja? – udawał zdziwionego Weiner. – Nigdy o niej nie słyszałem.



– Kawa? – Cwaniaczek nagle zmienił temat. Spojrzał w stronę stołu, przy którym siedział Cezary, jakby się czegoś obawiał.

– Bardzo chętnie! – Uzupełnili filiżanki i wyszli przed hotel. Palacze jeszcze nie zajęli swoich miejsc, ale powietrze nie zdążyło się przefiltrować.

– To nie jest zbyt dobre miejsce na takie rozmowy. – Sebastian rozglądał się uważnie. – Widziałeś wczoraj reakcję tego całego Cezarego. Jeszcze uznaliby mnie za heretyka. Ja po prostu wyrażam sprzeciw wobec absurdów. Wiara ma nam służyć, nie nas dobijać.

Weiner bez słowa przytaknął. Albo się wczoraj pomylił co do cwaniaczka, nie doszacowując jego poziomu inteligencji, albo miał do czynienia wyłącznie z pozą. Czuł, jak latają nad nim kolejne sępy. Miał wrażenie, że cała ta otoczka przy śniadaniu to był teatrzyk. Torpedowanie szczęściem – o tym Karol Pawlik w trakcie swojego wykładu nie mówił, ale Witek był przygotowany.

Sebastian wyciągnął papierosa, zaproponował jednego Witkowi, lecz ten odmówił.

– Mało mówisz – rzekł chłopak.

– Bo nie rozumiem – odparł Weiner. – Brzmisz nie jak heretyk, ale rewolucjonista. Ciała moich bliskich są już pochowane. Nie zmienię biegu wydarzeń.

– Zawsze można ich wykopać. – Znowu cwaniakował.

Witek nie wiedział, czy to czasem nie przynęta.

– Wykopać? To coś daje?

– Słuchaj, przyjechałeś tutaj z siostrą? – Sebastian niespodziewanie zmienił temat. To zaczynało być irytujące. Stał w rozkroku, zaciągał się papierosem i trzymał dym w płucach najdłużej jak potrafił.

– Skąd wiesz?

– Dawid mówił, że cię wczoraj wystawiła do wiatru.

– Dawid? – zdziwił się Weiner. W odpowiedzi Sebastian dotknął tylko szyi w miejscu, gdzie Fryzjer miał tatuaż. – Nie wiedziałem, że się znacie.

– Kiedyś mi pomógł.

– Ma na imię Sara – postanowił odpowiedzieć na wcześniejsze pytanie. Nie chciał być posądzony, że coś ukrywa. – Współorganizuje tę konferencję, bo należy do Bractwa Ucha Malchusowego.

– Mówimy na nich sroki, bo lubią ozdabiać się biżuterią – zaśmiał się Sebastian. Witek poczuł chwilową ulgę. Czuł się jak na teście. Dopóki nie pozna wyników, nie miał pewności, czy go zda.

– Trafnie.

– To jak to z tobą jest? Mówiłeś, że straciłeś w wypadku całą rodzinę.

Czuł, jakby jego serce na chwilę się zatrzymało. Nie docenił przeciwnika. W prosty sposób został przyłapany na kłamstwie.

– No wiesz...

– Spoko, nie musisz się tłumaczyć. To nie spowiedź, nikt cię nie rozlicza. – Sebastian poklepał go po ramieniu.

– Wypadek dużo zmienił. Sara nigdy mi tego nie wybaczyła. Trzymamy się, bo nikt inny nam nie pozostał.

– Masz jakieś plany na kolejne dni? Jedziemy z naszą wspólnotą na dalsze szkolenia. Może miałbyś ochotę się przyłączyć?

– Ja... sam nie wiem. Nie chcę się wpraszać.

– Pogadam z Dawidem! – Sebastian mrugnął do niego okiem. – Nic na siłę, od ciebie zależy.

– Myślisz, że dzięki temu będzie mi łatwiej?

– To tylko grupa przyjaciół, która chce sobie wzajemnie pomóc. Jeśli miałbyś ochotę, to za godzinę wyjeżdżamy.

– Co mam powiedzieć siostrze?

– Że znalazłeś dla siebie miejsce.

## ROZDZIAŁ 6

– Zaczynam się niepokoić – powiedziała Sara, gdy Witek pospiesznie się pakował.

– Pewnie wkrótce wrócę, jakbyś miała wyniki badań śladów z plebanii, zadzwoń do mnie.

Wybiegł przed hotel.

– Fajnie, że do nas dołączyłeś – powiedział mężczyzna z siwym wąsem.

– Częstochowska rejestracja? – Wskazał na numer rejestracyjny samochodu. – A przecież mówiliście, że jesteście ze Śląska.

Witek szturchnął go ramieniem po przyjacielsku.

– No proszę, proszę! Ja pana nie poznaję! – zareagowała jedna z dziewczyn, gdy obok nich pojawił się Sebastian. Faktycznie się odmienił. Niechlujny wygląd cwaniaka przeszedł do historii. Przetarte dżinsy z niskim krokiem i rozciągniętą trykotkę zastąpił białą koszulą i spodniami z kantem. Ogolił się i uczesał. Wyglądał teraz zdecydowanie młodziej. Witek dałby mu ze dwadzieścia lat. Był dobrze zbudowany, miał sportową sylwetkę.

Weiner spojrzał ostatni raz w stronę hotelu. W jednym z okien dostrzegł Oliwię. Przyglądała mu się. Gdy ich oczy się spotkały, nagle zrobiła krok do tyłu.

– Jedziesz? – ponaglił go Sebastian.

Weiner spojrzał niepewnie na samochód osobowy. To była dla niego szansa, by zrozumieć, jak sekta funkcjonuje. Pochylił się do przodu i oparł o kolana. Na samą myśl o podróży autem robiło mu się ciepło. Wypadek, w którym zginął jego brat, wywołał autentyczną traumę. Tutaj nie musiał niczego udawać.

– Mogę się tam dostać w jakiś inny sposób? – zapytał niepewnie. – Od czasu wypadku...

– Jasne, rozumiem – przytaknął Sebastian. – Przepraszam, że proponowałem, ale nie pomyślałem. Można jechać pociągiem, zabiorę się z tobą. Bagaze możemy zostawić w samochodzie, żeby nam nie ciążyły.

Weiner był szczerze zaskoczony. Po tym, jak cwaniaczek zachowywał się na spotkaniu w grupie, opierając się na swoich wcześniejszych doświadczeniach, w jaki sposób ludzie reagowali na jego fobię, spodziewał się wyśmiania.

– Ja z nim pojedę. – Do grupy dołączył Dawid Wenck. Szedł z torbą podróżną przerzuconą przez ramię.

Sebastian nie polemizował. Pojawienie się Fryzjera podziało na resztę dyscyplinująco, szybko powiadali do samochodów i odjechali.

Dawid Wenck był mniej gadatliwy niż wczoraj wieczorem. Nie zadawał żadnych pytań. Weiner próbował zagadywać, zależało mu przede wszystkim na informacjach o Wojtku. Fryzjer twierdził, że przyjaźnił się z wikarym. Nic więcej, bez szczegółów.

Na dworcu kupili bilety na pociąg do Częstochowy. Wtedy pierwszy raz zaczął się niepokoić. Bał się rozpoznania. O ile w przypadku obcych osób mógł ściemniać, gdyby natrafił gdzieś na Kalinę Mus, zidentyfikowałyby go jako syna Romana Weinerja.

Chciał zadzwonić do Helgi, powiedzieć jej, że trafił na trop, że jedzie do Częstochowy razem z Dawidem Wenckiem. Posprawdził kieszenie. Zwykle telefon nosił w kurtce, ale było za ciepło, więc zostawił komórkę w torbie, która pojechała w samochodzie z resztą ekipy.

– Coś się stało? – zapytał Fryzjer. Wydawał się nieobecny, ale reagował na każde zachowanie Witka.

– Zapomniałem napisać siostrze, żeby odebrała mi awizo na poczcie.

– Chcesz skorzystać z mojej? – Wskazał na swojego samsunga położonego na rozkładanym stolyczku.

– Gdybym jeszcze znał na pamięć jakiś numer.

Jak przez mgłę Witek pamiętał ich wczorajszą rozmowę. Dawid mówił o swoim tatuażu na szyi, zrobił go sobie, gdy skończył technikum i został rzeźnikiem. Salon fryzjerski odziedziczył po ojcu, po nim przejął rodzinny biznes.

Zadzwoił jego telefon. Odebrał bez słowa. Wyciągnął z kieszeni jakąś kartkę i długopis, zaczął notować. Weiner zauważył, że Wenck jest leworęczny. Próbował dostrzec, co pisze, ale bezskutecznie.

Witek próbował usystematyzować wszystko to, co wiedział o sprawie oskórowanego chłopca. Helga mówiła mu, że Wenck był karany za jeżdżenie uprzywilejowanym pojazdem. Karetka miała mu służyć do celów promocyjnych zakładu fryzjerskiego. Karetka! Połączył fakty. W noc podrzucenia zwłok do okna życia policja zarejestrowała na monitoringu przejeżdżającą na sygnale karetkę. Nie budziła podejrzeń, jej widok nikogo nie dziwił. Tej samej nocy do szpitala w Lublińcu został przewieziony Marek Piotrowski. Czy to był ten sam pojazd? Czy za kierownicą siedział Wenck?

– Będziemy za jakieś pół godziny. – Fryzjer zakończył rozmowę. Odłożył telefon na miejsce obok i schował kartkę z notatką do kieszeni. – Idę się odlać – rzucił do Witka.

Wyświetlacz wciąż był włączony, telefon się nie zablokował.

Weiner wyjrzał za siedzenie. Wenck właśnie wszedł do WC. Serce biło mu z siłą ośmiocylindrowego silnika. Nie miał jak stąd uciec. A może popadał w paranoję? Czuł, że prawda jest na wyciągnięcie ręki.

Sięgnął po telefon Fryzjera. Nie pamiętał ani numeru telefonu do Helgi, ani do Sary. To, co chciał zweryfikować, to numer, z którego Wojtek miał nieodebrane połączenia. Przypomniał sobie pierwsze cztery cyfry.

Wpisał na klawiaturze. Zamrugął oczami. Na ekranie pojawiła się odpowiedź. Numer należał do Karola Pawlika.

Fryzjer wciąż tkwił w WC. Z drugiej strony nadchodził konduktor.

Sprawdził historię połączeń. Karol Pawlik wysłał do Wencka wczoraj w południe wiadomość, która brzmiała „Witold Weiner tutaj jest”.

– Bilety do kontroli! – Aż podskoczył, gdy stanęła obok niego konduktorka.

Z tych nerwów wypuścił telefon, który spadł pod przednie siedzenie.

Dostrzegł, jak drzwi od toalety się otwierają. Dawid Wenck ruszył w jego stronę.

– Już, już – powiedział Weiner do konduktorki, schylił się. Nie mógł dosięgnąć komórki.

Pasażer siedzący przed nim zareagował.

– Coś się stało? – zapytał Fryzjer, gdy Witek pełen zakłopotania, czerwony na twarzy, dziękował pasażerowi za podanie telefonu.

– Niechcący strąciłem, gdy sięgałem po bilety.

– Nic nie szkodzi – uśmiechnął się Wenck.

Weiner uświadomił sobie, że jest w potrzasku.

\*\*\*

Wysiedli na dworcu w Częstochowie. Witek rozglądał się, szukał jakiejś wymówki, żeby odejść. Nie miał wątpliwości, że Fryzjer tylko udaje, że łyka jego kłamstwa. Dlaczego Karol Pawlik dzwonił trzykrotnie do Wojtka przed jego śmiercią? Co takiego chciał mu powiedzieć? Skoro wikary nie odbierał od niego połączeń, może miał ku temu powody? W końcu odkrył, że to nie ojciec Weinerja wykopał szczątki Kamila. Czy nauczyciel z Fundacji „Szansa” był w to zamieszany?

– Dokąd idziemy? – zapytał Wencka.

– Zobaczysz.

– Skorzystam jeszcze z toalety.

Toczył wewnętrzną walkę. Bezpieczniej byłoby stąd uciec. Wiadomości na komórce Fryzjera jednoznacznie dowodziły, że dawno go nakryli. Czuł się jak w pułapce. Gdyby nagle postanowił uciec, mógłby napotkać opór Wencka. Leworęczny rzeźnik. Te ustalenia automatycznie wiodły go do sprawy oskórowanego chłopca.

Z drugiej strony Weiner prawdopodobnie miał jedyną okazję, aby zrozumieć, jak to wszystko działa, czy wspólnota założona przez jego

ojca dalej funkcjonuje i na jakich zasadach. To, co mówił Sebastian, potwierdzało jego obawy. Bez konkretnych dowodów nikt nie uwierzyłby mu na słowo. Nie miał co do tego żadnych złudzeń.

Obmył twarz. Próbował wyrównać oddech. Krople wody powoli wsiąkały w jego krzaczastą brodę.

Fryzjer czekał na niego tuż pod drzwiami toalety, jakby się bał, że Witek mu zwieje. Skierowali się w stronę alei Brzozowej. Całą drogę milczeli, aż w końcu stanęli przed budynkiem fundacji Kaliny Mus. To wydawało się aż za proste.

Witek zastanawiał się, co się stanie, jeśli spotka się z Kaliną. Możliwe, że Fryzjer już ją poinformował. Wiedźma wiedziała, że Witek współpracuje z Helgą. Wydawała się na tyle rozważna, by nie robić głupot.

Była jeszcze Marta. Czy spotkanie z nią w tym miejscu mu zaszkodzi, czy będzie stanowiła dla niego ratunek? Przypomnił sobie, jak mówiła o zamknięciu szkoły na okres wakacji.

– Co my tu robimy? – zapytał, gdy stanęli przed wejściem do fundacji. Samochody na częstochowskich rejestracjach, którymi wyjeżdżali członkowie wspólnoty z Warszawy, stały za budynkiem.

– Trafiony mówił, że wydajesz się roztropniejszy niż twój ojciec.

Witek przełknął głośno ślinę. Fryzjer śmiał mu się prosto w twarz. Popchnął go w kierunku drzwi.

– Trafiony?

– Jedni mówią, że Trafiony, drudzy, że Zatopiony. Jak dla mnie jeden chuj, dopóki zapewnia nam bezpieczeństwo.

Weiner zrozumiał, że mowa o podkomisarzu Szymczaku. Drzwi się przed nimi otworzyły i weszli do środka.

\*\*\*

Czuł się jak bydlę, któremu najpierw trzeba dać jedzenie i napoić, żeby potem było co ubić.

Znajdował się w stołówce fundacji, tej samej, w której wcześniej jadł zupełnie pieczarkową. Obok niego siedział Sebastian. Grupa spod hotelu

się powiększyła, zasiadali przy złączonych stołach. Nikt nie powiedział Weinerowi, gdzie jest jego torba. Zapytał o nią Fryzjera, który odparł, że odbiorą ją po obiedzie. Karteczka, na której Wenck sporządził notatkę w pociągu, powędrowała do mężczyzny z siwym wąsem.

Weiner próbował odszukać wśród obsługi kobietę, która ostatnim razem podeszła do niego, żeby wyrazić niechęć w stosunku do jego ojca, ale nigdzie jej nie zobaczył.

– Nie masz apetytu? – zagadnął go Sebastian. Witek miał wrażenie, że chłopak cały czas jest w swojej roli, ale może faktycznie traktował Weinerja jako kolejnego potencjalnego członka ich wspólnoty.

– Niezbyt.

Wszyscy byli tacy uśmiechnięci i pełni entuzjazmu. Część osób była prawdopodobnie nowa, taka jak on, inni ich zagadywali.

– Tutaj niczego nie musisz. Ty stanowisz punkt wyjścia. Rozchmurz się. To są twoi przyjaciele. Każdemu z nas przydarzyło się to samo, co tobie. Każdy przeżywa to na inny sposób, ale znamy rozwiązanie. Wiemy, jak ci można pomóc.

– To jest ta wasza wspólnota?

– Jeszcze wszystkiego nie widziałeś! – Sebastian pokiwał głową. Biła z niego ekscytacja. – Dla mnie, podobnie jak dla wielu innych, zaproszenie tutaj to był zwrotnik w życiu. Powinieneś się cieszyć, że zostałeś zaproszony.

– Zwrotnik?

– Na konferencji mówili o nas, że jesteśmy wspólnotą zwrotnika. – Mężczyzna z siwym wąsem przyłączył się do rozmowy. – Kojarzy się ze Zwrotnikiem Raka albo Ko-ziorożca i choć faktycznie słońce dla Natanaela stanowi wyznacznik aktywności, to takie rozumienie to błąd logiczny. Sebastian ma rację. Chodzi o zwrotnik, a raczej zwrot w życiu. Dzięki Natanaelowi nasze życie trafia na właściwe tory. Potrafimy sobie radzić z tym, co nas hamowało i osłabiało naszą wiarę.

– Nie rozkręcaj się z tymi opowieściami – Sebastian zwrócił uwagę starszemu mężczyźnie – bo Nemezis nie będzie miała czego opowiadać.



– Nemezis? – zareagował na imię Witek.

– Nasza Przewodniczka. To ona objawiła nam skrywaną przez Kościół naukę Natanaela.

– Kalina... – powiedział pod nosem. Mógł posłuchać swojego ojca, wyglądało na to, że od początku mówił prawdę. Wtedy ta historyjka brzmiała jak bajka. Gdyby opowiedział o wszystkim Adzie, pewnie też by mu nie uwierzyła. – Będę musiał was pożegnać. Zupełnie zapomniałem, że muszę iść jutro wcześniej do pracy.

– Nie poczekaś na spotkanie z Przewodniczką? – Mężczyzna z siwym wąsem odebrał jego słowa jak bluźnierstwo. – To tylko spotkanie inauguracyjne. Przecież sam zwróciłeś się do nas z prośbą o pomoc.

– Tak, dziękuję wam bardzo... – Chciał wstać, ale w tym momencie poczuł rękę na ramieniu. Stał za nim Fryzjer. Głosy przy stole nagle ucichły.

– Na szczęście już po sesji, panie doktorze. – Dawid Wenck w rękę trzymał torbę Witka. – Widzę, że się już poznaliście. – Wskazał na mężczyznę z siwym wąsem, do którego wcześniej powędrowała kartka zapisana przez Fryzjera w pociągu. – Alojzy jest psychiatrą, wypisze ci zwolnienie lekarskie. Nikt nie będzie zdziwiony, w końcu śmierć Wojtka to musiał być dla ciebie szok. – Weiner analizował sytuację na gorąco. Do wypisania zwolnienia potrzebowali jego numeru PESEL. Ktoś musiał podyktować go Wenckowi przez telefon. Myśli Witka powędrowały w stronę Szymczaka, podkomisarz spisywał wcześniej dane z jego dowodu osobistego. – Pozwoliłem sobie napisać esemes do twojej przyrodniej siostry, żeby się nie martwiła.

Fryzjer położył obok niego torbę. Weiner od razu sięgnął do bocznej kieszeni, gdzie wcześniej wkładał komórkę. Jej ekran był pęknięty. Nie reagowała, gdy próbował ją włączyć.

– Upadła mi, gdy sięgałem po bilety – wyjaśnił Wenck. – Karta gdzieś mi się zawieruszyła.

Witek chciał wstać i coś powiedzieć, ale w tym momencie otworzyły się drzwi po drugiej stronie stołówki. Weiner sądził, że prowadzą na zaplecze, jego oczom ukazał się jednak rozległy dziedziniec. Nie spodziewał się, że budynek fundacji ma jeszcze dodatkowy segment. Przecież siedział tutaj wcześniej, a niczego się nie domyślił. Gdy teraz się nad tym zastanawiał, z zewnątrz siedziba „Szansy” faktycznie wydawała się większa.

W przejściu stała ubrana cała na czarno Kalina Mus. Towarzyszyło jej pięciu mężczyzn, po chwili dołączył do nich Fryzjer.

– Nemezis! Nemezis! – Sebastian i reszta witała ją owacjami na stojąco.

Kalina uśmiechała się tak samo jak wtedy, gdy witała Witka w progu swojego domu.

Przeszła wzdłuż stołów. Zachowywała się jak gospodarz. Kiwała na powitanie głową wszystkim po kolei. Zatrzymała się na wysokości Weinerja. Uśmiech nie schodził z jej ust.

– Cieszę się, że w końcu odpowiedział pan na moje zaproszenie.

## ROZDZIAŁ 7

– Weiner, kurwa! Czemu nie odbierasz! – Helga z poirytowaniem rzuciła swój telefon na biurko.

– Ostatniego esemesa przysłał mi trzy dni temu po południu – powiedziała Sara. – Też próbowałam się do niego dodzwonić.

– Co on w ogóle robił na tej konferencji?

– Sam wyszedł z tym pomysłem...

– Domyśliłam się – weszła jej w słowo. Sara nie kontynuowała. Sawicka martwiła się o Weinerja. Mijały kolejne dni, a nikt nie miał pojęcia, gdzie mógłby być. – Przepraszam. Powiedz, co wiesz.

– Wrócił z tej Częstochowy jakiś nieswój.

Następnie Sara streściła przebieg konferencji. Wyglądało na to, że Witek podążał swoimi ścieżkami. Węszył.

– Karol Pawlik? – powtórzyła, żeby się upewnić, gdy usłyszała nazwisko osoby prowadzącej wykład. Spojrzała na swoje notatki. Spełniła prośbę Weinerja i sprawdziła numer, z którego wydzwaniano do Wojtka przed śmiercią. Należał właśnie do Karola Pawlika.

Za samo wybranie numeru do osoby, wobec której prowadzono śledztwo, nie trafiało się do aresztu. Helga skierowała prośbę do jednostki właściwej, czyli częstochowskiego Trójkąta, żeby przesłali jej informacje, jeśli coś mają na Pawlika. Szymczak oddzwonił osobiście: Pawlik nie figurował w kartotece. Kontakt z wikarym mógł wynikać z tego, że Kościół pod wezwaniem Świętego Bartłomieja był jego rodzinną parafią.

– Weiner nie mówił, gdzie jedzie ani z kim? – zapytała Sarę.

– Byłam jeszcze w półśnie, jak wyjeżdżał.

– Popytaj wśród organizatorów, może ktoś coś widział. Cokolwiek będziesz wiedziała, zgłaszaj bezpośrednio do mnie. Jakbyś wiedziała coś o Natanaelu albo Nemezis...

– Pytał mnie o nią. – Sara wskazała palcem na biurko Helgi, gdzie leżała fotografia przedstawiająca Kalinę Mus. – Mówiłam mu, że nie spłaca długów.

Sawicka zmrużyła oczy. Za namową Witka zaczęła przyglądać się jej z większą uwagą. Mąż Kaliny zmarł pięć lat temu, z wycinków prasowych, jakie znalazła komisarz, wywnioskowała, że chorował na hemofilię. Żona przejęła po nim olbrzymi majątek, który szybko powiększyła, sprzedając patenty jego firmy IT. Założyła fundację. Długi, o których wspomniała Sara, musiały wynikać z inwestycji w rozbudowę siedziby „Szansy”. Helga zamierzała w najbliższym czasie złożyć jej wizytę.

– Jeszcze to. – Doktorantka trzymała w rękach aktówkę – Witek prosił mnie o to, zrobiłam kopie raportów przesłanych do Częstochowy.

– Coś z tego wynika?

– Nie za bardzo. Protokół sekcji zwłok był sporządzany osobno. Dziwne, że zabezpieczyli miejsce aż tak dokładnie, odciski palców, włosy, ustalenie drogi spadania ze schodów.

– Tak jakby chcieli wykluczyć, że ktoś mu pomógł.

– Albo wręcz przeciwnie, potwierdzić. Odciski palców Witka są na drzwiach, poręczach, a nawet w pokoju wikarego. Włosy i jego naskórek zidentyfikowano na sutannie.

– Przecież był, kurwa, pierwszy na miejscu zdarzenia, udzielał mu pomocy! – To było dla Helgi oczywiste.

– Tylko mówię. Pytałam Adę, ale nie dawał jej znaku życia. Sprawdzałam zapowiedzi. Pogrzeb wikarego ma być jutro. Myślę, że Witek zrobiłby wszystko, żeby na nim być.

Helga przytaknęła. Była zła na niego, że na nią nie poczekał, tylko działał na własną rękę. Wyglądało na to, że sprawa jego ojca to był czubek góry lodowej. Zamierzała sprawdzić punkty logowania jego komórki. Nie chciała wpadać w panikę. Weiner nie odznaczał się sprawnością fizyczną, ale nie można mu było zarzucić głupoty.

Sawicka ostatnie dni spędziła na poszukiwaniach Kuby. Tamtego wieczoru, gdy wychodząc z klubu pod pałami, natknęła się na Jana Sztyra, postanowiła przyjąć jego pomoc. Sprawców napadu na konwój pieniędzy do tej pory nie udało się namierzyć. Wszystkie służby zostały zaalarmowane. Plus był taki, że w chwili wystawienia listu gończego za Kubą nagle wszyscy zabrali się z werwą do roboty. To już nie było zaginięcie syna i panika zrozpaczonej matki. Jeśli dzięki temu szanse odnalezienia Kuby wzrastały, Sawicka nie miała nic przeciwko poszukiwaniu syna z innego paragrafu. Na razie nie chciała myśleć o tym, co będzie dalej.

W dzień przesilenia letniego w Krakowie była rekordowa liczba zawiadomień. Większość dotyczyła wykroczeń przy okazji trwającego festiwalu. Jedna pozycja szczególnie zwróciła uwagę Sawickiej: zgłoszenie dokonane było przez zarządcę Cmentarza Rakowickiego. Ktoś zdewastował jeden z nagrobków należący do zmarłych dzieci, obok grobu leżały płyty, ziemia wydawała się przekopana. Do zdarzenia doszło prawdopodobnie pod osłoną nocy.

Usłyszała dobijanie się do drzwi jej pokoju. Już myślała, że to Klaus, więc chciała mu posłać standardowe „spierdalaj”, ale jej oczom ukazał się Szymczak.

– Co tu robisz? – zdziwiła się.

Podkomisarz spojrział znad swoich pomarańczowych oprawek na Sarę, która w pośpiechu zaczęła chować do aktówki kopie wyników badań laboratoryjnych.

– Ostatnio pomogłem ci z Piotrowskimi, szybko zadziałałem, weryfikując Karola Pawlika, a tym razem ja mam do ciebie sprawę. Nasze drogi ostatnio często się schodzą. Możemy pogadać? – Policjant sięgnął do kieszeni, z której wyciągnął garść ziaren słonecznika.

Helga uznała jego słowa za roszczeniowe. Ale za przysługę należała się przysługa. Od razu ustawił rozmowę tak, żeby nie mogła odmówić.

– Mogłeś zadzwonić, masz mój telefon. Mamy dość intensywny dzień. – Dała znać Sarze, żeby zostawiła ich samych.

– Powiedz mi, znasz się z Witoldem Weinerem, prawda?

– O ile dobrze pamiętam, policja korzysta czasem z jego usług jako eksperta od kryminalistyki.

– Bzdura! – Szymczak zdjął kaszkiet, odsłaniając tłuste, przylizane włosy. Helga poczuła odrazę. – Wystarczy zapytać o niego wujka Google i w pierwszej kolejności wyskakują artykuły sprzed kilku miesięcy, gdzie ramię w ramię próbujecie rozwiązać sprawę parafila.

Sawicka wstała. Nie zamierzała dać się zepchnąć do narożnika. Szymczak był niższy stopniem i chyba poczuł się zbyt pewnie. Zapomniał, że to nie jego teren.

– Jestem wyczulona na insynuacje. – Sięgnęła po papierosy. Tym razem go nie poczęstowała.

– Tak się składa, że ostatnio zajmowałem się sprawą Romana Weinerja, jego ojca.

– Z dobrej praktyki policyjnej wynika, że lepiej się nie wpierdalać w nie swoje sprawy.

– Trafiony zatopiony – powiedział Szymczak i mignął jej przed oczami jakimś prokuratorskim postanowieniem.

– Podobno wszystkie imperialne i górnotne powiedzenia wynikają z kompleksów ich autorów. – Podkomisarz zaczynał działać Sawickiej na nerwy, więc nie zamierzała hamować się w słowach.

Szymczak nie odniósł się do tej uwagi w żaden sposób. Pokrył swoje zaskoczenie uśmiechem, po czym odgarnął ręką spocone włosy. Wyglądał teraz jeszcze gorzej.

– To nakaz przeszukania miejsca zamieszkania Witolda Weinerja. – Wskazał z dumą na postanowienie.

– Widzę, że w Trójkącie ściśle współpracujecie z prokuraturą. Pozazdrościć. – Nie zdziwiłaby się, gdyby ten sam prokurator wydał postanowienie w przypadku Romana Weinerja. – Co przeszkrobał?

– Przeszkrobał?! Jak milutko! – Szymczak zaniósł się śmiechem. – Ten wikary ze Świętego Bartłomieja wcale nie spadł ze schodów. Opinia lekarza nie pozostawia złudzeń. W przypadku nieszczęśliwego wypadku

Wojtek Kurek broniłby się rękami i nogami, doszłoby do zupełnie innych obrażeń, być może by przeżył. Jak już pewnie wiesz z laboratorium, Weiner zostawił po sobie wiele śladów.

– Próbował go ratować.

– Bronisz go? – Pokręcił z dezaprobatą głową, jakby chciał ją przestrzec przed obraną drogą. Wypluł z ust łupinkę słonecznika. Helga nasza ochota, by go przycisnąć do podłogi i zmusić, żeby wylizał parkiet do czystości. Ale czekała. Domyślała się, że to jeszcze nie koniec. – Sama pomyśl. Weiner wraca do Częstochowy po długim czasie. Bywa na plebanii, odwiedza Wojtka, który jest jego starym kumplem, wie o uszkodzonym schodku, nieszczęście aż wisi w powietrzu.

– Ponosi cię – wtrąciła. Jego sposób narracji i budowania napięcia działał jej na nerwy.

– Gdy ojciec trafia do szpitala, Weiner spotyka się z wikarym przy jego łóżku – kontynuował. – Personel medyczny potwierdza, że doszło między nimi do sprzeczki. Na miejscu wypadku Wojtka Kurka to Weiner zjawia się pierwszy. Dość dziwny zbieg okoliczności, że akurat przyjechał z Katowic, późnym wieczorem. Reanimuje. Wątpliwe, żeby uznany doktor nauk prawnych, kryminalistyk z doświadczeniem w policji, nie poznał, że wikary, spadając, skręcił sobie kark. O ile włosy na sutannie czy odciski palców wokół ciała można jeszcze jakoś wytłumaczyć, zastanawiająca jest obecność Weinerja na piętrze. I jeszcze jeden szczegół. Klucz był w drzwiach od środka, zatem Wojtek musiał sam wpuścić napastnika, co wskazuje, że go znał. Nigdzie nie znaleźliśmy telefonu wikarego, być może sprawca go ze sobą zabrał, żeby nie było dowodu, że się ze sobą kontaktowali. Jak sądzisz? Nie wydaje ci się to podejrzanе?

Helga zatopiła peta w niedopitej kawie. Uniosła głowę i patrzyła wyczekująco na Szymczaka. Nie miała wątpliwości co do niewinności Weinerja. Nie oszukałby jej, pozostawali w stałym kontakcie. Dobrze wiedziała, co Witek robił na piętrze, zabrał notatnik z odręcznym

zapiskiem „Natanael”. Była świadoma, że tok rozumowania Szymczaka był pozbawiony luk. W Polsce skazywano przy słabszym materiale dowodowym. Nie zdziwiłaby się, gdyby nagle pojawili się jacyś świadkowie. Aparat Szymczaka działał sprawnie.

– Jest jeszcze coś. Cóż za zbieg okoliczności. Ktoś przyszedł na Trójkąt i przyniósł kartę SIM. Leżała w okolicy kościoła Świętego Bartłomieja. Okazało się, że jest zarejestrowana właśnie na Weinerja. Sprawdziłmy bilingi. Dzwonił do wikarego tamtego wieczoru. Miał wiele nieodebranych połączeń od ciebie.

– Cóż za zbieg okoliczności – powtórzyła za Szymczakiem. Po powrocie z Częstochowy Witek do niej jeszcze dzwonił. Musiał stracić telefon po konferencji, po tym jak napisał ostatnią wiadomość do Sary. Sawicka miała coraz większe obawy.

– Wystaw mi go, przesłuchamy go na wspomniane przeze mnie okoliczności. Odpuśćmy sobie brudną robotę z przeszukaniem.

– Nie wiem, gdzie jest Weiner.

– Podobno lepiej nie wpierdalać się w nie swoje sprawy. Nie komplikuj. Przecież wszyscy chcemy sprawiedliwości.

– Poczekaj chwilę. Spróbuję go namierzyć.

Szymczak wzruszył obojętnie ramionami. Uśmiech na jego twarzy oznaczał triumf.

Helga wyszła pospiesznie na korytarz. Chciała interweniować u Czarnego. Dom, w którym mieszkał Weiner, należał w końcu do Ady, ukochanej siostry komendanta. Wiedziała, że Maciek wykorzysta wszystkie swoje wpływy, by uniemożliwić przeszukanie.

Właśnie go dostrzegła. Szedł z przeciwległej strony w towarzystwie jakiegoś innego policjanta.

Wyglądało na to, że nie doceniła Szymczaka, przyjechał ze swoją górą. Czarny kilka dni temu wstawił się za Weine-rem. Mając na uwadze wyniki śledztwa, nie wyglądało to zbyt dobrze.

Zobaczyła tylko, jak Maciek kręci głową. Tego już nie dało się zatrzymać.



\*\*\*

Szymczak przejechał paznokciami po akademickiej tablicy Weinerja, a po plecach Helgi przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

– Bawi cię to?

– Intelktualista z tego pani partnera, co? – Podkomisarz czuł się coraz pewniej. Pytanie skierował do Ady, która stała naburmuszona z rękami skrzyżowanymi na piersiach w wejściu do pokoju. Nie kwapiła się do odpowiedzi. Stał za nią Czarny, który zainterweniował na tyle, że przeszukanie miało charakter *soft*. Ada udostępniła możliwość wejścia, wskazała, które pokoje zajmował Witek, a Szymczak w pojedynkę dokonywał oględzin, żeby nie narobić bałaganu.

Właśnie przeglądał zgromadzone na półkach książki. Z tytułów wynikało, że większość dotyczy tematyki dewiacji seksualnych. Weiner nie miał tutaj wielu rzeczy. Sawicka gościła wcześniej w wynajmowanej przez niego kawalerce w Czeladzi. Tam wyglądało to trochę inaczej. Odniosła wrażenie, że Witek próbował się wpasować w zastany ład Ady.

Szymczak znowu podszedł do tablicy. Wyglądało na to, że ktoś ją pospiesznie ścierał. Podłoga była pokryta białymi drobinkami kredy.

– Nawet nie próbuj – ostrzegła go Helga, gdy podkomisarz znowu przyłożył paznokiec do powierzchni tablicy.

– Kiedy ostatnio się pani z nim widziała? – Szymczak ponownie zwrócił się do Ady i przeszedł w kierunku szafy.

– Pięć dni temu.

– A kiedy miał wrócić? Nie niepokoi się pani?

– Potrzebował chwili dla siebie.

– Zdarzało mu się to już wcześniej?

– Nie trzymam go na smyczy. Skoro wyjechał, musiał mieć ku temu jakiś powód.

– Niewątpliwie – przytaknął policjant, jakby usłyszał dokładnie to, na czym mu zależało. – Bardzo ładny dom. Musi wam się dobrze powodzić. I jeszcze taki porządek.

– Dziękuję – Ada odpowiedziała zdawkowo, nie prostowała, że to wyłącznie jej własność.

Dom faktycznie robił wrażenie, szczególnie przestronny salon z kominkiem, wysoki aż po sam dach, ze zwisającym na grubym łańcuchu zyrandolem w klimacie industrialnym. Wszystko miało swoje miejsce. Helga zachodziła w głowę, jak Witek potrafi się w takim miejscu odnaleźć.

– No proszę, co my tu mamy. – Szymczak cały czas bawił się w teatrzyk. Spod ubrań wyciągnął czarny notatnik, otworzył pierwszą stronę i przeczytał: – „Własność Wojciecha Kurka”. – Pomachał nim do komendanta.

Szukał dalej, prawdopodobnie komórki wikarego, ale ta była akurat zabezpieczona przez Sawicką w pałacu. Nic więcej nie znalazł.

– Co się z dzieje z Witkiem? – Ada zapytała Helgę, gdy Szymczak odjechał. Trudno było odgadnąć, czy jej słowa wynikają z troski, niepokoju czy z wściekłości. Dla każdej z tych emocji można było znaleźć jakieś uzasadnienie.

Czarnego Helga знаła lepiej. Maciek z nerwów był aż purpurowy na twarzy. Nie musiał nic mówić, nie miała problemu, żeby odczytać jego myśli. Najpierw komórka wikarego, a teraz jego notatnik.

– Też chciałabym wiedzieć. Ten pajac z Częstochowy mówił, że ktoś znalazł jego kartę SIM! – Potrzebowała zapalić, skierowała się w stronę wyjścia.

– Słuchaj! – Ada zastąpiła jej drogę. – Wiem, że kiepsko zaczęła się nasza znajomość, nie wiem, w co Witek się wplątał, ale nie wierzę, że zrobił coś złego.

– Mimo wszystko zdziwiłabym się, gdybyś myślała inaczej.

Za „mimo wszystko” kryły się wszystkie żale, które wysłuchiwała od Weinerja pod adresem Ady. Pewnie było gorzej, niż mówił, wyciągnąć coś z niego było nie lada sztuką.

– Nie wiedziałam, że schował tam notatnik, przepraszam. – Przytyk uszedł uwadze Ady albo go zignorowała. Helga nie spodziewała się po

niej wyrzutów sumienia.

– Może i lepiej, Szymczak nie odpuściłby, dopóki by czegoś nie znalazł.

– Przed waszym przyjazdem zdążyłam zetrzeć jego tablicę.

– Dlaczego to zrobiłaś?! – zdziwił się Maciek. Kręcił głową z dezaprobatą.

– Bo ją o to poprosiłam – wyjaśniła Helga. – Miałam rację? Robił tam sobie jakieś notatki?

– Nim starłam, zrobiłam zdjęcie. – Ada wyświetliła je na swoim iPhone.

– No co? – Sawicka zwróciła się do Czarnego, nim ten zdążył wydusić z siebie choć słowo. – Widzisz, jak z nami pogrywają! Tego chcesz? Żeby ci z Trójkąta weszli nam na głowę? Weiner nie wiedział, że ktoś zepchnął Wojtka ze schodów. Jechał do niego, bo miał mieć dowody niewinności jego ojca. Wikary musiał się komuś narazić. Jeśli Weiner podąża jego tropem...

Nie dokończyła, na wypadek, gdyby jej słowa miały się okazać prorocze. Minęła Adę i wyszła na zewnątrz. Próbowwała odpalić papierosa.

– Wiedziałaś o tym wszystkim, Helga! – Czarny podszedł do niej, wyciągnął jej papierosa z ust i rzucił na ziemię. – Wiesz, co myślę o śledztwach na własną rękę. Łączy je jedna wspólna cecha. Przynoszą więcej problemów niż pożytku.

– Kurwa! To może mieć związek z tą sprawą chłopca z okna życia!

– No właśnie. Dalej się babrzesz w sprawach sprzed kilku miesięcy. Masz sprawcę: Piotrowskiego. Nie możesz pogodzić się, że psychol nie dostanie wyroku, mimo że wyrządził taką krzywdę. Trudno. Walić to. Na tym świat się nie kończy! Zazdroszczę, że po tylu latach służby nie wyzbyłaś się ideałów.

Sawicka wyrwała Adzie iPhone'a z ręki i zbliżyła zdjęcie tablicy zapisanej przez Weinerja. W centralnej części znajdowało się podkreślone imię i nazwisko: Kalina Mus. Przesłała je sobie ememesem.

– Najpierw obwiniął ją ojciec Weintera – zaczęła policjantka. – Witek mu nie wierzył. Sama zainteresowana wskazała mi Piotrowskich, dała na talerzu to, co okazało się satysfakcjonujące dla prokuratora: znalazł winnego. Weinter z czasem zaczął mnie przed nią ostrzegać, tym razem to ja go wyśmiałam. W końcu Kalina była taka pomocna. A co, jeśli miał rację?

– Jeszcze ci mało? – Czarny nie odpuszczał. – Policja poszukuje Kuby listem gończym, a ty chcesz się uganiać za jakąś babą, na którą uparł się Weinter?!

– Spierdalaj.

– Zapominasz, że jestem twoim przełożonym.

– Przełożony powinien motywować do rozwiązania sprawy!

Maciek machnął ręką. Wiedział, że Sawicka i tak się nie dostosuje. Jak się na coś uparła, nie odpuszczała. Sprawa Piotrowskich nie była dla niej zakończona. Nie rezygnowała też z poszukiwań Kuby.

Podniosła papierosa z ziemi. Otrzeпаła i wsadziła z powrotem do ust.

– Ta Kalina Mus. Kto to tak właściwie jest? – zapytał Czarny.

– Osoba, do której zamierzam zwrócić się o pomoc – odpowiedziała Helga.

Za plecami usłyszała trzask. Ada zamknęła za nimi drzwi.

\*\*\*

Helga dokładnie zapoznała się z zapiskami Weintera zrobionymi na tablicy w domu Ady. Witek zdobył szczegółową wiedzę o Natanaelu, czyli świętym Bartłomieju. Jego przemyślenia miały charakter pisanych od myślnika haseł. Nie wszystkie były jednoznaczne, na przykład „kult kości” albo „seкта zwrotnika”. Przy Nemezis Weinter narysował znak zapytania. Opisał też znaczenie: imię bogini i gwiazdy słońca. Zagadką była sama Kalina Mus. To ona, w trakcie pobytu w Ameryce, miała poznać treść zaginionych ewangelii.

Helga pojechała do Częstochowy pod pretekstem pogrzebu Wojciecha Kurka. Oficjalnie nie przeprowadzała żadnych czynności

operacyjnych. W pierwszej kolejności odwiedziła Romana Weinerja. Nie chciała go niepokoić. Nie rozmawiali o Witku, ale jak wynikało ze słów jego ojca, ostatni raz widział syna w maju, czyli po tym, jak Roman trafił do szpitala. Sawicka była święcie przekonana, że po śmierci Wojtka Weiner pozostawał w domu rodzinnym.

– Interesuje mnie Kalina Mus – powiedziała otwarcie.

Roman Weiner machnął tylko ręką. Wciąż wyglądał na osłabionego, ale ubrał się odświętnie, szykował się na pogrzeb.

– Tyle osób mnie wyśmiało, że odpuszczam. Przegrałem tę wojnę. Nie mam już siły, żeby walczyć. Za stary jestem.

– Ja pana nie wyśmiałam.

– Mówiłem Witkowi, że dla mnie to jedna wielka oszustka. To jest jej problem, ale odsunęła mnie od wspólnoty, któ-ra była moją rodziną. Największą krzywdę wyrządziła właśnie im, a to mnie traktują jak wroga, opluwają mnie i grożą mi.

– To ona wyszła z inicjatywą wprowadzenia nauk świętego Bartłomieja?

– Zaczęła w kularach, podchodziła do każdego bezpośrednio, atakowała ich wizją, że to ja jestem wrogiem. – W jego oczach pojawiły się łzy.

– Skąd jej się to wzięło? Poznała te treści gdzieś w Ameryce? – Heldze przypomniała się notatka Witka.

– Gdzie tam w Ameryce! Przecież to zwykła wieśniaczka, jest spod Olsztyna koło Częstochowy. Myślała, że jak wyjdzie za bogacza, to ludzie zapomną, skąd pochodzi. Sama to wszystko wymyśliła. Jednego nie mogę jej odmówić: jest przebiegła i skuteczna. Chodziła na spotkania, udawała wielką rozpacz po mężu. Zobaczyła, jak to wszystko działa, zrozumiała potrzeby tych ludzi.

– Lepiej niż pan?

– Ja nie robiłem tego dla osiągnięcia korzyści. Prawda jest taka, że jeśli kogoś kochasz, nigdy nie pogodzisz się z jego śmiercią.

Helga przytaknęła. Ona po mężu nie płakała. Im dłużej choroba postępowała, tym bardziej jej miłość zmieniała się w większy strach i poczucie bezradności. Nie wstydziała się tego. Sama nie chciała być dla nikogo obciążeniem wołałaby, żeby śmierć w jej przypadku była szybka i bezbolesna. W jej obliczu wołała iść na łatwiznę.

– Nie rozumiem, jaką mogła mieć z tego korzyść.

– Zyskała wiernych sobie. Nie zdziwiłbym się, gdyby miała coś na tym ugrać finansowo. Była łasa na pieniądze. Wściekała się na mnie, kiedy nie chciałem dopuścić jej do finansów wspólnoty.

Słowa Romana klóciły się Heldze z wizją osoby, która stała na czele fundacji i pomagała dzieciom z ubogich rodzin. Nie rozumiała, w jaki sposób jakaś religijna wspólnota albo wmawianie zmyślonych nauk ma jej pomóc finansowo.

– I sądzi pan, że to ona wykopała szczątki Kamila?

– Nie wiem, czy swoimi rękami, czy jednego ze swoich pomagierów, ale nie znam drugiej osoby, która nie bała się głośno o tym mówić i byłaby do tego zdolna. Myślę, że jej to nie rusza, ma większe grzechy na sumieniu.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Bo wierzenia sprowadzone do słów uniemożliwiają ich weryfikację. Ludzie z natury są wątpiacy, dlatego się ode mnie odwrócili. Ona obiecuje im więcej, ale nie wiem, w jaki sposób to działa. Nie chcę wiedzieć. – Był zrezygnowany.

– Ja też potrzebuję czegoś więcej niż słów.

– Proponuję podpytać ludzi. W Olsztynie powinni znać ją z młodych lat. Słyszałem historie, ale to też tylko słowa. Nie bez powodu mówią na nią wiedźma. Podobno uwiodła jakiegoś nauczyciela. Na tamte czasy to był skandal. Ojciec wyrzucił ją z domu, to była ujma na jego wojskowym honorze. Przyjął ją pod swoje skrzydła kilka lat później, a miesiąc później zmarł. Podobno na hemofilię. Brat, żeby zostać w rodzinnym domu, musiał ją spłacić.

– Jak się nazywał jej ojciec?

- Swego czasu dowódca garnizonu, Jan Piotrowski.
- Jej brat to Marek Piotrowski?!
- Zgadza się. Trochę to dziwne, że ojciec i mąż mają hemofilię...

Roman Weiner mówił dalej, ale Helga już nie słuchała. Uświadomiła sobie, że sama stała się ofiarą oszustwa.

\*\*\*

Helga stała z boku. Z daleka docierał do niej dźwięk trąbki. *Cisza*, którą grał trębacz, zawsze przypominała jej motyw muzyczny z *Psów* Pasikowskiego. Po zobaczeniu tego filmu w 1992 roku postanowiła wstąpić do policji i dopiero tutaj przyszło jej zmierzyć się z rzeczywistością.

Ludzie tłumnie przybyli na pogrzeb wikarego, Wojtka Kurka. Ostatnie pożegnanie w asyście proboszcza Romualda prowadził sam biskup, metropolita częstochowski. Nie brakowało innych oficjeli.

Szymczak prawdopodobnie wpadł na podobny pomysł jak Sara, sądząc, że Weiner będzie chciał być obecny na pogrzebie przyjaciela. Swoim doświadczonym wzrokiem śledczego Helga bez problemu potrafiła dostrzec tajniaków. Przy płocie obok cmentarza stała furgonetka operacyjna lustrująca przestrzeń dookoła.

Ale Witka tutaj nie było, choć bardzo by tego chciała.

Jej myśli krążyły wokół słów Romana Weinerja, który pozostał przy grobie w towarzystwie jakiejś dziewczyny, prawdopodobnie siostry wikarego.

Nigdzie nie widziała Kaliny Mus. Helga chciała się z nią osobiście skonfrontować. Biła się w pierś, że dała się jej tak zmanipulować. Wierzyła w słowa Romana. Ta kobieta wyrządziła mu wiele krzywd, doprowadziła do ostateczności. Jako jedyny nie poddał się jej wizji, bo poznał się na niej już wcześniej. Nie urzekła go poza majątnej fundatorki, wiedział, kim była wcześniej.

Ojciec Weinerja pomachał Sawickiej z daleka, a dziewczyna, z którą stał, skierowała się w jej stronę. Kryła się za ciemnymi okularami, brązowe włosy opadały jej na ramiona. Wydawała się filigranowa.

Policjantka przestąpiła z nogi na nogę. Jej glany grzęzły w ziemi pomiędzy nagrobkami.

– Pani przyjaźni się z Witkiem, prawda? – Dziewczyna zdjęła okulary, odsłaniając zaczerwienione od płaczu oczy. – Nazywam się Marta Kurek, jestem... – zawiesiła się na chwilę – znaczy byłam siostrą Wojtka. Był u mnie jakiś policjant w pomarańczowych okularach, wypytywał mnie o niego.

– Co chciał wiedzieć?

– Czy coś się stało – odparła Marta z trwogą w głosie. – Witek był u mnie. Chciał mi pomóc. Nie zrobiłby nic złego.

– Wiem. – Helga nie do końca wiedziała, jak się zachować, więc sięgnęła po paczkę papierosów. Przeświała wzrokiem Martę. Przynajmniej dowiedziała się, gdzie Witek przebywał, jak był w Częstochowie.

Czy Weinerja mogło coś łączyć z młodszą o dobre dziesięć lat siostrą wikarego? Witek był z trochę innego świata niż znani Heldze ze służby policjanci. Miał bardziej złożoną osobowość, swój intelektualny świat, stymulowaną przez tabakę gonitwę myśli. Co z kręgosłupem moralnym? Wszystkiego uczył się na własnych błędach, nie traktował swoich rodziców jako przykładu. Pomyślała o Adzie i szybko odrzuciła myśl, że mógłby ją zdradzić.

– Gdzie on jest? Myślałam, że przyjedzie, tak mi obiecywał.

– Widocznie nie dał rady...

– Nie odbiera ode mnie telefonów.

– Mówił, co zamierza?

– Prosił, żebym sprawdziła, z kim Wojtek wracał z Warszawy.

– Udało się dowiedzieć?

Dziewczyna przyglądała się Heldze z uwagą. Przekładała okulary z ręki do ręki.

– Nie wiem... nie rozumiem... Rozmawiałam z proboszczem Romualdem. Miał go przywieźć Karol Pawlik, ale... – zawahała się. – Pracuję z nim w fundacji. Karol był na konferencji przez kolejne dni,



miał wykład. Nie rozumiem, po co miałyby wracać na jedną noc do Częstochowy.

– Jakby coś ci się przypomniało... – Sawicka podała jej swoją wizytówkę. Odprowadziła Martę wzrokiem. Dziewczyna powoli szła w stronę wyjścia. Sama. Jej czarna sukienka kontrastowała na tle słońca, które po chwili pochłonęło ją jasną poświatą.

„Jeśli Karol Pawlik odwoził wikarego z Warszawy, to dlaczego do niego dzwonił?”, zastanawiała się Helga.

Wsiadła do swojej skody, patrolową prędkością przejechała obok policyjnej furgonetki, akurat wysiadał z niej Szymczak. Pomachała mu ręką, ale nie zareagował.

– Pajac – mruknęła pod nosem i wcisnęła pedał gazu. Skierowała się w stronę domu Kaliny Mus. Wzdłuż alei Brzozowej mimo zakazu zatrzymywania stały zaparkowane samochody. Helga stanęła dalej. Wyglądało na to, że Kalina Mus przyjmuje u siebie wiele osób, które przyjechały do niej bezpośrednio z pogrzebu wikarego, w tym proboszcza i biskupa. Jego prezbiterzy asystenci stali przy limuzynie. W ręce trzymali kawę na wynos. Widać nie wszyscy mogli wejść do środka.

Nie podchodziła bliżej. Sprzed budynku fundacji, który znajdował się za domem Kaliny Mus, właśnie odjeżdżał jakiś autokar. Helga poczekała, aż przejedzie. Dzieciaki chyba jechały na jakąś wycieczkę. Uśmiechnięte machały w stronę policjantki.

Kuba też kiedyś cieszył się tak na jej widok. Wracał z przedszkola i tulił się do niej, bo zdążył się stęsknić.

Spojrzała w drugą stronę. Aleja Brzozowa ciągnęła się jeszcze dwa-trzy kilometry w linii prostej. Po lewej stronie znajdowały się domy jednorodzinne. Po prawej była wolna do zagospodarowania przestrzeń, ktoś jeszcze uprawiał tu ziemię. W oddali wznosił się budynek szpitala wojewódzkiego.

Coś jej przypomniał ten widok. Sięgnęła do kieszeni, z której wyjęła złożone zdjęcie rodzeństwa z pomalowanymi na czerwono ustami.

Wyciągnęła fotografię przed siebie. Drzewa były wyższe, z bujniejszymi koronami. Szpital w tle został rozbudowany, a szary kamień zastąpiła jasna elewacja.

Mimo to nie miała żadnych wątpliwości. W momencie zrobienia zdjęcia Maria Struzik wraz z bratem stali tutaj. W Częstochowie. W alei Brzozowej.

## ROZDZIAŁ 8

Weiner słyszał jakieś głosy z zewnątrz. Przetarł oczy. Nie był pewien, jaki to dzień. Poniedziałek? A może już czwartek. Docierał do niego śpiew dzieci. Gdzieś na zewnątrz słyszał odgłos uruchamianego silnika.

„Autobus z wycieczką”, pomyślał. Zerwał się i zaczął uderzać pięściami w drzwi i ścianę, bardziej się przy tym kalecząc, niż powodując jakiś hałas. Przestał się oszukiwać, nikt go tutaj nie słyszał. Ale jeszcze nie stracił nadziei. Być może była tam Marta.

Najpierw sądził, że skoro członkowie wspólnoty przebywali na terenie siedziby fundacji, Marta musiała o tym wiedzieć. Z drugiej strony to był odrębny segment. Drzwi do stołówki, gdzie członkowie wspólnoty przychodzili na wspólne posiłki, otwierano poza godzinami funkcjonowania fundacji. Z zewnątrz mogło to wyglądać na zaplecze pracowników. Tak zresztą było. Rozpoznał robotników, którzy wcześniej siedzieli w stołówce, a pracowali nad rozbudową siedziby. Do tego kucharki, sprzątaczkę. Poza tym była przerwa wakacyjna, autobus z dziećmi pewnie jechał tylko na wycieczkę.

Weiner musiał przyznać, że Kalina Mus, a raczej Nemezis lub Przewodniczka, jak ją tutaj nazywano, stworzyła świetny kamuflaż.

Opadł bez sił na ziemię. Rozgrzane ściany sprawiały, że w jego klitce było jak w saunie. Pomieszczenie, które nazywali Czyścem, miało około czterech metrów kwadratowych. Ściany pokrywał jakiś kamień, który bardzo rozgrzewał się w trakcie dnia. Przez ostatnie godziny przeżył kilka biegunowych stanów. Organizm zaczynał się poddawać. Zakładał, że taki właśnie był cel, dla którego go więzili. Wymiotował, miał biegunkę, żołądek mu się skręcał. Najgorsza ze wszystkiego była temperatura. Nie mógł zasnąć, na skórze miał oparzenia.

Drzwi uchyliły się, do środka wpadło chłodniejsze powietrze.

– Kurwa, wypuście mnie! – krzyknął. Czuł, że ma gorączkę, że majaczy.

W przejściu stał jeden ze strażników. Witek brał ich za gwardię bogini Nemezis – bogini zemsty, sprawiedliwości i przeznaczenia. Gdy wracał pamięcią do pierwszego spotkania z Kaliną Mus, miał wrażenie, że wiedźma śmieje mu się teraz w twarz.

Strażników było łącznie sześciu, licząc Fryzjera, ale Wenck miał prawdopodobnie inne zadania, bo od czasu powrotu z Warszawy nikt go tutaj nie widział.

– Wstawaj! – Gwardzista podszedł do niego pewnym krokiem. Weiner zasłonił głowę rękami, żeby obronić się przed uderzeniem. Gdy Nemezis podeszła do Witka w stołówce i przedstawiła jako syna Romana Weinerja, nastawiła do niego negatywnie wszystkich pozostałych członków wspólnoty. Został potraktowany jak wróg, intruz i szpieg.

Chciał się bronić, ale był sam. Zamknął oczy, gdy go opluto, obrzucono wyzwiskami i popychano. Gdy Weiner w amoku z frustracji rzucił się na Kalinę Mus, został sprowadzony do parteru przez jednego z gwardzistów. Ból od otrzymanych kopnięć rozszedł się po żebrach. Upadając, rozciął sobie brew, krew rozlała się po jego twarzy. Jej zapach odciął mu świadomość. Obudził się, leżąc w ciemnym, rozgrzanym do czerwoności Czyścucu.

– Gdzie mnie zabieracie? – zapytał teraz, gdy strażnik popchnął go w stronę otwartych drzwi.

Znaleźli się na otwartej przestrzeni. Kalina stworzyła ją dla wspólnoty na planie greckich domów z wewnętrznym dziedzińcem. Nie można jej było zarzucić braku kreatywności. W końcu był to pałac Nemezis. Na jego środku znajdowała się złota kula, która w ocenie Witka miała symbolizować Słońce. Posadzkę zdobiła misterna mozaika. Można było dostrzec elipsy i ciała niebieskie.

Pojawienie się Witka na wolności wywołało poruszenie wśród obecnych na dziedzińcu. Ślali w jego stronę wrogie spojrzenia, tym razem bez wyzwisk i wygrażania. Większość pracowała, część była

zgrupowana z boku, klęczała przed drzwiami z niewielkim okienkiem. Widocznie było to miejsce modlitwy.

Prawie cały dziedziniec znajdował się jeszcze w cieniu, słońce wisiało nisko na niebie, co sugerowało wczesną porę dnia. W porównaniu z sauną w Czyścicu na zewnątrz było rześko. Z dala dobiegało bicie kościelnych dzwonów.

Przez ścianę nikt go nie słyszał, ale tutaj? Gdyby zaczął krzyczeć, może ktoś mógłby go uratować. Kątem oka spojrzał na gwardzistę.

– Nawet nie próbuj. – Strażnik bezbłędnie odczytał jego myśli i brutalnie popchnął. Weiner stracił równowagę i potknął się o własne nogi. Nie miał siły ustać o własnych siłach. To były tortury.

Zaczynał wątpić, że ktokolwiek go uratuje. W końcu nikt nie wiedział, gdzie jest. Był zdany na ich łaskę.

Ktoś chciał mu pomóc wstać. Mężczyzna akurat wychodził z pokoju, który wyglądał na zbiorową sypialnię. Weiner rozpoznał w nim Sebastiana z konferencji.

– On sam! – odburknął strażnik, a Sebastian tylko przytaknął i odszedł, pozostawiając Witka samemu sobie. – Rozbieraj się! – usłyszał kolejną komendę, gdy trafili do pomieszczenia, które służyło za łaźnię.

Jakaś naga kobieta stała pod prysznicem. Gdy zobaczyła Weinerja wybiegła, bardziej ze strachu niż wstydu.

Strażnik trzymał w rękach węża ogrodowego i polewał Witka silnym strumieniem wody. Obolała od poparzeń skóra zapiekła go niemiłosiernie. Nie potrafił złapać oddechu.

– Czego ode mnie chcecie?! – zaczął krzyczeć. – Czego?!

Czuł się zbyt wycieńczony, żeby konstruktywnie myśleć. Obraz przed oczami poruszał się w zwolnionym tempie. Miał ochotę wrzeszczeć ze złości i bezsilności. Może bardziej to drugie. Na złość trzeba było mieć energię. Czuł się jeńcem. Wyrzucał sobie głupotę działania na własną rękę. Co on sobie myślał? Nie miał jak się skontaktować ze światem zewnętrznym. Zamknięty w gorącej klitce myślał o Adzie. Winił ją za to, że narzuciła mu swoje warunki, ale

problem tak naprawdę tkwił w nim. Nie potrafił zdiagnozować własnych potrzeb. Szukał dziury w całym, było mu na rękę, że Ada taka jest, zrzucał z siebie odpowiedzialność.

Nagle strumień wody ustał. Strażnik rzucił mu jakieś bawełniane ciuchy i odszedł, pozostawiając go samego.

Włożył na siebie coś, w czym czuł się jak w piżamie. To była i tak miła odmiana. Ubranie było nowe, pachnące. Wyszedł na dziedziniec. Drzwi do Czyścica były otwarte. W środku zostały tylko jego spodnie i koszula. Nigdzie nie dostrzegł gwardzisty.

– Głodny? – Podeszła do niego starsza kobieta. W ręce trzymała bułkę. Weiner przytaknął. Nie wiedział, czy to tylko sen i majaczy z wycieńczenia, czy faktycznie ktoś podszedł do niego z jedzeniem. Nawet jeśli to pierwsze, to chciał, żeby ten sen trwał jak najdłużej. Rzucił się łapczywie na pieczywo. Bułka była sucha i bez dodatków, ale dopiero gdy wziął pierwszy kęs, uzmysłowił sobie, jak bardzo jest głodny.

– Za chwilę rozpoczynamy w świątyni medytację. – Kobieta obdarowała go uśmiechem i odeszła w stronę izby, której drzwi były wcześniej zamknięte. Z daleka dostrzegł krzyż.

Dopiero teraz zauważył, że ta kobieta, podobnie jak cała reszta w zasięgu jego wzroku, miała na sobie takie same bawełniane ubranie jak on.

Po chwili wszyscy obecni na placu porzucili swoje czynności i skierowali się do świątyni. Weinerja zdziwiła ich dyscyplina. Jednocześnie miał wrażenie, że wszystko dzieje się z ich własnej woli, bez przymusu. Na ich twarzach gościły uśmiechy. Trzymali się za ręce.

Witek skończył jeść bułkę, zaspokajając pierwszy głód. Nie licząc dwóch klęczących osób przy drzwiach z okienkiem, został na dziedzińcu sam. Zrobił kilka kroków do przodu. Stawiał je powoli w obawie, że zaraz zjawi się któryś ze strażników i go uderzy. Nic takiego się jednak nie stało. Poczuł się... wolny.

– Idziesz? – Przy drzwiach do świątyni stała starsza kobieta.

Zamrugął. Dawała mu wybór. Pytała.

Ruszył w jej stronę. Mięśnie miał obolałe, skórę poparzoną. Najmniejszy ruch powodował ból. Przeszedł obok klęczących ludzi. Zajrzał przez okienko w drzwiach, ale nikogo za nimi nie dostrzegł. Nie widział, do kogo się modlą.

Świątynia była zdecydowanie większą izbą w porównaniu z pozostałymi pomieszczeniami, które widział. Centralne miejsce zajmował krzyż. Ludzie zgromadzili się wokół niego. Siedzieli na parkiecie albo na poduszkach. Nie było krzeseł ani ław. Najbliżej krzyża w pozycji kwiatu lotosu siedział Sebastian. Niczym nie przypominał cwaniaczka z konferencji, który wyśmiewał się z innej uczestniczki. Z zamkniętymi oczami wyglądał jak w transie. Palily się przed nim jakieś świece zapachowe. Bardziej przypominały kadzidła, bo zapalony knot wytwarzał dym, który unosił się nad głowami zebranych niczym mgła.

Weiner stanął przy ścianie. Nikt się na niego nie oglądał. Nagle nikomu nie przeszkadzała jego obecność. Te same osoby, które jeszcze kilka dni temu go opluwały, teraz przyjmowały go do swego grona. Miał rozdwojenie jaźni. Już sam nie wiedział, co o tym sądzić.

Starsza kobieta zamknęła drzwi, mimo to czuł na stopach delikatny powiew. Spojrzał do góry. Pomieszczenie było klimatyzowane. Z głośników zaczęła płynąć spokojna, relaksująca muzyka. Patrzył ze zdziwieniem na zgromadzone w świątyni osoby. Czuł się jak na jakimś turnusie z mindfulness. Nigdy nie interesował się medytacją, choć Ada cały czas zarzucała mu, że powinien oczyścić się z nadmiaru myśli. Sama praktykowała jogę.

Usiadł na parkiecie, opierając plecy o ścianę. Nie miał wątpliwości, że stał się więźniem Kaliny. Wszystko, co zostawił za sobą, straciło sens. Tak jakby nagle przestało istnieć. Już wiedział, że wyrażając sprzeciw, zostanie ukarany. Nie chciał już bólu. Czuł się słaby. Patrzył na ludzi oddanych medytacji, widział błogość na ich twarzach. Pozazdrościł im. Widać było, że są szczęśliwi. Mogli równie dobrze udawać, tylko

dlaczego mieliby to robić? Byli odseparowani od świata, ale może właśnie to był dla nich sposób na wyzbycie się trosk?

Poczuł w nosie specyficzną woń. Z początku myślał, że to zapach świec. Lecz najwyraźniej nie. Razem z relaksacyjną muzyką i atmosferą wyciszenia zadziałała na niego narkotycznie, poczuł, że zaczyna odpływać.

Z każdym kolejnym oddechem ból mięśni, obitych żeber i spalonej skóry powoli ustawał. Po chwili zidentyfikował zapach. Zorientował się, że klimatyzacja miała za zadanie nie tylko chłodzić świątynię, ale również rozpylać eter, będący swego czasu w medycynie jednym z głównych środków ane-stezjologicznych. Wycofano go z użytku ze względu na łatwopalny charakter i narkotyczne właściwości.

Zrobiło mu się przyjemnie. Z wolna poddawał się nowej rzeczywistości. Czuł, że oczyszcza umysł ze zbędnych emocji. Chciał, by ten stan trwał jak najdłużej.

\*\*\*

Nie wracał już do Czyścica, w którym wcześniej go przetrzymywali. Drzwi do niego zamknięto. Być może uwięzili tam teraz kogoś innego.

Spał razem z innymi mężczyznami. Kobiety miały dormitarz po przeciwległej stronie dziedzińca. Łaźnia była wspólna, ale harmonogram regulował, kiedy mogą z niej korzystać mężczyźni, a kiedy kobiety. Wszyscy mówili do siebie wyłącznie po imieniu.

Witold. Lat trzydzieści siedem. Doktor prawa.

Nazwisko nie miało znaczenia, nikt nie pytał o pochodzenie, z drugiej jednak strony ludzie rozmawiali o swoich zawodach, doświadczeniach rodzinnych, o postrzeganiu świata. We wspólnocie były osoby młodsze i starsze, pracownicy fizyczni i wielkomięjska inteligencja. Głównie ludzie z południa Polski, ale zdarzały się wyjątki. Witek miał wrażenie, że przyjechali do Częstochowy na urlop. Tak jakby z dnia na dzień mieli wrócić do swoich codziennych obowiązków. W tym przekonaniu utwierdzała go świadomość rotacji. Widział nowe twarze, część osób co jakiś czas znikająca. Drzwi do stołówki otwierano



tylko pod nadzorem któregoś ze strażników w wyznaczonych godzinach. Gdy sam próbował je otwierać, okazywały się zamknięte.

Każdy dzień miał swój porządek. Czas na pracę, medytację, higienę, wykłady i rozmowy. Weiner wszystkiego się dopie-ro uczył.

Wykłady wieczorne prowadziła osobiście Kalina Mus, ale nikt nie zwracał się do niej po imieniu. Była Przewodniczką albo Nemezis. Zupełnie nie zwracała uwagi na Weinerja. Spotkania z nią stanowiły jedyny obowiązkowy punkt każdego dnia. Świątynia wypełniała się wówczas po brzegi. Część osób wkładała na te spotkania inne stroje, przypominające liturgiczne sutanny szafarza z białym kapturem. Witek domyślał się, że należały do grupy o wyższym stopniu wtajemniczenia. Do nikogo się nie odzywali i starali się trzymać blisko Przewodniczki.

Nemezis czytała im na głos fragmenty Ewangelii Świętego Bartłomieja, a później je omawiała i odpowiadała na pytania. Przedstawiała Natanaela jako ucieleśnienie Jezusa Chrystusa. Członkowie wspólnoty wierzyli w jego objawienie, z ich słów wynikało, że też tego doświadczyli. Natanael miał się ukazać w izbie za drzwiami z okienkiem, przed którymi na zmianę trwało czuwanie. Miejsce to nazywali domem Natanaela. Modlitwa, poświęcenie i podporządkowanie miały zwiększać szanse na to, aby zostać przez niego wybranym.

Witek nie pojmował tej koncepcji. Wybranym do czego?

Powoli zaczynał tracić kontakt z rzeczywistością. Rozpylany eter był stosowany instrumentalnie. Weiner poddawał się zasłyszonym słowom, czuł, że staje się coraz bardziej podatny na przekazywane treści. Panowała senna, leniwa atmosfera. Nikt nikogo nie pospieszał. Czas jakby zwolnił. Witek odnosił wrażenie, że przesypia kilka dni z rzędu.

Przekaz Nemezis można było sprowadzić do kilku prawideł:

Ona, i tylko ona, ma prawo do wyjaśniania Ewangelii Świętego Bartłomieja.

To przez jej usta członkowie wspólnoty poznają wolę Natanaela.

Narzucana przez Kościół nauka nie odpowiada oczekiwaniom członków wspólnoty, należy więc odrzucić ekumeniczny dialog.

Bliscy i rodzina nie rozumieją naszych potrzeb. Wcale nie pragną naszego szczęścia. My jesteśmy twoją rodziną.

– Wybranim do czego? – Weiner w końcu zadał to pytanie Nemezis w trakcie jednego z wieczornych wykładów. – Do czego Natanael ma nas wybrać?

Przewodniczka spojrzała na niego z troską.

– To dzięki niemu możemy znowu być z naszymi bliskimi, tymi, którzy odeszli z tego świata.

Chciał zapytać, w jaki sposób. Wydawało mu się, że zna odpowiedź: wyciągając zwłoki z grobu, pochowane zgodnie z negowanym obrządkiem katolickim. Nemezis nie dopuściła go jednak do głosu. Widział, jak kręci głową. To podprogowo zadziało na niego uciszająco.

Weiner z osoby sceptycznej, przyjmującej przekazywane treści z ostrożnością, stawał się tutaj zaangażowanym słuchaczem. Był przede wszystkim zdumiony złożonością tej wspólnoty, włącznie z kosmiczną eschatologią, która miała tłumaczyć przyjęte przez Przewodniczkę imię.

– Już czas. Jutro dzień rytuału – powiedziała Nemezis.

Na tę komendę ktoś uchylił drzwi na dziedziniec. Czyściec, w którym uprzednio więziono Weinerja, został otwarty. Na betonowej posadzce w środku siedziała jakaś kobieta. Wstała i po chwili zemdlła.

Nikt jej nie pomógł. Ludzie rozpierzchli się po dormitarzach.

\*\*\*

Następnego dnia obudziło go łkanie. Wyszedł ze swego dormitarza. Kobieta, która została uwolniona wczoraj z Czyścica, cały czas znajdowała się na dziedzińcu.

Weiner ruszył w jej stronę.

– Nie zbliżaj się do niej. Barbara musi to zrobić sama – usłyszał kobiecy głos. Jakaś dziewczyna siedziała na schodku i przygotowywała śniadanie.

Kiwnął głową. Nie wiedział, kim jest Barbara. Wydawała się półprzytomna. Trzymała coś w rękach. Wyglądało to jak zapalki. Miała zmierzwione, dawno nieczesane włosy. Jej bawełniane ubranie sugerowało, że jest jednym z członków wspólnoty. Było całe brudne, przepocone. Tak jakby ktoś ciągnął ją po ziemi.

W powietrzu czuć było napięcie. Każdy czekał na wieczór. Wszyscy omijali Barbarę szerokim łukiem, ale Witek widział, jak jeden po drugim posyłają w jej stronę ciekawskie spojrzenia.

Nawet medytacje miały w sobie element nerwowości. Trudno było oczyścić umysł, gdy z dziedzińca dochodził płacz. Z godziny na godzinę robiło się coraz gorzej. Barbara zaczęła krążyć wokół złotego Słońca na środku dziedzińca. Wyglądała jak opętana, ale do nikogo się nie zbliżała. Ludzie szeptali coś do siebie.

– Pochwalony. – Weiner podszedł do jednej z grup. Od kiedy zaczęli z nim rozmawiać i nie traktowali już jak powietrza, czuł się zaakceptowany.

– Jak myślicie? Uda się jej? – zapytał jeden z młodszych członków wspólnoty. Na twarzy miał młodzieńczy trądzik. Nie krył ekscytacji. – Dlaczego musiała tak długo czekać?

– Ja już przestałam wierzyć, że to coś da. Modłę się każdego dnia. Jak to jest, że Natanael wysłuchuje zawsze innych? To istny obłęd. – Jakaś kobieta o mysiej urodzie wskazała na Barbarę, która gdy się w końcu podniosła, biegła bez przerwy przez pół godziny wokół dziedzińca. W końcu padła z wycieńczenia, ale nikt nie kwapił się do udzielenia jej pomocy.

– A Paulina, Marek, Tadeusz? Przecież widziałas to na własne oczy.

– Tadeusz został mianowany strażnikiem, Paulina zniknęła, a Marek... Sami widzieliście, co się z nim stało.

– Marek popełnił błąd. – Tuż za nimi pojawiła się Nemezis. Tak niespodziewanie, jakby dosłownie wyrosła spod ziemi. Miała na sobie długą, czarną suknię. Wyglądała odświętniej niż zwykle. – Sprzeciwił się nam. Zdradził. Za błędy się płaci. Każdy z nas wie, jaka jest kara,

uczestniczyliście w jej wymierzeniu. Jesteście współodpowiedzialni. Jeśli ktoś wątpi... – Odwróciła się w stronę kobiety o mysiej urodzie.

– Nie! Przewodniczko! Ja nie wątpię! Sama pragnę tego cudu! Każdego dnia modlę się, żeby Natanael wybrał właśnie mnie.

– Widocznie robisz to nieszczerze. Zazdrość to grzech. Nie słuchałaś tego, co ostatnio mówiłam?

– Słuchałam. Wszyscy słyszeliśmy!

– To nie ja odpowiadam przed waszym sumieniem.

Nemesis zabrzmiała groteskowo, ale Weiner przyjął je bezkrytycznie. Eter sprawiał, że tylko przytakiwał. Gdy przebywał dłuższy czas na dziedzińcu, gdzie miał dostęp do świeżego powietrza, dystansował się od sytuacji we wspólnocie i przytomniał, lecz chwilę później uciekał do świątyni przed narastającą na nowo gonitwą myśli, bolączek i pytań, na które nie znał odpowiedzi.

– Chciałbym... – zaczął nieśmiało.

– Tak? – Tym razem Nemesis odwróciła się w stronę Weinerja.

– Chciałbym stąd wyjść – powiedział.

Kalina położyła rękę na jego ramieniu i tajemniczo się uśmiechnęła.

– Nie chciałbyś, uwierz mi. Tylko tutaj jesteś bezpieczny. Tylko tutaj jesteś wolny. Przykro mi, nie mogę ci na to pozwolić.

Odeszła w stronę świątyni. Próbował pochwycić wzrok kobiety o mysiej urodzie, ale ta ze spuszczoną głową przeszła dalej, opadła na kolana i zaczęła się modlić przed domem Natanaela.

Nie miał prawa przeszkadzać jej w modlitwie. Z drugiej strony to była najprawdopodobniej pierwsza osoba, która wśród członków wspólnoty wyraziła jakiś sprzeciw. Szybkość reakcji Nemesis była zastanawiająca. Nie dostrzegł nigdzie kamer ani podsłuchów, ale mogły być ukryte. Czyżby Kalina bała się buntu albo nie ufała członkom swojej wspólnoty?

Podszedł do modlącej się.

– To niemożliwe – rzekł sam do siebie. Podbiegł aż do samych drzwi. Przyłożył twarz do niewielkiego okienka. W środku ktoś był. Na

początku myślał, że to jakiś manekin, ale nie. Poruszał rękami. Słysząc było szepty.

Nie potrafił wyjaśnić tego, co widzi.

– To Natanael – powiedziała kobieta o mysiej urodzie.

– Ale... – Z wrażenia zaschło mu w ustach. – Kiedy? – Chciał sięgnąć do klamki i otworzyć drzwi, ale zdał sobie sprawę, że jej nie ma. Dziurka od klucza była zalana jakimś klejem. Tych drzwi nie dało się otworzyć.

– Objawia się nam. Daje znak. To jego dom.

Przez kolejne minuty nie potrafił oderwać oczu od tego widoku. Nie wierzył w cuda. Szukał logicznego wytłumaczenia. Uważnie obserwował pomieszczenie, szukał jakiegoś przejścia, ukrytych drzwi, zejścia do podziemi. Widział tylko jednolitą powierzchnię betonu. Nic więcej.

– Każdy tak reaguje. – Kobieta w końcu wstała z kolan. – Próbowaliśmy otworzyć drzwi, ale się nie da. Natanael pojawia się i znika. Całe dnie czuwamy. Nemezis ma rację. On wysłuchuje naszych modlitw.

Witek nie odchodził od drzwi do samego wieczora. Nie spuszczał Natanaela z oczu. Z góry padało na niego światło. Szepty co jakiś czas narastały, potem znowu cichły.

– Chciałbyś się wspólnie pomodlić? – Przed drzwiami klęknął mężczyzna z siwym wąsem, który został przedstawiony przez Fryzjera jako psychiatrę. Weiner dawno go nie widział. Wyglądało na to, że rytuał, o którym wspominała Nemezis, przyciągnie więcej osób.

– Ja... – mamrotał zaskoczony Witek. – Ja nie potrafię.

– Wystarczy, żebyś ujął w słowa to, czego pragniesz.

– Chciałbym, żeby mnie uwolniono.

– Wolność! – zaśmiał się mężczyzna. – Skieruj te słowa do Natanaela.

– Nawet jeśli się powiedzie w ramach samospelniającej się przepowiedni, to i tak będzie to jego zasługa?

– Pomódlmy się – usłyszał tylko w odpowiedzi.

Czas spędzony przy Natanaelu upłynął Weinerowi szybciej niż zwykle. Wkrótce nastał wieczór, a Nemezis wyszła na dziedziniec. Podeszła do złotej kuli na środku dziedzińca i ją otworzyła. W środku znajdowała się czara, z której buchnął ogień.

– Wstań – poleciła Barbarze. Członkowie wspólnoty ustawili się wokoło, było ich tak wielu, że musieli zacieśnić krąg. – Zbierz swoje kości.

– Kości? – Witek nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

Próbował się precyzyjnie przemieszczać do pierwszego rzędu, żeby lepiej widzieć. Barbara wstała. Ogień wskrzesił w niej dodatkowe siły. Podniosła się o własnych siłach, po czym schyliła, żeby zebrać leżące na mozaice kości. Były tak małe, że Weiner wziął je wcześniej za zapalki.

– Unieście ręce w górę dla Natanaela – powiedziała Nemezis. – Jesteśmy mu winni podziękowania. Za to że przybył, że jest z nami, że wskazuje nam drogę.

Wszyscy jej posłuchali. Weiner też. Nie wiedział, czy to wynik psychologii tłumu, czy fakt, że był naocznym świadkiem objawienia Natanaela.

Nie rozumiał, co się właściwie odbywa na jego oczach. Patrzył z trwogą na Barbarę, która zrzuciła z siebie ubranie. Wrzucała po kolei kości do czary. Nemezis stała najbliżej niej, wydawała się kierować jej działaniem. Nie potrafił stwierdzić, czy to efekt hipnozy, czy jakaś wyreżyserowana scena. Dochodził do wniosku, że ani jedno, ani drugie. To działo się naprawdę.

Barbara nachylała się nad czarą i wdychała dym z palonych kości. Weiner nie miał pojęcia, jak to wszystko rozumieć. Całość trwała nie więcej niż pół godziny. Ogień nagle zgasł. Barbara raptem znieruchomiała, a jej twarz rozświetlił uśmiech. Nemezis podeszła do niej i ją przytuliła.

– Już na zawsze będziecie razem – powiedziała do niej, gratulując. Ktoś podszedł do kobiety i podał jej okrycie.

W powietrzu wciąż unosił się dym.

Witek już po wszystkim podszedł do czary. Po kościach nie został nawet ślad. Tej nocy długo nie mógł zasnąć. Większość wiernych została na dziedzińcu. Słysząc było ich modlitwy i szepty dochodzące z domu Natanaela.

Weiner przekręcał się z boku na bok. Czuł, jak serce ze zdwojoną siłą tłoczy krew w jego żyłach. To, czego dziś doświadczył, było niepojęte. Tak inne. Tak odrealnione. Nigdy w nic nie wierzył, ale...

No właśnie, było ale. Widział Natanaela, co tłumaczyli jego objawieniem. Amok Barbary, jej słanianie się na nogach, wdychanie dymu palonych kości, a potem jej radość. Tego nie mógł zanegować.

Świat, który znał zza murów tego przybytku, nagle wydał mu się mały, próżny, pełen zła i nienawiści. Weiner uświadamiał sobie, że zaczyna w to wierzyć.

– Nie możesz zasnąć? – usłyszał czyjś głos.

Obrócił się w prawo. Na łóżku obok leżał Sebastian ze wzrokiem wbitym w sufit.

– Pamiętam cię jeszcze jako...

– Lepiej zapomnij – przerwał mu chłopak.

– Jaka jest kara za zdradę? – zapytał Weiner. To pytanie nie dawało mu spokoju przez całe popołudnie.

– Nie przejmuj się tym. Spotyka tylko niegodziwców.

– Tym bardziej chcę wiedzieć. – Podniósł się do pozycji siedzącej i nachylił się nad Sebastianem.

– Oskórowanie – odpowiedział Sebastian. Witek sądził, że to kiepski żart, ale młodzieniec odwrócił się do niego plecami. Nie wyglądało na to, żeby było mu do śmiechu.

## ROZDZIAŁ 9

– Na ostro! – powiedziała Helga do Klausa. Zrobiła wszystko zgodnie z procedurami, czyli listownie wezwała Kalinę Mus do pałacu w charakterze świadka.

Sama jednak nie chciała się jej pokazywać. Siedziała w pomieszczeniu obok pokoju przesłuchań, gdzie obserwowała z uwagą kobietę ubraną na czarno na obrazie z kamery.

Helga starannie przygotowała się do tego przesłuchania. Zaczęła od sprawdzenia informacji uzyskanych od Romana Weinerja. Kalina Mus, z domu Piotrowska, faktycznie była siostrą Marka, którego wskazała policji jako ojca oskórowanego chłopca. Po skandalu w szkole została wyrzucona z domu. Nauczyciel, którego miała rzekomo uwieść, zmarł kilka lat temu, nie było więc możliwości się z nim skontaktować. Kobieta trafiła pod opiekę Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi w Katowicach.

Głównym źródłem wiedzy Helgi o tym epizodzie z życia Kaliny Mus okazała się siostra Palma, która pełniła dyżur przy oknie życia w tamtą feralną noc, gdy znaleziono zwłoki Filipka. Pamiętała Kalinę, która jeszcze wtedy znana była z noszenia kolorowych ubrań. Nikt nie wiedział, skąd dziewczyna brała pieniądze na nowe ciuchy, oficjalnie jej ojciec dawał tylko miesięczną opłatę zakonnicom na jej utrzymanie. Mówiło się, że zamiast chodzić do szkoły, rozglądała się za sponsorami. To był koniec lat osiemdziesiątych, Kalina trzymała się ludzi szybko się bogacących. Weszła w konflikt z przełożoną sióstr, która za nieprzestrzeganie panujących w zgromadzeniu reguł zamykała ją na klucz w jednej z cel. Dziewczyna osobiście poszła ze skargą do kurii i postawiła na swoim, bo przełożona została przeniesiona do innej placówki.

Z urzędu skarbowego udało się uzyskać rejestr podatkowy Kaliny. Od razu po maturze pracowała w firmie udzielającej pożyczek



krótkoterminowych. Była przedstawicielem terenowym, jej zarobek zależał od skuteczności. Z roku na rok jej dochody wzrastały, co sugerowało, że nieźle sobie radziła w branży.

Obecnie owa firma znajdowała się w stanie upadłości, a jej właściciel winił za to właśnie Kalinę. Gdy z prowizji potrafiła wyciągnąć więcej niż on, posypały się pozwy, w których pożyczkobiorcy zarzucali jej oszustwo. Media rozdmuchały sprawę, firma straciła renome i popadła w długi. Kalina została przesunięta do działu biznesowego, miała oferować kredyty firmom i tak trafiła na Feliksa Musę. Wróciła wtedy do swego rodzinnego domu. Po śmierci ojca wyszła za Feliksa za mąż.

Klaus potwierdził, że w częstochowskim MOPS-ie znajdują się dokumenty rodziny zastępczej Kaliny i Feliksa Musów. Trafiło do nich rodzeństwo Gawlików, które już wcześniej było w dwóch innych rodzinach. Siostra i brat spędzili w Częstochowie łącznie dziewięć lat, po czym, jeszcze niepełnoletni, niespodziewanie zostali przeniesieni. W papierach brakowało uzasadnienia, którego wymagały ustawy. Na współpracę z Trójkątem nie było co liczyć. Urzędnicy natomiast nabrali wody w usta, oficjalnie nie było żadnych zgłoszeń. Miesiąc po przetrzuceniu rodzeństwa do innej rodziny zmarł Feliks Mus.

Z zebranych danych Helga wywnioskowała, że Kalina już w młodości potrafiła wpływać na ludzi i osiągać zamierzone cele. Była przy tym ostrożna, z konfrontacji wychodziła bez szwanku, z czasem zrobiła się coraz sprytniejsza. Trudno było powiedzieć, ile osób faktycznie oszukała. Roman Weiner wskazał na ciekawą zależność, że i jej ojciec, i mąż zmarli na tę samą chorobę. Te oskarżenia jednak należały już do zupełnie innej kategorii. Czy w pokoju przesłuchań siedziała morderczyni?

Sawicka celowo wezwała Kalinę Mus w charakterze świadka. Nie miała dowodów, by można jej było postawić jakieś zarzuty. Sądziła, że wiedźma przyjdzie z pełnomocnikiem, ale najwyraźniej czuła się pewnie, bo zjawiała się sama. Nie było po niej żadnych oznak stresu, ale

jej mina wyrażała zdegustowanie, tak jakby siedzenie w pokoju przesłuchań uwłaczało jej pozycji społecznej.

Helga opracowała scenariusz rozmowy z Klausem. Po niefortunnej scysji w klubie pod pałami przeprosiła go i podziękowała, że wyrwał jej z dłoni kieliszek. Łatwo było zacząć, trudniej skończyć.

Brakowało jej Weinera. Poszukiwania Witka nie przynosiły rezultatu, nie wiadomo było, gdzie przepadł. Od pogrzebu Wojtka minęły już trzy tygodnie. Im dłużej to trwało, tym spokojniejsza, o dziwo, była Helga. Wmawiała sobie, że gdyby coś mu się stało, już by o tym wiedzieli.

– Nie rozumiem – odparła Kalina Mus, gdy Klaus zwrócił się do niej swoją gwara.

„I dobrze”, pomyślała Sawicka. Zaskoczyli wiedźmę, o to właśnie chodziło.

– Niy fulejj mi tukej. Jeszcze roz! – Położył przed nią zdjęcie rodziny Piotrowskich z choinką w tle. – Kiedy żeś jich widziała?

– Wypraszam sobie takie traktowanie! Na prośbę waszej komisarz skorzystałam z narzędzi mojej fundacji. Robiłam to z chęci niesienia pomocy, nie po to, żeby mieć problemy.

– Gibko żeś je!

– Nie rozumiem! Co to ma być? Skąd wyście się urwali? Sejm w nocy uchwalił autonomię Śląska czy coś mi umknęło?

„Spokojnie, po leku”, powtarzała pod nosem Helga. Obserwując, przeżywała to wszystko dwa razy silniej. Kalina nie uśmiechała się dzisiaj jak zwykle. Sawickiej było wstyd, że dała się na to wszystko nabrać. Otworzyła się przed tą kobietą, prosiła ją o pomoc w poszukiwaniu Kuby.

Klaus położył przed wiedźmą odpis jej aktu urodzenia.

– Przeca Marek to twój bracik rodzony.

Kalina zamrugnęła oczami. Helga zacisnęła pięści. To był właściwy moment, żeby przypuścić atak. Ale wiedźma uśmiechnęła się i zaczęła klaskać.

– Wytrawny z pana śledczy, *chapeau bas!* Czy to już koniec, mogę odejść?

– Kaj?! – Klaus zareagował gwałtownie.

– Skoro to mój brat, to jako osoba najbliższa odmawiam składania zeznań. Coś jeszcze?

Sawicka zmrużyła oczy. Widziała zagubienie na twarzy Klause. Dopuszczała, że Kalina sięgnie po taki przywilej, ale nie sądziła, że nastąpi to tak szybko. Bez problemu odkryła słaby punkt ich planu.

Usłyszała pukanie do drzwi.

– Co tu robisz?

Do środka wszedł Jan Szytyr.

– Mam coś, co cię zainteresuje. Poczekam, aż będziesz wolna, okej?

Tego tylko jeszcze brakowało Heldze do szczęścia. Przytaknęła.

Klaus się nie poddawał. Zaczął zadawać pytania o Marka Piotrowskiego, o to, jaki był, dlaczego zabił syna, z jakiego powodu go oskórował, czy mogła mu pomagać w tym żona. Ze wszystkich pytań Kalina odpowiedziała tylko na ostatnie.

– Mogła – przytaknęła. – Jestem pewna, że maczała w tym palce.

Te zeznania nie wniosły nic nowego do sprawy. Próbowali zmusić Piotrowską do gadania już na różne sposoby.

– Masz dzieci? – Hanys przestał *godoć*, bo nie dawało to już efektu zaskoczenia. Wiązały go ustalenia z Helgą, żeby w trakcie przesłuchań trzymać się języka polskiego. Śląskiego zaciągania nie potrafił się jednak wyzbyć.

– Nie mogę mieć dzieci.

– Byłaś z mężem rodziną zastępczą. Tak mi się zdaje, że robi się to po to, żeby opiekować się dziećmi.

– To moja prywatna sprawa.

– Rodzeństwo Gawlików było u was dobrych kilka lat. Co się z nimi stało?

– Już nie pozostają pod moją opieką – ucięła twardo.

Gdy zadał kolejne pytanie o alibi na dzień, w którym zmarł Wojtek, wiedźma go wyśmiała. Helga wstała, żeby zakończyć tę farsę. Na tym etapie nie mogli zdradzać jej wszystkiego, co wiedzą. Musieli drążyć dalej, węszyć – jak psy. Gdzieś musiała popełnić błąd.

– Jeśli do niej pójdziesz, popełnisz błąd – zatrzymał ją Sztyr.

– O czym ty mówisz?! Ją to wszystko bawi! Śmieje nam się w twarz.

– Odsuść. Puścimy za nią ogon.

– Żaden prokurator nie da mi na to zgody. Wszystkie zarzuty opierają się na domysłach.

– Mnie da. Co więcej, może uda się zdobyć konkretne dowody i znaleźć Weinerja.

– Pierdolisz! – spojrzała na niego niepewnie. Sztyr działał w narkotykowym, operacyjni z pentagonu mieli trochę inne możliwości, ale Kalina Mus nie wyglądała na żadną dilerkę ani barona narkotykowego. – Co wiesz?

– Przed pałacem w swojej wypucowanej limuzynie siedzi Dawid Wenck, jej prawa ręka. – Sztyr wskazał na Kalinę Mus. – Jest u nas na tapecie od dłuższego czasu. Fryzjer był w czerwcu na konferencji w Warszawie. Wysłaliśmy tam naszą agentkę. Oliwia straciła go z oczu, gdy wsiadał z Weinerem do pociągu.

– Kurwa, to teraz mi o tym mówisz? Wsiadła za nimi? Dokąd pojechali?

– Oliwia obudziła się wczoraj. Gdy za nimi poszła, ktoś ją zaatakował od tyłu. Dotąd leżała w śpiączce. Wierz mi, zgodę na ogon dostanę od ręki.

Helga przytaknęła. Odwołała Klausea. Kalina wychodziła z pokoju, patrząc triumfalnie w oko kamery.

– Ty mosz recht, Helga, ta Kalina to jakiś basztard niydorobiony. – Hanys wszedł do pokoju.

Nie odpowiedziała. Patrzyła na zdjęcie rodzeństwa, którym Kalina opiekowała się w ramach rodziny zastępczej. Czerwona szminka miała stanowić dla nich ostrzeżenie. Brat Marysi został wikarym i popełnił

samobójstwo, być może jego przyczyn należało szukać w tym, co przeżył jako dziecko. Ale była jeszcze siostra, która do tej pory siedziała cicho, ukrywała się.

– Musimy ją odnaleźć. Ona pograży wiedźmę.

## ROZDZIAŁ 10

Weiner klęczał przed domem Natanaela. Modlił się. Medytował. Jego umysł był wolny od trosk. Nemezis miała rację. Nikogo poza nimi nie miał. Nikt nie próbował go odnaleźć. Zapomnieli o nim. Ada widziała tylko czubek swego nosa, pewnie jego nieobecność była jej na rękę. Helga też miała swoje sprawy, którym dawała pierwszeństwo. Zresztą nie przywiązywała wagi do relacji międzyludzkich. Nic dziwnego, że Kuba uciekł. Był jeszcze kocur Dumbledore. Zasłużył na lepszego właściciela, Witek go zaniedbywał.

Podszedł do niego jeden ze strażników i powiedział, że od sierpnia będzie przydzielony do pracy w kuchni. Każdy miał wyznaczone zadania, do tej pory Weiner pomagał jednym i drugim, ale na stołówkę nie miał wejścia.

Sierpień nadszedł szybciej, niż Witek się spodziewał, bo następnego dnia. Uświadomił sobie, że spędził tutaj już miesiąc. Przez cały ten czas nigdzie nie dostrzegł Marty Kurek. Nie było też Karola Pawlika. Na początku wypatrywał ich z uwagą. Jeśli wiedzieli o tym miejscu, mógł mieć im tylko za złe, że nie wprowadzili go tu wcześniej. Dotąd szukał szczęścia w miłości. Bał się deklaracji i odpowiedzialności. Teraz wreszcie się z tego wyzwolił. Nie myślał o Adzie, o Marcie, o poczuciu winy. Czuł się wreszcie wolny.

Znalazł się w tym miejscu dzięki Wojtkowi, ale jemu nie mógł już podziękować. To za jego sprawą udał się na konferencję. Jednak wikary nie miał racji, Roman Weiner popełnił błąd, krnąbrnie negując nauki Natanaela. A przecież Nemezis miała rację. Zmarli powinni zostać przy nas. Karą za zdradę było oskórowanie, inspirowane żywotem Świętego Bartłomieja. Roman powinien był się cieszyć, że wciąż pozostawał przy życiu, że Przewodniczka się nad nim zlitowała.

Dzień stawał się krótszy. Dni bywały deszczowe, te Witek lubił najbardziej, bo było wtedy mniej pracy i mogli spędzać czas na

spotkaniach w świątyni. Pozostali członkowie się przed nim otwierali. Znaleźli się tutaj nie tylko z powodu straty bliskiej osoby, ale i swoich społecznych kompleksów, braku samoakceptacji i sprzeciwu wobec Kościoła. Nemezis była ich wyzwolicielką, a Natanael wskazywał drogę. Połączenie wiary i jakichś kosmicznych fascynacji mogło wydawać się abstrakcyjne, lecz nie dla nich, bo to działało – sprawiało, że czuli się lepiej.

Tego wieczoru, zamiast wygłosić wieczorny wykład, Nemezis pozwoliła mówić Barbarze. Kobieta od dnia rytuału promieniała.

– Jestem Barbara, mam trzydzieści sześć lat, pochodzę z Krakowa. Skończyłam politechnikę, ale postanowiłam zaryzykować, założyłam własną działalność i zostałam graficzką.

Weiner usiadł po turecku. Podobnie jak reszta skoncentrował wzrok na Barbarze. Opisała swoją drogę, zatrzymała się na etapie, gdy zaczęli z mężem starać się o dziecko.

– Próbowaliśmy wszystkiego, chodziliśmy od specjalisty do specjalisty. W końcu się udało. Jednak już na początku pojawiły się komplikacje. Mąż kazał mi siedzieć w domu, traktował jak obłożnie chorą, ale ja się uparłam, że chcę pracować. Na własnej działalności miałam stałe koszty do poniesienia, poza tym nie przelewało nam się w domu. Jak byłam na badaniach w siódmym miesiącu ciąży, okazało się, że serce dziecka przestało bić. To miała być Anastazja, nasza wyblągana córka. – Barbara mówiła z natchnieniem, ale mimo emocji głos jej nie zadrżał. Jej postawa wyrażała siłę i pewność siebie. – Lekarze nie potrafili określić, co się stało. Najgorsze było to leżenie w szpitalu, czekanie... aż ją ze mnie wyciągną. To był chyba najtrudniejszy moment. Czułam się pozbawiona godności. Nie mogłam patrzeć w oczy matkom, które leżały w tej samej sali, co ja. Na korytarzach słysząc było dziecięcy płacz, przez długie miesiące nie pozwalał mi potem zasnąć. – Zaśmiała się gorzko na to wspomnienie. Zrobiła pauzę. – Położyli Anastazję na stalowym wózku. Pielęgniarka powiedziała, że jako rodzice mamy czas, żeby się pożegnać. Nie

chciałam tego widzieć, nie czułam się matką, wolałam stamtąd jak najszybciej wyjść. Patrzyli na mnie tak, jakby to był jakiś... obowiązek. I jeszcze ten ksiądz, błogosławiący, pocieszający, mówiący, że wszystko rozumie. Mąż stwierdził, że to moja wina, bo go nie posłuchałam i chciałam pracować. Po wyjściu ze szpitala zobaczyliśmy się dopiero na rozprawie rozwodowej. Wszystko mi się posypało, nie miałam motywacji, żeby dłużej pracować, popadłam w dług, zostałam sama. Czułam, że gniję od środka. Byłam martwa. Udałam się po pomoc do psychoterapeuty i to on powiedział mi o tej wspólnotce. Przyjechałam do Częstochowy i wtedy po raz pierwszy usłyszałam o Natanaelu. Wybrał mnie, żebym wróciła do świata żywych. Zrozumiałam, że tak naprawdę nie chciałam żegnać się z Anastazją. Powinna była zostać ze mną. Z waszą pomocą udało się wykopać ją z grobu. Na waszych oczach kości zostały spalone, ale nie po to, by zniszczyć pamięć o córce, lecz żeby być z nią już zawsze razem. Dla waszego bezpieczeństwa trzymano mnie w izolacji. Przeżyłam daleką podróż, a wszystko po to, by zrozumieć, że to nie była moja wina.

Barbara popłakała się dopiero w tym momencie. Weiner przyglądał się jej z uwagą. Nie wiedział, czy klaskać, czy się modlić. Obserwował pozostałych, którzy również zastygli bez ruchu.

– Jestem Barbara, mam trzydzieści sześć lat. Jestem w ciąży.

To było świadectwo przemiany, która w niej zaszła, i uduchowienia przez Natanaela. Kolejny cud.

Zgromadzeni w świątyni podnosili do góry ręce. Witek poszedł w ich ślady.

\*\*\*

Przez kolejne dni wszystko kręciło się wokół Barbary, i to na specjalne życzenie Nemezis, która przestała regularnie prowadzić wykłady. Ludzie patrzyli na Barbarę jak na niepokalaną Maryję Matkę. Pytali ze szczegółami o całą drogę, wznosili ręce w jej stronę. W grupach głośno zastanawiano się, w jaki sposób zaszła w ciążę. W murach wspólnoty seks był zakazany, dlatego właśnie wprowadzono



odrębne dormitarze dla kobiet i mężczyzn. Ciężę tłumaczono dymem z kości zwłok jej nienarodzonej córki. Do zapłodnienia miało dojść w trakcie rytuału inhalacji.

W powietrzu czuć było napięcie. Członkowie wspólnoty modlili się jeszcze bardziej żarliwie, klęcząc przed domem Natanaela do utraty przytomności. Sam Natanael nie objawił im się od dłuższego czasu. Panowała atmosfera wyczekiwania. Każdy czekał na swoją szansę.

– Nemezis mówiła, że dwudziesty czwarty sierpnia to ostatni dzień cyklu zwrotnika – powiedział Sebastian, który podbijał tym samym temat, sugerując, że do wybrania następnej osoby dojdzie na dniach.

Witek nie wiedział wiele o geografii, nie miał pojęcia, o jakie zakończenie cyklu chodzi, pamiętał natomiast, że dwudziesty czwarty sierpnia wypadał w Dniu Świętego Bartłomieja. Pamiętał tę datę ze względu na historyczny pogrom hugenotów przez katolików, czyli tak zwane krwawe wesele paryskie. Ściągnął tę odpowiedź na jednym z egzaminów od Wojtka, dzięki temu zdał.

Weiner nie zdziwiłby się, gdyby data wynikała z potrzeb organizacyjnych, kończyła się przerwa wakacyjna, dzieci miały wrócić do szkoły. Z Przewodniczką miała pozostać tylko wąska grupa. Witek nie wiedział jeszcze, czy do niej należy.

W trakcie porannych medytacji zrobiło się jakieś zamieszanie, prawdopodobnie zepsuła się klimatyzacja, bo w środku było cieplej niż zwykle. Weiner nie potrafił się na niczym skupić, pocił się, bolały go plecy i szyja. Z każdą chwilą był coraz bardziej świadom wszystkiego, co się wokół niego dzieje. Zrozumiał, że wraz z awarią klimatyzacji w powietrzu przestał być rozprawdzany eter. Pozostali członkowie wspólnoty nie wykazywali jednak oznak nerwowości, a Witek tłumaczył to sobie tym, że w przeciwieństwie do niego są tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli. Powoli narastał w nim bunt, miał pretensje do samego siebie, że przez ponad miesiąc pobytu w tym miejscu nie zrobił nic, by uciec.

Wszyscy zebrani patrzyli wyczekująco na Nemezis. Ta składała modlitwę uwielbienia. Każdy moment przestoju wydawał się w dniu dzisiejszym nienaturalnie długi.

– Czy objawił się wam Natanael? – zapytała Przewodniczka.

Członkowie wspólnoty rozejrzeli się po sobie. Osoby ubrane w stroje szafarzy z białymi kapturami na głowach przestąpili z nogi na nogę. Barbara powoli wstała i wyszła ze świątyni, kierując się w stronę domu Natanaela. Weiner widział z daleka, jak patrzy przez okienko i od razu opuszcza głowę w geście uniżenia, po czym pada przed nim na kolana.

– Jest! – krzyknął Sebastian z ekscytacją.

– Wstańcie. Unieście ręce w górę dla Natanaela. Jesteśmy mu winni podziękowania. Za to że przybył, że jest z nami, że wskazuje nam drogę – mówiła Nemezis. – Dzisiaj kolejna osoba trafi do Czyścica, a my poczekamy na znak Natanaela, by pomóc jej połączyć się na powrót z utraconą duszą.

Oklaski były tym razem krótkie, ręce wzniesli tylko nieliczni. Większość modliła się w pełnym skupieniu, z zamkniętymi oczami. Witek pochylił głowę. Zastanawiał się, jak to jest możliwe. Nie potrafił pojąć istoty objawienia Natanaela. Nawet teraz, kiedy nie pozostawał pod wpływem eteru, mimo wszystko robiło to na nim spore wrażenie.

Nemezis podniosła głowę. Słyszał tylko szepty Natanaela dochodzące z jego domu. Z czasem i te stały się jakby cichsze. Weiner wyczuł słuch.

– Kuba. Natanael cię wysłuchał – powiedziała Nemezis.

W odpowiedzi na jej słowa przed szereg wyszła jedna z osób ubranych w strój szafarza. Zdjęła kaptur. Witek rozpoznał w mężczyźnie Kubę, syna Helgi. Zapamiętał go trochę inaczej, wcześniej miał bujną czuprynę, a teraz był ogolony na łyso, ale to na pewno był on.

Weiner nie potrafił odepchnąć nawiedzających go myśli: zrozpaczona Helga, poszukująca bezskutecznie swego syna, służby postawione w stan gotowości. Kuba był przecież poszukiwany przez policję za napad w Krakowie. Miał zostać skradziony ponad milion

złoty zebrany w kościołach. Chciał odgonić te myśli, ale nieustannie wracały. Jak bumerang.

Nagle zaczęło mu się to wszystko zgadzać z naukami głoszonymi przez Nemezis. Najpierw zanegowanie dorobku Kościoła i sprzeciw wobec jego nauk. Członków wspólnoty łączyło to, że zawiedli się na tej instytucji. Ludzie w białych szatach uchodzili za najbardziej oddanych, zrobiliby wszystko, co kazałaby im Kalina.

I jeszcze ten Kraków. To tam była pochowana Anastazja, córka Barbary. Być może atak na konwój miał odciągnąć uwagę policji.

Wtem wybudził się z letargu.

– Kuba! – krzyknął Witek, gdy chłopak zaczął powoli zmierzać w kierunku Czyścica.

Wstał. Poczul na sobie uważny wzrok Nemezis. Syn Helgi się nie odwrócił. Pozostali członkowie wspólnoty wydawali się znajdować w jakimś transie. Klęczeli z rękami uniesionymi do góry.

Puścił się biegiem. Potykał się o własne nogi. Ciało odma-wiało posłuszeństwa. Mózg wysyłał jasne sygnały: usiądź, odpręż się, pomedytuj, pomódl się – tak jakby tylko do tego został zaprogramowany. Tak działało wielodniowe pranie mózgu.

Weiner rzucił się ostatkiem sił w stronę Kuby. Chciał go zatrzymać.

– On jest szczęśliwy – usłyszał głos w swojej głowie. Odwrócił się. Sądził, że to Nemezis, ale ona tylko się uśmiechała. Zakrył uszy rękami, ale wciąż słyszał głos: – Tego właśnie chciał, o to się modlił. Nie masz prawa stawać mu na drodze i odbierać szczęście.

– Kuba! – Weiner ponowił wołanie, ale syn Helgi się nie odwracał. Tak jakby w ogóle go nie słyszał. W tym momencie zatrzymał go jeden ze strażników. – Puść mnie! – Próbował się wyrwać, lecz został przewrócony na ziemię. Poczul kopnięcie, tym razem nie w żebra, lecz w brzuch. Zgiął się wpół. Ktoś wykręcił mu ręce z tyłu i przyłożył kolano do skroni, po czym przycisnął twarz do mozaiki.

Nadgryzł wargę, po chwili krew zaczęła wypełniać mu usta. Nie czuł jej zapachu, jego zmysły wydawały się nie reagować. Nie czuł też bólu.

Ogarnęła go złość, gdy zobaczył, jak drzwi Czyścica powoli zamykają się za Kubą.

\*\*\*

Przez trzy następne dni na zmianę to wymiotował, to tracił przytomność. W wymiocinach była krew, Weiner nie zdziwiłby się, gdyby kopniak w brzuch uszkodził żołądek. Prosił o pomoc, ale nikt nawet nie patrzył w jego stronę. Leżał bez sił na łóżku. Z daleka słyszał głos Nemezis powtarzającej bez przerwy to samo jak mantrę.

Przestał jeść. Zdawało mu się, że w posiłkach są jakieś substancje halucynogenne. Starał się przebywać jak najwięcej na dziedzińcu. Próbował zachować ostrość umysłu, ale równocześnie tracił siły. Unikał chodzenia do Świątyni, gdzie zawsze było największe stężenie eteru. Świadomość położenia, w jakim się znalazł, tylko go dobijała, nie miał jak stąd uciec.

Usilnie szukał w sobie motywacji. Ta wegetacja osłabiała go fizycznie, ale z każdym dniem jego umysł zdawał się funkcjonować sprawniej. Wróciła świadomość rzeczywistości, obiektywizm, ale wraz z nią również zapomniane dotąd uczucia. Dręczyło go nawracające wspomnienie smutnych oczu Ady i poczucie winy za to, że ją zdradził, a nie miał odwagi jej o tym powiedzieć. Chciał do niej wrócić, wyznać swoje uczucia i wreszcie zdecydować, co dalej. Najpierw jednak musiał ostrzec Helgę i uwolnić Kubę. Potrzebował planu.

Czuł, że jest obserwowany. Czuł na sobie wzrok strażników, którzy stali przy drzwiach prowadzących do Czyścica, gdzie więziono Kubę.

Członkowie wspólnoty rozpoczęli intensywne przygotowania. Witek nie został w niej wtajemniczony. Trudno było powiedzieć, co planują, ale mieli race, jakieś maseczki, długie zwoje materiału. Sebastian przesiadywał w dormitarzu, dostał nawet komputer, ale tylko on miał do niego dostęp. Skoro Kuba dostał szansę, Witek spodziewał się, że może chodzić o wykopanie szczątków jego ojca. W grę wchodził cmentarz w Katowicach.

Następnego dnia wstał, żeby udać się do stołówki i przygotować śniadanie. Miał w tym ukryty cel. Był to bez wątpienia najsłabszy punkt w zabezpieczeniu tego miejsca. Przejście przez jedne drzwi dawało przepustkę do wolności. Liczył na to, że jeśli Marta go zobaczy, to mu pomoże. Nie znał intencji Karola Pawlika, ale wyglądało na to, że nie ma nic wspólnego z tą wspólnotą. W kuchni znajdowały się również noże. Mogły mu posłużyć do obrony, gdyby napotkał opór. Nie zakładał, żeby ktoś mu pozwolił wyjść z budynku dobrowolnie.

– Dzisiaj nie pracujemy – usłyszał Witek od mężczyzny z siwym wąsem, który stał na środku dziedzińca i patrzył na niebieskie niebo. Zapowiadał się gorący dzień. Weiner mógł sobie wyobrazić, jaką saunę musi mieć Kuba w Czyścú.

– Dlaczego?

– Nie słyszysz?

Weiner wyteżył słuch. Zamknął oczy. Miał wrażenie, że w powietrzu unoszą się niesione wiatrem śpiewy.

– Dzisiaj jest piętnasty sierpnia, główny dzień uroczystości na Jasnej Górze. Zmierzają tam tysiące pielgrzymów.

Witek nie potrafił znaleźć dla siebie miejsca. Śpiewy z zewnątrz z czasem dało się lepiej słyszeć. Mimo wolnego dnia wszyscy czekali na posiłek.

Weinerowi udało się przyłączyć do grona osób skierowanych w końcu do stołówki. Skorzystał z okazji i schował się w pomieszczeniu na zapleczu, tak żeby żaden ze strażników go nie zobaczył. Polerował szklanki i ukradkiem obserwował to, co się dzieje w kuchni. Przygotowywane jedzenie wnoszono na dziedziniec. Nigdzie nie widział Nemezis. Doszedł do wniosku, że skoro było państwowe święto, Kalina pewnie przyjmowała oficjeli w swoim domu.

Niespodziewanie w stołówce pojawił się Fryzjer. Usiadł naprzeciw kuchni i uważnie obserwował ludzi, którzy przygotowywali posiłek. Najwyraźniej na coś czekał.

Po chwili zaczął wszystkich wyganiać. Zostawił tylko jedną osobę, która miała przygotować kawę dla niego i jego gościa. Witek cały czas siedział na zapleczu, skryty za ścianą. Wstrzymał oddech, gdy jeden ze strażników przyszedł sprawdzić, czy wszyscy już poszli.

Do jego kryjówki weszła kobieta o mysiej urodzie. Przyszła po filizanki.

– Cii... – Weiner przyłożył palec do ust, żeby go nie wydała.

Drzwi prowadzące do stołówki zamknęły się z trzaskiem, gość wszedł do środka.

– Miał być Homer, nie znam cię! – Witek rozpoznał głos Fryzjera. Słysząc było charakterystyczne oklepywanie, sprawdzanie gościa, czy jest czysty.

– Rodzice kazali mu iść na pielgrzymkę – dała się słyszeć odpowiedź. – Jak nie chcecie, to sobie pójdę. Powiem szefowi, że stracie strachem.

– Nie tak szybko! – stonował gościa Fryzjer. – Co tam masz?

– Najpierw kasa.

Weiner powoli wstał. Kobieta o mysiej urodzie pokręciła głową, co uznał za ostrzeżenie. Musiał wyjrzeć, żeby się upewnić, że słuch go nie myli. Znał głos tego mężczyzny. Spotkał się z nim już wcześniej. Nie tutaj, lecz na zewnątrz.

– Z Homerem byłem inaczej dogadany.

– Gdyby zaczynał od zrobienia ci loda, czekałbyś teraz na mnie ze spuszczoneymi gaciami?

Witek usłyszał odgłos upadającego krzesła. Wyglądało na to, że Fryzjerowi nie podoba się retoryka gościa.

– Psst! – Weiner próbował zyskać aprobatę kobiety o mysiej urodzie. Wziął do ręki jakąś serwetkę. Nie miał nic innego pod ręką. Na blacie ktoś zostawił ketchup. Nie mógł się dłużej wahać. To była jego jedyna szansa. – Jak będziesz zanosić kawę, podaj to gościowi. Strażnik nie może tego zobaczyć.

Kobieta spojrzała na niego z przestraszeniem. Wiedziała, jakie jej grożą za to konsekwencje.

– Proszę! – Spojrzał na nią błagalnie.

Na serwetce napisał: „Jestem tu. Weiner”. Zakładał, że Janek Szytyr nie znalazł się tutaj przypadkiem. Rozmawiał z Fryzjerem o zakupionym towarze. Z kontekstu można było wywnioskować, że chodzi o eter i inne narkotyki.

Kobieta o mysiej urodzie wróciła. Pokiwała twierdząco głową. Wyglądało na to, że udało jej się dostarczyć wiadomość.

– Najpierw kasa. – Szytyr stawiał twarde warunki.

– Mały jesteś, więc nie podskakuj. Skąd się w ogóle wzięłeś?

– Z łona matki.

– Bawi cię to, kurwa?

– Ty mnie bawisz. – Głos policjanta zabrzmiał surowo. – Jesteś tylko klientem, więc to ja stawiam warunki.

– Nie będę się z tobą pierdolił, dzwonię do szefa. Pilnuj go, Tadek! – Wyglądało na to, że Fryzjer wyszedł ze stołówki. Weiner nie spodziewał się, że był z nim jeszcze inny strażnik.

Panująca cisza potęgowała napięcie. Weiner nie wiedział, co się dzieje. Czy Janek odczytał wiadomość? Dało się słyszeć kroki. Witek wyjrzał ze swej kryjówki. Szytyr właśnie uderzył strażnika, z ust tamtego wydobył się stłumiony krzyk.

– Kuba tu jest! – Weiner przeskoczył przez kontuar. Kobieta o mysiej urodzie wydawała się sparaliżowana. Patrzyła z lękiem na policjanta.

– Chodź! Spierdalamy stąd! – Szytyr pociągnął go za rękę.

Witek był bliski płaczu, gdy go zobaczył. Wcześniej za sobą nie przepadali, ale w tej chwili to nie miało znaczenia.

– Nie! Musimy ratować Kubę. Jest uwięziony! Tam! W środku!

Szytyr pokręcił głową. Widać było, że się waha. Rozglądał się niepewnie po stołówce. Patrzył ze złością na nieprzytomnego strażnika.

– Kurwa, właśnie spierdoliłeś mi całą akcję, Weiner!

– Myślałem, że przyszedłeś mnie ratować! – rzekł Witek. Fala kotłującego się w nim entuzjazmu nagle opadła. Poczuł mrowienie w rękach i nogach.

Sztyr zaczął przesuwać krzesła pod drzwi prowadzące na wewnętrzny dziedziniec. Miały służyć za barykadę.

– Musimy stąd spierdalać! – wydusił ponownie Janek. Do Weinerja zaczęła dochodzić prawda. Policjant nie miał żadnej broni. Był goły. Strażnicy mieli nad nim przewagę liczebną. Żeby wezwać posiłki przez radio, musieli się dostać do samochodu.

– Eter! – rzucił do policjanta. Gaz był łatwopalny.

– Nie mam eteru, zamiast niego jest tylko oksiran. Dali mi, bo podobno trudno rozpoznać różnicę, gdyby chcieli sprawdzić.

W tym momencie ktoś zaczął dobijać się do zabarykadowanych krzesłami drzwi. Rozległ się dziwny przeciągły dźwięk. Sztyr zaczął się cofać. Patrzył na sufit, próbując namierzyć źródło sygnału.

– Nemezis widzi wszystko – odezwała się kobieta o mysiej urodzie.

Weiner pochwycił spojrzenie Sztyra. Janek sięgnął po torbę, z którą tutaj przyszedł, a Witek podbiegł do kuchni, po czym złapał kobietę o mysiej urodzie za ramiona i mocno nią potrząsnął. Była tak zestresowana, że nie reagowała na komendy słowne. Wziął ją na ręce i sam zaniósł na zaplecze, gdzie wcześniej się krył.

Wracając, złapał za nóż. W tej chwili otworzyły się drzwi od strony wejścia do fundacji. W progu stanął Fryzjer. Z drugiej strony prowizoryczna barykada z krzeseł poddawała się przed coraz silniejszym naporem ze strony dziedzińca.

Znaleźli się w pułapce.



## ROZDZIAŁ 11

Weiner poczuł, że wolność jest na wyciągnięcie ręki. Kilka kroków. Jeśli teraz mu się nie uda, mógł porzucić wszelkie nadzieje. Zakładał, że akcja Sztyra była zaplanowana i być może w okolicy jest jakieś wsparcie.

Usłyszał, że coś metalowego toczy się po ziemi. To schowana na zapleczu kobieta z mysią urodą poturlała w jego stronę gaśnicę. Nie wahał się ani chwili, podniósł ją i rzucił w stronę Fryzjera, który właśnie wchodził do stołówki i zamykał za sobą drzwi.

Gaśnica poleciała wysoko, pod samym sufitem, i zamiast trafić w cel, którym był strażnik, uderzyła z impetem w ścianę. Dawid Wenck spojrział z zaskoczeniem na Weinerja, a Sztyr wykorzystał ten moment i rzucił się na oprawcę. Zaczęli się szamotać. Fryzjer trzymał w prawej ręce broń, którą Janek próbował mu wytrącić.

Witek nie wiedział, jak mu pomóc, więc sięgnął do torby Sztyra, w której był oksiran. Z całej siły kopnął w zawór, tak że butla potoczyła się po podłodze, po czym sunąc jak torpeda, z zawrotną prędkością zbliżała się w stronę Fryzjera.

– Uważaj! – wykrzyknął Weiner, bo butla pod ciśnieniem odbiła się od krzesła i nie było wiadomo, gdzie się skieruje. Nie przemyślał tego. Nie spodziewał się takiego efektu.

Janek podskoczył w ostatniej chwili, a butla efektownie podcięła nogi strażnika. Fryzjer upadł na podłogę, wypuszczając przy tym broń. Wyglądało na to, że stracił przytomność. Sztyr dopadł do niego.

– Zaraz przedostaną się przez drzwi! – Weiner podbiegł bliżej, żeby pomóc policjantowi wstać. W trakcie szamotaniny też mu się oberwało, prawe oko miał opuchnięte.

Czuł, że adrenalina pompuje energię do jego mięśni. Wydostali się na zewnątrz. Byli przed budynkiem fundacji. Na szczęście bordowa luna stała tuż przed wejściem. Witek w tym amoku zdążył zapomnieć

o swoich fobiach, wiedział tylko, że musi stąd jak najszybciej uciec. Jeszcze do niego nie docierało, że jest na wolności.

– Patrz, są! – Weiner wskazał ręką. Drzwi prowadzące na dziedziniec otworzyły się szeroko. Strażnicy biegli w ich stronę. – Gazu!

– No to spierdalamy! – Szytyr przekręcił kluczyk w stacyjce, z głośników wydobywał się głos islandzkiego muzyka Daði Freyr. Ruszył z piskiem opon. Odwrócił się, żeby pokazać biegnącym środkowy palec. Chwilę później poczuli mocne uderzenie. Spojrzeli automatycznie do przodu. Szyba była rozbita. Coś przetoczyło się po dachu i spadło za nimi.

– Nigdy wcześniej nie przejechałem człowieka...

Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Po prawej stronie minęli dom Kaliny Mus. Ktoś do nich strzelił, wyraźnie usłyszeli strzał.

We wstecznym lusterku pojawiło się sportowe bmw. Jego kierowca używał klaksonu, żeby zaalarmować innych. Witek sięgnął po pasy bezpieczeństwa. Chwycił się kurczowo za uchwyt nad szybą. W tej chwili zdecydowanie wolałby być na terenie wspólnoty pod wpływem eteru, przynajmniej czułby błogi spokój, nie stresował się ani nie martwił. Same plusy. Samochód wpadł w poślizg na zakręcie.

– Zróbcie mu komitet powitalny! – Szytyr rzucił przez radio. – Nie znam miasta, jadę trasą 46, kierunek Radomsko.

– Kuba tam jest, musimy po niego wrócić! – Weiner siedział jak sparaliżowany. W tym momencie poleciał do przodu, kierowca bmw wjechał w nich od tyłu.

– Szybciej nie pojedę! – Silnik luny nie radził sobie z przeciążeniem.

– O kurwa! – Zbliżali się do skrzyżowania ulic Okulickiego i Szajnowicza. Stanęli za dwoma samochodami oczekującymi na przejście kolumny pielgrzymów zmierzających na Jasną Górę. Ruchem kierowali policjanci z drogówki.

Szytyr trzymał rękę na klaksonie, żeby ostrzec przed zbliżającym się zagrożeniem. W tłumie powstał popłoch. Piesi nie mieli gdzie uciec.

Policjanci kierujący ruchem wyciągnęli z kabur broń i wycelowali ją w stronę auta Weinerja i Sztyra.

Gdzieś w oddali pojawił się jeszcze sedan, Witek nie zdziwiłby się, gdyby to był Fryzjer. Czarne bmw też nie zwalniało. Jego kierowca jechał pod prąd, uderzył zderzakiem w bok luny, w okolicach tylnego koła tak, że samochodem obróciło i uderzyli w stojące przed nimi auto.

Kierowca bmw się zatrzymał. Otworzył drzwi i wysiadł. Wyglądało tak, jakby w ręce trzymał broń, ale Weiner nie był pewien na sto procent. Kręciło mu się w głowie. Przed oczami przelatowały mu najgorsze obrazy z wypadku, w którym zginął jego brat.

Sztyr pociągnął za hamulec ręczny i silnik zgasł. Weiner czuł się ogłuszony piskiem opon.

Przed maską stanął jeden ze strażników zgromadzenia, Tadek. Teraz Witek dokładnie widział, że mężczyzna trzyma w rękach broń. Policjant spróbował jeszcze ponownie odpalić silnik, ale samochód tylko zakaszłał i na dobre ucichł. Wtedy rozległy się dwa strzały.

\*\*\*

Weiner i Sztyr spojrzeli po sobie. Strażnik z bronią upadł na jezdnię. Nie wiedzieli, co się stało.

Tymczasem drzwi od strony Witka gwałtownie się otworzyły. Ktoś próbował wyciągnąć go z samochodu.

– Helga?! Co ty tu robisz? – zawołał.

– Akurat tędy przejeżdżałam, kurwa! Wstawaj, Weiner! Przecież nie będę cię nosić na rękach! Co ty w ogóle na sobie masz?

– Wyglonda jak papa smerf – odpowiedział Klaus, który trzymał na muszce postrzelonego strażnika. Pojawili się z Helgą w ostatniej chwili.

Sztyr wyszedł z auta o własnych siłach. Spoglądał w stronę nadjeżdżającego sedana.

– Mam coś twojego. – Sawicka podała Jankowi broń i blachę. – Posiłki są w drodze, uważaj na miejscowych, daj znać, jak to wszystko się uspokoi, zgubimy się z Weinerem w tłumie, bo ci z Trójkąta...

– Słuchaj, Helga! Zmiana planów! Kuba tam jest! – rzucił Janek, przygryzając wargę.

– Co, kurwa?!

W tej chwili sedan Fryzjera zawrócił i odjechał w przeciwnym kierunku. Policjanci, którzy zabezpieczali skrzyżowanie, dobiegli do nich, kierując w ich stronę ostrzeżenia słowne.

– Pierzina kandego! – Klaus niepokieszony podniósł ręce do góry, jednocześnie blokując kolaniem ręce postrzelonego strażnika, żeby nie przyszły mu do głowy jakieś sztuczki.

– Helga! Słyszysz mnie? – Sztyr krzyczał do Sawickiej. Wydawała się przytłoczona usłyszaną informacją. Policjanci, którzy do niej celowali, nie wiedzieli, kim jest. Działała nie na swoim terenie. Jeśli się nie dostosuje i nie podniesie rąk, będą mogli użyć broni.

Sawicka pokiwała głową. Sztyr pomachał im swoją odznaką, ale uwierzyli dopiero, jak sprawdzili u dyspozytora jej numer.

Mijały kolejne minuty. Ranny strażnik został zabrany do radiowozu. Pielgrzymi, którzy zmierzali na Jasną Górę, zatrzymali się przy nich i ze zgrozą obserwowali zdarzenie. Z daleka dobiegała pieśń *Pan Jezus już się zbliża*, co w tych okolicznościach brzmiało dość groteskowo.

Sztyr nadawał przez radio. Helga wydała Klausowi polecenie, żeby pojechał ze schwytanym strażnikiem Kaliny do szpitala i przypilnował, by wziąć go potem do pałacu i nie oddawać do częstochowskiego Trójkąta. Potem wskazała palcem na Weinerja.

– Jedziesz ze mną! Prowadź do Kuby!

Sztyr w ostatniej chwili wskoczył na tylne siedzenie. Jego luna nie nadawała się już do dalszej jazdy. Helga nie zwracała uwagi na kolor świateł, na szczęście ulice, którymi jechali, były puste. Mieszkańcy Częstochowy uciekli z miasta, żeby uniknąć konfrontacji z pielgrzymami.

Weiner spojrzał na Sawicką. Cieszył się, że ją widzi, lecz nie był to dobry moment na wyrażanie wdzięczności. Skręcili w lewo, po chwili byli już w alei Brzozowej. Minęli posiadłość Kaliny Mus. Na parking

nie stał żaden samochód. Na ulicy prowadzącej do siedziby fundacji zobaczyli z daleka brunatną plamę, gdzie prawdopodobnie spadła potrącona przez Sztyra osoba. Nie było żadnego ciała.

Ile czasu mogło minąć? Dziesięć minut? Maksymalnie piętnaście.

Zajechali przed samo wejście, przed którym wcześniej stała luna Sztyra. Helga zahamowała gwałtownie. Weiner miał ochotę wymiotować, ale przez ostatnie dni nic nie jadł, więc czuł tylko, jak nieprzyjemnie podnosi mu się żołądek.

– Czekaj! – rzucił Sztyr za Sawicką, która wypadła z auta, trzymając przed sobą kurczowo służbowy P-99.

– Tam jest mój syn! Nie daruję im tego!

– To może być pułapka! Kominiarze będą tu za siedem minut!

Helga spojrzała na Weinerja, jakby oczekiwała od niego potwierdzenia lub zaprzeczenia, że to faktycznie może być pułapka. Nie wiedział, co powiedzieć. Przez ostatnie półtora miesiąca był częścią tej wspólnoty. Oddawał się medytacji. Czuł spokój, jakiego nigdy wcześniej nie zaznał. Był narko-tyzowany i poddawany technikom manipulacji. Dotąd sądził, że jest na nie wyczulony i potrafi się im przeciwstawić. Mylił się.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, znalazł się w centrum jakiegoś pościgu, wsiadał do samochodów, ktoś do nich strzelał, ścigali się po ulicach Częstochowy.

Nie wiedział, co mogą zastać w środku. Dookoła panowała zupełna cisza, jakby nic się tutaj nie wydarzyło. Brzmiała złowrogo. Sztyr miał rację. Coś wisiało w powietrzu. Przez okna widać było korytarz. Drzwi do stołówki zamknięto.

Helga pewnym krokiem podeszła do drzwi i pociągnęła za klamkę. Weiner instynktownie zamknął oczy i ugiął kolana, spodziewając się jakiegoś wybuchu albo ataku przyczajonego Fryzjera.

Drzwi okazały się zamknięte. Sawicka nie zwlekała, oddała dwa strzały w zamek i z całej siły kopnęła w nie swoim gланem.

– Będziesz tak stać?! – warknęła do Sztyra. – Osłaniaj mnie!

Witek uważnie obserwował budynek. Korytarz był pusty, śledczy przedarli się przez drzwi prowadzące do stołówki. Wszedł za nimi. Krzesła i stoły były powywracane. W miejscu, w który uderzyła gaśnica rzucona przez Weinerja, od ściany odpadł tynk.

Przeście prowadzące na wewnętrzny dziedziniec było uchylone. Szyty przerzucił kilka krzeseł, które wcześniej służyły za barykadę, by móc przejść dalej.

Nie było żywej duszy. Wyglądało na to, że nagle wszyscy stąd uciekli. Na dziedzińcu leżało porozrzucone jedzenie, z prysznicą wciąż skapywała woda, w świątyni świeciło się światło.

– To tam! – Weiner wskazał na uchylone drzwi do Czyścica. Skoro były otwarte, zakładał, że nie znajdą tam Kuby.

Helga ze łzami w oczach podbiegła do izby. Na podłodze leżała wyłącznie biała szata szafarza, w którą chłopak był ubrany w dniu wybrania przez Natanaela.

– Autobusy! – krzyknął Witek, uświadamiając sobie, że to był jedyny sposób, by tak duża grupa ludzi mogła się w tak krótkim czasie ewakuować. – Fundacja miała dwa autobusy. Jak przyjechaliśmy, nie było ich przed budynkiem.

Szyty zrozumiał, w czym rzecz. Pobiegł nadać komunikat przez radio w samochodzie. Nie powinni byli odjechać daleko, biorąc pod uwagę, co się działo w mieście. Policja musiała jak najszybciej ustawić blokady, żeby nie wyjechali poza obręb miasta.

Helga klęczała w klitce, w której jeszcze przed chwilą znajdował się Kuba. Zwinęła szatę i ukryła w niej twarz. Weiner podszedł do domu Natanaela. Spojrzał przez okienko, lecz nikogo w środku nie było.

– Musicie obstawić cmentarz w Katowicach – powiedział do Sawickiej. – Będą chcieli wykopać szczątki twojego męża.

– O czym ty, kurwa, do mnie mówisz, Weiner? Przecież to wszystko przeze mnie... To przeze mnie uciekł.

Pokręcił głową. Pomyślał o konferencji, na której poznał Sebastiana i Fryzjera. Zaczęła się od spotkania w grupie, którą prowadził Cezary.

Poważny psychoterapeuta i kontrastujący z nim cwaniaczek. To była jedna wielka szopka. Człowiek nawet nie zauważał, jak i kiedy był poddawany manipulacji. Świadczenie Barbary wskazywało, że to właśnie na terapii skierowano ją do wspólnoty. A Kuba? W tajemnicy przed matką chodził na spotkania z psychoterapeutą. Być może wcale nie musiał za nie płacić, chcieli go zwerbować, potrzebowali do wyższych celów. Kalina stworzyła swoją prywatną armię. Otumanieni ludzie gotowi byli dla niej popełniać przestępstwa. Helga dotarła do psychoterapeuty syna, który mógł jej wmówić, że ucieczka Kuby była jej winą, żeby odpuściła i przestała go szukać.

Nie zdążył o tym powiedzieć Helenie, bo oto na dziedziniec wszedł podkomisarz Szymczak. Kroczyło za nim z tuzin funkcjonariuszy.

– Trafiony zatopiony. – Szymczak wypluł łupinki słonecznika. – No, panie Weiner. Rączki do przodu. Ukrywał się pan tuż pod naszym nosem. Brać go, chłopaki! – wydał rozkaz dwójce policjantów, która stała u jego boku.

– On o tym wszystkim wiedział! Współpracuje z Kaliną! – Witek nie wiedział, co się dzieje. Krzyczał do Helgi. Policjan-ci ruszyli w jego stronę. – Nie zdeptujcie śladów! Nie za-deptujcie śladów! Wezwijcie techników! Wszystko trzeba zabezpieczyć!

Szymczak roześmiał się w głos. Ostrzegawczo spojrzął na Helgę, która z szatą szafarza w jednej ręce i bronią w drugiej stanęła naprzeciw podkomisarza.

– Jakich śladów? – Szymczak rozejrzał się dookoła. – Fundacja nie działała od połowy czerwca. Zamordowałeś wikarego i tu się ukryłeś? Kto ci pomógł? Siostra Wojtka?

– Helga, o czym on mówi?

Weiner musiał się przesyśleć. Nie miał co do tego wątpliwości. I jeszcze Marta. Miał nadzieję, że nie będzie miała przez niego problemów.

W tym momencie dopadli do niego policjanci, wykręcili mu ręce i zakuli w kajdanki. Już nie miał siły walczyć.

**15–23 SIERPNIA**

Pobłazanie



## **GRAŻYNA, LAT CZTERDZIEŚCI SZEŚĆ, KSIĘGOWA**

*Panuje wśród nas zgodność, że to, co słyszymy z ust księży, jest oderwane od rzeczywistości. Nemezis ma dar, by w prosty sposób to wyjaśnić, bo nie wystarczy negocjować – to każdy potrafi – należy wskazać rozwiązanie.*

*Eschatologia głoszona przez kościół wskazuje na Sąd Ostateczny. Dla nas liczy się dzisiaj i tutaj. Przyjęło się, że po śmierci ciało jest poddawane kremacji albo balsamowane i chowane w trumnie na cmentarzu. Obrządek. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen. I powrót do rzeczywistości. Żyj, kurwa! Dosłownie. Tyle że bez osoby ukochanej to życie dla ciebie nie ma sensu. Natanael wskazuje nam drogę. Zwłoki winny do nas wrócić.*

*Szczałki wyciągnięte z grobu przechodzą obróbkę. Obcuje się z nimi w separacji, w Czyścicu, gdzie następuje przygotowanie do rytuału. W trakcie spalania kości zmarłej osoby ktoś bliski pochyla się nad dymem, oddycha nim i na stałe pozostaje to w jego duszy.*

*Aż chciałoby się przeżegnać. Powiem więc tylko: w imię Natanaela. Amen.*

## ROZDZIAŁ 1

– Znajdę go, znajdę Kubę – powiedziała Sawicka do Sztyra, zaciągając się papierosem. Stali w alei NMP, na wysokości częstochowskiego ratusza, znów ramię w ramię, jak jeszcze przed rokiem. Zrehabilitował się w jej oczach.

– Wiem – odpowiedział. Miał limo pod okiem, którego dorobił się w trakcie szamotaniny z Fryzjerem.

Mijały ich tabuny ludzi, pielgrzymi wracali z Jasnej Góry, kierując się do autokarów, które miały ich zabrać z powrotem do domów. Przez ostatnie trzy godziny próbowali namierzyć autobusy należące do fundacji. W końcu znaleźli je na głównym parkingu pod sanktuarium. Stały puste, kierowców nie było. Członkowie wspólnoty pewnie ukryli się w tłumie. Droga ewakuacji była przemyślana, nie zdawano się na przypadek.

Weiner trafił na dołek do Trójkąta, gdzie czekał na oficjalne postawienie mu zarzutów. Helga nie zdołała powstrzymać Szymczaka, Witek był ścigany listem gończym. Śledztwo prowadziła tutejsza jednostka. Informacje, które miał Witek, były im potrzebne. Tutaj. Zaraz. Zarzuty, które Weiner formułował pod adresem Szymczaka, tylko potwierdziły podejrzenia Helgi.

– Niech ten dzień się już skończy – jęknął Sztyr. Ku niezadowoleniu Szymczaka pentagon przejął sprawę fundacji. Muminek był już w drodze. Miał osobiście przeprowadzić oględziny. Teren został zabezpieczony.

– Jesteś wkurwiony?

Janek z ramienia wydziału narkotykowego pracował nad tą akcją od kilku tygodni. Zbierali dowody na Fryzjera, dotarli do niejakiego Homera, który dostarczał pod adres fundacji eter. Jak się okazało, nie tylko. Eter miał rzekomo służyć na budowie jako rozpuszczalnik. Żeby

aresztować Wencka, konieczne było złapanie go na gorącym uczynku, dokonanie transakcji.

– Gdy Fryzjer poszedł zadzwonić do bezpośredniego dostawcy, już pewnie wiedział, co się święci. Chuj z tą sprawą! Zrobili z nas kretynów. Nic nie mamy!

– Musimy dotrzeć do Kaliny Mus. Przecież takie święto to dla niej okazja, żeby się pokazać. Podobno rano była widziana na śniadaniu u biskupa. Weiner mówił, że celem wspólnoty będzie wykopanie zwłok mojego męża.

– Nie brzmi to dla ciebie abstrakcyjnie?

– Wierzę mu. – Nie miała mu teraz siły wszystkiego tłumaczyć, opisywać udokumentowanych już, podobnych przypadków. Liczyła na to, że Weiner opowie dokładniej, na czym to miało polegać.

– Rozmawiałem z prokuratorem, nie wyda nakazu przeszukania domu Kaliny Mus.

– Jaja sobie robisz!

– A co na nią masz? Miał nas do niej doprowadzić Fryzjer, ale jego też tu, kurwa, nie widzę. Poza tym pewnie już dawno jej tam nie ma.

– No przecież stała na czele tej całej wspólnoty!

– Wspólnoty? Ja byłem tylko w stołówce. Poza Wenckiem widziałem Weinerja i jakąś kobietę, która podawała mi kawę.

– Przecież widziałeś ten dziedziniec, łaźnie, sypialnie, porzrzućane rzeczy.

– Poczekajmy na Muminka. Kalina oficjalnie jest prezesem fundacji, lecz nie figuruje jako właściciel tego budynku. Ktoś do nas strzelał, ale nie ma śladu na lunie, nie znaleźliśmy łuski. Plama krwi na podjeździe bardziej mnie obciąża, niż pomaga w śledztwie. Poza tym Weiner rozpylił tę butlę z oksiranem, ten gaz ma właściwości narkotyzujące. Już sam nie wiem, co widziałem, a co było tylko urojeniem.

– Przyciśniemy tego typa z bmw, który was gonił. Klaus jedzie z nim do pałacu.

– Jak to było? „Kazałam mu opuścić broń i oddałam strzał ostrzegawczy w powietrze”?

Helga zmierzyła Szytra wściekłym spojrzeniem.

– Uratowałam wam, kurwa, dupę! Tak mi się odpłacasz?! Po chuj nam jakieś durne przepisy, skoro gówno dają. Nie pierdol mi tutaj, że trzeba się ich trzymać, bo gdyby tak było, już dawno spowiadałbyś się abwerowi bez blachy i gnata pod ręką.

Splunęła na ziemię. Grupa pielgrzymów spojrzała krzywo w jej stronę. Miała w dupie, co o niej myślą.

Szytr nic nie odpowiedział, ale Sawicka jeszcze nie skończyła.

– Tak szybko się odwracasz? Teraz? Kiedy prawie ich dopadliśmy? Sam pomyśl. Weiner. Doktorek, kurwa, intelektualista. Mógł olać temat, kiedy my siedzieliśmy w pałacu i zastanawialiśmy się, którą ręką się podetrzeć, a on działał! Zaryzykował! To pewnie nie do pomyślenia, co się tutaj działo. Ale on w tym uczestniczył. Poda nam nazwiska i namierzemy członków tej całej wspólnoty. Będziemy działać, aż dopadniemy Kalinę i Fryzjera, a potem znajdziemy Kubę.

– Odpuść Weinerja – rzekł niespodziewanie Szytr. – Cięży na nim zarzut morderstwa. Oficjalnie od półtora miesiąca jest na zwolnieniu lekarskim od psychiatri...

– Przecież z nim rozmawiałeś! – Helga nie mogła tego słuchać. – Był wychudzony, trochę spanikowany, ale przecież nie sposób się temu dziwić.

– Jeśli brał choć część z tego, co dostarczał im Homer, nie będzie dla prokuratury żadnym świadkiem. Kalina zabezpieczyła się na każdą stronę.

– Przecież to oszustka!

– Trzeba przyznać, że robi to bardzo skutecznie.

– Imponuje ci? – Helga nie zamierzała tego dłużej słuchać. – Może zgłoś się do niej na ochotnika i zostań jednym z jej strażników.

– Przystopuj! Wszyscy jesteśmy zmęczeni.

Nie zamierzała odpuszczać. Wokoło panował taki hałas, że z trudem usłyszała dźwięk dzwoniącego telefonu. Wyjęła go z kieszeni i pokazała Sztynowi wyświetlacz. Dzwoniła do niej Kalina Mus.

– Tak? – W odpowiedzi usłyszała łkanie. – Halo?! – W pierwszej chwili pomyślała, że to Kuba. Zasłoniła ręką drugie ucho, żeby lepiej słyszeć.

– Mój brat, Marek! – To nie był Kuba. Kalina mówiła do niej płaczącym głosem. – Taka straszna tragedia.

– Co się stało?! – krzyknęła Sawicka do słuchawki, ale usłyszała tylko dźwięk zakończonej rozmowy. Odwróciła się do Sztyna. – Kalina jest w Lublińcu, w szpitalu psychiatrycznym.

\*\*\*

– Czy ty możesz mi tu nie śmiecić?! Kręcisz się jak smród po gaciach! – zganił Sawicką Muminek. Technik ze światłem fluorescencyjnym w ręce badał przestrzeń niewielkiej komórki, w której miał być przetrzymywany Kuba. Po jego czole spływały strużki potu.

Helga wyszła na dziedziniec. Paliła już któregoś papierosa z rzędu, strzepując nieuważnie popiół na mozaikę, którą była wyłożona posadzka. Czekwała na telefon od Klausa – miał przesłuchać kierowcę bmw, oraz od Sztyna, który pojechał do Lublińca. Telefonicznie udało się tylko ustalić, że Marek Piotrowski zmarł dziś rano. Sawicka nie widziała innej możliwości niż ta, że Kalina Mus postanowiła uciszyć brata.

– I tak już Szymczak ze swoimi koleżkami wszystko zdeptał.

– Dzięki tobie czuję się taki potrzebny – mruknął Muminek.

– Masz coś? Zgrzałeś się. Myślałam, że żartujesz z tą swoją emeryturą, a tu widzę, że faktycznie nie domagasz.

– Kto to widział okładać ściany steatytem. To kamień, który chłonie ciepło. W takie dni jak ten to jakaś sauna. Nie radzę wchodzić z nadciśnieniem. Mnóstwo śladów. Część włosów raczej nie należała do Kuby. Śmierdzi... kałem. Nic przyjemnego. Siedlisko bakterii, nic więcej. Tylko dwa otwory wentylacyjne, niewiele światła.

– Koneser zapachów z ciebie. Czemu to wszystko miało służyć?

– Nie wiem, jaki efekt chcieli osiągnąć, może tylko wymierzyć karę, lecz nazwałbym to raczej euforią izolacji. Była taka bajka o księżniczce, która bez przerwy była nieszczęśliwa. Ten, komu by się udało odmienić jej nastrój, miał zostać jej mężem. Królowe i książęta rozkładali ręce. Przyszedł szewczyk, dał jej niewygodnego buta i kazał nosić przez kilka dni. Gdy go zdjęła, nagle poczuła się szczęśliwa. Jeśli ktoś w tym ukropie spędził dłuższy czas, po wyjściu musiał odczuć ulgę, katharsis. Osłabiony był bardziej podatny na manipulację, mogli mu wówczas wmówić, że odczuwane szczęście wynika z czegoś innego.

– Ile tu mogło być łącznie osób? – Helga wskazała na przestrzeń wokół dziedzińca.

– Myślę, że w granicach setki. Wygląda na to, że zostawili wszystko, co robili, w trybie natychmiastowym. Mimo to nie ma żadnych prywatnych rzeczy, dokumentów, zdjęć bliskich ani komórek. Byli odcięci od świata zewnętrznego, prawdopodobnie bardzo podatni na wszelkie rozkazy.

– Skąd wiesz? Rozpyliłeś argenterat i odnalazłeś wskazówkę między liniami papilarnymi? – Znała się z Muminkiem wystarczająco długo, by nie brał jej słów do siebie.

– Nad wszystkimi pomieszczeniami biegnie klimatyzacja. Centrala znajduje się na zewnątrz, gdzie przechowywany był eter. Im dłużej pozostawali pod jego wpływem, tym łatwiejsze stawało się manipulowanie nimi. Wielce ryzykowna zabawa. Eter jest łatwopalny. Wystarczy mała iskra, a gaz zaczyna gwałtownie się palić. Trochę na zasadzie domina następujących po sobie wybuchów.

– A może zabezpieczenie... – Przyszło jej na myśl, choć wołała nie werbalizować swoich wizji rytualnego samobójstwa.

Muminek tylko machnął ręką. Podeszedł do drzwi, które nie miały żadnej klamki, lecz wyłącznie niewielkie okienko. Helga przyglądała się złotej kuli na dziedzińcu, gdy zadzwonił Klaus.

– Przijechał jego adwokat. Tyn som, kiery reprezyntowół Marka Piotrowskigo.

– Niech zgadnę, odmawia składania wyjaśnień?

– No dyć przeca! – Klaus wyjaśnił, że rozmawiał z pro-kuratorem. Podejrzany nazywał się Tadeusz Toczeń, we wrześniu ubiegłego roku złożył pozew przeciwko zarządcy cmentarza komunalnego w Wieliczce. Chodziło o przekopanie grobu jego zmarłej małżonki. Szybko wycofał pozew, ale prokuratura uznała, że to przecież czyn ścigany z oskarżenia publicznego.

– Poczekaj do jutra, nie ciśnij go na siłę. Może pójdzie na świadka koronnego. – Nie chciała przesadzać. Postrzeliła strażnika bez ostrzeżenia, a nieuzasadnione używanie broni w tych czasach oznaczało problemy. Dopóki nie odnajdzie Kuby, odznaka była jej potrzebna.

– Ale mi tukej kity ciśniesz!

– To pionek, a my musimy dopaść grube ryby. – Rozłączyła się. Mieli wystarczające dowody, żeby sąd zastosował tymczasowe aresztowanie. Emocje musiały opaść. Wszystko działo się zbyt szybko.

W tym momencie Muminek zawołał ją, żeby mu pomogła. Wcisnął łom między drzwi a framugę. Jeden już zdążył ułamać.

– Wolałbym nie używać środków wybuchowych. Eter wciąż może być w rurach wentylacyjnych – powiedział. Zabrzmiało to tak, jakby siedzieli na tykającej bombie.

Drzwi pod naporem ich siły zaczęły się powoli wyłamywać. Ktoś przykleił je do framug.

– Po co takie coś? – Razem weszli do środka. Ściany wydawały się solidne, zrobione z wylanego betonu, równe jak od linijki. Wielkością pomieszczenie przypominało komórkę, w której przetrzymywano Kubę, tyle że tutaj było chłodniej.

– Może Weiner będzie wiedzieć. Jak dla mnie to zupełnie bezużyteczna spiżarnia. Bezużyteczna, bo nikt nie mógł z niej skorzystać przy takich drzwiach.

– A to? – Nad drzwiami zobaczyła wbudowaną w ścianę listwę.

– Głośnik – nie kryjąc zaskoczenia, orzekł Muminek. Zdjął listwę z góry, żeby potwierdzić swoją tezę.

– Po chuj? – W odpowiedzi zobaczyła tylko, jak technik wzrusza ramionami. Znowu zadzwonił jej telefon. – Jak na pieprzonej infolinii! – rzuciła przepaszająco do Muminka.

– Piotrowski podobno upadł wczoraj wieczorem i rozciął sobie nogę. – Szytyr zaczął zdawać relację ze szpitala w Lublińcu. – Obandażowali mu ją, rana wydawała się niewielka. Rano znaleźli go martwego w kałuży krwi. Wykrwawił się.

– Hemofilia. – Helga знаła odpowiedź. Kalina Mus miała swoje sposoby, żeby pozbyć się niepotrzebnych świadków. Wszystkich likwidowała tak samo. Hemofilia jest genetyczna, ale można było obniżyć krzepliwość krwi lekami.

– Słuchaj, Kaliny tutaj nie było, w dzienniku wejść...

– Nieważne. Zapomnij. Lepiej znajdź Piotrowską, jego żonę. Ona również jest w niebezpieczeństwie.



## ROZDZIAŁ 2

Witek siedział w tym samym pokoju, w którym był przesłuchiwany po odnalezieniu ciała Wojtka. Czekał, aż ktoś do niego przyjdzie. Liczył na dobre wieści, że Heldze udało się namierzyć autobusy i że Kuba się znalazł.

Stracił pewność siebie. Wiedział, że tym razem Czarny go nie uratuje. Miał wrażenie, że nikt mu nie wierzy i mają go za wariata. Jak miał spojrzeć w oczy podkomisarzowi Szymczakowi? Fryzjer nazwał go Trafionym. Współpracowali ze sobą, może nawet nawzajem się kryli. Policjant bywał na obiadkach u Kaliny Mus. Weiner próbował zrozumieć, jaki cel przyświeca tej wiedźmie. Czy chodzi faktycznie o pozyskiwanie funduszy, czy może o robienie sobie pleców, na przykład na wypadek wystąpienia takich sytuacji jak ta? Jeden krył drugiego: policja, prokuratura, urząd miasta, kuria i Bóg wie kto jeszcze, najpewniej byleby coś znaczyli i coś jej umożliwiali. Naczynia połączone. Nikt nie mógł się wykruszyć.

Poprosił o szklankę wody. Po czym wypił ją duszkiem. Poprosił o coś do jedzenia. Niestety, do tej pory się nie doczekał.

Przysnął na chwilę, choć się przed tym wzbraniał. Bał się, że nawiedzą go wizje z wypadku. Wystarczyło, że zamykał oczy, a czuł, że obraz się przed nim przesuwa. Myśli wciąż wracały do bordowej luny Sztyra. Czuł na żebrach uderzenie. Zaciskał pięści, kurczowo trzymając się uchwytu, gdy samochód wciąż kręcił się w niekontrolowanym poślizgu.

Obudziły go krzyki na korytarzu. To Helga wyklócała się z Szymczakiem, by móc się z nim zobaczyć. Po jej głosie poznawał, że jest wściekła, co oznaczało klęskę akcji.

W końcu weszła do środka. Weiner siedział ze skuloną głową.

– Słyszają nas i widzą – zaczęła. – Szymczakowi się gdzieś spieszy, prokurator przedstawi ci zarzuty pewnie jutro.

– Macie coś? – spytał z nadzieją. Helga pokręciła głową. Nie przeklinała, musiało więc być naprawdę źle.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz.

Miał zaburzoną percepcję. Jego ciałem wstrząsały drgawki. Jak w delirium. Z minuty na minutę było coraz gorzej. Helena przyniosła mu jeszcze jedną szklankę wody, ale nie potrafił jej utrzymać i prawie całą zawartość wylał na siebie.

Zaczął mówić, lecz miał kłopot z chronologią i już nie wiedział, co następowało po sobie i w jakiej kolejności się zdarzyło. Opowiedział o Kalinie, czyli Nemezis, o jej strażnikach, o członkach wspólnoty. Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego nakazywano używania wyłącznie imion. Nie znał żadnych nazwisk, co najwyżej imię, zawód i wiek. Informacje zupełnie nieprzydatne dla policji.

– Był tam jeden taki gość z siwym wąsem, psychiatra. Miał mi wystawić zwolnienie lekarskie! – Naraz obudziła się w nim pewna nadzieja. Sawicka tylko odnotowała ten fakt w notesie.

Podzielił się obawami, że psychoterapeuci byli w siatce, która rekrutowała członków do wspólnoty. Dopiero teraz, gdy patrzył na to z boku, poza postulatami sprzeciwu wobec Kościoła, dostrzegął w słowach Kaliny ambicje ekspansji. Chciała, by jej wspólnota wzrastała.

– Karą za zdradę było oskórowanie – ciągnął. – Nie sądzę, żeby ten chłopczyk zrobił coś złego, chcieli się najpewniej odegrać na ojcu. Zrobił coś, czego nie mogli mu wybaczyć. Wszyscy zostali zmuszeni, żeby w tym uczestniczyć. Odpowiedzialność zbiorowa tylko jeszcze bardziej ich jednoczyła. Stąd było tak wiele różnych cięć na ciele ofiary! No i jeszcze ten Fryzjer. Założę się, że skorzystał z tej swojej karetki. Zauważyłem, że jest leworęczny, a na szyi...

– Nie mamy wiele czasu, Weiner. – Helga niespodziewanie mu przerwała, hamując rosnący w nim optymizm, że jednak ma ważne informacje.

– Zakazywano seksu, Kalina uważała, że napięcie seksualne rozładuje się pracą i medytacją, lecz to nieprawda. Wydaje mi się, że dała im się zabawić z tym dzieckiem, kto tylko chciał. Członkowie zaspokoiли swoje potrzeby, nie mieli wyrzutów sumienia, bo mieli przyzwolenie od Przewodniczki. Czyta-łem o tym w tej książce o rytuałach seksualnych. Chodzi o kulturę gwałtu.

Zaczął tłumaczyć Sawickiej naukę Natanaela, opowiadał o jego objawieniu i o tym, jak członkowie wspólnoty się do niego modlili. Helga milczała.

– Co jest? – W końcu nie wytrzymał, nachylił się w jej stronę i wbił w nią wyczekująco wzrok.

– Wierzę ci, Weiner, ale nie powtarzaj tego, bo jak wsadzą cię w kaftan i zaczną szpikować haloperydolem, to ci już wtedy nie pomogę.

– Przecież nie zmyślam! Byłem tam. Widzieliście to miejsce, ludzie przyjechali z całej Polski! Spróbujcie dotrzeć do tych, z którymi współpracowała Kalina! Biskup, proboszcz Romuald, prezydent miasta i nie wiem kto jeszcze. Może oni zaczną sypać?

– Z Szymczakiem już gadałam, do kurii mnie nie wpuszczą. Nawet jeśli wskażesz mi konkretne nazwiska, wszyscy się wyprą. Nie zaczną sypać, Weiner! Nie będą się pograżać.

Witek zacisnął ręce na blacie stołu. Zdawało mu się, że traci równowagę i zaraz spadnie z krzesła.

– Cmentarz – wycedził. – Oni tam przyjdą, jestem tego pewien.

– A Kalina? Gdzie ona może być? Co zamierza?

– Do czegoś się przygotowywali. – Nie wiedział, po co im race i te zwoje materiału. Gdy wszedł na dziedziniec razem z Helgą i Szytrem, niczego z tych rzeczy już nie było, musieli je wziąć ze sobą. Nie było też komputera, na którym pracował Sebastian. – Nie zdziwiłbym się, gdyby to był kolejny skok na kasę – dodał.

### ROZDZIAŁ 3

Sawicka zatrzymała się na skraju drogi. Na wyciągnięcie ręki miała skalny krajobraz Jury. Wyjęła papierosa i ruszyła w stronę zaniedbanego domu Piotrowskich po świeżych śladach kół. Ktoś musiał tutaj w ostatnim czasie być. Zgodnie z ustaleniami Sztyra żona Marka aktualnie przebywała pod tym adresem.

– Szczęść Boże! – Helga usłyszała po drugiej stronie telefonu głos siostry Palmy. Wypuściła głośno powietrze.

– Oby zesłał na nas deszcz dowodów – odparła kaśliwie.

– Słucham?

– Nieważne. – Uświadomiła sobie, że to mogło zabrzmieć obrazoburczo. – W czym mogę siostrze pomóc?

– Pytała mnie pani ostatnio o Kalinę Mus. Wróciłam już do Katowic, rozmawiałam z siostrami. Przypomniały mi, że Kalina odwiedziła nas na początku roku w Zgromadzeniu.

– Tak?

Tymi słowami siostra Palma ją zainteresowała.

– Była ubrana cała na czarno, bardzo grzeczna, uśmiechnięta. Przyszła z koszem prezentów, wspominała pobyt u nas jak najlepszy okres życia, a przecież już mówiłam, jak było.

– Czego chciała?

– Rozmawiała z przełożoną. Jak się dowiedziałam, chciała list wsparcia dla jakiejś wspólnoty. Nawet przygotowała treść. Wystarczyło tylko podpisać.

– Przełożona się na to nie zgodziła. – Helga domyśliła się odpowiedzi. Fakt, że Kalina przez pewien czas mieszkała w Zgromadzeniu, nie wydawał się wystarczający, by zwłoki Filipka zostały podrzucone właśnie tam. Zemsta smakowała zdecydowanie lepiej. To siostra właśnie podsunęła jej brakujący motyw. – Po co jej takie wsparcie?

– Nie wiem, co to za wspólnota. Nazwała ją „Zwrotnik”, miała już sporo takich listów. Nie znam się na tej całej polityce, pewnie ksiądz Joachim mógłby lepiej wytłumaczyć...

– A co on ma do tego?

– Kalinie zależało na zatwierdzeniu statutu wspólnoty, żeby być beneficjentem funduszy i przyciągać więcej ludzi. Im więcej osób poprze tę inicjatywę, tym większa szansa, że kuria zatwierdzi statut.

Helga podziękowała siostrze za informacje i zakończyła połączenie. Próbowała dodzwonić się do księdza Joachima, lecz otrzymała tylko zwrotnego esemesa, że nie może w tej chwili rozmawiać.

Analizowała usłyszane przed chwilą informacje. Działo się tak wiele, a mimo to brakowało postępów w śledztwie. Sprawdziła psychiatrę, który wystawił Weinerowi zwolnienie lekarskie. Prowadził własny gabinet, sąsiedzi twierdzili, że wyjechał na wakacje, po nim też ślad zaginął.

Na wypadek, gdyby przypuszczenia Witka miały się potwierdzić, a Kalina szykowała kolejny napad, wystosowali oficjalne ostrzeżenie do firm zajmujących się konwojowaniem. Tylko w strukturach Poczty Polskiej pion ochrony, który zajmuje się konwojowaniem gotówki, składa się z ponad pięciuset przystosowanych pojazdów i zatrudnia trzy tysiące pracowników. Jeśliby dodać do tego inne wyspecjalizowane firmy, liczby te należałoby potroić. Mimo rosnącego odsetka transakcji bezgotówkowych dziennie transportowane są miliony złotych, a rocznie nawet kilka miliardów.

Tyle że przecież nie tylko konwój mógł być potencjalnym celem ataku. Służby nie miały fizycznych możliwości wzmocnienia transportu o dużej wartości. Sawicka tak bardzo chciała, by Weiner tym razem się mylił.

Helga była wyłączona z obserwacji cmentarza komunalnego w Katowicach. W przydzielonej grupie znajdował się Sztыр, który zgłosił się na ochotnika. Co jakiś czas pisał jej esemesa, że „sytuacja bez zmian”. Witek twierdził, że terminem granicznym pozostaje dwudziesty

czwarty sierpnia. Do tego dnia policja miała zgodę na prowadzenie czynności operacyjnych na cmentarzu. Nikt się nie zastanawiał, co będzie potem.

Minęły już dwa dni od feralnej akcji w siedzibie fundacji, od tamtej pory nic się nie wydarzyło. Na horyzoncie pojawił się wyłącznie Karol Pawlik. Twierdził, że wrócił z wakacji. Chciał odebrać klucze do fundacji, żeby się przygotować na otwarcie nowego roku szkolnego. Jego przesłuchanie nie wniosło niczego nowego. Wyglądało na to, że był to dopiero początek problemów. Robotnicy opuścili plac budowy, a fundusze z Unii Europejskiej zostały wstrzymane, bo brakowało dokumentacji potwierdzającej użycie środków zgodne z ich przeznaczeniem. Marta Kurek udostępniła na wezwanie policji całą dokumentację „Szansy”. Dział finansowy analizował dokonywane operacje, szukając nieprawidłowości.

Weiner cały czas był na dołku. Prokurator zawniósł o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania. Sąd przychylił się, umożliwiając wyjście wyłącznie za poręczeniem majątkowym. Helga nie była w stanie mu pomóc, Weiner też nie miał takiej fortuny. Uratować sytuację mogłaby Ada, która jednak wydawała się zupełnie nie interesować losem Witka.

Kierowca bmw, Tadeusz Toczeń, oczywiście złożył skargę na Helgę. Na razie została wezwana do złożenia wyjaśnień. Skserowała im byle jak raport z akcji, nie zamierzała tracić na to czasu. Klaus i Sztыр potwierdzali jej wersję zdarzeń: „Kazałam mu opuścić broń i oddałam strzał ostrzegawczy w powietrze”.

Sawicka dopasowała kierowcę do przypadku ograbienia grobu z Wieliczki z sierpnia poprzedniego roku. Wszystko zgrywało się w czasie. Toczeń sam sobie strzelił w stopę, składając pozew. Chciał uzyskać w ten sposób odszkodowanie. W tej kwestii oczywiście nie mieli pod ręką żadnych dowodów, a sam zainteresowany nie odezwał się słowem.

Udało się natomiast potwierdzić tezę Weinerja co do karetki Fryzjera. To ją widziano na monitoringu w dniu podrzucenia zwłok do okna życia. W szpitalu psychiatrycznym brak było adnotacji, kto przywiózł Marka Piotrowskiego. Lekarze jeszcze się nie wytłumaczyli, dlaczego lek zapobiegający agregacji płytek krwi znalazł się w karcie pacjenta. Prokuratura wszczęła postępowanie z urzędu.

Helga mocno uderzyła pięścią w drzwi. Dzisiaj nie zamierzała stosować taryfy ulgowej. Specjalnie przyjechała sama, by nikt jej nie hamował. Trzeba było tak działać od początku. Miała gdzieś, że to nie jej rewir. Była gotowa na konfrontację, nawet gdyby naprzeciw niej stanął Szymczak.

– Wiem, że tam jesteś! Otwórz!

\*\*\*

Piotrowska uchyliła drzwi. Miała ten sam nieobecny wzrok co wcześniej. Sawicka pchnęła drzwi.

– Gdzie pani idzie?! Nie może pani! – krzyknęła gospodyni. Próbowała ją zatrzymać.

– Miarka się przebrała! Obyś mi miała tym razem coś do powiedzenia! – W środku był jeszcze większy burdel niż za pierwszym razem. Helga położyła przed Piotrowską zdjęcie kierowcy bmw, Fryzjera i Kaliny. – Poznajesz ich?

Kobieta tylko pokręciła głową.

– No to mamy problem – pokiwała głową Sawicka. – Bo oni cię poznają. Kalina powiedziała, że sama zabiłaś Filipka. To jak? Zacznieś mówić?

Czekała. Liczyła w myślach do dziesięciu. Potem do dwudziestu. Przecież ta kobieta nie miała już nic do stracenia. Oskórowali jej syna. W szpitalu psychiatrycznym zmarł jej mąż. W kilka miesięcy straciła status żony i matki. Na jej miejscu Helga nie chciałaby dłużej żyć.

– Współczuję ci odwyku na więziennej pryczy – podjęła jeszcze jedną próbę. Starła się mówić obrazowo. – Będiesz kręciła się na detoksie od alkoholu i nikt ci nie pomoże! Nikt, kurwa! – dodała twardo.

Stała jeszcze przez chwilę, ale widząc mętny wzrok Piotrowskiej, odwróciła się i ruszyła w stronę schodów prowadzących na piętro. Kiedyś to był dom rodzinny Kaliny. Być może postanowiła się tutaj ukryć albo zostawiła rzeczy, które mogły nakierować policję na jej dalszy plan działania.

W chwili, gdy Helga postawiła pierwszy krok na schodach, usłyszała za sobą jakiś hałas. Piotrowska właśnie sięgała po telefon. Policjantka podbiegła do niej i wyrwała jej aparat z ręki, na co tamta zaczęła wrzeszczeć.

– No głośniej, głośniej! – podjudzała ją Helga. Złość była dobra. Przynajmniej kobieta zdradzała w końcu jakieś emocje.

– Oddaj mi telefon!

– Telefon? Jaki telefon?! – Sawicka spojrzała na komórkę, którą trzymała teraz w rękach. – To przecież dowód w sprawie. – Zaczęła przeglądać historię połączeń. Piotrowska często telefonowała do Fryzjera. Esemesy dostawała głównie od Kaliny:

„Nie odpowiadaj na ich pytania, nic się nie stanie”.

„Patrz w wyznaczony punkt, udawaj, że ich nie słyszysz”.

„Łykaj regularnie warfin, popijaj alkoholem”.

Piotrowska miała grać upośledzoną i dobrze jej to szło. Policja nie miała dowodów jej winy. Nie przyznawała się, więc wychodziła z konfrontacji zwycięsko.

Helga szybko sprawdziła w internecie nazwę leku. Tak jak się spodziewała, był to środek przeciwzakrzepowy. Wystarczyłoby niewielkie skaleczenie, a kobieta mogłaby się wykrwawić na śmierć tak jak jej mąż. Alkohol dodatkowo rozrzedzał krew, a przy okazji niszczyła sobie wątrobę.

– Dlaczego się na to wszystko godzisz? – zapytała Sawicka już spokojniej.

– Tam jestem szczęśliwa... – Piotrowska zaczęła płakać.

– Gdzie jest to szczęście?! No gdzie?! – Helga przeszła do przedsiionka. Na wieszaku wisiały jakieś niebieskie ubrania.



Przypomniało jej się, w co był ubrany Weiner, gdy go uratowali. Kobieta należała do wspólnoty. Oni nigdzie się nie ukrywali, wrócili po prostu do swoich domów. – Kalina cię zostawiła. Wszyscy cię zostawili. Gdzie oni są? Takie to, kurwa, szczęście!

– Ale ja nie...

– Zaczynaj mówić. Teraz! – rozkazała. Piotrowska była otumaniona, prawdopodobnie nie tylko alkoholem. Jej stan paradoksalnie działał na korzyść Sawickiej. Trzymając się regulaminu, powinna była najpierw wysłać ją do izby wytrzeźwień, ale wtedy byłoby już za późno. Włączyła na komórcie dyktafon.

– To wszystko jego wina! – lamentowała Piotrowska. – Natanael go wybrał, miał przed sobą wielką szansę.

– Kogo wybrał?

– Pewnie mi pani nie wierzy...

– Wierzę. Przecież nie był pierwszą osobą, która znalazła się przed taką szansą, prawda? Kogo wybrał?

– Marka, mojego męża. Miał wydobyć z grobu zwłoki. To było dawno, jakiś rok temu.

– Chodziło o grób na Kulach, tak? Ciało chłopca, syna Romana Weinerja.

– Mówiła, że to wszystko przez Romana. Wyrzucił nas, zamknął wspólnotę, nie miał dla nas czasu. Marek zrobił to, ale nie zdołał wykonać rytuału, spalił tylko czaszkę. Zaczął krzyczeć na Nemezis, bluzgać w stronę Natanaela. Próbowałam go uspokoić, ale on... On chciał iść na policję.

– Karą za zdradę było oskórowanie. – Przypomniało jej się, co mówił Weiner.

Piotrowska cała drżała, zrobiła się czerwona na twarzy. Zamknęła oczy. Było widać, że próbuje wyrównać oddech. Sawicka poczęstowała ją papierosem, sama też zapaliła i usiadła naprzeciw niej. Musiała bardzo uważać na słowa. Uznała, że najlepiej będzie, jak poczeka.

– Nie chodzi o to, by oskórować zdrajcę, lecz o to, by sprawić mu ból. Nemezis wzięła naszego Filipka, chodził do klasy przedszkolnej w „Szansie”. To ja zadałam pierwsze cięcie. Ja! A potem każdy kolejno. Marek miał na to patrzeć, nie zamykać oczu. Po tym wszystkim postradał zmysły, nie kontaktował. Zabrali go do szpitala, a mnie otoczyli opieką. Miałam rodzinę, nie zostawili mnie samej.

– A gwałt? – Helga nie poznała swojego głosu. Słowa uwięzły jej w gardle. Nie potrafiła sobie wyobrazić takiego okrucieństwa. Czuła wstręt do Piotrowskiej. Było dla niej nie do pomyślenia, żeby matka zrobiła coś takiego własnemu dziecku.

Nie doczekała się odpowiedzi na to pytanie. Pragnęła, żeby tamta wskazała, gdzie się ukryła Kalina, gdzie przetrzymywali Kubę, lecz z kobietą nie było już kontaktu. Helga wyłączyła dyktafon i wezwała służby. W międzyczasie zaczęła się uważnie rozglądać. W pokoju na piętrze znalazła więcej niebieskich ubrań, ale Kaliny raczej tu nie było.

Nagle usłyszała dźwięk tłuczonego szkła. Zbiegła na dół. Nie powinna była Piotrowskiej zostawiać samej. Nic nie mogło jej się stać. Potrzebowała jej żywej. Na nagraniu na dyktafonie ani razu nie padło imię Kaliny Mus. Tylko Nemezis, lecz dla prokuratora to nic nie znaczyło.

– Pewnie sądzisz, że jestem złą matką. – Piotrowska stała w kuchni. W ręce trzymała tulipana z rozbitej butelki po wódce. Pusty wzrok zastąpiło coś zdecydowanie bardziej niebezpiecznego: spojrzenie furiata. Sawicka nie zdziwiłaby się, gdyby kobieta zdążyła połknąć kolejną dawkę warfinu.

– To nieważne. – Helga zastygła. – Pomoc już jest w drodze, odłóż tę butelkę!

– Czy ja faktycznie pragnę tak wiele? Ja po prostu chcę być szczęśliwa. – Piotrowska uniosła butelkę do góry, przyłożyła do ust, chciała się napić z gwinta, ale chyba zapomniała, że jeśli coś było w środku, to wylało się w chwili, gdy stukła denko.

W tym momencie jednak odwróciła butelkę i zbliżyła do twarzy potłuczoną stronę.

Helga rzuciła się jej na ratunek. Piotrowska zaczęła pluć w jej stronę krwią. Pocięła sobie usta, policzki i brodę.

– Już, już. Już... – Sawicka próbowała ją uspokoić, położyć na podłodze. Podłożyła pod jej głowę swoje kolana. Czowała, jak ciepła krew zaczyna wsiąkać w dzinsy. Kobieta musiała się uspokoić. Teraz. W przeciwnym razie nie doczeka pomocy.

## ROZDZIAŁ 4

Witek jeszcze nigdy czegoś takiego nie czuł. Emocjonalna sinusoida pchała go w czeluście depresji. Stany lękowe przeplatały się z chwilami nieuzasadnionej euforii. Zamknięcie mu nie sprzyjało. Dzień dłużył się niemiłosiernie. Który to już z rzędu? Chyba siódmy. Do niczego się nie przyznał. Jeszcze niedawno był cenionym doktorem prawa na uczelni, teraz podejrzanym o morderstwo. Miał wrażenie, że wszyscy się od niego odwrócili. Ada miała do tego pełne prawo, potraktował ją okropnie, nie zdziwiłby się, gdyby przyspieszyła swój wyjazd do Bostonu. W głębi serca czuł jakiś nieokreślony ból, że nawet nie próbowała go przez ten cały czas odnaleźć.

A Marta? W końcu coś pomiędzy nimi zaiskrzyło. Trudno mu było ocenić, ile było w tym chemii i odrodzenia młodzieńczego zauroczenia, a ile sytuacyjnej, wzajemnej potrzeby bliskości.

Sądził, że przynajmniej Helga się odezwie, da znać, czy udało się coś ustalić. Próbował sobie wmawiać, że pewnie nie ma takiej możliwości, ciężko pracuje albo zabroniono jej odwiedzin.

Budził się zlany potem kilka razy w nocy. Wyprosił od pilnującego go strażnika ołówki. Na ścianie znajdowały się napisy osadzonych, którzy siedzieli tutaj przed nim. Zaczął spisywać myśli, żeby ich nie zapomnieć. Zacierała mu się granica między rzeczywistością a wyobrażeniem.

Skupiał się na słabych punktach planu Kaliny. Nie potrafił zrozumieć roli Karola Pawlika. Chyba nie był członkiem wspólnoty, przynajmniej Weiner go tam nie widział. Z drugiej strony reprezentował fundację na konferencji, dał znać Fryzjerowi, że jest na niej Witek, dzwonił do Wojtka tuż przed jego śmiercią. Jego zainteresowania kosmosem pokrywały się z wizją głoszoną przez Nemezis. Trudno było stwierdzić, czy to Kalina pozostawała pod jego wpływem, czy na odwrót.

Pogładził brodę, którą zaniedbał przez ostatnie miesiące. Nie pamiętał, by kiedykolwiek miał taką długą. Dostał brzytwę, ale od kilku lat chodził do barbera i nie miał już w tym wprawy, prędzej by się pokaleczył. Spojrzał na swoją gębę w odbiciu lustra. Świetnie wpasował się w otoczenie aresztu.

Za wszelką cenę próbował przypomnieć sobie rozmowy, w których uczestniczył. Analizował wykłady Nemezis. Był tam, musieli coś mówić o celu ataku. Kalina chciała się wzbogacać.

– Romuald! – Z wrażenia aż krzyknął. Już wcześniej myślał o spotkaniach organizowanych przez Kalinę. Widział jego samochód, audi z matowym lakierem musiało kosztować go fortunę. Przecież to był tylko proboszcz jednej z wielu parafii. Wyrzucił z kościoła wspólnotę ojca, ale ideę Kaliny wspierał. To był ten słaby punkt. Wystarczyło zacząć grzebać, dowiedzieć się, skąd ma pieniądze. Postawiony pod ścianą powinien był zacząć mówić.

Podbiegł do drzwi i zaczął pukać. Po chwili usłyszał kroki.

– Odsunąć się od drzwi! – zabrzmiała komenda. Stał we właściwej odległości, dopiero wtedy usłyszał szcęk zamka. – Czego?

– Muszę zadzwonić.

– Prokurator nie wydał zgody.

– To są moje konstytucyjne gwarancje wolności! – Już chciał przywoływać orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z czasów, gdy jego członkowie byli wybierani w należyty sposób, ale w tym momencie nadszedł drugi strażnik.

– Mamy go wypuścić – powiedział. – Zbieraj się!

Drzwi przed Weinerem na nowo się zamknęły. Zbliżył się, by usłyszeć, o czym mówią. Nie wiedział, jak to jest możliwe. Ada? Nie, na pewno nie. Może Heldze udało się coś jed-nak zdziałać.

Każda kolejna minuta dłużyła mu się jeszcze bardziej niż zwykle. Formalności trwały godzinę. Jak wynikało z dokumentacji, ktoś wpłacił kaucję. Zamiast poczuć ulgę, zdenerwował się. Tylko Adę było stać na poręczenie tej wysokości. Rozstali się w niezgodzie, a teraz ratowała go

z opresji. Dług wdzięczności rósł. Witek mógł sobie schować swoją męską dumę do kieszeni, w końcu jednak odzyskał wolność, przynajmniej na jakiś czas. Dzisiaj był dwudziesty drugi sierpnia, wigilia Dnia Świętego Bartłomieja. Jeśli do tej pory nic się nie wydarzyło, jutro miał nastąpić wybuch.

Wyszedł przed areszt. Jak to powiedział Klaus: wyglądał jak Papa Smerf. Strażnicy ubawili się setnie, oddając mu ubrania. Na ulicy nie było żywej duszy. Naprzeciw wejścia stała zaparkowana zielona mazda. Ku jego zdziwieniu wysiadł z niej ojciec.

– Synu!

Weiner rozplakał się. Patrzyli na siebie, stojąc bez ruchu. Co jak co, ale wstrzeźliwość w relacjach Witek odziedziczył właśnie po nim. W końcu objęli się ramionami.

– Ja... przepraszam – powiedział wzruszony. – Przepraszam za wszystko, tato.

– Dobrze cię widzieć. No już, już... – Roman wydawał się speszony uściskiem. – Bałem się, że znowu się spotkamy za dziesięć lat. Jeszcze bym nie dożył...

– Głupstwa opowiadasz. Co ty tu robisz?

– Przyjechała do mnie i powiedziała, co się stało. – Ojciec wskazał ręką na mazdę, z której wysiadła Marta. Nieśmiało szła w ich stronę. Wydawała się zawstydzona.

– Ale skąd miałeś tyle pieniędzy?

– Ty miałeś. Poręczyłem twoim domem, przecież mówiłem ci, że matka się uparła przed śmiercią – zachnął się ojciec. – No przywitajcie się jak ludzie, przecież nie będę podglądać. – Machnął ręką.

– Wiedziałaś, co się dzieje w fundacji? – zapytał Witek nieufnie.

– Kalina zamknęła fundację, nie miałam pojęcia...

Witek uśmiechnął się. Wierzył jej. Objął Martę i pocałował ją.

– Smyrasz tą brodą. – Zaśmiała się. – I bardzo mi tego brakowało. – Ponownie ją pocałował.

– No dobrze, już dobrze. Wystarczy na ten moment – przerwał im ojciec. – Chodźcie do domu. Zrobiłem obiad, pewnie jesteś głodny.

Marta zostawiła samochód naprzeciw aresztu. Nikt nie kazał mu wsiadać, ruszyli pieszo. Przez dłuższy czas szli w ciszy. Trochę jak znajomi, którzy dawno się nie widzieli i wyczerpali bezpieczne tematy. Ojciec nigdy nie mówił zbyt wiele, wyraz jego twarzy sugerował szczere wzruszenie i pewne zakłopotanie, że na nowo musi się odnaleźć w swojej roli.

– Nie zrzuciłem go ze schodów – powiedział Witek. Musiał się wytłumaczyć przed Martą. – Nie mogłem być na pogrzebie...

– Wszystko wiem, przecież byłam tam, widziałam, jak to przeżyłeś.

Z przyzwyczajenia chciał zapytać, czy policji udało się coś ustalić. Szybko zapomniał, z jakiego powodu trafił do aresztu.

Zjedli obiad, ojciec wspiał się na kulinarne wyżyny, ser-wując podgrzany w mikrofali „obiad dnia” z pobliskiego bistro. Tłumaczył się, że po pandemii trzeba wspierać lokalne biznesy.

Weiner wziął kąpiel i przebrał się w normalne ubranie, które ojciec dla niego wcześniej przygotował. Skorzystał ze stacjonarnego telefonu i zadzwonił do Helgi. W areszcie wykuł numer na pamięć. Umówili się następnego dnia w Katowicach. Sawicka potwierdziła, że na cmentarzu nikt się nie zjawiał.

– To świetna informacja! – ucieszył się Weiner, gdy usłyszał, że Piotrowska zeznała, że to jej mąż ograbił grób Kamila. Miała rany na twarzy, ale lekarze zdążyli z pomocą na czas. Udało się zatamować krwotok.

Wykręcił też numer do Ady, ale nie odbierała. Linia była zajęta.

– Gdzie Marta? – zapytał ojca. Gdy w końcu zszedł na dół, dziewczyny już nie było.

– Chyba chciała, żebyś odpoczął.

– Ale...

– Słuchaj Witold... Eee... Przecież wiem, że nigdy nie lubiłeś, jak się mówiło do ciebie pełnym imieniem. Ja się już pogodziłem z tym

wszystkim, nie sądziłem, że będziesz się narażać...

– Jesteś niewinny, tato. Helga, znaczy komisarz Sawicka, ma zeznania. To był Marek Piotrowski. Zrobił to na polecenie Kaliny!

– Marek? – Z wrażenia Roman aż usiadł, chwycił się za serce.

Witek miał obawy, czy to nie atak, ale ojciec tylko pokręcił głową z niedowierzaniem. Weiner zaczął mówić o tym, co się wydarzyło od czasu jego uwięzienia w Czyścu. Uczestniczenie w medytacjach, potem rytuały spalania kości, świadectwa i objawienia Natanaela.

– On naprawdę tam był, poddałem się tej wizji. Otumanili mnie, narkotyzowali. Stałem się podatny na te ich wszystkie manipulacje.

– A Barbara? To jej świadectwo? – Roman patrzył na Witka przenikliwym wzrokiem.

– Znasz ją?

– Basię Froter? Z Krakowa? Jasne, nikt nie jeździł na nasze spotkania z tak daleka.

– A taka kobieta o mysiej urodzie?

– Jak tak słucham, to poza jakimiś młodymi widzę, że większość należała do naszej poprzedniej wspólnoty. „Mysia uroda” niewiele mi mówi, ale gdzieś tu mam nawet notatnik, gdzie spisywałem wszystkie składki. – Sięgnął do kredensu po zeszyt. Wszyscy członkowie byli z imienia i nazwiska.

– To... – Witka aż zatkało z wrażenia. – To jest to, czego potrzebowaliśmy! – Pożyczył od ojca komórkę, zrobił zdjęcia zapisanym stronom zeszytu i wysłał je od razu Heldze. „Działaj”, pomyślał Witek i zacisnął kciuki. Miał nadzieję, że Sawicka zrobi z tych nazwisk dobry użytek.

Roman machnął tylko ręką.

– Jeszcze ci mało? – rzucił niedbale. – Łóżko masz przygotowane w swoim pokoju. Wujek mi pomógł. W końcu do czegoś się przydał.

Kiwnął głową na dobranoc ojcu, który wyszedł z papierosem na taras. Wyczerpali limit skierowanych do siebie słów na następną dekadę. Jeszcze do Witka nie dochodziło, jak wiele się zmieniło. Wszedł



po schodach na górę. Jakież było jego zdziwienie, gdy przechodząc przez próg, wrócił do pokoju, jaki pamiętał sprzed osiemnastu lat. Na ścianach już nie było żadnego grzyba i pachniało świeżością.

Położył się z ulgą na tapczanie. Czuł, że wrócił do domu.

## ROZDZIAŁ 5

– Wszyscy na miejscach! – Helga nadzorowała akcję.

Gdy Weiner przesłał jej listę członków wspólnoty, nie zamierzała zwlekać. W Częstochowie i okolicach było prawie sześćdziesiąt osób, w pozostałych regionach ponad trzydzieści.

Helga spojrzała w bok i wyrzała za okno. Na zewnątrz robiło się już jasno. Nawet nie zauważyła, jak szybko upłynęła ta noc. Co jakiś czas ktoś podstawił jej pod nos kubek z kawą. Skończyły się jej papierosy, na szczęście Czarny, który zjawił się przed chwilą, przywiózł jej zapas.

Sawicką wśród żywych trzymała świadomość, że gdzieś tam może być Kuba. Czekali, aż wszystkie patrole zajmą swoje miejsca. Do pałacu, gdzie znajdowało się centrum dowodzenia, spływały coraz to nowe informacje:

„Czerwona panda pod garażem, w środku pudełko z racami”.

„Niezły schab, siedzi na balkonie i medytuje”.

„W oknie widoczna niebieska poświata od telewizora”.

„Fluś wysprzęglony, leży pod drzwiami”.

„Dziecko nie daje jej spać, chodzi z nim po pokoju i potrząsa, jakby miało kolki”.

Takich informacji jak ta ostatnia Helga obawiała się najbardziej. Nie znali rysopisów wszystkich osób. Adresy mogły być nieaktualne. Kiedy myślała, jak wiele rzeczy mogło się posypać, zaczynała mieć wątpliwości, czy ta akcja w ogóle ma sens.

– Jak tam Klaus, dojechałeś? – wywołała hannya. Tylko na niego czekali. Miał być w Krakowie, żeby aresztować Barbarę Froter. Należało zachować szczególną ostrożność, bo podobno była w ciąży, w dodatku miało to być niepokalane poczęcie. Lekarze chętnie sprawdziliby te doniesienia.

Po drugiej stronie usłyszała głośne pokasływanie, jakby policjant się czymś zakrztusił.

– Wybocz, mak mi wpod do dziurki kołoczowyj.  
– To nie brzmi dobrze. Jaki, kurwa, mak?  
– No ja. Dostołżech łod pani podinspektor obwarzanka. Prima zort!  
– Tylko tam nie eksploduj! – ostrzegła. Usłyszała za sobą szmer śmiechów.

„Pani podinspektor” pełniła funkcję kierownika wydziału narkotykowego Helga miała okazję ją poznać w gabinecie komendanta, gdy się okazało, że Kuba brał udział w napadzie na konwój. Zgodziła się pomóc w akcji, ale chyba nikt nie sądził, że zjawi się osobiście. Wyglądało na to, że zawróciła w głowie co poniektórym.

– Dyc tukej cima je jak pieron! Som my na hucie, długo szeregówa, tyn co stowioł mioł w gowie fest a fest. Nikaj sie niy świyci. A niy! Poczkej. Zaświyciło sie u nij we kuchni. Widza jom. Je sama. Wlywo se woda do szklonki. Pije jom duszkiym...

– Co mi tu, kurwa, z Big Brotherem wyjeżdżasz. Zajmujesz linię. Przygotujcie się!

Czarny wziął ją na bok.

– No co?! – Spojrzała na niego wymownie. To nie był moment na moralizatorskie przemowy. – Wiem, że to czyste szaleństwo, nie musisz mnie w tym utwierdzać.

– Czy gdyby nie chodziło o Kubę, pisałabyś się na to?

– No pewnie! – odparła bez zastanowienia. – Zawsze, kurwa, czekamy na to, co się wydarzy. Nie chcę oglądać kolejnych oskórowanych zwłok, słyszeć o napadach na konwoje ani czytać zawiadomień o bezczeszczeniu zwłok. Musimy ich zatrzymać. Teraz!

– Czekaj! Spójrz na to! – Wyciągnął z koperty zdjęcia Piotrowskiej ze strupami na twarzy. – Jej adwokat twierdzi, że wymusiłaś na niej zeznania, przykładając jej zbitą butelkę do twarzy.

– Przecież to ona...

– Wierzę ci, ale sama spójrz na tę akcję. Wszystko opierasz na jej zeznaniach, że ci ludzie uczestniczyli w oskórowaniu chłopca. Wskazała ich z imienia i nazwiska?

– Nie znają swoich nazwisk! Porównany ich DNA z próbkami zebranymi z siedziby wspólnoty.

– Nawet kiepskiemu obrońcy bez trudu uda się obalić zeznania Piotrowskiej. Nie dałaś znać o akcji w Trójkącie. Po ostatnich wyczynach dyplomacja już nie działa. To ja się będę tłumaczyć. Nie ty.

– Nie wiem, co knuje ten cały Szymczak. Weiner twierdzi, że współpracuje z Fryzjerem.

– Ostrzeżesz członków wspólnoty, a zrobią się jeszcze czujniejsi. Tylko oni mogą doprowadzić cię do Kuby.

Zagryzła wargę. W głębi serca wiedziała, że Maciek ma rację.

– Wejrzała na nos! – Klaus przerwał im rozmowę. – Barbora sie na nos podziwo!

– Klaus, kurwa! – mruknęła pod nosem. Gwałtownie odchyliła się do tyłu. W rękach ścisnęła mikrofon. Z głośników dochodziły tylko pojedyncze trzaski. – Zapytaj, czy wszystko w porządku. Zapukaj, na grzecznego, powiedz, że miałeś zgłoszenie. Niech mówi twoja towarzyszka, bo z gwarą w Krakowie za bardzo się rzucasz w oczy.

W tej chwili do pokoju wpadł Sztыр.

– Fryzjer dostał ostrzeżenie, że robicie nalot – powiedział.

Sawicka domyśliła się, że w ramach postępowania prowadzonego przez pentagon założyli Wenckowi podsłuch. Barbara musiała mu dać znać.

– Niech będzie. – Nie chciała przy Czarnym przyznawać się do popełnionych błędów. – Grunt pali im się pod nogami.

– Pierzińsko motyka! – Klaus zaczął kląć do słuchawki. Słysząc było jego przyspieszony oddech. Biegł. – Kiej zaczęli się dobijać do drzwi, poleciała na plac. Ciepła w podinspektoka jakimś blumtopfym. Nic jij niy ma, ale łostała ze zadku.

– Ona jest w ciąży! – przypomniała mu Sawicka. Traciła panowanie nad tym, co się dzieje.

Otrzeпаła się. Powieki jej ciążyły. Ktoś doniósł jej kolejną kawę, inny policjant rzucił przed nią jakieś zdjęcia, które w tej chwili były zupełnie

zbyteczne. Rozejrzała się. W pokoju panował chaos. Miała wrażenie, że wszyscy odbijają się w jakimś bezsensownym letargu od ścian. Nagle zabrakło jej tchu.

– Jak ktoś nie ma zadania, to wypierdalać stąd w tej chwili! Chcę tu mieć ciszę! – krzyknęła w głąb pomieszczenia. Kilka osób wyszło, reszta zniżyła głos. – Dobra Klaus! Skup się! Co się dzieje?

– Motorek mo we rzici jakiś. Brusi w strona ulicy Bul-warowj.

– Potrzebujesz posiłki czy ją dogonisz?

– Pochytom. Miołech prawie, coby wczoraj sie mynij nachlastać.

– Helga! – Od pościgu Barbary odciągnął jej uwagę Sztyr. – Mam info od patrolu sprzed mieszkania Karola Pawlika. Wyszedł z niego Fryzjer, wsiada do czarnego sedana. Co robimy?

W dłoniach nerwowo obracała papierosa, który zdążył się w dwóch miejscach złamać.

– Barbora wsiado do jakigoś auta, wtoś po nia podjechoł! – krzyknął Klaus. – Mom jom na muszce. Szczyłać?

Sawicka nagle poczuła się tak, jakby została w pokoju zupełnie sama, a ktoś wsadził jej zatyczki do uszu. Słyszała tylko swój oddech i bicie serca, które odmierzało kolejne sekundy oddalające ją od sukcesu tej akcji.

Widziała przed sobą twarz Czarnego. Coś krzyczał, lecz nie dochodziło do niej żadne słowo. Wzięła głęboki wdech. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Zacisnęła pięści.

– Niech za nim jadą – odkrzyknęła do Sztyra. Samą ją dziwił spokój jej głosu. – Klaus! Jesteś tam? – zwróciła się do hanysa.

– No dyc przeca.

– Wracaj do pani podinspektor i zabierz ją do szpitala, jeśli będzie taka potrzeba.

– A Barbora?

– Jeszcze nie powiedziałam ostatniego słowa.

## ROZDZIAŁ 6

Następnego dnia, dwudziestego trzeciego sierpnia, Weiner obudził się o świcie. Przed powrotem do Katowic zamierzał odwiedzić proboszcza Romualda. Domyślał się, że Helga z listą ponad stu członków wspólnoty nie będzie miała na to czasu.

Zaczesał włosy do tyłu. Brodę potraktował grzebieniem, ale za nic nie chciała się ułożyć. Nie był pewien, czy zdąży wrócić do domu Ady, chciał to odwlec możliwie w czasie, więc wziął koszulę ojca. Była o rozmiar za duża, ale przynajmniej nie wyglądał już jak Papa Smerf. Pożyczył torbę, do której spakował zeszyt z nazwiskami członków wspólnoty. Po drodze na plebanię kupił w lombardzie najtańszą komórkę, byle móc telefonować.

Od razu zadzwonił do Helgi. Chyba ją obudził. Dochodziła do siebie po nocnej akcji. Okazało się, że wycofała się z aresztowania. Członkowie wspólnoty byli pod obserwacją. Tym sposobem policja miała poznać cel ataku i aresztować ich na gorącym uczynku.

Rozłączył się, by dać jej chwilę na odpoczynek. Stał przed plebanią. Miał z tym miejscem związane złe wspomnienia. Tamta feralna noc wydawała mu się w tej chwili tak odległa.

– Nie ma go, pojechał po porannej mszy prosto na jakieś spotkanie. – Drzwi otworzyła mu gospodyni. – Od czasu, kiedy umarł Wojtuś nasz kochany – świeć, Panie, nad jego duszą! – Romuald biega i załatwia, a obrobić się nie może.

– No trudno, zapomniał dać mi znać. Specjalnie do niego przyjechałem.

– No cóż ja poradzę? Coś przekazać?

Witek zerknął jej przez ramię. Tapety na ścianach dalej straszyły starością i brudem, schody wyglądały tak samo i mógł-by się założyć, że ostatni schodek wciąż się jak dawniej chybotął.

– Nie ma problemu. Unika ze mną kontaktu, to pogadamy inaczej. –  
Obrócił się na pięcie i zaczął iść w stronę furtki.

– Panie! Ale o czym pan mówi?

– Mógłbym w tej chwili wejść do środka, pozajmować wszystko, co należy do proboszcza, przychodzić po każdej mszy, żeby sprawdzić, ile zebrał na tacę, albo robić mu czarny PR, zajmując wierzycelności w kurii. Nie lubię takich, co sobie ze mną pogrywają. – To mówiąc, odwrócił się z uśmiechem do gospodyni. Z listonoszką pod ręką już kiedyś został pomyłony z komornikiem.

Gospodyni z wrażenia aż zaczęła się żegnać.

– Przecież to musi być jakaś pomyłka, on nie bierze żadnych kredytów, boi się, mówi, że te banki to jakaś zaraza.

– Zachciało mu się jeździć nowym audi, to teraz będą mu się parafianie składać.

– Ja wiedziałam, że z tym samochodem to jeszcze będą problemy, ja wiedziałam! – Gospodyni zakryła ścierką twarz. Była bliska płaczu.

– Trochę to dziwne, że stać go na taką brykę, a plebania w rozsypce.

– Wie pan, ja do pana nic nie mam, robi pan swoją robotę, ale tak szczerze: jakby ktoś panu ofiarował prezent, toby się pan wzbraniał, żeby go przyjąć?

– Kolejna historia jak z prezentem bezdomnego dla Rydzyka?

– Ja tam nie wiem, ja tu tylko pomagam.

– Spoko, moje kolejne adresy na dziś do objechania to fundacja „Szansa” i Kalina Mus.

– To pan wie?

Jej odpowiedź upewniła go w domysłach. Audi było prezentem dla Romualda.

– Tak to działa. Wystarczy, że noga się raz powinie, to potem już leci lawinowo.

\*\*\*

– Cześć! – Uśmiechnął się na widok Marty. Była jeszcze w koszuli nocnej. Wyglądała przepięknie, jak z innej bajki.

– Przepraszam, że wczoraj się tak zerwałam, ale twój ojciec zasugerował, że to już pora. Chyba chciał z tobą pogadać.

– Nic nie szkodzi. Słuchaj... – zawahał się. Poglaskał się po brodzie. Nie wiedział, jak to ująć. – To, co między nami się wydarzyło...

– Może wejdiesz? Właśnie zaparzyłam kawę. To chyba nie jest dobre miejsce na takie rozmowy.

– No, nie wiem. – Speszyla go. Nie przygotował się właściwie do tej rozmowy. Zamiast mówić prosto z serca, szukał słów. Nie chciał być źle odebrany. Bardzo mu na Marcie zależało, ale ciążyły na nim zarzuty o zabójstwo jej brata. W Katowicach czekały na niego jeszcze niezłatwione sprawy. Musiał sobie wszystko wyjaśnić z Adą. Od ich ostatniego spotkania wydarzyło się tak dużo, że nawet nie próbował przewidywać, jak ta rozmowa będzie wyglądać.

– Głodny? Mam nową kanapę, tej jeszcze nie wypróbowałeś. – Pociągnęła go za rękę i skłoniła, by usiadł.

– Wygodna.

Marta zwinęła się obok, tuląc się do jego ramienia.

– Tak? Jesteś strasznie spięty.

– Dziwnie budzić się nagle w innym świecie, w którym możesz wyjść z pokoju, nie czekając na czyjeś pozwolenie.

Mógłby wymieniać pozostałe różnice. W codziennej pogoni za kolejno stawianymi sobie wyzwaniem nie dostrzegało się takich małych rzeczy, które decydują o wolności i godności człowieka. Patrzył ze wzruszeniem, jak promienie słońca wlewają się przez okna do przestronnego salonu. Na stole w jadalni stały filiżanki i dzbanek z kawą. Przeszkodził Marcie w śniadaniu, pachniało grzankami. Obok leżał laptop, z głośników wydobywał się chrapliwy głos Janis Joplin.

– Chciałeś mi coś powiedzieć? Zacząłeś przed drzwiami.

– Chodzi mi o nas. O mnie. O ciebie. To, co się między nami wydarzyło...

Dźwięk na laptopie zwiastujący przyjście powiadomienia na Facebooku, wytrącił go z zamyślenia.



– I...? – Marta ciągnęła go za język.

– Bardzo mi na tobie zależy, ale po tym wszystkim, co się wydarzyło, musisz...

Kolejne powiadomienie. Znowu się zaciął.

– Przepraszam cię. – Marta zerwała się, żeby wyłączyć dźwięk. – Karol spamuje, żeby przyłączyć się do protestu.

– Protestu?

– W Katowicach jest konferencja Episkopatu Polski. Założyli na fejsie wydarzenie i nawołują do pikiety, żeby wyrazić sprzeciw wobec Kościoła.

– No jasne! – Weiner poczuł, jak zalewa go fala ciepła. Wstał, podszedł do Marty, ucałował ją w czoło i skierował się do wyjścia.

– Gdzie idziesz?! – krzyknęła za nim. – Przecież chciałeś porozmawiać!

Ale Witek już tego nie słyszał. Biegł w stronę dworca. Musiał jak najszybciej dostać się do Katowic.

## ROZDZIAŁ 7

– Chciała upiec dwie pieczenie na jednym ogniu! – krzyczał Weiner do Helgi. – Pamiętasz, jak byliśmy u księdza Joachima? Przygotowania do konferencji trwały od dłuższego czasu. To tam zatwierdzone są statuty wspólnot religijnych!

– Weiner, spokojnie! Nie drzyj się! W ogóle nie powinnam cię tutaj wpuszczać!

Znajdowali się w furgonetce operacyjnej. Poza nimi było jeszcze dwóch funkcjonariuszy. Obserwowali główne wejście do Międzynarodowego Centrum Kongresowego, gdzie odbywała się Konferencja Episkopatu Polski. Mieli rozłożone przed sobą plany budynku. Poza biskupami i przedstawicielami kurii do MCK przybyli przedstawiciele rządu i zaproszeni goście. Był proboszcz Romuald. Przyjechał również Fryzjer, który czekał dłuższą chwilę przed wejściem, nim przybyła Kalina Mus.

Gdy Witek wypadł od Marty, ekscytując się, że już wie, na co przygotowywali się członkowie wspólnoty i co planuje Kalina, Helga już o tym wiedziała. Wywnioskowała to z kierunku przemieszczania się obserwowanych członków sekty. Wszyscy zmierzali w jedno miejsce – do Katowic.

– Jest! – Weiner, aż podskoczył z radości. Miał rację. Nemezis wyszła z ukrycia. Wszystko misternie zaplanowała. Jej celem była konferencja. – To też jeden ze strażników! – Wskazał na mężczyznę, który jej towarzyszył. Razem z Fryzjerem robili za jej prywatnych ochroniarzy.

– Jest w środku, przeszła przez główne wejście – powiedziała Helga do mikrofonu. Ich wtyką w środku był Achim, który zgodził się pomóc policji w obawie, że wybuchnie skandal. Poza nim kręciło się jeszcze kilku tajniaków, ale śledczy nie mieli zbyt wiele czasu na przygotowanie, mogło się okazać, że policjanci w cywilu nie wejdą za każde drzwi.

Konferencję zabezpieczała prywatna firma ochroniarska. Większość spotkań biskupów miała charakter zamknięty. Pilnowano tego, jakby to było co najmniej konklawe. Trudno było przewidzieć, co zamierza Kalina. Przed przegłosowaniem zatwierdzenia statutu wspólnoty „Zwrotnik” miała przedstawić szczegóły działalności. Do tego to wszystko zmierzało. Chciała rozszerzyć swoją działalność, przyciągnąć więcej członków. Ruch oporu przeciwko Kościołowi tworzyła za zgodą niczego niepodejrzewających patriarchów.

– Widzę ją. Wita się z metropolitą częstochowskim. W kularach mówił o niej w samych superlatywach – rzekł ksiądz Joachim.

– Ciekawe, czy miałby takie samo zdanie, gdyby wiedział, że protestujący przed budynkiem to jej sprawa. – Sawicka trafiła w punkt.

Weiner mógł się założyć, że właśnie po to był Sebastianowi potrzebny komputer. Próbował zmobilizować ludzi, żeby wspólnie zaprotestować. Wszystko to pod ogólnymi hasłami. Zebrała się grupa ponad pięciuset osób. Po to im były race i rolki materiału, które zamieniono na banery z hasłami sprzeciwu. Wśród protestujących Witek rozpoznał członków wspólnoty.

„Damian, Angela, Dominika, Paweł, Bogdan, Patrycja”. Mógł tak wyliczać. Szukał na kamerze jeszcze innych znajomych twarzy, ale nikogo więcej nie znalazł. Ani śladu po Kubie, Sebastianie czy Barbarze.

– Za każdym razem, gdy dochodziło do wygrzebania kolejnych zwłok, przyciągali uwagę policji czymś innym! – mówił podekscytowany Witek. Przed protestującą grupą stało ponad pięćdziesięciu policjantów, z tyłu zaparkowały dodatkowe jednostki plus Helga z obserwacją i kominiarzami w pogotowiu.

– Czy możesz mnie nie wkurwiać tym swoim gadaniem, Weiner? Nie pomagasz! Od kiedy ty taki gadatliwy się zrobiłeś? W głowie ci coś ta Nemezis poprzestawiała? Przecież mówiłam, że na cmentarzu został Szyr. Nie rozdwoję się!

– Znowu jesteście partnerami z Jankiem?

– Los ma poczucie humoru.

Chciał jeszcze coś dodać, ale Sawicka wskazała ostrzegawczo palcem na drzwi. Zrozumiał przekaz: „Albo milczysz, albo wypierdalasz”. W ostatniej chwili ugryzł się w język. W środku furgonetki panował zaduch, nie było miejsca, żeby się poruszyć, a odgłosy wentylacji zaburzały myślenie. Nie pomagało gładzenie brody, na szczęście pod ręką była świeżo zakupiona tabaka. Mimo tygodni w izolacji nie potrafił rozstać się ze swoim nałogiem.

Konferencja zaczęła się na dobre. Oficjalne przemówienia, podziękowania dla organizatorów, kolejne punkty programu.

– Przechodzą na salę, gdzie ma być przegłosowane zatwierdzenie statutu – powiedział Joachim godzinę później. Zaczynał się wzuwać, rola tajniaka chyba mu się spodobała. – Kalina siedzi sama w pierwszym rzędzie.

– A jej goryle? – Helga poderwała się na równe nogi.

– Nie widzę ich nigdzie. Drzwi zostały zamknięte, głosowanie jest tajne, prawdopodobnie nie zostali wpuszczeni do środka.

– Gdzie mogą być? – Funkcjonariuszowi, który siedział obok niej, dawała na migi znać, żeby wyczulił pozostałych tajniaków.

– Nie wiem. Do czasu zakończenia obrad nikt stąd nie wyjdzie. Czekać. Kalina została wywołana. – W głośnikach zatrzeszczały oklaski.

– Protestujący odpalili race – zabrzmiał w głośnikach raport kogoś sprzed budynku.

– To nie może być przypadek. Muszą mieć między sobą jakiś kontakt! – Weiner uważnie obserwował obraz z kamery. Nad tłumem unosił się gęsty dym. – Widzę jakiś ruch! – Grupa pięciu osób wystąpiła z szeregu i ruszyła w stronę policjantów.

– Aresztujcie ich, przetrzecie im sierść, jak się nie da pokojowo – poleciła stanowczo Sawicka. Chyba wolałaby działać w terenie, niż nadzorować akcję znad konsoli. – Od protestujących odczepiła się jakaś grupa, chyba wracają do domu. Miejcie na nich oko. Achim! – wywołała księdza. – Wyjdź na korytarz, sprawdź, gdzie jest obstawa Kaliny.

– Muszę tutaj zostać. Poza tym drzwi nie powinny być otwierane.

– To tylko jakiś pieprzony protokół. Jak tego nie zrobisz, to zrobię wam tam taki wjazd, że zapamiętacie tę konferencję do końca życia.

Witek uśmiechnął się pod nosem. Helga wiedziała, jak przemówić do księdza.

– Zamknięte są!

– To je otwórz!

– Nie były zamykane na klucz, a teraz są zamknięte! – W jego głosie wyczuwalna była panika.

Policja miała problem z aresztowaniem zadymiarzy, bo wciąż dołączali kolejni. Oddziały wzmocnienia biegły już na miejsce.

– Ta grupa, co wcześniej się odłączyła – spływał kolejny raport – zniknęli mi gdzieś za rogiem budynku.

– Wszystkie drzwi są zamknięte! – Przypomniał o sobie Joachim. W tle znowu było słycać oklaski. Kalina skończyła prezentację. Następnym punktem było głosowanie nad zatwierdzeniem statutu wspólnoty. – Czuję jakiś dziwny zapach...

– Eter! – wykrzyknął Weiner. Pod osłoną dymu z rac grupa osób, która oddaliła się od protestujących, musiała dostać się do systemu klimatyzacji. Wskazał palcem na plan MCK, po drugiej stronie budynku znajdowało się wejście techniczne do zamontowanej na dachu centrali. – Chcieli w ten sposób wpłynąć na hierarchów!

– Omega! Do wszystkich jednostek! Podejrzanie ataku chemicznego! – Helga poszła o krok dalej. Witek uznał, że może mieć rację. To wpisałoby się w sprzeciw wobec Kościoła. Wszyscy biskupi w jednym miejscu, a w powietrzu ostatecznie śmiertelny gaz. – Powtarzam: Omega! Atak chemiczny!

Joachim klął do mikrofonu.

– Zaczynają głosowanie.

## ROZDZIAŁ 8

– Ty zostajesz! – Helga zamknęła Weinerja w furgonetce.

Wypadła z samochodu i pobiegła ile sił w stronę wejścia do budynku. Oddziały pilnujące protestujących doczekały się wzmocnienia, podjechał oddział prewencyjny. Cała grupa była otoczona kordonem.

Majstrujący przy klimatyzacji zostali przyłapani na gorącym uczynku. Teraz pozostała już tylko kwestia biskupów uwięzionych w środku MCK.

– Stać! Policja! – Sawicka zobaczyła zbiegającego po ruchomych schodach Fryzjera. Był zbyt daleko, by mogła oddać celny strzał. Przez chwilę się wahała, czy za nim nie pobiec.

Uznała, że w pierwszej kolejności musi dostać się do sali plenarnej, gdzie obradowali biskupi. Ochroniarze nie mogli ominąć elektronicznych zamknięć, które nie reagowały na polecenia. Ktoś musiał się włamać do systemu zabezpieczeń z zewnątrz. Zrobili miejsce dla ciężkiego sprzętu, który przynieśli ze sobą kominiarze. Ochroniarze, widząc ich w maskach gazowych, zaczęli się cofać.

– Policja! Oddalić się! Kilka kroków do tyłu! Zachować spokój! – krzyknęła do ludzi zgromadzonych za drzwiami. Miała nadzieję, że Joachim ją słyszy.

Drzwi udało się sforsować już za pierwszym uderzeniem. Biskupi kotłowali się w środku, na ich twarzach malowało się przerażenie. Niektórym piuski pospadały z głów, jedni trzymali się za serce, inni zostali w ławkach i klęczeli, wychodząc z założenia, że już tylko modlitwa może ich uratować.

Helga weszła do środka. Wzięła głęboki wdech. Zapach był wyczuwalny, ale żeby odczuć skutki działania, konieczne było dłuższe przebywanie w pomieszczeniu. Sądząc po letargu, w którym trwała część biskupów, plan sekty został zrealizowany. Weiner miał rację, to był

eter, nie mogli jednak wykluczyć i innych środków. Poza tym gaz był łatwopalny, przy takim jego stężeniu byli o krok od tragedii.

Najbliżej stał Joachim. Sawicka złapała go za sutannę.

– Gdzie jest Kalina?! – krzyknęła.

– Nie wiem. Jeszcze przed chwilą siedziała tam! – Wskazał do przodu w stronę podestu dla prelegentów. Tam też zrobiło się jakieś zbiegowisko. Helga podbiegła bliżej. Na posadzce leżał proboszcz Romuald. Wydawał się zdezorientowany, ale nic złego chyba mu się nie stało.

Komisarz usłyszała za plecami trzaśnięcie drzwi. Kalina najwyraźniej zauważyła, że plan nie idzie po jej myśli, i skorzystała z okazji, żeby uciec. To musiała być ona.

Sawicka nie знаła na pamięć rozkładu budynku. Plany zostały w furgonetce. Służby były zajęte ewakuacją gości, a ochrona miotała się, jak zwykle brakowało procedur.

Helga pobiegła w kierunku drzwi, za którymi zniknęła Kalina. Znalazła się w sali obok, gdzie kelnerzy rozkładali catering.

– Szukam kobiety, ubrana na czarno, po pięćdziesiątce! – Dopadła do dziewczyny, która na widok broni w jej ręce aż zbladła.

– Ale ja nic...

– ...nie zrobiłaś. Wiem. Gdzie poszła ta kobieta?

– Tam! – zareagował inny kelner i wskazał drzwi, nad którymi wisiała tabliczka z napisem „Wyjście ewakuacyjne”.

Helga bez wahania pobiegła we wskazanym kierunku. Za plecami usłyszała jeszcze tylko, że drzwi prowadzą na klatkę schodową. Zbiegła na dół i znalazła się w sporym holu. Nie było żywego ducha. Po jednej stronie znajdowała się szatnia, po drugiej sale wystawowe. Z daleka dochodziły coraz głośniejsze krzyki, słychać było jakieś wystrzały, jakby ktoś odpalał petardy.

Ale Sawicka miała teraz zadanie. Gdzieś tutaj ukrywała się Kalina Mus.

W szatni wisiały tylko pojedyncze kurtki, więc wiedźma nie miałaby się gdzie ukryć. Jediną drogą ucieczki mogła być jedna z trzech sal wystawowych. Serce zaczęło bić Sawickiej jeszcze szybciej. Uzmysłowała sobie, że po drugiej stronie jest zaplecze z wyjściem dla dostawców. To właśnie tam znajdowała się drabinka na dach, gdzie przy klimatyzacji majstrowali członkowie wspólnoty. To musiała być droga ewakuacji.

Podbiegła do kolejnych drzwi. Puściły pod naporem uderzenia.

– Ręce do góry! – usłyszała stanowczy głos Kaliny Mus. Stała dwadzieścia metrów dalej, a obok niej jeden z jej prywatnych ochroniarzy, który mierzył do Helgi z broni. Dookoła były rozstawione stoiska przygotowane na odbywające się w weekend targi. Ustawione nieregularnie tworzyły wrażenie labiryntu. Zamknięte drzwi tłumiły hałas. W środku panowała zupełnie inna akustyka, która dławiała dźwięk, nim ten zdążył wybrzmieć. Helga nie wypuszczała swojego P-99 z dłoni, ale usłuchała polecenia i podniosła ręce.

– Pewnie czujesz się dumna, że mnie oszukałaś – wycodziła przez zęby. – Dawno nikt mnie tak nie wkurwił. A wierz mi: nie ma nic gorszego niż wkurwiona matka! Ale co ty o tym wiesz? W końcu starałaś się być rodziną zastępczą. Rodzicielstwo, jak widać, nie jest takie proste!

– Bardzo się cieszę, że znowu się widzimy. – Kalina uśmiechała się, jakby to było spotkanie towarzyskie.

Sawicka nie zdziwiłaby się, gdyby została zwabiona tutaj celowo, gdyby to była pułapka. Wszystkie służby rozstawione były piętro wyżej, zaangażowane w odeskortowanie hierarchów Kościoła z MCK. Do tego grupa protestujących, swoją agresywnością koncentrująca na sobie uwagę policji.

– Gdzie jest Kuba?

– Znalazł nową, lepszą rodzinę.

Ręka Helgi drgnęła, ale ten niepozorny ruch wystarczył, by ochroniarz Kaliny odbezpieczył broń. Charakterystyczny dźwięk



sprawił, że Sawicka zamarła.

– Statut nie został zatwierdzony, nie udało ci się, cały plan szlag trafił! – Postanowiła grać na czas. Wkrótce służby musiały dotrzeć i tutaj, by się upewnić, że budynek jest pusty.

– Myślisz, że przeszkodzi mi to w ekspansji? W końcu członkowie to źródło majątku fundacji. Piszą do mnie z całej Polski. Wiara w Natanaela daje im nadzieję!

– Wykorzystujesz ich, kierujesz przestępczymi działaniami!

– Czyżby? – Kalina zaśmiała się drwiąco i zrobiła krok do przodu. Kiwnęła głową do ochroniarza, ale ten chyba tego nie zrozumiał, bo patrzył na nią tępym wzrokiem.

– Poddaj się! To koniec. Budynek jest otoczony przez policjantów. Nie wyjdiesz stąd!

– Sądziłam, że się kumplujemy. Nie wiem, w co ty grasz, ale ja tu jestem tylko gościem. Kuria wysłała mi zaproszenie. Czy ja wyglądam, jakbym się gdzieś ukrywała? Masz mi coś do zarzucenia? Słucham uważnie! – Kalina ponownie kiwnęła głową w stronę ochroniarza.

W tej chwili drzwi na końcu hali się otworzyły. Do środka wszedł Fryzjer. W ręce trzymał broń, ale z tej odległości Helga nie mogła dostrzec, co to za model.

– Droga wolna! – krzyknął Wenck.

– Miło się rozmawiało, ale zdaje się, że dokończymy in-nym razem. – Kalina znowu się uśmiechnęła. – Albo i nie. Teraz! – poleciała. Powiedziała to z wyrachowaniem, bez zająknięcia.

Helga zrozumiała, że to rozkaz jej zabicia. Wyrok śmierci. Nawet nie miała czasu zareagować, podświadomie zamknęła oczy i usłyszała metaliczny dźwięk.

Czekała na uderzenie. Przez tyle lat służby nigdy nie dostała żadnej kulki. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Rozdzierającego bólu, a może gwałtownej utraty przytomności?

Odniosła wrażenie, że czas się zatrzymał. Czuła, że to koniec. Pomyślała o Kubie. Nie chciała go przytulić, wiedziała, że tego nie lubił.

Chodziło wyłącznie o możliwość powiedzenia „przepraszam, zawiodłam”.

Ile czasu minęło? Jedna? Dwie sekundy?

Otworzyła oczy. Widziała, jak Kalina i jej ochroniarz powoli się odwracają. Dalej, przy drzwiach, gdzie czekał wcześniej Fryzjer, stał Weiner z jakimś metalowym drążkiem, a Wenck leżał na ziemi, prawdopodobnie zaskoczony uderzeniem od tyłu.

Helga nie zwlekała ani sekundy. Wycelowała w ochroniarza i oddała dwa strzały.

Gdy mężczyzna z niezmiennie tępych wyrazem twarzy opadał do tyłu, Kalina odskoczyła w stronę pobliskich stoisk targowych, niknąc za jedną z białych osłonek.

Sawicka wypuściła głośno oddech. Żyła. Witek uratował ją od pewnej śmierci. Teraz z drugiej strony hali dawał jej na migi znać, żeby zaszli Kalinę z obu stron.

Tak. Mieli ją. Helga zaczęła przedzierać się przez chaotycznie rozstawione standy reklamowe i ścianki wystawiennicze. Uważnie wychodziła przy kolejnych zakrętach. Obserwując sufit hali, mniej więcej w połowie długości. Usłyszała oddech, ktoś stawiał krok. Wyskoczyła zza jednej z dykt.

To był Weiner. Stał z palcem przyłożonym do ust. Kiwnął głową, dając znać, by kierować się prosto. Gdy skradali się po linii prostej, Kalina musiała zmienić kierunek ucieczki. Witek stąpał na ugiętych kolanach. W rękach wciąż trzymał metalowy drążek ubrudzony krwią w miejscu, gdzie uderzył Fryzjera. Rozumiała, że dla Weinerja schwytanie Kaliny jest również sprawą osobistą. Ona albo ktoś z najbliższych współpracowników mogli stać za śmiercią Wojtka Kurka. Wikary poznał się na wspólnocie na długo przed policją, ale nie dali mu dojść do słowa. Skutecznie go uciszeli.

Patrzyła nerwowo w stronę drzwi. Strzały, które oddała w kierunku ochroniarza, powinny były zwrócić czyjąś uwagę.

W tej chwili Weiner ponownie dał jej znak ręką. Wskazywał na cień, wystawał znad stoiska znajdującego się kilka metrów przed nimi. Usłyszeli szept. Kalinie udało skontaktować się telefonicznie z kimś z zewnątrz.

– Jestem w hali B, prześlij ludzi tylnym wyjściem...

Helga wycelowała w nią broń, a Weiner w tej samej chwili wyrwał jej komórkę i powalił na ziemię.

– Już, już! Zaraz cię weźmiemy do domu bogini zemsty, sprawiedliwości i przeznaczenia... Do pałacu. – Weiner próbował ją uspokoić, gdy krzyczała i próbowała się wyrwać.

Helga podeszła bliżej i wykręciła jej rękę do tyłu. Dopiero w tej chwili do hali wpadli kominiarze. Dała im znać, żeby sprawdzili wyjście z drugiej strony. Wszyscy członkowie wspólnoty musieli zostać aresztowani.

– Z ciebie też jest taka trochę wiedźma. – Witek wskazał na jej czarną bluzę z kapturem, z którą się nie rozstawała. Opuścił metalowy pręt, dopiero wtedy oparł się na kolanach i zaczął głośno oddychać.

– Miałaś czekać w furgonetce!

– Musisz popracować nad podziękowaniami za uratowanie życia. – Wyjaśnił, że zobaczył, jak Fryzjer wybiega wraz z biskupami z budynku MCK i zmierza na drugą stronę. Postanowił za nim pobiec.

Zapakowali Kalinę do radiowozu. Helga kiwnęła porozumiewawczo Joachimowi, który stał pod budynkiem z papierosem w ręce i nic sobie nie robił z tego, że biskup coś do niego krzyczy.

– Znajdziemy Kubę. Przyciśniemy ich – obiecywał Weiner. Wydawał się Heldze nadmiernie podekscytowany po tej akcji. Ich znajomość mu nie służyła: z nudnego doktora stał się gościem z metalową pałką w ręce. – Co teraz?

– Mam czterdzieści osiem godzin, żeby udowodnić winę Kaliny.

**24 SIERPNIA**

DZIEŃ ŚWIĘTEGO BARTŁOMIEJA

Dewaluowanie

## **TADEUSZ, LAT TRZYDZIEŚCI, BEZROBOTNY**

*Podstawą każdego dnia jest modlitwa. Adresatem słów jest Chrystus, ale modlę się do Natanaela, który wstawia się za mną. Intencje są indywidualne. Za zdrowie, dobrobyt, łaskę Pana. Nemezis wskazuje, że człowieka charakteryzuje pycha, że myślimy przede wszystkim o sobie, ale musimy otworzyć się na świat. To oczywiście wskazówka, ale sądzę, że każdy bierze ją do siebie.*

*W końcu nie chodzi o obtarcia na kolanach czy ból kręgosłupa, gdy spędzasz przed domem Natanaela dziesiątą godzinę. Nieważne są słowa, wszystko zmierza do tego, by zostać wybranym. Kiedy Natanael ustami Nemezis wskazuje, że przyszła twoja kolej, to tak jakbyś został zbawiony.*

*Dla tego momentu jesteś w stanie znieść odseparowanie, podporządkować się regulaminowi, a nawet wykonywać polecenia. Nie oceniasz ich w kategoriach etyki. Po prostu to robisz. Nemezis każe ci wyciągnąć szczątki – bierzesz łopatę, oskórować człowieka – dłoń zaciska się na rękojeści noża.*

## ROZDZIAŁ 1

– Nie wolał wrócić do siebie? – usłyszał znajomy głos Sary Wodan.

– Chyba nie spieszno mu do Ady. – Helgę rozpoznałby po samym smrodzie z papierosów.

– Jestem tutaj. – Weiner powoli podniósł się znad biurka. Spał pochylony, oparty o własną rękę, która zdążyła mu zdrętwieć. Nie pamiętał, kiedy zasnął. Do pokoju Sawickiej wpadały promienie nowego dnia, oświetlając gęsty dym z papierosów.

– Trudno nie zauważyć – odburknęła Helga. Po nocy przesłuchań wolał się do niej nie zbliżać.

– Dobrze cię widzieć! – Ledwo zdążył otrzeć ślinę, która wyciekała mu z ust, gdy Sara podbiegła do niego się przytulić. Uznał to za miłe. Ostatni raz widzieli się na konferencji w Warszawie. Cieszył się, że nie poruszyła tego tematu. To nie był dobry moment.

Poszedł do łazienki, przemył twarz zimną wodą, przepłukał usta i zaczesał ręką włosy do tyłu. Zmęczenie podcinało mu nogi. Sara poratowała go tabaką. Swoją zgubił gdzieś, gdy gonił Fryzjera. Działał instynktownie, uderzając go metalową pałką leżącą na zapleczu budowanej sceny.

– Masz coś? – zapytał Helgę, gdy wrócił do pokoju.

– Jak to Klaus ujął, „smerfową rodzinę”. Każdy kolejno pierdoli z natchnieniem o wspólnocie, Natanaelu, a nawet rozmieszczeniu pomieszczeń w tym całym przytułku w Częstochowie. Przecież tam, kurwa, byłam, widziałam na własne oczy! Mówią o wszystkim w czasie terazniejszym, jakby wciąż tam byli. Uśmiechają się tylko i mnie pocieszają. Mnie, kurwa! Robią ze mnie głupa, że niby w życiu Kuby na oczy nie widzieli. Zero wiadomości o morderstwie Wojtka Kurka. Jak pytam o czteroletniego Filipka, to poruszają głową jak te tandetne zabawki psów w zapchlonych samochodach. Nie wiem, co to, kurwa, ma znaczyć! Szyr próbuje brać ich pod włos, ale ufają sobie, nawet

słowa nie pisną. Wiedzą, że nikt nie zdradzi. Jak tak dalej pójdzie, to jutro będę musiała większość wypuścić.

– Jeśli to prawda, to dzisiaj mamy ostatni dzień tego całego cyklu, Dzień Świętego Bartłomieja. Jutro wrócą do domów...

– ...i zaczną rozrabiać za dziesięć miesięcy! – dokończyła Sawicka. – Nie po to robiłam akcję w MCK, o której trąbią media w całej Polsce, żeby teraz przyznawać się do porażki.

– A Kalina?

– Czekałam, aż wstaniesz, chciałam, żebyś był w okolicy w trakcie przesłuchania. Mamy podżeganie do zabójstwa policjanta. – Wskazała na siebie. – Nie powiedziała tego wprost, będzie zaprzeczać. Żaden ze smerfów nie wypowiedział jej imienia ani nazwiska.

– Mówili o Nemezis! To przecież jedna i ta sama osoba!

– Sorry, Weiner. – Helga wzruszyła ramionami. – Tylko ty to możesz potwierdzić. – Już w nocy wyjaśniła mu, że jego słowa w tym starciu nie przesądzą o wygranej. Z trudem, ale po chłodnej analizie musiał się z tym zgodzić. – Oficjalnie Kalina nie miała nic wspólnego z akcją protestacyjną ani grupą ludzi, która wprowadziła eter do klimatyzacji MCK. Potrzebujemy czegoś więcej.

Sara przypomniała o swojej obecności chrząknięciem.

– A on? – Doktorantka trzymała w rękach teczkę z wynikami części badań. Wyciągnęła zdjęcie, na pierwszym planie znajdowała się postać odwrócona plecami.

– Natanael! – krzyknął Weiner. Nie wiedział, jak to znalazło się w jej rękach.

– Sprawdzaliśmy tę zamkniętą izbę, razem z Muminkiem podważałam drzwi, żeby dostać się do środka! – Helga podeszła do Sary, rzuciła przelotne spojrzenie na fotografię. – To jakaś podpucha. Do tego pomieszczenia nie było żadnego wejścia ani ukrytego tunelu. Nie róbmy z tego jakiejś tandetnej sensacji. Tam był tylko głośnik.

Witek uważnie przyglądał się Sarze. W jej oczach pojawił się błysk. Czekał na to, co powie. Przyszła do nich z laboratorium ze zdjęciem

Natanaela, sam był przecież naocznym świadkiem, że w zamkniętym pomieszczeniu ktoś był. Umierał z ciekawości, jak to jest możliwe.

– Zbadaliście ściany – powiedziała. – Macie rację, to solidna konstrukcja z betonu. Zakładam, że przemyślana w ten sposób celowo, żeby zamknąć usta niedowiarkom. Zakładam też, że pewnie każdy z członków podawał w wątpliwość objawienie.

– Iluzja? – zasugerował Weiner.

– Bardzo prymitywna, ale jak widać, nie można jej odmówić skuteczności, bo się nabrałeś. Odpowiedzią nie są ściany, lecz drzwi, w których zainstalowano multimedia. – Pokazała im wynik z ekspertyzy, po czym wsunęła dysk wewnętrzny do stacji komputera i wyświetliła na monitorze filmik. Z głośników wydobyły się szept. Z wrażenia Witek zrobił krok do tyłu i wpadł na biurko. Nagle nawiedziły go wspomnienia z tamtego miejsca. Przecież sam zaczynał w to wierzyć. Może nawet uwierzył, w końcu klęczał i modlił się przed domem Natanaela.

– Daj spokój, Weiner – zachnęła się Helga – nie wierzę, że ktoś dał się na to nabrać. Przecież trzeba być ślepym, żeby nie zauważyć różnicy. Ekran daje poświatę. Rozumiem, że Kalina was naćpała, ale to przecież jakiś bubel!

– Chyba inspirowali się obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej – ciągnęła niezrażona uwagą Sara. – Czasem było zwykłe okienko, a gdy zachodziła taka potrzeba, wysuwał się ekran. To trwało nie więcej niż kilka sekund.

– Przed drzwiami cały czas ktoś czuwał – wtrącił Weiner.

– Ale czy ktokolwiek był świadkiem chwili, gdy Natanael się pojawiał? – Doktorantka nie czekała na odpowiedź. Witek nie mógł odmówić jej racji. – To był trochę inny ekran niż typowy led jak w komputerze czy telewizorze. To nowa generacja, która oddaje klimat wirtualnej rzeczywistości. W zależności od tego, pod jakim kątem patrzysz, możesz się rozglądać po pomieszczeniu. Nie ma też charakterystycznej niebieskiej poświaty. Jeśli w nocy widać było, że coś



się świeci, wyjaśnieniem była lampa w pomieszczeniu, która cały czas była zapalona.

Helga podrapała się po głowie i sięgnęła po kolejnego papierosa. Wydawała się sceptycznie nastawiona do tej koncepcji, nieufnie popatrując na ekran komputera. Natanael stał nieruchomo, co jakiś czas przez jego ciało przechodziły pojedyncze drgania, jakby wzdrygnięcia.

– Ten filmik musiał być wcześniej nagrany. – Witek starał się wyciągnąć z odkrycia Sary jak najwięcej. – Zakładam, że iPhone’em tego nie nakręcisz.

– Na ten moment udało mi się ustalić, że potrzebna jest do tego specjalna kamera. Biznes filmów VR dopiero kiełkuje, dostępny sprzęt to tylko prototypy. W Polsce spotkałam się tylko z jednym, prezentowany jest w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie jako ciekawostka dla odwiedzających. Najciekawszy jest jednak ekran, musiał zostać w tym celu specjalnie zamówiony. Udało się go wyciągnąć z obudowy drzwi. Mechanizm włączania i wyłączania był zdalny. Prąd poprowadzono przez ścianę i zawiasy drzwi. W środku znajdowała się karta pamięci z filmem. Jest częściowy odcisk palca, ale nie ma takiego w bazie. Na porównanie z wszystkimi członkami wspólnoty potrzeba więcej czasu. Zapis na karcie jest z maja poprzedniego roku.

– Nemezis musiała mieć kogoś na zewnątrz! – W pierwszej chwili Witek pomyślał o Fryzjerze, ale przecież były sytuacje, gdy wszyscy znajdowali się na wykładzie Nemezis, a nagle Natanael znowu się objawiał.

– Ta postać ani razu się nie odwraca? – Helga nie spuszczała oczu z obrazu.

– Przewinęłam całe dwadzieścia cztery godziny. Co ciekawe, film nie był cięty czy edytowany, to jeden obraz. Ktoś faktycznie wystąpił całą dobę. Na podstawie obrazu można wywnioskować, że Natanael ma mniej więcej sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ale jego stopy zakrywa płaszcz, więc równie dobrze może mieć koturny.

– Kalina raczej nie zakładała, że to trafi w ręce policji. – Weiner pogładził się po brodzie.

– Wręcz przeciwnie – odparła żywo Sawicka. – Pamiętaj, że to wytrawna oszustka. Ma kilka planów awaryjnych. Dość czekania. Zobaczymy, co wymyśli tym razem. W trakcie przesłuchania będziesz w pokoju obok. Łatwiej wyłapiesz kłamstwa, przyda mi się obserwator z boku. Gotów?

Weiner nie czuł się na siłach konfrontować z Kaliną, ale czas działał na ich niekorzyść. Ponownie spojrzął na dokumenty Sary. Nie było żadnego objawienia, logika go nie zawiodła, czuł jednak w głębi serca pewien zawód, bo naprawdę zaczynał w to wierzyć. Czuł się lepszy dlatego, że jest świadkiem objawienia. Odepchnął od siebie te myśli, w końcu wszystko sprowadzało się do prania mózgu. To był tylko jeden z wielu elementów.

– Pewnie masz nas wszystkich za idiotów – zwrócił się do Sawickiej. Miał na myśli całą wspólnotę. – To nie są ludzie z jakiegoś marginesu społecznego. Mają zwykłe zawody, funkcjonują na co dzień obok nas. Myślisz, że jesteśmy łatwowierni? Pamiętaj, że jeszcze kilka miesięcy temu nie wierzyłem w żadne wyciąganie zwłok i wyśmiewałem wspólnoty, co zresztą Sara może potwierdzić. Modliłem się tam... chyba pierwszy raz w życiu.

– Weiner, kurwa, mówisz o tym, jakbyś był tego częścią! My. Wy. Oni! Jeden chuj! Brakuje ci tylko natchnienia w głosie i ubóstwiania Nemezis. Chcesz usiąść po ich stronie? – Popatrzyła mu prosto w oczy. Dopiero wtedy stonowała. Uniosła ręce w geście przeprosin, a nie należała do tych, co nadużywali próśb o przebaczenie.

Pokręcił głową. Nie chodziło mu o przeprosiny. Musieli zmienić podejście.

– Jeśli będziecie ich traktować jak morderców, tylko utwierdzicie ich w przekonaniu co do słuszności nauk głoszonych przez Kalinę. Wynika z nich, że świat zewnętrzny jest zły. Tylko rodzina, ich wspólnota gwarantuje im bezpieczeństwo.

– Oskórowali czteroletniego chłopca!

– To równie dobrze mogłem być ja albo ty. Na tym właśnie polega siła manipulacji. Zmusili każdego, w ten sposób powstała odpowiedzialność zbiorowa. Tak to działa!

– Przetrzymują Kubę, zmusili go do napadu! Ma osiemnaście lat, a już sobie zmarnował życie.

Weiner nie odpowiedział. Zastanawiał się, czy Helga właśnie to powie synowi, jak się w końcu z nim spotka.

– Chodźmy! – rzucił krótko, ucinając dalszą rozmowę. Ich kłótnie działały na korzyść Kaliny.

Przeszli korytarzem i zeszli piętro niżej. Helga zostawiła go bez słowa w pokoju, gdzie przy monitorze siedział już Klaus.

– Kutas – rzuciła Sawicka. Witek już myślał, że to wyzwiska w jego stronę, ale okazało się, że wydzwania do niej Szymczak. Widocznie dowiedział się o aresztowaniach w trakcie konferencji episkopatu. Odrzuciła kolejne połączenie.

Weiner zobaczył na kamerze, jak Helga wchodzi do środka i z trzaskiem zamyka za sobą drzwi.

– Ostatnio często na siebie wpadamy! – powiedział do niej mecenas, który siedział przy Kalinie. Wiedźma zdawała się być w szampańskim nastroju. Wstała i podała rękę Sawickiej, jakby witała ją w swoim domu. Helga ją zignorowała i przeszła do oficjalnego przedstawienia pouczeń.

– Zdrajcy zostaną ukarani – nieoczekiwanie powiedziała Kalina, patrząc prosto w obiektyw kamery.

Po plecach Weinerja przeszedł zimny dreszcz. Dokładnie tak, jakby wiedziała, że ją obserwuje i do niego kieruje te słowa.

\*\*\*

– Dzięki za ratunek. – Weiner podał rękę Szytrowi na przywitanie. Widzieli się pierwszy raz od czasu aresztowania Witka, a w Częstochowie nie było okazji się zobaczyć. – Już nienosisz czerwonego krawatu? – Gdy pracowali przy poprzedniej sprawie, to był jego znak rozpoznawczy.

– Od czasu, gdy użyłeś go jako knebla i wpakowałeś mi do ust, źle mi się kojarzy. – Janek robił aluzję do jednej z ich potyczek. Witek nie spodziewałby się, że będzie temu człowiekowi zawdzięczał wolność, a może nawet życie. – Co jej jest? – Szyty wskazał w stronę Helgi.

– Nie wiem, czy od wczoraj w ogóle coś spała. To jakiś robokop. Martwi się o syna, nie ma się co dziwić. Nic nie wyciągnęła od Kaliny i jeszcze dostała zjebkę od Czarnego.

– Czyli kombo. Dzień jak co dzień. Nie powinno jej tutaj być. Nie wiemy, kto jeszcze obserwuje teren.

Weiner przytaknął. Gdyby wiedział, dokąd zmierza, próbowałby ją odwieść od tego pomysłu.

– Spróbuję ją stąd zabrać – odparł, ale wiedział, że łatwiej to powiedzieć, niż zrobić.

Znajdowali się na cmentarzu komunalnym w Katowicach. Po przesłuchaniu Kaliny Sawicka oznajmiła, że musi się przewietrzyć. Weiner chciał z nią porozmawiać, poszedł za nią, ale wszystkie jego pytania odbijały się jak od ściany. Stała przy grobie swojego męża. Nigdzie nie było śladu po Kubie.

Powietrze robiło się gęste, było parno, zbliżała się burza. Witek szedł powoli. Otarł krople potu z czoła. Z daleka widział, jak Helga wypuszcza z ust dym. Stanął na końcu alejki, w której się zatrzymała. Nie chciał jej poganiać. Miał wrażenie, że przeżywa kolejny wewnętrzny kryzys, porażki ją psychicznie łamały. Nieustannie maglowała te same myśli.

– Bardzo chciałam zapomnieć o tym miejscu – powiedziała, gdy się zbliżył. – Zanim mój mąż zmarł, jego choroba tylko uzmysławiała mi moje słabości. Wcześniej sądziłam, że ich nie mam, że jestem silna i niezniszczalna. Bałam się cholernie, że sobie bez niego nie poradzę. I wiesz co? Miałam rację. Dałam dupy. Na całej linii. A obiecałam... – Jej głos się zała-mał – ...Obiecałam, że zaopiekuję się Kubą. Teraz nawet nie wiem, gdzie jest.

Patrzył na nią spokojnie. Znał ją już na tyle, że wiedział, że gdyby zaczął ją pocieszać, tylko by się zirytowała.

– Nic nie powiesz? – wywołała go do odpowiedzi.

– Przynajmniej miałaś męża – zażartował, chcąc rozładować to, że użala się nad samą sobą. – Ja trafiłem na fantastyczną kobietę. Możesz mówić o Adzie, co chcesz, ale gdyby wszyscy byli tak zaradni i piękni, to żylibyśmy już dawno w nowym wspaniałym świecie, a chirurdzy plastycz-ni mogliby szukać nowego zawodu. A ja to oczywiście musiałem spierdolić.

– Marta? – zapytała Helga. Nie miał pojęcia, jak się domyśliła. Przytaknął. – Warto było?

– Piękna sprawa. Chyba każdy z nas ma w mózgu jakiś taki obszar, który odpowiada za to, żeby sobie jak najbardziej skomplikować życie.

– Widocznie Kalina wie, jak zyskać nad nim kontrolę, bo śmieje nam się teraz w twarz. I słusznie.

– Nie dokonała tego sama. Przygotowywała się do przejęcia wspólnoty od dawna. Fryzjer albo zadymiarze uczestniczący w proteście przed MCK trafią przed sąd, ale Kalina jest gotowa ponieść taki koszt. Jak ją przesłuchiwałaś, zastanawiałem się nad tym, co powiedziała Sara. A co, jeśli Natanael naprawdę istnieje?

– Przecież słyszałaś! To było nagranie!

– Jasne. Mówiąc Natanael, miałem na myśli osobę z zewnątrz, która wspierała ją w tym przedstawieniu. Kuba i reszta wspólnoty są gdzieś teraz ukryci. Mecenas fundacji dwoi się i troi, ale zawsze jest na czas.

– Masz kogoś konkretnego na myśli?

– To wyłącznie poszlaki, ale...

– Weiner, kurwa, mów!

– Zacznijmy od tej całej koncepcji, z jednej strony fundacja, wspieranie dzieci z biednych rodzin, szkoła. Nagle pojawia się Natanael, którego aktywność ma się wiązać z aktywnością słońca. Kalina była tym zajawiona, jak mi o nim opowiadała. Przez całą tę sprawę przewija

się jedna osoba, która oszukuje nas jeszcze lepiej niż Kalina, bo nie budzi żadnych podejrzeń.

– Kto?

– Karol Pawlik.

Bał się, że Sawicka go wyśmieje, ale nic takiego się nie stało, więc kontynuował.

– Wojtek ostrzegł mnie przed nim, a później spotkał go na konferencji. Marta z nim pracowała w fundacji. Mówiła, że to oczko w głowie Kaliny. Podobno sama go ściągnęła do Częstochowy, żeby uczył jej dzieci.

– Marysię i jej brata. – Helga pokiwała głową.

– Cały czas pozostawał w cieniu, ale skojarzyło mi się, gdy Sara powiedziała, że jedyna kamera w Polsce, którą można było nakręcić ten film, znajduje się w Centrum Nauki Kopernik. Pawlik fascynował się geografią, nie zdziwiłbym się, gdyby to on zaszczerpił w Kalinie tę myśl, żeby związać aktywność wspólnoty z okresem przesilenia letniego, a może nawet naukami Natanaela. Miał chody w Centrum Kopernika, po znajomości mogli mu użyczyć kamery do nagrania filmu z Natanaelem. Prowadził wykład na konferencji przestrzegający przed sektami, ale to on mnie wydał, powiedział Fryzjerowi, że tam jestem. Widziałem esemesa. Zachęcił mnie do udziału w zajęciach grupowych. Potem trafiłem w sidła Nemezis.

– Marta twierdziła, że to on miał odwieźć Wojtka do Częstochowy w wieczór, gdy został zepchnięty ze schodów! – Heldze udzieliła się ekscytacja.

– Dzwonił do niego trzy razy. Pewnie chciał, żeby otworzył mu drzwi do plebanii. Być może obawiali się, że wikary odkrył karty i zechce ich wydać.

– Jak mi dałeś nazwiska członków wspólnoty, podrzuciłam patrol pod adres Pawlika. Wiesz, kto wyszedł z jego mieszkania?

– Wenck?

– Dokładnie! Fryzjer we własnej osobie.

– Nie wiemy, gdzie była Kalina przez ostatni tydzień. Gdy patrol pojechał za Fryzjerem, mogła wyjść z jego mieszkania. Część członków została aresztowana, Nemezis jest uziemiona, ale on jako Natanael ma wciąż władzę nad tymi, którzy pozostają na wolności. Może nimi dowolnie kierować.

Helga przykucnęła przy grobie. Witek pluł sobie w twarz, że wcześniej ignorował Pawlika, wiecznie uśmiechniętego nauczyciela, który być może od początku go oszukiwał.

– A Szymczak? – Sawicka wskazała na swój telefon. Dzwonił kolejny raz.

– Wydaje mi się, że za bardzo rzuca się w oczy. Jest jednym z tych, których Kalina zwerbowała do swojej kasty, żeby robili za jej plecy.

– Dobrze wiesz, czego mi brakuje.

– Brak dowodów nie był przeszkodą, żebyś aresztowała czterdziestu członków wspólnoty i Kalinę – naciskał Weiner. – To Pawlik mógł zabić Wojtkę, to u niego może być przetrzymywany Kuba. Dla mnie te dwa argumenty są wystarczające. Nigdy nie wiesz, kto zacznie śpiewać. Kończą się pomysły, nawet jeśli to chwytnie brzytwy, warto byłoby spróbować.

Sawicka zagryzła wargę, intensywnie się nad czymś zastanawiała, ale już wiedział, że ją przekonał. Wystarczyło wspomnieć o Kubie.

– Pojadę do Pawlika. Dam znać Szymczakowi, jeśli go ostrzeże, to wtedy będę miała argumenty przeciwko tej dwójce. Jedziesz ze mną?

Weiner pokręcił głową.

– Jakbyś mnie potrzebowała, to dzwoń. – Był wykończony. Chciał się przespać, odświeżyć i dopiero wtedy jeszcze raz się skonfrontować z tym wszystkim, co udało się ustalić. Zaczynał wątpić, że ktokolwiek przyjdzie na cmentarz tego dnia.

– Pójdiesz do Ady?

– Nawet jak nie będzie chciała mnie wpuścić, to przysługuje mi roszczenie o wydanie swoich rzeczy – próbował uderzyć w żartobliwy ton, ale żadnemu z nich nie było do śmiechu.

## ROZDZIAŁ 2

Karol Pawlik. Helga myślała intensywnie nad tym, co wykluczało się z rozważań z Weinerem. Czy to właśnie nauczyciel z Fundacji „Szansa” był ich szarą eminencją?

Witek poszedł w swoją stronę, a Sawicka zaczęła działać. Zatrzymała się przy punkcie obserwacyjnym, który nadzorował Szyr.

– Od północy na cmentarz wchodzi jakaś kobieta, ma ciemne okulary i kapelusz – rozległ się komunikat. – Rozgląda się.

Janek od razu skierował kamerę w wyznaczone miejsce. O ile okulary przeciwsłoneczne były niezbędne w takie dni, kapelusz wydawał się zbyt dobrą kamuflażem.

– Jest ktoś jeszcze? – zapytała Helga.

Szyr pokręcił głową. Wskazał na przybliżenie. Kobieta w kapeluszu była szczupła. Drobiła kroki, poprawiała okulary i co chwilę się odwracała, by się upewnić, że nikt za nią nie idzie.

– Na stanowiskach, na razie obserwujemy. Monit pozostałych wejść. – Policjant pozostawał w stałym kontakcie z resztą punktów obserwacyjnych.

– Jeszcze nawet nie jest ciemno – powiedziała Sawicka. Nie mogła sobie jakoś wyobrazić, że ni stąd, ni zowąd nagle przyjdą tu ludzie z łopatami i zaczną przekopywać grób. Żeby przesunąć kamienny pomnik, potrzebowali zresztą cięższego sprzętu.

– Kobieta skręca w prawo, przystaje przy jakimś innym grobie. To chyba fałszywy alarm.

– Możesz bardziej przybliżyć? – Helena poczuła, że robi jej się gorąco. I nie był to wynik panującego upału. – Wiem, kto to jest! – zawołała.

– Helga! Gdzie ty idziesz?! Nie możesz! Może celowo chcą nas wywabić!



– Szczerze w to wątpię. – Spojrzała na zegarek. Powinna być już w drodze do Częstochowy, zamiast tego została na cmentarzu. W prowadzonych śledztwach odwykła od opierania się na intuicji. Ale akurat w tym przypadku od samego początku miała silne przeczucia. – Maria Struzik? – Podeszła do dziewczyny stojącej przy grobie swojego brata, wikarego, który popełnił samobójstwo kilka miesięcy temu.

– Pomyliła mnie pani z kimś innym – odpowiedziała kobieta. Nawet nie odwróciła się w jej stronę, tylko zniżyła głowę. – Przepraszam, ale chciałam się pomodlić.

– Maria Gawlik? – zagadnęła Helga jeszcze raz. – Długo pani szukałam. Nazywam się Helena Sawicka, jestem z policji.

Dziewczyna powoli zdjęła okulary i spojrzała na nią uważnie, bardziej z ciekawością niż ze strachem.

– Widziałam panią w telewizji – powiedziała.

Helga kiwnęła głową. Z przekazu medialnego wynikało, że częstochowianka stojąca na czele wspólnoty „Zwrotnik”, Kalina M., została aresztowana. Być może to właśnie ośmieliło Marię, by przyjść na grób brata. Wcześniej powstrzymywał ją strach. Teraz też się bała.

– Jako rodzeństwo trafiliście do Kaliny Mus. Była waszą rodziną zastępczą. Widziałam zdjęcie zrobione w alei Brzozowej – zaczęła asekuracyjnie Sawicka. Musiała zdobyć zaufanie Marysi. – Udało się wam stamtąd wydostać, ale cały czas przed nią uciekaliście, prawda? Brat poszedł do seminarium, przenieśliście się do Katowic. Aż nagle Kalina przybyła w styczniu tego roku do Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi, może przypadkiem spotkała wikarego z parafii naprzeciwko. Demony z przeszłości nagle ożyły, brat już nie potrafił dłużej tego ciągnąć...

– Czego pani chce? – Sawicka odwróciła się, słysząc za plecami znajomy głos Joachima.

Nie było w nim pretensji. Pomyliła się co do intencji księdza. Był aniołem stróżem Marysi, pomagał jej w ciężkich dla niej chwilach. Być

może wiedział, co dziewczyna przeżyła z bratem w rodzinie zastępczej, i chciał ją chronić.

– Chciałabym usłyszeć, co wydarzyło się w Częstochowie naprawdę. To jedyny sposób, żeby pozbyć się lęku i zacząć normalnie żyć.

– Normalnie? – W oczach Marii pojawiły się łzy. Joachim podszedł do niej i mocno ją przytulił. – Ona na to nie pozwoli, nie da mi spokoju.

– Chcesz, żeby śmierć brata poszła na marne? Zrób to dla niego! To było wołanie o pomoc, której zabrakło. Tylko twoje słowa mogą to odmienić. Tylko prawda.

Helga poczuła, że napina się każdy mięsień w jej ciele. Z niecierpliwością czekała na odpowiedź Marii. Wspomnienia stanowiły dla dziewczyny brzemię, zmierzenie się z nimi wymagało nadludzkiej odwagi.

– Co chce pani wiedzieć? – zapytała w końcu. Otarła spływającą po policzku łzę i wzięła głęboki wdech.

– Zacznijmy od początku. – Helga kiwnęła porozumiewawczo do Joachima. Nie mieli czasu do stracenia.

### ROZDZIAŁ 3

Weiner zatrzymał się przed domem Ady. Jej samochód stał zaparkowany przed garażem. W salonie świeciło się światło. Była w środku, być może Maciek poinformował ją o wyjściu Witka z aresztu i obecności w pałacu. Czekala na niego.

Stał przez dłuższą chwilę przed drzwiami. Czuł się jak nieproszony gość. Nawet nie miał pewności, czy Ada mu otworzy. Nie miał gdzie się podziąć.

Zapukał. Po chwili usłyszał kroki i przekręcenie zamka. Zmusił się do uśmiechu. Wyglądał jak łachudra w spoconej koszuli ojca i potarganych włosach. Nie wspominając już o brodzie, której mogli mu pozazdrościć co najwyżej wikingowie.

Drzwi się uchyliły. Uśmiech zamarł mu na twarzy.

– Marta?! Co ty tutaj robisz?

– Myślałam, że się ucieszysz! – Nie zdążył dobrze zareagować, gdy wciągnęła go do środka.

– Ale przecież...

– Wiem, że to dom Ady. Poznałyśmy się na pogrzebie twojej matki, nie pamiętasz? Zazdroszczę jej włosów, zawsze chciałam takie mieć. – Zamknęła za nim drzwi.

Nie wiedział, co powiedzieć. Marta zupełnie go zaskoczyła. Podbiegł do niego Dumbledore i zaczął się łąsić.

– No co? – Ciągnęła go w stronę salonu. – Przecież chciałeś ze mną porozmawiać. Wypadłeś tak nagle, że nawet nie zdążyłeś wypić kawy.

– Ada! – krzyknął głośno. I wtedy zobaczył ją w salonie. Była w samej bieliźnie. Zwisiała przywiązana nogami do żyrandola głową w dół. Usta miała zakneblowane. Rude włosy wycierały podłogę. Jej twarz była nabrzmiąta i czerwona. Skrępowano jej ręce na plecach. Patrzyła na niego przestraszonymi oczami. Chciała mu coś powiedzieć. Próbowwała wypluć knebel, ale bez skutku.

Nie widzieli się od czerwca. Chciał do niej podbiec, rozwiązać ją, i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Przez cały ten czas ona dbała o ich związek, wyciągała do niego rękę w gorszych chwilach, zależało jej na nim. Nie było idealnie, ale Weiner właśnie teraz zdał sobie sprawę, że nie była temu winna. To on ją odpychał, źle odbierał jej intencje, przez co mimo woli wzniewał nowe konflikty. Miała swoje wady, niektóre wręcz doprowadzały go do szału, ale teraz, gdy była w niebezpieczeństwie, uświadomił sobie, że te wszystkie sytuacje prowadzące do kłótni były po prostu głupie. Ada chciała spędzić z nim resztę życia. Dopiero teraz uświadomił sobie, że też ją kocha. Przez długi czas szukał miłości, a gdy w końcu na nią natrafił, nie umiał o nią zawalczyć.

Gdy tylko minął próg salonu, zobaczył wycelowaną w swoją stronę lufę pistoletu. Szczęrzył się ku niemu Sebastian, ten sam cwaniaczek, którego pamiętał ze spotkania podczas konferencji.

Ktoś zaczął klaskać. Weiner odwrócił się. To była Marta. W ślad za nią inni zaczęli bić brawo. Ku jego zaskoczeniu w domu Ady zebrała się pozostała część członków wspólnoty, ta, której nie aresztowano przed MCK. Między innymi Barbara, mężczyzna z siwym wąsem i Kuba, który stał z boku, widocznie podenerwowany.

– Co ty robisz?! – wrzasnął do Marty. – Uwolnij ją! W tej chwili!

– W końcu doczekaliśmy się księciunia – odpowiedziała drwiąco. – Już się bałam, że nam Ada odpadnie, jeśli dłużej będzie tak wisieć.

– Myślisz, że ujdzie ci to płazem?!

– Wiciu kochany. – Podeszła do niego bliżej. Pogładziła go po policzku. – Przecież jesteśmy tu dla ciebie. Czekaliśmy. Sądziłeś, że wystarczy tak po prostu wyjść? Bez pożegnania? Gdzie twoje maniery? Już wiem, że szybko kończysz. – Zjechała ręką niżej i chwyciła go za krocze. – Sam pomyśl, co zrobiłeś Kubie, jakiej krzywdy przez siebie doświadczył...

Roześmiała mu się w twarz. Chciał ją odepchnąć, ale Sebastian kopniakiem podciął mu nogi tak, że Weiner upadł na ziemię. Jego twarz

nagle znalazła się na wysokości głowy Ady. Ich oczy niespodziewanie się spotkały. Płakała, miała rozmazany makijaż, łzy ściekały jej po czole. Miał wrażenie, że kręci głową, jakby chciała zaprzeczyć temu, co słyszy.

– O czym ty mówisz?! – Próbował wstać, ale Sebastian tylko pogroził bronią.

– Zdradziłeś nas – ciągnęła Marta. – Daliśmy ci miejsce do spania, pozwoliliśmy na wspólne modlitwy, wyjaśniliśmy ci naszą wiarę. Mogłeś jeść i pić do woli. Przyjęliśmy cię do rodziny, a ty tak się nam odpłaciłeś? Chodź tu, Kuba – zwróciła się do syna Helgi. Chłopak niespiesznie do niej podszedł. Odwracał wzrok, byle nie patrzeć na Witka. – Tak długo czekał na swoją szansę. Został wybrany, słyszysz? Nagrodzony za swoje oddanie i poświęcenie. Jak mu to teraz wytłumaczysz? Dlaczego nie będzie mógł ponownie spotkać się ze swoim ojcem ani uczestniczyć w rytuale? Wszystko przez ciebie!

– Co z nim zrobimy? – zapytała Barbara, patrząc na Weinerja. Wyglądało na to, że to Marta tu dowodzi.

– Posadźcie go na fotelu – rzekła dziewczyna. – Zasłużył na miejsce w pierwszym rzędzie.

– Nie! – krzyczał i wierzgał nogami, gdy zaczęli go związywać.

– Cii... – Marta była najwidoczniej w wyśmienitym nastroju. Gdy przemierzała salon Ady, sprawiała wrażenie, że tańczy. Jej ruchy były lekkie, powabne. Skierowała się w stronę kuchni i zaczęła otwierać szuflady.

Weiner rozejrzał się w panice dokoła. Oprawców było dwunastu. Poza Sebastianem broń miało jeszcze dwóch z nich. Próbował zaprzeczyć temu, co widzi. Wiedział, że nikt go nie uratuje. W końcu sam wysłał Helgę do Częstochowy, że-by aresztowała Karola Pawlika. Był zdany na łaskę i niełaskę Marty.

I nagle do niego dotarło, co zaraz się stanie. Usłyszał metaliczny dźwięk kładzionych na blacie noży. Jego zachowanie traktowali jak zdradę. Kalina to wszystko zaplanowała. „Zdrajcy zostaną ukarani”,

usłyszał w głowie jej słowa. Karą za zdradę było oskórowanie. Tyle że nie Weinerja, lecz Ady, najbliższej mu osoby. On miał tylko na to patrzeć.

\*\*\*

Witek zaczął trząść się jak w febrze. Czuł, jak koszula przykleja mu się do pocącego się ciała. Z wysiłkiem napinał mięśnie, próbując rozerwać krępującą go taśmę, ale jego wysiłki na nic się nie zdawały. Jedyne, co mu pozostawało, to gra na czas.

– Marta! – wydusił z siebie. – Marta... słyszysz mnie? – Nuciała coś pod nosem. Wydawała się być w innym świecie.

– Wiciu kochany! – droczyła się z nim, robiąc dzióbek, i kokieteryjnie przy tym przechylając głowę. Zachowywała się dziecinnie. – Ale ty się, och, bardzo cię proszę, nie denerwuj. My tutaj popracujemy, a ty się zrelaksujesz. Tak to działa. Po wszystkim pozwolimy ci się pożegnać. Będziesz miał czas oswoić się z jej śmiercią. – Wzięła głęboki wdech.

– Przecież ciebie tam nie... – Nie dokończył myśli. I nagle wszystko zrozumiał. – To ty byłaś Natanaelem! – Miał rację, sądząc, że Kalina ma kogoś na zewnątrz, kto monitoruje życie członków wspólnoty. Jakiż był głupi, że uwierzył Marcie. Okłamała go, mówiąc, że nic nie wiedziała o wspólnocie.

– Mylisz się. Ja tylko prowadzę ich do słońca z namaszczenia Nemezis. Natanael jest tylko jeden. Objawia się i przekazuje nasze modlitwy.

– Przecież to jest mistyfikacja, oszukujecie tych ludzi!

– Błędnie! – rozległy się krzyki. Ktoś na niego napluł, Sebastian ponownie go uderzył.

– Wstańcie! Unieście ręce w górę dla Natanaela. Jesteśmy mu winni podziękowania. Że przybył, że jest z nami, że wskazuje nam drogę! – W oczach Marty pojawił się złowieszczy błysk. Barbara aż podskoczyła w euforii. – Miałam przez ciebie niemały problem... – Marta nachyliła się w stronę Witka. – Nawet Nemezis w ciebie wierzyła, licząc, że

zostaniesz jej strażnikiem. Źle ci było? Dopiero zasmakujesz prawdziwego piekła. Zaopatrzcie się w noże! – krzyknęła do wszystkich.

– Czekaj!

– Wiciu kochany, już dość się na ciebie naczekaliśmy. Będziemy mieć dla siebie jeszcze dużo czasu.

– A Karol? Karol Pawlik? On też w tym wszystkim ma-czał palce?

Marta pierwsza podeszła do Ady i zaczęła sunąć ręką po jej nodze. Rękojeść trzymała w lewej ręce.

– Karol... – powiedziała w zamyśleniu. – Wy, mężczyźni, jesteście tacy naiwni. Podsuwałam ci go pod nos od samego początku. Tej grubej policjantce w przepoconej bluzie powiedziałam nawet, że to on odwiózł Wojtka do Częstochowy. – Weiner kątem oka zauważył, że Kuba, słysząc to, zacisnął pięść. – Kalina nie miała problemu, żeby go poświęcić. Karol nic dla niej nie znaczył, trzymała go krótko na smyczy. Był świetny jako twarz fundacji. Przyciągał uwagę. A tak naprawdę był chłopcem na posyłki: daj znać, jeśli Weiner przyjedzie na konferencję, zadzwoń do Wojtka kilka razy, bo siostra się o niego martwi, przenocuj kilku członków wspólnoty, bo nie mają się biedni gdzie ukryć. Kochany Karol... Był o mnie zazdrosny. Zresztą słusznie.

– W takim razie, kto zabił Wojtka?

– Od razu zabił. To było tylko niefortunne szturchnięcie. Nic więcej. Mój brat się uparł, żeby udowodnić niewinność twojego ojca. Przyjechał na konferencję i węszył. Nakrył mnie, gdy wprowadzałam nowego członka w kulisy nauk Natanaela.

– Byłaś tam?! – Dopiero teraz przypomniał sobie zdjęcie, które posłała mu w czerwcu. W oknie odbijał się jakiś wieżowiec. W Częstochowie takich budynków nie było.

– Wojtek miał zawsze pociąg do wiedzy. Nie wyściubiał nosa z książek. Chciał odpowiedzi. Obiecałam, że wszystko mu opowiem w drodze powrotnej.

– Nie... – Weiner pokręcił głową. To nie mogła być prawda. Pamiętał, jak Marta przyjechała, płakała, jak przytulał ją przed plebanią,

żeby pocieszyć.

– Opowiedziałam mu prawdę. Zawsze rozpoznawał moje kłamstwa. Zresztą podobnie jak twój ojciec.

– Jaki to ma związek z moim ojcem?!

– Bierzmy ją! – W drżącej ręce Barbary zaświecił nóż.

– Ależ Wiciu, twój ojciec też się na mnie poznał. Wiedział, że to wspólnota podrzuciła mu kości Kamila, bo Fryzjer wszedł przez drzwi od tarasu, gdy trwał pogrzeb. Wystarczyło dać znać Szymczakowi. Wczoraj Roman wyprosił mnie od was, ponieważ mi nie ufał. Rozpoznaje fałszywe uczucia. Tak naprawdę wcale mi nie było przykro z powodu śmierci Wojtka. Dla mnie mój brat zginął, gdy przywdział sutannę i zaczął głosić te katolickie herezje. Kpił ze mnie, ale tak naprawdę wszyscy wierzymy w jedno i to samo. Zadzwoił do ciebie, chciał porozmawiać, oczekiwał, że powtórzę ci to samo, co jemu. Teraz rozumiesz... Nie mogłam na to pozwolić, bo zdradziłabym moją rodzinę.

Weiner dobrze pamiętał rozmowę z wikarym rozgoryczonym, że Marta odwróciła się od Kościoła. Ten bunt świetnie wpisywał się w sprzeciw głoszony w ramach wspólnoty.

– To u ciebie ukrywała się Kalina! – Puzzle układanki jeden po drugim wskakiwały na swoje miejsce. – Jak byłem u ciebie, na stole był cały dzbanek kawy i filiżanki. A ta nowa kanapa... przez wiele lat nic nie zmieniałaś i tu nagle...

– Gdzieś trzeba schować milion złotych, żeby przeczekać gorący okres. Biedny ksiądz Romuald myślał, że dajemy każdemu nauczycielowi prezent za dwieście koła – zaśmiała się w głos. – Musiał odrobić pańszczyznę i wstawić się za wspólnotą w kurii.

– To były pieniądze dla Caritasu!

– A kto tam wie, do kogo to idzie. Przecież musi starczyć na premie dla ministrów. Nie ma czystszych pieniędzy niż te z ofiary kościelnej. Ofiarowane z miłości do Boga. My potrafimy docenić ten gest.



Witek patrzył z lękiem w stronę Ady. Za wszelką cenę chciał jej pomóc. Widział, jak się męczy. Na obnażonym ciele odznaczały się naprężone ścięgna. Nawet nie miał jak wstać. Zaczynał rozumieć manewr Marty. Celowo poszła do jego ojca, zachęciła go do wpłaty poręczenia, chciała, żeby Weiner wyszedł na wolność. Kara była priorytetem. Marta wiedziała, że Ada jest dla Witka ważna. Nie potrafił ukryć emocji. Czuł, że na jego twarzy malują się wyrzuty sumienia, że zdradził swą ukochaną.

– Marta... – zaczął ponownie, ale stres podniósł jego ton głosu na tyle, że ledwo poznał sam siebie.

– Tak? – Spojrzała na niego, jednocześnie dociskając ostrze noża do łydki Ady. Krew zaczęła płynąć strumieniem wzdłuż ciała. Stłumiony kneblem gardłowy skowyt sprawił, że Weiner znieruchomiał. Odwrócił wzrok, byle nie widzieć krwi. Na co Sebastian złapał go od tyłu i przytrzymał tak, by Witek patrzył, jak sprawiają Adzie ból.

– Zemdleję, zaraz zemdleję... – Jego oddech się spłycił. Pociemniało mu przed oczami. Czuł, że jego ciało robi się wiotkie, ale za wszelką cenę nie mógł się poddać fobii, nie w tej chwili. Ada go potrzebowała.

Marta roześmiała się.

– Chciałeś coś powiedzieć? – Podeszła bliżej. Nagle zapragnęła go pocałować. Bronił się i odwracał głowę. Wreszcie zwymiotował. Odsunęła się w ostatniej chwili.

– Daj spokój. Ona nic wam nie zrobiła, o niczym nie wiedziała! – wyrzucił jednym tchem.

– Czekając na ciebie, miałyśmy trochę czasu, żeby się zaprzyjaźnić. Wiesz... takie kobiece pogawędki. W końcu dzieliłyśmy się jednym facetem i musiałam jej opowiedzieć o swoich wrażeniach. Człowiek, mierząc się ze śmiercią, ma nagłą potrzebę spowiedzi. Głęboko skrywane tajemnice nagle wychodzą na jaw. Wygląda na to, że oboje nie byliście wobec siebie szczerzy.

– Oszalałaś! – Weiner użył wszystkich sił, żeby wstać. Ledwo się jednak podniósł, zaraz opadł z powrotem uderzony w żebra przez

Sebastiana.

– Dobra! Na dzisiaj starczy tych modlitw do Natanaela. Nie musicie się o nic bać. Znacicie zasady. Pamiętajcie, przez kogo się tutaj znaleźliśmy. Musicie go ukarać.

Chciał krzyczeć, licząc na to, że usłyszy go ktoś z ulicy i wezwie policję. Zamiast tego po raz kolejny tylko zwymiotował.

Barbara trzymała rękę na naciętej łydce Ady i mocno ścis-kała, żeby przyspieszyć wypływanie krwi. W jej ruchach było coś psychodelicznego podobnie jak wtedy, gdy po wyj-ściu z Czyścica chodziła dookoła dziedzińca albo pochylała się nad drobnymi kośćmi wyciągniętymi z grobu jej nienarodzonej córki.

– Pamiętajsz, jak dotykałeś jej piersi? Jak całowałeś usta? – Marta przekładała nóż z ręki do ręki. – Przydałby się Fryzjer, jednak zawód technik rzeźnik byłby tutaj nie od parady. Chodź, Kuba. Ty zaczynasz. To w końcu twój wieczór.

– Nie! Nie rób tego, Kuba! – zawołał Witek. Wierzył, że chłopak potrafi odróżnić dobro od zła. Że robienie krzywdy drugiemu człowiekowi niczemu nie służy. Że to nie jest żadna zemsta ani wyrównanie rachunków.

– On słucha głosu Natanaela – powiedziała Marta. – Weź nóż i przyłóż do jej piersi – poleciała stanowczo.

Ręka Kuby drżała. Wziął krótki nóż szefa kuchni. Był tak ostry, że Weiner bał się go używać. Ada zakołysała się na żyrandolu i nagle opadła bezwładnie. Zemdląca, konieczna była natychmiastowa pomoc. Z łydki cały czas płynęła strumieniem krew, tworząc sporą kałużę.

Kuba przyłożył nóż do boku Ady.

– Zrób to! Zrób to! – zagrzewali go pozostali członkowie.

Barbara stała przyczajona z tyłu gotowa do skoku, żeby rozerwać ciało Ady w następnej kolejności. Sebastian śmiał się nerwowo. Wymachiwał bronią jak po wygranej bitwie.

– Twoja mama cały czas cię szuka, czeka, aż wrócisz! – próbował przemówić mu do rozsądku Weiner.

– Zrób to! Zrób to!

– Cii... – Marta uniosła rękę do góry, a wszyscy w jednej chwili umilkli.

Nim Weiner zdążył coś powiedzieć, Sebastian zamknął mu rękę na ustach. Ktoś pukał do drzwi. Marta odłożyła nóż, który trzymała w ręce, i podeszła do drzwi wejściowych. Kuba zrobił krok do tyłu.

Witek próbował dostrzec, kto to może być. Zakładał, że ktokolwiek zobaczyłby Adę zawieszoną do góry nogami, wszcząłby alarm.

Usłyszał kroki. Marta wróciła do salonu tanecznym krokiem. Weinerja opuściła wszelka nadzieja, gdy ujrzał w progu podkomisarza Szymczaka. Kaszkiet zastąpił czapką z daszkiem. Jak zawsze żuł słonecznik. Rozglądał się po salonie, w jego oczach widać było podziw, jakby doceniał wystrój i zaaranżowanie pomieszczenia. Żaden z członków wspólnoty nie wydawał się zdziwiony jego przybyciem. Wszyscy stali w ciszy, czekając na dalsze instrukcje. Szymczak przeszedł bez słowa obok Ady i stanął naprzeciw Witka.

– Widzisz, Weiner – powiedział. – Trzeba było zostać w areszcie. Teraz mogą cię uratować tylko zamknięte oczy.

Witek nie rozumiał ostatniego zdania. Przyglądał się policjantowi z nagłą uwagą. Zabrakło standardowego powiedzenia. Nie było też triumfu wymalowanego jak zwykle na jego twarzy. Zamiast tego mrugnął do niego, a przynajmniej tak mu się wydawało.

Szymczak podszedł do Kuby i nieoczekiwanie go przytulił.

– Dasz radę – powiedział do niego.

– Co z Kaliną? – zapytała Marta.

– Jutro ją wypuszczą. Prosiła, żeby ci to przekazać. – Rzucił jej coś.

Weiner w tej chwili rozumiał jego przekaz z zamkniętymi oczami. To był granat. Nastąpił głośny huk. Oślepiło go światło. Teraz czekał na uderzenie. Krzyk członków wspólnoty przestrzegał przed tym, co właśnie miało nastąpić.

\*\*\*

– Co za głąb! Przecież mówiłem mu, żeby zamknął oczy! – Witek usłyszał głos Szymczaka.

Wydawało mu się, że ma otwarte oczy, ale nic nie widział. Przed oczami miał ciemność.

Ktoś przeciął taśmę, którą został skrepowany. Dotknął prawej i lewej ręki, wszystko czuł. Zdał sobie sprawę, że rzucony przez Szymczaka przedmiot to nic innego jak granat hukowo-błyskowy, jakiego używały oddziały szturmowe. Teraz Weiner zrozumiał, o co chodziło w scenie przytulenia przez podkomisarza Kuby, chciał go tym uchronić przed oślepieniem.

Wydawało mu się, że w zgiełku krzyków gdzieś słyszy Helgę. Nie wiedział, jak to możliwe, przecież miała być w Częstochowie. Ktoś uderzył go w policzek.

– Mosh ty anong, boroku, że to bez tego czornego diobła? – rozpoznał głos Klausa.

„Ada!”, pomyślał. Zaczął mrugać. Oślepienie powinno było odpuścić po kilku sekundach.

Zaczął przedzierać się przez tłum. W domu poza śledczymi byli jeszcze kominiarze. Sebastian wierzgał na podłodze, Marta ze śladami poparzenia na rękach od eksplodującego granatu wołała, że chce rozmawiać z prawnikiem. Co było rzadkim widokiem, Helga płakała, mocno tuląc do siebie Kubę.

Witek klęknął przy Adzie, którą położono na środku salonu.

– Proszę się odsunąć! – Odepchnął go ratownik. Ada była nieprzytomna. Chciał jej dotknąć, pocieszyć, prze-prosić. Chciał porozmawiać. Przecież zawsze jej na tym tak zależało.

– Mów do mnie! – krzyknął zrozpaczony. – Odpowiedz mi!

Poczucie winy go nie opuszczało. Wręcz przytłaczało. To przez niego się tutaj zjawili. Wcale nie chodziło o realizację nauk zmyślnego Natanaela. To było czyste barbarzyństwo. Przyszli do domu jak pospoliccy przestępcy i sterroryzowali Adę, czerpiąc inspirację z mafijnych porachunków. Sami wymyślili to całe oskórowanie.

Marta śmiała się, gdy dwóch antyterrorystów wyprowadzało ją w kajdankach. Weiner nie miał odwagi na nią spojrzeć. Nabrał się na jej fałszywe emocje. Od początku powinien był słuchać ojca.

Adę wyniesiono na noszach. W tej chwili pod dom przyjechał Maciek, jej brat. Weiner widział, jak Czarny rozmawia z ratownikami medycznymi przy karetkie. Łapał się za głowę, przeklinał. Następnie podszedł do Witka, złapał go za kołnierz i mocno nim potrząsnął

– Ty...! – Pokazał mu pięść i zacisnął zęby. Był wściekły.

Weiner się nie bronił. Miał wrażenie, że został bez niczego, stracił wszystko. Było mu obojętne, czy wezmą go na dołek, czy dostanie cios od Czarnego i straci przytomność.

– Dzień dobry, panie komendancie – powiedział z nonszalancją w głosie Szymczak, który powoli wyszedł przez drzwi wejściowe, po czym spojrzał na nich przelotnie i usiadł na schodku.

– Nie będę teraz z panem dyskutować! – odburknął Czarny. – Sprawą zajmą się jutro wasi przełożeni!

– Jestem przekonany, że w moim raporcie pojawi się wzmianka o bohaterskiej postawie Weinerja i odegraniu pierwszoplanowej roli w schwytaniu grupy przestępczej. Oczywiście wszystkie zarzuty dotyczące śmierci Wojciecha Kurka muszą zostać wycofane.

Ciemność przed oczami Witka powoli ustępowała. Pojedyncze błyski światła ostrzegawczych zaparkowanych przed domem radiowozów zamazywały mu obraz. Ludzie wchodzili i wychodzili z domu, mijając go bez zwracania na niego uwagi. Ktoś coś krzyczał, ktoś inny wymachiwał rękami, że potrzebna jest jeszcze jedna karetka.

– Nie zbliżaj się do niej więcej! – Czarny nie odniósł się do słów Szymczaka, pchnął tylko Witka i pobiegł w stronę samochodu.

Minął go Szytyr i kiwnął mu porozumiewawczo głową. Prowadził przed sobą Kubę zakutego w kajdanki. Syn Sawickiej musiał być traktowany jak każdy inny członek sekty. Fakt, że jego matka była jednym ze śledczych, w żaden sposób nie stanowił okoliczności

łagodzącej. Wiedziała, że jeśli nie chce mu zaszkodzić, powinna trzymać się od tego z daleka.

Sawicka wyszła właśnie na zewnątrz. Wyglądała na wykończoną, z trudem ciągnęła za sobą nogi obciążone dodatkowo przez glany. Usiadła na schodku obok Szymczaka i poczęstowała go papierosem. Wyciągnęła paczkę również w stronę Witka.

– Będziesz tak stał? – Uśmiechnęła się blado.

– Muszę jechać do Ady...

– Dam ci znać, jak Czarny wyjdzie ze szpitala. Jeszcze ci nie dość narażania życia? Będziesz tam teraz szedł pieszo?

Kiwnął głową, przyjmując jej argumenty za sensowne. Choć na co dzień nie palił, sięgnął po papierosa i zajął miejsce obok nich.

– Cóż za przypadkowe spotkanie – powiedział.

Szymczak zaśmiał się w charakterystyczny dla siebie sposób.

– Nie doceniłam podkomisarza – odezwała się Helga. – Okazało się, że od czasu donosu na twojego ojca i znalezienia kości w waszym domu rodzinnym z dużą uwagą przyglądał się poczynaniom Kaliny. Zaczął zyskiwać jej zaufanie, aż sama zrozumiała, że przydałby się jej ktoś z policji.

W głowie Weinerja kłębiły się pytania. Do tej pory Szymczak nie wyglądał na takiego, co byłby im przychylny, cały czas rzucał im kłody pod nogi. Gdyby nie to, że zawdzięczał mu życie swoje i Ady, pewnie potraktowałby go z większą rezerwą. Z tego wszystkiego już nawet nie miał siły na snucie podejrzeń.

– Jak tutaj trafiliście? – zapytał.

– Wychodząc z cmentarza, spotkałam Marię Struzik. Udało mi się ją namówić, żeby zeznawała przeciwko Kalinie. Rodzeństwo było przez nią boleśnie karane, wielokrotnie torturowane. Mieli na siebie wzajemnie donosić. Takiemu traktowaniu sprzeciwiał się mąż Kaliny, który o praktykach wychowawczych dowiedział się przypadkiem, gdy zobaczył rany na ciele Marysi. Próbował ich ratować przed żoną, dlatego wystąpił o przeniesienie dzieci do innej rodziny. Udało mu się,

jednak zapłacił za to życiem. Marysia wspomniała, że Karol Pawlik był ich nauczycielem. Zabraniano im chodzić do szkoły. Kalina twierdziła, że są upośledzeni i sobie nie poradzą. Okazało się, że w domu przy alei Brzozowej często gościła jeszcze jedna osoba, która zresztą była autorką tego zdjęcia siostry i brata z pomalowanymi ustami. To przed Martą Kurek się nawzajem ostrzegali. Była oczkiem w głowie Kaliny, która robiła za jej matkę, gdy Wojtek poszedł do semina-rium. Przypomniałam sobie, jak mówiłeś, że rodzice Marty i Wojtka zmarli, gdy oboje byli jeszcze mali. To mi uświadomiło, że myliłeś się co do Pawlika! To Marta była pomagierem Nemezis, monitorowała sytuację i pomagała jej wychodzić z opresji.

– Kalina była tylko twarzą sekty – powiedział powoli Szymczak, patrząc przed siebie.

– Mirek dzwonił do mnie dzisiaj kilka razy – kontynuowała Sawicka. Gdyby nie okoliczności, Weiner by się chętnie z nią podroczył. Nagle Mirek? Jeszcze przed chwilą patrzyli na siebie wilkiem. – Akurat w stosunku do ciebie się pomylił. Sądził, że to ty zabiłeś Wojtka.

– Kalina zadzwoniła do mnie tamtego wieczoru i zrobiła wszystko, żebym potraktował cię jak podejrzanego – przytaknął Szymczak. – Gdy się okazało, że ktoś wpłacił poręczenie i wyszedłeś z aresztu, postanowiłem cię obserwować. Widziałem cię wczoraj rano u Marty Kurek. Kilka minut po tym, jak pobiegłeś na dworzec, wyszła od niej również Kalina z obstawą. Wiedziałem, że Marta pracuje w fundacji, spotkałem się z nią, jak przyniosła do Trójkąta twoją kartę sim, którą rzekomo znalazła pod kościołem Świętego Bartłomieja. Pamiętam, że byłem zdziwiony, że interesuje się takimi rzeczami jak zabezpieczenie odnalezionnej karty sim, gdy mierzyła się ze śmiercią brata. Postanowiłem się jej lepiej przyjrzeć. Pojechała za Kaliną do Katowic. Obserwowała wszystko z boku.

– Możliwe, że to ona kontrolowała system bezpieczeństwa MCK i zablokowała drzwi, za którymi trwało posiedzenie episkopatu – wtrąciła Helga.

– Potem przyjechała tutaj – ciągnął Mirek. – Nie wiedziałem, co się dzieje w środku, sądziłem, że to jakieś miejsce spotkań, bo przybywali kolejni członkowie wspólnoty. Potem zjawiał się ty. Uznałem, że upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu i złapię cię na gorącym uczynku. Wtedy zadzwoniła Helena i powiedziała mi o Marcie. Zrozumiałem, że to może być zasadzka. Nie wiedzieliśmy, ile osób jest w środku. Tylko ja mogłem wejść, bo mieli mnie za swojego. Marta wiedziała, że Kalina mi ufa. W czapce z daszkiem miałem kamerę, dzięki czemu Helga mogła przygotować się do szturm.

– Kalina ci nie doniosła, że jestem za murami fundacji? – zwrócił się Weiner do Szymczaka. – Wtedy w Częstochowie uwięzili mnie, kiedy ty bawiłeś u niej na spotkaniach.

– Nic o tym nie wiedział. – Helga ponownie wyręczyła policjanta w odpowiedzi. Wydawała się rozemocjonowana. Mimo że Kuba został aresztowany, była szczęśliwa, że się odnalazł cały i zdrowy. – Gdy wyniki badań z plebanii ujawniły twoje ślady, sprawdzał wszystkie tropy, również ten ze znalezioną kartą sim. Nie wiedział, że ktoś jest w budynku fundacji, w końcu trwała przerwa wakacyjna. Nie łączył działalności Kaliny z oskórowaniem Filipka ani napadem na konwój w Krakowie.

– Bardzo wygodne mieć taką wybiórczą wiedzę. – Witek nie mógł się powstrzymać. – Skąd mamy mieć pewność, że z nimi nie współpracujesz?! Fryzjer się z tobą przecież kumplował. To przez ciebie mój ojciec dostał wyrok! Nic na ten temat nie powiesz?!

Szymczak tylko wzruszył ramionami, zdjął czapkę z daszkiem, poprawił pomarańczowe okulary i wypiął dumnie pierś.

– Nie musisz mi wierzyć. Nie czas na oskarżenia. Nie jestem od gadania. Robię swoje. Wszystko sprowadza się do tego, żeby trafić i zatopić.

– Członkowie wspólnoty nie powinni za to odpowiadać. – Witek rzucił peta na chodnik i przydeptał. – To ludzie, którzy potrzebują pomocy, a Kalina i Marta skorzystały z ich słabości.



– Co ty pierdolisz, Weiner?! – Helga popukała się w czoło, a Szymczak znowu się zaśmiał. – Chciałabym tak myśleć, wtedy Kuba miałby szansę z tego wyjść, ale oni przecież chcieli zabić Adę! Patrzyłeś na to, a teraz mówisz, że są niewinni?

Witek mógł się domyślić, że nie rozumieją. Jeszcze niedawno sam śmiał się z ojca, który próbował mu to wytłumaczyć. Pewnie znajdzie się mnóstwo adwokatów, którzy będą usiłowali szukać uzasadnienia w chorobach psychicznych, odurzaniu narkotykami, posługiwaniu się nimi w ramach sprawstwa kierowniczego groźbą i szantażem. To nie ci ludzie byli chorzy, lecz system, który nie oferował im żadnej pomocy w chwili, gdy zostali pozostawieni nad przepaścią sami sobie.

„Radźcie sobie”. „Wszyscy mają problemy”. „Takich jak ty jest więcej”.

To wszystko, co w ramach zabiegów manipulacyjnych było im oferowane: zbiorowa odpowiedzialność, rytuały czy karanie zdrajców, miało stanowić zwrotnik w ich życiu.

Za murami fundacji Witek sam łapał się na tym, że odczuwał szczęście. Miało to wymiar bezwarunkowy. Chętnie by tam teraz wrócił, zamiast tego musiał skonfrontować się z prawdą, która brzmiała: jesteś zdany tylko na siebie.

Już nie było strefy ochronnej, która mogła go uratować przed skokiem w przepaść.

## ROZDZIAŁ 4

To była krótka akcja. Sawicka obserwowała ją z daleka.

– Chciałbyś ło czymś pogodać? Mosz jakoś łostuda? – Klaus bawił się w psychoterapeutę w trakcie aresztowania pseudoterapeuty Cezarego, który najpierw pomógł Kubie w ten sposób, że rzucił go na pożarcie sekcie, a potem oszukał Helgę, wmawiając jej, że to wszystko przez nią.

Niewątpliwym plusem było to, że Helena uświadomiła sobie własne błędy i przestała na swoje zachowanie patrzeć bezkrytycznie, przyjmując, że prześladowana przez los ma prawo popełniać błędy.

Sledztwo w sprawie członków wspólnoty nabrało tempa. Od próby oskórowania Ady minęły już dwa tygodnie. Prokurator główne zarzuty postawił Marcie Kurek, uznając ją za winną zabójstwa brata, oraz Kalinie Mus, czyniąc ją odpowiedzialną za zarządzanie grupą przestępczą. Większość członków wspólnoty przebywała na wolności pod opieką psychologów. Mieli trafić przed sąd, ale zważywszy na okoliczności: złożenie zeznań obciążających Kalinę, nieświadome pozostawanie pod wpływem substancji odurzających oraz stosowane wobec nich środki manipulacji, mogli liczyć na stwierdzenie braku przesłanek karalności.

Kuba, Sebastian i reszta, która brała udział w napadzie, pozostawali aktualnie pod obserwacją. Biegli psychiatrzy mieli wydać opinię, czy w chwili podejmowania działań przestępczych nie znajdowali się w stanie wyłączającym świadome działanie. Napad miał odciągnąć uwagę policji, wymierzony był w Kościół.

Osoby, którą potrafił Szytyr, dotąd nie znaleziono.

Helga czekała z niecierpliwością na powrót syna. Nim wróci, planowała dokończyć remont mieszkania. Miała wiele obaw, nie wiedziała, czy Kuba będzie w ogóle chciał dalej z nią mieszkać.

Po rzekomym ataku chemicznym w trakcie trwania Konferencji Episkopatu Polski opinia publiczna łaknęła informacji. „Gazeta Wyborcza” opisała cały proceder, w który zaangażowały się najważniejsze osoby w Częstochowie. „Kasta” Kaliny Mus znalazła się na językach, ale ta popularność bynajmniej jej nie służyła. Prezydent Częstochowy zrezygnował ze sprawowanej funkcji. Duma nie pozwoliła biskupowi przyznać się do błędu, podobno zabarykadował się w kurii i w ramach zadośćuczynienia napisał list czytany w podlegających mu parafiach o niebezpieczeństwach związanych z działalnością sekt.

– Amen – prychnęła zażenowana Helga, gdy o tym usłyszała.

Fundacja „Szansa” zaczęła działać pod nazwą „Kosmiczna szkoła”. Karol Pawlik był wstrząśnięty wydarzeniami, o których się dowiedział, ale nie chciał, żeby straciły na tym dzieci, dla których edukacja była szansą na przyszłość. Pieniądze skradzione z konwoju, faktycznie ukryte w domu Marty, zostały przekazane pierwotnemu adresatowi, a Caritas, który notabene działał pod kuratelą Konferencji Episkopatu Polski, wsparł funkcjonowanie szkoły dodatkowym finansowaniem.

– Coś ty taki nabuzowany? – Helga zapytała podejrzliwie Klause, gdy zajął miejsce pasażera. Ruszyli w stronę pałacu. – Znowu piłeś?

– Niy gorsz mie, co? Kupiłem se nowiuški ancug!

– No widzę. Rzucasz się w oczy bardziej niż Szymczak.

Od czasu aresztowania Marty w domu Ady Helga nie miała z Mirkiem żadnego kontaktu. Z czasem doszła do wniosku, że ekscentryzm podkomisarza jest dla niej zbyt dużą abstrakcją. Machnęła na to ręką. Nie wchodzili już sobie w drogę. Weiner miał wątpliwości co do jego intencji, ale Sawicka nie zamierzała się z tego doktoryzować.

– Jak dlo mie ajnlag. W nowy parfin zech tyż se sprawił.

– Jak by to powiedzieć, żebyś zrozumiał? Sztych – zaśmiała się w głos.

– Ida na zolyty. – Klaus nie wydawał się przejęty jej uwagą. Przez lata pracy nie zainteresowała się jego życiem prywatnym. Był po prostu

Klaudem, stałym gościem klubu pod pałami ze słonskom godkom na języku i pijackim poczuciem humoru.

– Z kim? – zapytała, bo zrozumiała, że tego właśnie oczekuje. Chciał się pochwalić.

– Z krakuskom.

– Z tą inspektorką?! – Z wrażenia Sawicka aż zjechała na drugi pas. Kierowca jadący za nią zaczął trąbić. Nawet jej się nie chciało wystawiać środkowego palca, żeby się nim udławił.

– No ja. A czymu by niy?

– Ty? Hanys? Z krakuską?

– Moja mamulka to ganc rehtorka, gibko jom nauczy jak rolada, kluski i modro kapusta narychtować.

Helga tylko zaśmiała się pod nosem. Życzyła Klausowi jak najlepiej.

Gdy dotarli do pałacu, poszła prosto do gabinetu Czarnego. Spojrzał na nią znad sterty dokumentów leżących na biurku.

– Jak Ada? – zapytała.

– Jutro wylatuje do Bostonu. W głowie się nie mieści, że wciąż mieszka pod jednym dachem z tym... – Uderzył pięścią w stół. – Nie chcę Weinerja tutaj więcej widzieć, jasne? Jak będziesz potrzebowała jakiegoś doradcy, to przyjdź do mnie, znajdę kogoś. Nie ma ludzi niezastąpionych.

– Maciek... – Spojrzała na niego pobłaźliwie. – Ada mimo tamtych zdarzeń normalnie z nim funkcjonuje, a ty będziesz miał wielki ból dupy, jak przyjdzie ci się z nim skonfrontować.

– Mam dość twojego nieustannego podważania mojego...

– Nie unosź się – weszła mu w słowo. – Obiecuję! Nigdy więcej Weiner nie będzie mi pomagać. – Zrobiła jeszcze jeden krok do przodu i położyła przed nim wydrukowane pismo z nagłówkiem „raport o zwolnienie”. – Odchodzę. Chciałam ci pierwszemu dać znać.

Gdy pisała oświadczenie woli poprzedniego wieczoru, zastanawiała się, ile ta chwila będzie ją kosztować. Czy to będzie suma wszystkich wyrzeczeń, których wymagała od niej służba, a może brzemię

poniesionych porażek? Bała się, że Maciek wybuchnie złością. Znała go jako spokojnego, wyważonego człowieka, każde jego wzburzenie budziło jej niepokój. Coraz częściej wychodził z siebie, czego najlepszym przykładem była ta sprawa. Ten stołek mu najwyraźniej nie służył. Myślała, że zacznie ją namawiać, żeby została, albo będzie oczekiwać wyjaśnień. Ta decyzja wystarczająco dużo ją już kosztowała, by ponownie do tego wracać.

Jej obawy się nie potwierdziły. Sama nawet się nie zająknęła. Nie czuła nic poza ulgą. Maciek natomiast oparł się o oparcie krzesła, zmarszczył czoło i spokojnym ruchem ręki wskazał jej miejsce naprzeciwko, żeby usiadła.

– To ostateczna decyzja?

– Tak. – Na służbie nauczyła się odpowiadać krótko i treściwie. Pewne nawyki były trudne do zmiany.

– Kuba?

– Też.

Czarny pokiwał głową.

– Dobry z ciebie śledź. – Skierował wzrok na raport, ale Helga odniosła wrażenie, że nie jest na nim skupiony. Bał się jej spojrzeć w oczy.

Zdawała sobie sprawę, że nie ma dla śledczego lepszego komplementu niż ten, który właśnie usłyszała. To było miłe. Straciła serce do pracy, nie miała już zaufania do tego całego aparatu. To nie działało – zarządzenia i wytyczne ludzi z góry, którzy nawet nie wyobrażali sobie, z czym funkcjonariusze mierzą się na co dzień. Tylko cyferki, statystyki, raporty, pouczenia. Procedury.

A Helga już nic nikomu nie musiała udowadniać. Chciała poświęcić czas Kubie, być tylko dla niego. Nie tyle nadrabiać stracony czas, ile nie tracić tego, który mogli jeszcze wspól-nie spędzić.

– To wszystko? – Zapanowała niezręczna cisza. – Potrzebuję miesiąca, żeby wszystko pokończyć.

– Słuchaj, wiem, że przy codziennym natłoku nie mieliśmy zbyt wielu okazji, ale gdybyś miała ochotę się spotkać, pogadać, czegoś się napić...

– Nie sięgnę już po alkohol... ale jasne – zreflektowała się. – Z przyjemnością się z tobą spotkam. Byłoby super.

Maciek wstał, widać było, że chce coś jeszcze powiedzieć. W tym momencie zadzwonił jej telefon.

– Przepraszam, pewnie coś pilnego. – Skorzystała z okazji, żeby uciec przez zbędnymi słowami. – Co jest? – To był Muminek.

– Mam kleksa. Mężczyzna, lat około pięćdziesięciu, spadł z superjednostki. Podobno był właścicielem sieci lombardów. Na moje oko to wygląda na jakieś porachunki.

Chciała powiedzieć technikowi, że złożyła raport o zwolnienie, ale ciekawość wzięła górę. W końcu został jej jeszcze miesiąc.

– Dobra. Będę za dziesięć minut. Niech nie ruszają ciała!

## ROZDZIAŁ 5

– Taksówka przyjechała – powiedziała Ada i odwróciła się w stronę Witka. Jej rude włosy opadały w nieładzie na ramiona.

– Mam nadzieję, że ci się tam powiedzie. – Weiner był przekonany, że dzięki temu projektowi zyska światową sławę.

– Przyjedziesz do mnie?

– Przecież już o tym rozmawialiśmy.

Witek już nawet nie próbował jej zrozumieć. Ostatnie dni to był prawdziwy emocjonalny rollercoaster. Wzloty i upadki. Było dla niego fenomenem, że Ada może siebie obwiniać o to, że to przez nią Weiner zdradził ją z inną. I jeszcze te argumenty, że nie otrzymywał od niej tego, czego chciał.

Sam stawiał sprawę prościej, nie widział sensu w tym całym psychologizowaniu. Miał moment słabości. Pragnienie, którego nie potrafił przezwyciężyć. Nie zapanował nad sobą. Przeprosił ją. Nie błagał o wybaczenie, bo wychodził z założenia, że tworzenie związku z brzemieniem zdrady nie ma racji bytu. Najwyraźniej się mylił, Ada wciąż wszystko rozkładała na czynniki pierwsze.

Jej wyrzuty sumienia prawdopodobnie wynikały z tajemnicy, którą przed wylotem do Ameryki postanowiła mu wyjawić. Tak jak przypuszczał wcześniej, chodziło o sprawę parafila. Przyznała się, że otrzymywała listy od pacjenta, u którego zidentyfikowała problem z asfiksjozją. Pojawiły się pogróżki, obsceniczne teksty. Bojąc się o swoje życie, wysłała mu uszkodzony towar, który przyczynił się do jego autoerotycznej śmierci. Z perspektywy czasu nie miało to dla Weinerja większego znaczenia. Może gdyby nie mieli przed sobą tajemnic, lepiej by się im układało.

Teraz liczyło się dla niego tylko to, że nic poważnego się jej nie stało. Była w szpitalu dwa dni, straciła trochę krwi, ale rana szybko się goiła.

Większy problem stanowiła blokada psy-chiczna, żeby wrócić do domu i odnaleźć się w miejscu, w którym wracały upiorne wspomnienia.

Ada sama zadzwoniła do Witka, poprosiła, żeby przyjechał i z nią pobył. Wkrótce miała wyjechać, ale nie chciała, żeby ich związek tak się zakończył. Nie miała żadnych pretensji, choć to przez niego znalazła się w takiej sytuacji.

Rozmawiali teraz jeszcze więcej niż przedtem. Weiner wyrzucił z siebie wszystkie uczucia. Opowiedział jej o wszystkim, co się z nim działo. Okazało się, że Sebastian był zaginionym synem pacjentki, o której Ada mu wspominała.

Poprosiła go, żeby w czasie jej pobytu w Bostonie zaopiekował się domem. Chciała, żeby tu został i mieszkał.

– Kocham cię – powiedziała ostatniej nocy przed wyjazdem, choć i tym razem Witek spał na kanapie.

A on wtedy nie odpowiedział nic.

Teraz, kiedy wiedział, że Ada właśnie odlatuje i nie było jasne, czy jeszcze kiedyś się spotkają, miał ochotę płakać. Była najlepszym, co mogło go w życiu spotkać, a nigdy tego właściwie nie docenił. Potrafił tylko narzekać i się złościć.

– Tak bardzo chciałbym cofnąć czas.

Podeszła do niego i namiętnie pocałowała go w usta.

– Kocham cię – powiedzieli w tym samym momencie. Z jej oczu płynęły łzy.

Taksówkarz zatrąbił.

– Odzywaj się czasem – poprosił. – Ja nigdy nie byłem tak dobry w utrzymywaniu kontaktu jak ty.

– Uważaj na siebie, rozumiesz?! Jesteś dla mnie ważny. Nic nie może ci się stać. Skup się na habilitacji. Naprawdę miałam nadzieję, że mój facet jest nudziarzem.

Gdy taksówka odwożąca Adę na lotnisko odjechała, poczuł narastającą samotność. Został sam w jej wielkim domu. Sam. Bez nikogo. Jak do tego doszło? Ich znajomość zaczęła się idealnie. Tak



szybko ze sobą zamieszkali. I jeszcze szybciej się od siebie oddalili. Czy gdyby to wszystko od pogrzebu matki się nie wydarzyło, dziś również by się rozstali?

Usiadł pod żyrandolem, w miejscu, w którym rozegrało się piekło. Medytowanie bez wspomagaczy w jego przypadku nie działało. Kiedyś zdarzało mu się sięgać po kokainę. Teraz wybierał eter. Poczucie szczęścia było uzależniające.

\*\*\*

Weiner stał tuż za ojcem, gdy proboszcz Romuald odmawiał modlitwę na cmentarzu.

Witek po raz pierwszy miał okazję uczestniczyć w pogrzebie Kamila. Policja przekazała im zabezpieczone w toku śledztwa kości. Roman został uniewinniony we wznowionym postępowaniu. Wyplacone przez państwo odszkodowanie miało pozwolić na remont rodzinnego domu.

Proboszcz przeprosił się z ojcem. Ukorzył się przed wszystkimi mieszkańcami, nazywając swoje zachowanie pychą. Znalazłoby się pewnie więcej grzechów, ale skoro Bóg wszystko wybacza, to parafianie również powinni. Romuald oddał samochód fundacji. Statut sekty zwrotnika przepadł na dobre w kurii, ale proboszcz sam wyszedł z inicjatywą cotygodniowych spotkań dla osób potrzebujących w parafialnej salce. Zaproponował prowadzenie ich Romanowi, ale ten jeszcze się wahał.

– Poznałeś się na Marcie tak samo jak na Kalinie – powiedział Weiner do ojca, gdy skończył opowiadać mu całą historię. Siedzieli na tarasie i popijali schłodzone piwo. Słońce chyliło się ku horyzontowi. Z tej perspektywy wszystko wydawało się takie odległe. Dystans między ojcem a synem zaczął topnieć, ale obaj byli świadomi, że czasu nie da się cofnąć.

– Znałem przecież Martę od małego. Nigdy bym nie pomyślał, że...

– Wszystkich jest żal. Pomyśleć, ile osób zginęło dla wymyślonej idei.

– Kalina była pospolitą oszustką, wspólnota miała służyć jej bogaceniu się, ale Marta? – westchnął ojciec.

Witek wciągnął porcję tabaki i pogładził się po brodzie. Długo zastanawiał się nad motywem. Marta nie należała do żadnych psycholi, nawet wtedy, gdy przykładła nóż do ciała Ady i podjudała resztę. Jego zdaniem geneza tych jej zachowań brała się z różnic światopoglądowych. Marta sprzeciwiała się Kościołowi, poróżniła się przez to z bratem, który stał się jego twarzą. Trafiła pod opiekę niewłaściwej osoby, Kaliny Mus, a jej poglądy z czasem się tylko radykalizowały. Działania kurii, rządu i wszechobecny hejt dodatkowo ją w tym wszystkim utwierdzał. Ten świat ją wykształcił, pozbawił empatii, nauczył oszustw. Weiner był w stanie zaryzykować opinię, że w przeciwieństwie do Kaliny Marta była skłonna w to wszystko uwierzyć.

– Jeśli nic się nie zmieni, takich jak ona będzie więcej – powiedział niepewnie. Nie znał odpowiedzi na pytanie, co tak naprawdę musiałyby się zmienić.

– Wasz pocałunek nie był udawany – zauważył ojciec chrapliwym głosem. Wbił wzrok w butelkę piwa i podrapał się po głowie zmieszany.

Weiner nie wiedział, co powiedzieć. Chciałby wierzyć w to, że ich zbliżenie nie było udawane. Już pewnie nigdy się nie dowie, co Marta wobec niego planowała i gdzie by się teraz znajdował, gdyby Helga z Szymczakiem nie przybyli na czas.

– Jak to było z mamą? – zapytał. – Nigdy mi nie mówiłeś, co się właściwie stało. Rozmawiałem z nią przez telefon kilka dni przed śmiercią. Wydawała się spokojna. Potem nagle zadzwoniłeś...

– Nawet gdy objawy alzheimera się nasilały, patrzyłem na nią z podziwem. Nie poddawała się. Chciała odejść godnie z podniesioną głową. Myśl o tobie trzymała ją przy życiu, tak bardzo chciała się jeszcze z tobą zobaczyć. – Ojciec w końcu na niego spojrzał, do oczu napłynęły mu łzy. – W nocy, kiedy spałem, próbowała wstać do toalety. Potknęła się i niefortunnie upadła, rozcinając sobie rękę. Nie potrafiłem

zatomować krwi, więc wezwałem karetkę. Kilka godzin później już jej z nami nie było.

– Zawsze z nami będzie – odpowiedział Weiner. W oczach miał łzy. Stuknęli się butelkami. – Pamięć jest nieśmiertelna.

# Spis treści

[Prolog](#)

[Marzec](#)

[Izolowanie](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Monopolizowanie](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Ogłupianie](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Pobłażanie](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Dewaluowanie](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)